



KRYSTYNA MIREK

MIŁOŚĆ
Z BŁĘKITNEGO
NIEBA

Są w życiu takie momenty, które trzeba łapać w lot.
W jednym z nich może kryć się miłość.

MIŁOŚĆ
Z BŁĘKITNEGO
NIEBA

KRYSTYNA MIREK

**MIŁOŚĆ
Z BŁĘKITNEGO
NIEBA**



EDIPRESSE
KRAJ

MISTRZYNI LEKKIEGO PIÓRA

KRYSTYNA MIREK

Polecamy

SAGA rodu Cantendorfów:

Tajemnica zamku

Cena szczęścia

Prawdziwa miłość

SERIA Willa pod kasztanem:

Światło w Cichą Noc

Światło o poranku

PAKIET SAGA RODU CANTENDORFÓW

Obca w świecie singli

Szczęście za horyzontem

Tylko jeden wieczór

Rozdział 1

– Bardzo dobrze – pomyślała Angelika z satysfakcją i zadowoleniem na widok lotniska, które przywitało ją wiatrem, przesywającym mrozem oraz burymi pościami pól pozbawionych śniegu. Postawiła kołnierz ciepłego płaszcza, po czym wysiadła z samolotu.

Gdyby Polska tuż przed walentynkami zaskoczyła ją łagodniejszą pogodą lub jakimkolwiek innym miłym znakiem, mogłoby to wskrzesić różne głupie, sentymentalne, dawno pogrzebane wątpliwości. Może nawet znów zapragnęłaby tu wrócić. Nie miała ochoty na takie zwroty akcji.

Angelika, ze względu na swoją wyjątkową skuteczność zawodową, zwana w pracy Angelą, w nawiązaniu do słynnej niemieckiej pani kanclerz, zeszła po schodach przystawionych do samolotu pewnym krokiem, mimo iż kozaczki na wysokich szpilkach zdecydowanie nie ułatwiały jej zadania.

Kolega, który jako pierwszy nadał jej ten polityczny pseudonim, nie miał na myśli podobieństwa pod względem walorów zewnętrznych, a wyłącznie jej konsekwencję w dążeniu do celu. Wyglądem bowiem Angelika różniła się od niemieckiej przywódczyni tak bardzo, jak to tylko możliwe. Była młoda, szczupła i obdarzona przez naturę wspaniałymi, ciemnobrązowymi włosami, którym nadawała de-likatny kasztanowy połysk. I choć włosy były jedynym na-prawdę wyróżniającym się elementem jej urody, potrafiła ze swojej poza tym zupełnie zwyczajnej powierzchowności uczynić dopracowane dzieło sztuki.

Nie miała oporów, by wspomagać się wyglądem w pracy. Do niczego innego swoich kobiecych atutów nie wykorzystywała. Związków unikała, walentynki zamierzała spędzić miło w pracy. Takie były jej plany i zimowy Kraków, do którego powróciła po latach, był ze wszystkimi swoimi pokusami bez szans w starciu z jej silną wolą oraz zahartowanym w życiowych trudnościach charakterem. Miała tutaj do wykonania konkretne zadanie i tyle.

Postawiła podręczną walizkę na płycie lotniska i ostrożnie rozejrzała się wokół. Bardzo bała się tego przyjazdu. Obawiała się, że obudzą się bolesne wspomnienia, wszystko zacznie się kojarzyć. Widok jednak był dla niej zupełnie nieznan. Niewielkie, ale nowoczesne lotnisko w Balicach było podobne do wielu innych, które w ostatnich latach odwiedzała. Pasy startowe, samoloty ustawione w równych rzędach i pospiesznie przemieszczający się podróżni to były zupełnie bezpieczne i niewywołujące żadnych skojarzeń elementy dobrze jej znanego świata.

Odważyła się odetchnąć trochę głębiej i coś na kształt delikatnej otuchy spłynęło na nią przez moment.

Podniosła głowę, odrzuciła włosy na plecy i w tej samej chwili mocno się potknęła na śliskiej nawierzchni. Cieniutkie szpilki zachwiały się niebezpiecznie. Angela z trudem złapała równowagę, bordowa czapka, która zgodnie z zasadami elegancji trzymała się włosów wyłącznie na słowo honoru, poleciała na płytę lotniska, a wiatr natychmiast porwał ją i popchnął daleko.

Angelika poprawiła włosy, rozejrzała się czujnie wokół, sprawdzając, czy to drobne wydarzenie przyniosło jakikolwiek uszczerbek na jej starannym wizerunku zawodowym, po czym wytarła spocone nagle dłonie. Strach wciąż czaił się obok i każde nawet najbardziej błahе wydarzenie szybko pozbawiało ją z trudem wypracowanej pewności siebie.

Postanowiła nie dać mu szansy. Przyjechała tutaj służbowo, na krótko. Miała do załatwienia prostą sprawę i była do swojego zadania świetnie przygotowana.

I tego się trzymajmy – podsumowała, po czym zabrała się energicznie do pierwszych działań.

Stukając obcasami, przeszła przez halę przylotów i stanęła obok taśmy monotonicznie wypływającej bagaże w podobnych kolorach oraz kształtach. Angelika podeszła do wyzwania, jakim jest odebranie walizek z właściwą sobie metodyczną precyzją. Najpierw rozejrzała się czujnie wokół i z grupki oczekujących wybrała dwóch mężczyzn w średnim wieku o przyjemnej posturze, znamionującej zdrowie oraz dostateczną ilość sił fizycznych.

– Pan pierwszy raz w Krakowie? – zagadnęła jednego z nich, okraszając wypowiedź miłym uśmiechem.

– Ależ skąd – natychmiast odpowiedział mężczyzna, zadowolony z urozmaicenia nudnych chwil oczekiwania. – Mieszkam tutaj od urodzenia.

– Zazdroszczę panu – skłamała gładko Angela, która podobnie jak słynna pani kanclerz potrafiła zachować kamienną twarz w każdej niemal sytuacji. Kłamstwa wychodziły z jej ust z niezwykłą łatwością. Gładkie, utkane ze znanstwem, prawdopodobne i zawsze logicznie powiązane. Miała tę rzadką cechę wytrawnych konspiratorów, że wszystkie dokładnie pamiętała i nikt jej nigdy jeszcze nie zdołał złapać na żadnej nieścisłości.

Mężczyzna uśmiechnął się znowu i natychmiast poczuł sympatię do rozmówczyni. Nie było to ta-kie trudne. Stojąca przed nim kobieta była urocza w najlepszym znaczeniu tego słowa. Miła, uprzejma i ładna.

– Ja jestem tutaj pierwszy raz – powiedziała Angelika i spojrzała mu w oczy. – Właśnie się martwię, jak zdołam donieść wszystkie bagaże do taksówki.

– W takim razie proszę się odprężyć i cieszyć z pobytu. Ja pani z przyjemnością pomogę – powiedział gotów do każdej pracy, jaka mu zostanie zadana przez sympatyczną rozmówczynię.

– Bardzo dziękuję – uśmiechnęła się Angelika.

W tym czasie do drugiego z upatrzonych przez nią mężczyzn podeszła dziewczyna i odsunęła swojego narzeczonego stanowczym gestem na bezpieczną odległość od zarzucającej precyzyjne sieci rudowłosej pasażerki. Na tak zwany wszelki wypadek. Ta eleganka jej się nie podobała.

Angela przyjęła ze spokojem zmianę sytuacji i dostosowała plan do nowych okoliczności. Błyskawicznie podzieliła w myślach bagaż na dwie części, większą i bardziej nieporęczną przydzielając dopiero co poznanemu mężczyźnie, mniejszą sobie. Oceniała swojego potencjalnego tragarza jako człowieka, który sam potrafi sobie zorganizować pomoc w razie potrzeby. Jak zwykle się nie pomyliła.

Kiedy bordowa flota jej eleganckich i dość licznych bagaży nadpłynęła pokaźnych rozmiarów falą, lekko oszołomiony rodowity krakowianin przytomnie pomagał zdejmować poszczególne sztuki z taśmy i układać wokół siebie. Po chwili, otoczony potężną stertą, rozejrzał się czujnie wokół i sam poprosił wytypowanego wcześniej przez Angelikę mężczyznę o pomoc. Narzeczone nic już nie mogła poradzić. Wspólnie załadowali całość na dwa wózki bagażowe i odwieźli pod zaparkowaną tuż przy wejściu największą taksówkę. Z pomocą kierowcy zapakowali wszystkie walizki, kuferki i walizy, po czym odebrali po jednym promiennym uśmiechu oraz uścisku dłoni i lekko jeszcze oszołomieni zostali przed szklanymi drzwiami wejścia na lotnisko.

Angela natomiast usiadła wygodnie na tylnym siedzeniu samochodu i wyciągnęła swojego smartfona. Drogę do hotelu postanowiła wykorzystać na sprawdzenie maili. Od lat nigdy nie marnowała czasu.

– Pani na długo przyjechała do Krakowa? – zagaił taksówkarz, ruszając z zatłoczonego jak zawsze parkingu.

– Na trochę – odpowiedziała wymijająco i pochyliła się nad ekranem. Nigdy nie udzielała więcej informacji o sobie niż to absolutnie konieczne.

Kierowca zmilczał cisnący mu się na usta komentarz o paniusiach, którym kariera do tego stopnia poprzewracała w głowach, że nawet się nie potrafią zdobyć na chwilę grzecznej rozmowy z prostym człowiekiem. Oceniał, jak to często jednak bywa, pochopnie. Pojęcia nie miał, co się naprawdę dzieje w sercu pasażerki. A ona przeżywała trudne chwile. Zaciskała zęby i dokładała sporo starań, by nie oderwać wzroku od ekranu z wiadomościami, choć nie było tam niczego, co mogłoby ją naprawdę zainteresować. Ale bała się spojrzeć przez szybę, żeby nie zobaczyć znajomych ulic i nie poczuć tego potężnego wzruszenia, które mogło ją swoją siłą zwalić z nóg.

Monachium jest podobne do Krakowa – powtarzała po raz tysięczny. – To tam jest teraz moje miejsce. Mam tam wszystko, czego potrzebuję.

Skupiła się na pracy. Otworzyła folder z danymi aktualnie realizowanego projektu. Kliknęła zakładkę ze zdjęciami. Jeszcze raz dokładnie obejrzała swojego przeciwnika.

Z ekranu patrzył na nią młody człowiek. Właściciel firmy informatycznej o typowym wyglądzie energicznego, śmiałego człowieka, który ma jasno wytyczone cele. Zdjęć było kilka, więc pokusiła się o kolejne wnioski. Mężczyzna miał zadbane ciemne włosy, równe, bielutkie zęby, postawną, wysportowaną sylwetkę. Zapewne dbał o siebie i miał wiele ciekawych pasji. Galerię zamykała obowiązkowa w niektórych środowiskach fotka na górskim szlaku, mająca udowodnić, że praca nie zajmuje stu procent czasu, choć w rzeczywistości tak zapewne właśnie było.

Angelika zamknęła folder. Już od kilku dni była dobrze przygotowana i miała opracowaną strategię postępowania, ale ciągle jeszcze się zastanawiała, szukała lepszych rozwiązań. Nie bała się Daniela Jakubowskiego, który miał być jej przeciwnikiem. Ale też go nie lekceważyła, choć wydawał jej się bardzo typowym i łatwym do przejrzania facetem.

Była zbyt wytrawnym graczem, by sobie pozwolić na jakiegokolwiek niedopatrzenie, zanim jeszcze rozgrywka się rozpoczęła. Czasem pozory mylą, a w tym przypadku stawka była zbyt wysoka. Najwyższa, z jaką Angelika miała do tej pory do czynienia.

Stanowiło ją poczucie bezpieczeństwa. Ostateczna meta, do której dziewczyna dążyła przez wszystkie lata ciężkiej pracy. Jeśli zamknie ten projekt i podpisze umowę na warunkach, jakich oczekiwał szef, już nigdy nie będzie musiała dla niego pracować. Nigdy już bieda nie zajrzy jej w oczy. Wreszcie zawinie do portu i odpocznie po życiu, które choć krótkie, tak mocno dało jej w kość, że mogłaby swoją biografią obdzielić kilka osób.

Bardzo potrzebowała odpoczynku i chwili wytchnienia w walce o byt.

Dlatego była maksymalnie skoncentrowana i gotowa do bezpardonowej walki.

– Danielu Jakubowski, miej się na baczności! – wyszeptała, a taksówkarz spojrzął w lusterko. Rozczarował się jednak. Ładna dziewczyna nadal nie zamierzała nawiązać z nim pogawędki. Dodał gazu, by jak najszybciej dowieźć ją do celu.

Rozdział 2

W tym samym czasie po krakowskim Rynku spacerowali już pierwsi przechodnie, a miasto tętniło życiem. Hejnalista na wieży mariackiej jak zwykle z zapalem przykładał się do obowiązków, grając z sercem i energią. To sprawiło, że ostatni mieszkańcy śpiący jeszcze jakimś cudem w kamienicach znajdujących się tuż przy Rynku zostali postawieni na nogi.

Daniel Jakubowski natychmiast otworzył oczy, przytomny i gotów do energicznych działań. Wstał jednak ostrożnie, żeby nie obudzić śpiącej obok młodej kobiety, delikatnie odgarnął jej jasne włosy rozsypane na jego poduszce i przykrył troskliwie kołdrą nagie, kształtne plecy. Następnie otworzył szufladę nocnego stolika, po czym wyciągnął prostokątną karteczkę z nadrukiem oraz zgrabne granatowe pudełeczko, każdej kobiecie mile kojarzące się z błyszczącą niespodzianką.

Miał w tej skrytce cały stos takich, przygotowanych na odpowiedni moment.

To, które wyjął, położył teraz ostrożnie na poduszce, żeby było pierwszą rzeczą, jaką dziewczyna zobaczy po przebudzeniu.

Następnie na palcach przeszedł przez pokój, zamknął starannie solidne drzwi i udał się długim korytarzem na drugą stronę mieszkania. Stara kamienica nie żałowała lokatorom metrów kwadratowych, dlatego wolał tę lokalizację niż nowoczesne apartamenty. Za sporą kuchnią, w pomieszczeniu, które w czasach młodości budynku było służbówką, urządził łazienkę. Jej oddalenie od sypialni sprawiło, że mógł gwizdać i do woli hałasować, przygotowując się do wyjścia, bez obawy, że obudzi śpiącego smacznie gościa. A tych miewał wielu. Zwykle na jedną tylko noc. Czasem plan nie wypalał i dziewczyna pojawiała się mimo wszystko w kuchni, zanim zdążył wyjść do pracy, co stawiało go w niezwykle niezręcznym położeniu, ale na szczęście nie zdarzało się to zbyt często.

Umyty i ogolony, ubrał się szybko, ale starannie, a następnie włączył ekspres do kawy. Zanim filiżanka się napełniła, przerwał niecierpliwie operację i wypił dwa spore łyki z tego, co zdążyło się zaparzyć. Następnie pospiesznie włożył ciepłą kurtkę, wrzucił leżący na stole tablet do torby i wyszedł, po drodze zerkając jeszcze w lustro, by sprawdzić, czy wszystko w porządku. Musiał dzisiaj wcześniej zacząć. Jego dopiero co rozwijająca się firma stanęła właśnie przed najważniejszym w swoim istnieniu wyzwaniem.

– Sprawa życia i śmierci – jak mu codziennie przypominał Mateusz, nieoficjalny wspólnik i najlepszy przyjaciel. Droga do wolności, pieniędzy i wszelkich przyjemności niespodzianie stanęła przed nimi otworem.

Wystarczyło tylko podpisać dzisiaj umowę. Oczywiście nie na warunkach proponowanych przez monachijskiego potentata, tylko własnych. Trudne, ale możliwe. W postaci jedynej przeszkody miała się dzisiaj pojawić młoda kobieta, czyli to, na czym akurat Daniel znał się najlepiej, prócz systemów informatycznych oczywiście. Ale tak naprawdę gdyby miał wskazać wśród tych dwóch dziedzinę, w której czuł się pewniej, nie miałby kłopotu. Kobiety były równie skomplikowane jak nowoczesne komputerowe bazy danych, jednak o wiele bardziej fascynujące. Można powiedzieć, że trafiło na prawdziwego specjalistę.

Nie bał się jutrzejszego spotkania, ale też nie zamierzał z góry lekceważyć swojej przeciwniczki. Nigdy przecież nie wiadomo, co może się stać. Niektóre kobiety bywają piekielnie inteligentne.

Wyszedł ze starej bramy kamienicy i stanął chwilę na chodniku. Z przyjemnością wciągnął w płuca mroźne powietrze. Było jeszcze bardzo wcześnie, krakowski Rynek dopiero się budził, ale i tak panował już spory ruch. Przy kawiarnianych stolikach, nie zważając na

niesprzyjającą aurę, siedzieli pierwsi klienci, niezniszczalne kwiaciarki rozkładały stanowiska, a czujne gołębie płatały się pod nogami, licząc na poczęstunek.

Daniel popatrzył chwilę na ten znajomy obraz i ruszył w kierunku parkingu. Należał do tej nielicznej grupy wybrańców, którzy mieli prawo poruszać się samochodem po strefie zamkniętej dla ruchu. Mieszkanie, które kupił na kredyt, choć bardzo drogie, oferowało wśród wielu zalet także ten komfort. Ale nie o tym myślał teraz, pokonując długimi krokami ładnie odśnieżony chodnik. Pokochał to miejsce, świetnie się tutaj czuł, lecz mieszkał trochę jak na bombie. Wysoki kredyt nie pozwalał spać całkiem spokojnie. Daniel martwił się swoją sytuacją finansową. To między innymi właśnie zbyt wysoki kredyt hipoteczny, jedyna nietrafiona decyzja w jego życiu, spędzał mu od kilku miesięcy sen z powiek i był jedną z przyczyn jego determinacji na polu zawodowym.

Firma parła do przodu, kolejne projekty realizowano w błyskawicznym tempie, bo terminy spłaty rat za mieszkanie następowały po sobie tak błyskawicznie, jakby miesiące uległy nagle skróceniu. Daniel ciągle był więc zmotywowany do wytężonej pracy. Miało to tę dobrą stronę, że na rynku usług informatycznych jego firma stawiała się coraz mocniejszym graczem. Jednak istniał też mroczny rewers tej sytuacji, był nią nieustający stres. Strach przed najmniejszym potknięciem, przesunięciem terminu, opóźnieniem, które mogłoby spowodować brak gotówki. Kto ma kredyt, wie, czym jest ten wieczny strach.

Ten nieprzyjemny stan miał się jednak właśnie skończyć.

Umowa z niemiecką firmą była przepustką do spokoju, bezpieczeństwa... i przyjemności – dodał w myślach. – Przede wszystkim przyjemności. – Uśmiechnął się, bo był z natury pogodnym człowiekiem, który zawsze w pierwszej kolejności widział jasną stronę życia.

Był mocno skoncentrowany i w najlepszej formie. Pokonanie rudowłosej panienki z Monachium, którą wysłano w celu ustalenia szczegółów transakcji, wydawało mu się banalnym zadaniem. Ta operacja miała się opierać na dwóch jego najmocniejszych stronach. Kompetencjach zawodowych i towarzyskich.

Oglądał wczoraj zdjęcia tej dziewczyny zamieszczone na jej profilu. Nic nadzwyczajnego. Przeciętność pokryta profesjonalnym makijażem i dobrymi ciuchami. Dziewczyna jakich tysiące.

Nie będzie trudnym przeciwnikiem. – Z tym wnioskiem poprawił szalik, wszedł w samochód i w dobrym nastroju ruszył w stronę firmy.

Ledwo Daniel zniknął za rogiem kamienicy, siedzący przy kawiarnianym stoliku starszy mężczyzna złożył potężną płachtę gazety z bardzo typową, staroświecką dziurką do podglądania. Z ulgą roztarł zmarznięte dłonie i wcisnął zielony przycisk na starym modelu telefonu. Był to sygnał dla żony oznaczający, że Daniel właśnie wyszedł do pracy. Teraz jeszcze trzeba było poczekać pół godziny, może troszkę więcej i powinna się pojawić dziewczyna.

Prawdopodobnie jeszcze śpi – pomyślał i zamówił kolejną herbatę z cytryną oraz miodem, żeby się trochę rozgrzać.

Dziewczyna rzeczywiście spała, zakopana rozkosznie w ciepłej pościeli z miłymi wspomnieniami przesuwającymi się pod przymkniętymi powiekami. Ale słońce coraz mocniej przyświecało, a w stan uśpienia, jak nieprzyjemny zgrzyt, zaczęły się przedzierać pierwsze sygnały twardej rzeczywistości. Czowała podświadomie, że coś jest nie w porządku. Otworzyła oczy i gwałtownie usiadła na łóżku, zasłaniając kształtne piersi rogiem kołdry. Była sama. Druga połowa materaca, zimna i prowizorycznie zasłana, świeciła pustką aż nadto znacząco.

Ania Miłek przymknęła powieki i westchnęła z rozczarowaniem. Jednak się stało. Dobrze

wiedziała, jak wygląda dalsza procedura. Spojrzała na poduszkę i, zgodnie z przypuszczeniami, znalazła tam aksamitne pudełko. Otworzyła. W środku znajdowała się piękna srebrna bransoletka z bursztynami. Napis na ozdobnym kartoniku zawierał podziękowanie za wspaniały wieczór i informację, że mieszkanie zamyka się automatycznie po zatrzaśnięciu drzwi. Poezja i proza w jednym krótkim komunikacie. Grzecznie, a jednak bardzo stanowczo.

Poczuła piekące uczucie przykrości. Dobrze wiedziała, że tak jest zawsze, ale to nie przeszkadzało jej się ludzi. Było tak pięknie, rozumieli się doskonale, dlaczego musiało się skończyć jak w przypadku wszystkich innych dziewcząt Daniela, po jednej nocy?

Wstała i poszła w stronę łazienki. Wciąż czuło się tam mocny zapach jego perfum. Obiecała sobie, a także wszystkim koleżankom w biurze, że nie będzie płakać i starała się dotrzymać słowa, ale łzy nie składały żadnych deklaracji, więc teraz w sposób niemożliwy do opanowania zaczęły płynąć po jej policzkach. Ania drżącymi dłońmi zapięła bransoletkę i zaczęła się przygotowywać do wyjścia. O ósmej musiała się znaleźć w biurze. Spóźnienie byłoby uznane za duży nietakt.

Jeszcze wczoraj uważała wszystkie dziewczyny, które ostrzegały ją przed przyjęciem zaproszenia, za zazdrosne zawistnice, dziś rozumiała, że w większości miały dobre intencje i chciały jej oszczędzić tego porannego upokorzenia. Oczywiście można było przyjąć taktykę Daniela i zaakceptować reguły gry, których przecież nie ukrywał, ale w tym celu trzeba by mieć serce z kamienia. Nie zakochać się w fascynującym szefie. A to dla wielu okazywało się zadaniem niewykonalnym.

Czekaj, draniu! – pomyślała mściwie. – Jeszcze na taką trafisz i ona ci pokaże, gdzie jest twoje miejsce.

Wykąpała się pospiesznie, ubrała i wyszła z wilgotnymi włosami na mróz. Chowając twarz w szaliku, starała się ignorować wszechobecne walentynkowe dekoracje. W mieście pewnie pełno szczęśliwców, którzy tylko czekają na ten wyjątkowy wieczór, ona jednak do nich nie należała. Musiała wrócić do rzeczywistości, szarych dni wypełnionych pracą i wciąż niespełnionym marzeniem o wielkiej, romantycznej miłości. Mijać Daniela na korytarzu biurowca i udawać, że myśli tylko o swoich zawodowych obowiązkach.

Dlaczego on był tak oporny na miłość? Nie знаła nikogo lepiej nadającego się na męża, a jednak on wciąż pozostawał sam.

Ania ruszyła szybko chodnikiem i po chwili zniknęła za rogiem zabytkowej kamienicy.

Siedzący przy stoliku mężczyzna dokładnie się jej przyjrzał, po czym westchnął i znowu sięgnął po komórkę. Po kilku sygnałach jego żona odebrała, a usłyszawszy pierwsze słowa, westchnęła dokładnie w ten sam sposób.

– Standard – powiedział mężczyzna. – Pochylona głowa, zaczerwienione oczy. Bursztynów nie widziałem, ale z pewnością są, ukryte pod płaszczem. Wracam do domu. Zimno jak diabli. Walentynki się zbliżają i znikąd nadziei.

Rozłączył się i wstał, prostując zdrętwiałe kolana. Machnął kelnerowi dłonią na pożegnanie i ruszył dziarsko chodnikiem. Był tutaj stałym klientem, rachunki regulował raz na tydzień. Przesiadywał w tej kawiarni od trzech lat, ale był już bliski kapitulacji. Zimno nie sprzyjało zachowaniu optymistycznego nastroju, a upływające miesiące konsekwentnie pozbawiały go resztek nadziei. Nie miał jednak innego celu w życiu. Ukochany jedynak od trzydziestu lat ogniskował całą uwagę rodziców.

Mężczyzna poprawił kapelusz, zacisnął szalik i również zniknął za rogiem kamienicy. Przyspieszył kroku na samą myśl o ciepłym wnętrzu własnego mieszkania, rozmowie z żoną i drożdżowych rogalikach, które czekały na niego od wczoraj.

Rozdział 3

Ania Miłek weszła do przestronnego, nowoczesnego biurowca. Podeszła do recepcji i odebrała firmową pocztę ze specjalnej skrzynki. Zamykając ją kluczykiem, spojrzała na błyszczącą bransoletkę i serce jej się ścisnęło. Koleżanka, która pełniła dzisiaj dyżur, uśmiechnęła się współczująco. Też miała na sobie bursztynową biżuterię, tyle że w jej przypadku był to delikatny naszyjnik.

– Nie martw się, zapomnisz – powiedziała tylko, kiedy Ania odbijała kartę pracy na czytniku.

– Mam nadzieję – uśmiechnęła się dziewczyna, ale nie było w tym jej zwykłego optymizmu.

Szybko pokonała szeroki hol wyłożony błyszczącymi płytkami i nacisnęła guzik windy. Weszła do środka i przejrzała się w lustrze. Dobrze nie było. Zaczerwienione oczy, blada cera i opuszczone kąciki ust. Nie mogła się w takim stanie pokazać w biurze. Nie po wczorajszych przechwałkach, kiedy to z pewną miną zapewniała, że jej związek z Danielem oparty jest na trwałych (choć zaledwie dwutygodniowych) podstawach i z pewnością nie skończy się broszką z bursztynem, lecz czymś zupełnie innym.

Może nawet pierścionkiem zaręczynowym?

Łzy znów zapiekły pod powiekami i Ania wy-siadła z windy piętro wcześniej, niż należało. Weszła do łazienki mieszczącego się na tym poziomie biu-ra nieruchomości i próbowała się doprowadzić do porządku. Zakropiła oczy łagodzącym środkiem, przypudrowała twarz i poprawiła włosy. Usta pociągnięte błyszcznikiem zaczęły sprawiać lepsze wrażenie, a uśmiech, który z trudem przywołała, nadawał jej twarzy całkiem przyjemny wygląd. Na nadgarstku kołysała się bransoletka. Była bardzo ładna. Trzeba przyznać, że Daniel miał dobry gust i pożegnalne podarunki wybierał z dużą starannością.

Ciekawe, czy ma specjalny rabat w jakiejś hurtowni bursztynu? – pomyślała przelotnie.

Mogła zdjąć ten jawny dowód swojej klęski, ale i tak na nic by się to nie zdało. Wywołałaby tylko niepotrzebne spekulacje. Czas spojrzeć prawdzie w oczy. Dołączyła do licznego grona trofeów energicznego szefa firmy informatycznej. Jej siedziba mieściła się na piątym piętrze, ale zasięg towarzyskich wpływów właściciela rozciągał się na cały budynek wypełniony najróżniejszymi rodzajami działalności gospodarczych. Od eleganckich biur architektonicznych po hurtownię papierosów.

Wróciła do windy, wjechała na swoje piętro, gdzie kilka pomieszczeń wynajmowała prestiżowa kancelaria adwokacka, w której była zatrudniona, weszła do środka i usiadła przy swoim biurku. Kiedy otwierała służbowy laptop, bransoletka zadzwęczała na blacie. Siedzące obok koleżanki nie skomentowały tego faktu nawet słowem. Dobrze wiedziały, co Ania teraz czuje. W ramach solidarności każda założyła dzisiaj swój pożegnalny podarek. Naszyjnik, pierścionek lub broszkę z obowiązkowym brązoworudym oczkiem.

Ten gest współczucia nie był w stanie uleczyć złamanego serca, ale mimo wszystko dodał jej trochę otuchy.

W tym samym czasie Daniel był już mocno pogrążony w pracy. Ani jednej myśli nie poświęcił pozostawionej w mieszkaniu dziewczynie. Przygotowywał się do przyjęcia projektu życia. Został tylko jeden dzień do ustalonego terminu spotkania. Jeszcze raz dokładnie przejrzał informacje zgromadzone w ciągu ostatnich dni na temat docelowego klienta. Potężne bazy

danych, nowoczesne serwery oraz naj-nowsze oprogramowania wprawiały go w stan ekstazy. Podobnie jak szacowana miesięczna wartość obsługi informatycznej, jaką ta prężnie działająca firma zapewne gotowa była zapłacić. Wprawdzie niemiecki pośrednik proponował polskim partnerom śmieszne kwoty i zasady współpracy przypominające sprawiedliwy podział obowiązków pomiędzy chłopem pańszczyźnianym a właścicielem ziemi, ale Daniel nie miał zamiaru dać się podejść.

Jeśli myśleli, że znaleźli białego niewolnika, który łatwo da się wykorzystać, to byli w błędzie. Daniel miał własny plan.

Początkowo chciał nawet pojechać do Niemiec i spróbować bezpośrednich negocjacji z klientem docelowym, ale dobrze wiedział, że szansa powodzenia takiej operacji była znikoma. Tak duża firma nie zaryzykuje współpracy z nieznanym polskim przedsiębiorcą. Niemiecki pośrednik o ugruntowanej na rynku pozycji dawał im poczucie bezpieczeństwa. A że zamierzał jedynie złożyć podpis na umowie, skasować lwią część zysku, a następnie całą pracę i odpowiedzialność zrzucić na podwykonawcę, w to już nikt nie wnikał.

Daniel położył się całym ciężarem ciała na oparciu fotela, palce zaplótł na karku. Maksymalnie skupił myśli. Jedyna szansa to bardzo dobrze skonstruowana umowa. Pełna różnych zawilości i podstępnie sformułowanych punktów. Napisana na tyle inteligentnie, by jedne elementy odwracały uwagę od innych.

Miał taką. Była korzystna dla docelowego klienta, ale nie dla pośrednika. Tego Daniel zamierzał wyprowadzić w pole.

Wrócił do biurka i poprawił leżące na nim papiery. Stres i napięcie powoli zaczynały dawać o sobie znać. Cieszył się, że niemiecki pośrednik wysłał na negocjacje jakąś nieopierzoną gąskę tylko dlatego, że mówiła po polsku. To śmieszne. Wszyscy w firmie biegle władali angielskim i można było powierzyć przeprowadzenie rozmów dowolnemu specjalście. Zarówno Daniel, jak i jego wspólnik mówili też całkiem niezłe po niemiecku, a jeszcze więcej rozumieli. Decyzja przeciwnika sprawiała więc wrażenie błędnej, ale Daniel był ostrożny. Istniało niebezpieczeństwo, że kryje się w tej sprawie jakiś podstęp, drugie dno, o które nie miał zamiaru się rozbić. Gra toczyła się o zbyt wysoką stawkę.

Wstał i wszedł do sekretariatu. Energicznym głosem zaczął dyktować dziewczynom plan pracy na nadchodzący tydzień. Musiał choć na chwilę przestać myśleć o czekającej go lada moment rozmowie, żeby się trochę uspokoić. Przez szerokie szyby widział siedzących w pomieszczeniu obok programistów skupionych na wykonywanych zadaniach, dalej znajdował się pokój administratorów pogrążonych w żywej dyskusji. Miał nadzieję, że zawodowej. To na tej właśnie grupie, starannie dobieranej przez lata, będzie się opierał sukces jego najnowszego przedsięwzięcia.

Rzucił okiem na ekran telefonu. Była już dziesiąta. Czas płynął mu dzisiaj bardzo szybko. Wspólnik konsultował jeszcze z prawnikami różne wersje umów, nad którymi pracowali w pocie czoła przez ostatni tydzień. Nie dzwonił, co oznaczało, że dyskusje trwały. Mieli czas do jutra i Daniel nie chciał pospieszać przyjaciela, choć był oczywiście cie-kawy, co ustalili. Na razie postanowił wyjść na śniadanie. W brzuchu mu burczało, a zmęczony pra-cą i słabo przespaną nocą organizm stanowczo domagał się większej ilości kawy.

Wrócił do gabinetu, włożył kurtkę, zamknął szafę i przelotnie zastanowił się nad ewentualnym towarzystwem. Nie lubił jadać samotnie. Ale przejrzawszy nieliczne już grono zatrudnionych w biurowcu kobiet, na które miał ochotę, a jeszcze nie zdążył się z nimi umówić, postanowił porzucić chwilowo romansowe plany. Uważał się za dżentelmena i zawsze był wierny zasadzie, by spotykać się z dziewczyną co najmniej tydzień przed sfinalizowaniem związku w łóżku oraz stylowym pożegnaniem. Nie był z tych, co łowią panienki i już pierwszego

wieczoru lądują z nimi w pościeli. Miał swoje przekonania i na swój pokrętny sposób szanował kobiety, a przynajmniej tak mu się wydawało.

Teraz nie miał tyle czasu, by zadbać o relację, jak należy. Poza tym zapewne następną jego partnerką będzie rudowłosa negocjatorka i nie chciał sobie psuć szyków nieprzewidzianymi komplikacjami. Jedną z kolejnych żelaznych zasad, której nigdy nie łamał, było spotykanie się wyłącznie z jedną kobietą w jednym czasie. Krótko, ale zawsze wiernie.

Na widok ostro wirujących płatków śniegu za oknem zacisnął mocniej szalik i opuścił biuro. Zjechał windą, poczarował szybkim uśmiechem dziewczynę w recepcji, próbując sobie bezskutecznie przypomnieć, jak ona miała na imię, po czym wyszedł na zewnątrz. Po drugiej stronie ulicy znajdowały się trzy lokale żyjące głównie z karmienia pracowników okolicznych biurowców. Tym razem wybrał najbliższy, porzucając myśl o ekologicznym jajku i chlebie pieczonym według starych receptur w ulubionym miejscu, które znajdowało się kilkanaście metrów dalej. Przy tej pogodzie była to spora odległość.

Konstancja i jej słynne pierogi przegrały dziś z aurą.

Szybko przebiegł na drugą stronę ruchliwej ulicy, wszedł do środka, po czym dokładnie zamknął za sobą obwieszone walentynkowymi serduszkami drzwi restauracji. Zimno przenikało do szpiku kości.

Na ten moment czekała Angelika. Jak się słusznie domyślała, nowoczesny właściciel firmy nie zrobił sobie w domu kanapki, nie zmęczył się zawinięciem jej w folię i wrzuceniem do torby. Samotny, wykształcony, odnotowujący na swym koncie pierwsze zawodowe sukcesy, jadł, zgodnie z jej przypuszczeniem, na mieście. Bardzo dobrze. To jej dawało przynajmniej pół godziny.

Wysiadła z samochodu zaparkowanego tuż przed biurowcem i weszła do środka. Zawsze przed tego typu akcją czuła wielką treść. Choć każdy krok miała dokładnie przemyślany, a wszystkie słowa, jakie miały paść, były wyuczone na pamięć i solidnie wyćwiczone, strach spinał jej mięśnie stalową obręczą. Wrodzony brak pewności siebie, mocno ugruntowany przez niełatwe dzieciństwo, nigdy tak naprawdę nie został w pełni pokonany. Choć zdecydowanie i szczerze zamknęła za sobą drzwi przeszłości, dawała ona o sobie znać w najmniej stosownych sytuacjach.

Angelika zrobiła kilka ćwiczeń oddechowych, przywołała w myślach stosowny obraz zakończonego sukcesem procesu, po czym krokiem, który postronnemu obserwatorowi musiał się wydawać pewny i zdecydowany, a w rzeczywistości maskował jej strach, pokonała parking przed budynkiem, co zważywszy na fatalną pogodę, wcale nie było łatwym wyzwaniem.

Weszła do środka i odruchowo rozejrzała się za lustrem. Nie było go, oczywiście, i ten fakt stremował ją jeszcze bardziej. Nie wiedziała, jak się prezentuje jej poszarpana wiatrem fryzura ani posiekany płatkami śniegu makijaż. Skinęła głową recepcjonistce, a następnie, nie czekając na jej reakcję, szybkim krokiem weszła na schody. Nie chciała ryzykować długiego oczekiwania na windę. Skorzystała z niej dopiero na pierwszym piętrze. Z ulgą obejrzała się w dobrej jakości lustrze i poczuła odrobinę lepiej. Cały jej wizerunek fachowca i pewnej siebie, twardej kobiety sukcesu opierał się na tym, co na zewnątrz. Na dobrym wyglądzie, starannie ułożonych słowach, wielkiej pracowitości i dobrej organizacji czasu. W środku natomiast cały czas czaiła się mała, wystraszona dziewczynka, szerokimi oczami wpatrująca się w niesprawiedliwy, pełen niebezpieczeństw świat, który dla dziecka z trudnej rodziny nie ma ani krzty litości. Ale o tym nikt nie wiedział.

W taflí lustra odbijała się twarz atrakcyjnej młodej kobiety, uczesanej w kok tak

doskonały, że nie dał mu rady nawet wiatr na zewnątrz. Piękny ciemnobordowy płaszcz chronił jasny kostium, wysokie skórzane buty dodawały wzrostu i elegancji, a spojrzenie zielonych oczu było w tym momencie rzeczowe i przyjazne.

Bez trudu odnalazła wśród wielu innych firm wynajmujących powierzchnię biurowca tę właściwą. Otworzyła drzwi i weszła do sprawiającego przyjemne wrażenie nowoczesnego wnętrza. W pierwszym pomieszczeniu wyglądającym jak połączenie sekretariatu z działem księgowości siedziały trzy dziewczyny. Angela pogratulowała sobie w duchu. Na razie wszystko odbywało się zgodnie z planem.

Na widok eleganckiej kobiety wyposażonej we wszystkie atrybuty współczesnej bizneswoman dziewczyny podniosły się z krzeseł. Nie miały pojęcia, kim jest niespodziewany gość. Klienci rzadko odwiedzali to biuro, a już prawie nigdy bez wcześniejszego ustalenia terminu, ale ta kobieta nie wyglądała na kogoś, kto pomylił piętra ani na niechcianego sprzedawcę niezamówionego towaru.

– Dzień dobry. Angelika Niemirska – przedstawiła się, podając dłoń pierwszej z kobiet. – Firma Weltblitz.

Zgodnie z jej przewidywaniem ta nazwa wywołała spory popłoch. Była umówiona z przedstawicielami firmy dopiero na jutro i dziewczyny z pewnością zdawały sobie sprawę, jaką wagę miało to spotkanie. Świadczył o tym przestraszone wyrażenie widoczne na ich twarzach.

– Witam – zareagowała natychmiast najbardziej przytomna z całej trójki jasnowłosa, przyjemnie zaokrąglona sekretarka. W jej uszach kołysały się bardzo ładne bursztynowe kolczyki, a skupiona na planowanej akcji Angela na ułamek sekundy się rozproszyła i postanowiła natychmiast po wyjściu odwiedzić Sukiennice. Wspomnienie dawnych czasów na moment przedarło się przez system zabezpieczeń. – Spodziewaliśmy się pani jutro – mówiła pospiesznie sekretarka. – Ale bardzo proszę usiąść. Zaraz się skontaktuję z...

– To prawda – przerwała jej natychmiast Angelika, bo mało brakowało, a cały misterny plan rozsypałby się w proch. – Jestem trochę wcześniej, bo niespodziewanie otrzymałam od naszego partnera w Polsce cztery wejściówki do jednego z najlepszych krakowskich salonów spa. Natychmiast pomyślałam o waszej szefowej, a że i tak już dzisiaj jestem na miejscu, to postanowiłam podejść i zaproponować małe spotkanie zapoznawcze w towarzystwie wybranych przez nią osób.

Mówiła gładko. Zdania wypływały łagodnie. Niezbyt pospiesznie, a jednak bez przerwy i szansy, by zaprotestować lub coś wtrącić.

– Nie mamy szefowej – powiedziała wreszcie zdumiona sekretarka, a dwie pozostałe kobiety popatrzyły na gościa nieufnie.

– Ach! – Angela rzuciła im niewinne spojrzenie przyłapanego na gorącym uczynku polityka. – Mój szef zawsze coś pokręci. – Machnęła dłonią. – Wasz jest pewnie lepiej zorganizowany.

Dziewczyny milczały dyplomatycznie.

– To może wy pójdziecie? – zapytała Angela. – Termin jest na dzisiaj, więc i tak się zmarnuje, a ani mój szef, ani wasz nie musi o niczym wiedzieć. Idealnie pasuje, bo vouchery są dla czterech osób. Możemy się wybrać wszystkie.

Sięgnęła do eleganckiej torby i ze specjalnie przygotowanej koperty wyciągnęła cztery kartoniki. Marketingowcy hotelu, przy którym mieściło się spa, dobrze się orientowali, na czym polega magia reklamy. Bilecik był bardzo gustownie zaprojektowany. Miał kuszący czerwony kolor i ozdobny krój pisma. W krótkich, ale wyrazistych słowach oferował kobietom spełnienie skrytych pragnień o prawdziwie relaksującym wieczorze, który sprawi, że staną się piękne. Dziewczynom na ten widok od razu krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach.

Angela nie dała im czasu na zebranie myśli.

– Schowajcie to dobrze – powiedziała, uśmiechając się ciepło. – Widzimy się dzisiaj wieczorem, a jutro zaczynamy zajmować się sprawami zawodowymi. Przecież niedługo walentynki. Trzeba to uczcić. Chyba że macie inne plany.

Nie miały, ale żadna nie zamierzała przyznawać się do tego tak bezpośrednio.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. – Sekretarka nie była do końca przekonana. Sprawa od początku wydała jej się mocno podejrzana.

– Dla niemieckiej firmy ta kwota to błahostka. – Angelika zbyła jej obawy delikatnym machnięciem dłoni. – A wam się też coś od życia należy. To prezent od firmy na początek dobrej współpracy.

Ten argument chyba podziałał, bo dziewczyny uśmiechnęły się i obiecały stawić w umówionym miejscu. Wszystkim powinno zależeć, by negocjacje z firmą Weltblitz przebiegały wzorowo – szef podkreślał to dzisiaj kilkakrotnie. Nie należało drażnić ich przedstawicielki już na samym wstępie. Uznały, że przyjęcie prezentu to dobry pomysł.

Mimo zmieniających się warunków gospodarczych niemiecki sąsiad wciąż kojarzył się z kopalnią pieniędzy, a pozbawienie go paru euro wydawało się wręcz patriotycznym obowiązkiem.

Angela pożegnała się szybko, nie dając dziewczynom szansy na zadanie żadnych dodatkowych pytań. Na biurku zostawiła czerwone kartoniki. Wyszła z pomieszczenia i skierowała w stronę schodów. Wolą nie spotkać się z Danielem Jakubowskim w windzie.

Zbiegła na dół, ryzykując potknięciem się na wysokich szpilkach. Strach znów dał znać o sobie, kłając ją po łydkach i powodując przyspieszone bicie serca. Minęła bez słowa recepcjonistkę, na szczęście zajętą odbieraniem dzwoniącego właśnie telefonu, po czym wyszła z ulgą na mróz. Pod eleganckim płaszczem, drogim żakietem oraz miękką bluzką ciekła jej po plecach nieprzyjemna strużka potu. Dopadła wynajętego samochodu, z trudem nacisnęła mały przycisk na obcym pilocie i zamknęła się w środku pojazdu jak w twierdzy.

Była bardzo dobra w swojej pracy, jednak nie przychodziło jej to łatwo. Żaden z jej znajomych, lekkim tonem porównujący ją do twardej pani kanclerz, nie przypuszczał, ile wysiłku tak naprawdę kosztowało ją to ciągle udawanie kogoś, kim nie była. Ale nie można się dziwić, że nikt tego nie dostrzegał. Kłamstwo było integralną częścią jej osobowości. Rzeczywiście udawała bardzo dobrze. Najpierw ze strachu, potem z konieczności, a ostatecznie stało się to dla niej sposobem na życie.

Westchnęła. Po każdej, nawet najbardziej udanej akcji zawodowej, która opierała się na manipulacji lub oszustwie, czyli prawie zawsze, czuła wyrzuty sumienia. Zagłuszone regularnie przez dobrze dobrane argumenty, głośną muzykę, wesołe towarzystwo czy inne przyjemności, jakie można zdobyć za pieniądze, wciąż odzywały się cichym głosem gdzieś na dnie jej serca i uwierały jak wbita w stopę drzazga. Nie bolało aż tak bardzo, można było się poruszać, ale cały czas przeszkadzało. W Niemczech, w zupełnie obcym środowisku, łatwiej było o tym zapomnieć. Tutaj wszystko jej przypominało, że nie o tym przecież marzyła.

Jak to nie o tym? – oburzyła się i przekreśliła kluczyk w stacyjce. Cichy, równomierny szum silnika wysokiej klasy samochodu podziałał uspokajająco. Stać ją było na taki luksus. Do wszystkiego doszła sama. Z tego trzeba się tylko cieszyć, a nie dręczyć głupotami.

Wyciągnęła telefon i zadzwoniła do hotelu, by zwrócić pozostałe vouchery. Zawsze miała kilka na zapas, żeby być przygotowaną na niespodzianki. Potwierdziła dzisiejszy termin dla czterech osób. To był pierwszy punkt jej planu. Chciała zebrać jak najwięcej informacji przed jutrzejszym spotkaniem, a sekretarka to niewyczerpane źródło wiedzy o szefie.

Zakończyła rozmowę, wrzuciła pierwszy bieg i już bez zagłębiania się w życiowe

rozrachunki włączyła się do ruchu.

Rozdział 4

Daniel kończył dopijać kawę, w czym przeszkadzał mu zawily artykuł na temat zmian prawnych dotyczących podatków planowanych przez rząd w kolejnym półroczu. Zaklął siarczyście, skomentował w myślach kompetencje polskich polityków i odłożył gazetę. Poczul wielką ochotę na mocno słodkie ciastko, które pozwoliłoby mu odzyskać równowagę i trochę załagodziło szarpiący żołądkiem stres. Ale żelazne zasady dietetyczne, którym zawdzięczał atrakcyjną sylwetkę, dopuszczały słodyczne tylko raz w tygodniu, w weekend, do którego zostało sporo czasu. Ten fakt wprawił Daniela w jeszcze większe rozdrażnienie.

Zadzwiećzał leżący na blacie stolika telefon. Mężczyzna z ulgą dostrzegł na ekranie zdjęcie wspólnika. Nareszcie. Mateusz Borzęcki był jego najlepszym przyjacielem. Zawsze umiał sprowadzić problemy do właściwych rozmiarów i nadać sprawom realną wartość.

– Gdzie jesteś? – Usłyszał pospieszne pytanie, zadane apodyktycznym tonem.
– W Spodku, jem śniadanie – odpowiedział Daniel spokojnie.
– To dobrze. Będę u ciebie za chwilę. Jak się przebiję przez te cholerne korki. – Zabrzmiało to tak groźnie, że gdyby korki miały choć odrobinę przyzwoitości, same by zniknęły z drogi zajętego ważnymi sprawami człowieka.

Daniel uśmiechnął się. Wspólnik siał postrach w firmie. Pracownicy go nienawidzili, ale wiele projektów zakończono w rekordowym tempie tylko dlatego, że ktoś stokroć bardziej wolał siedzieć nad pracą do skutku, niż analizować z Mateuszem przyczyny opóźnień. Większość zatrudnionych była zdania, że wszystko na tym świecie jest lepsze od rozmowy z wiceprezesem Borzęckim.

Dzięki temu Daniel mógł sobie pozwolić na komfort bycia dobrym szefem. Jego wszyscy lubili. Nawiązywał bliskie relacje z pracownikami, wychodził z nimi na wieczorne piwo, organizował weekendowe wyprawy dla chętnych. Kiedy te kontakty kolidowały z interesem firmy, bo pracownik, z którym Daniel pił cały poprzedni wieczór, nagle żądał podwyżki, niespodziewanego urlopu albo większej ilości czasu na dokończenie projektu, Daniel zawsze mówił, że musi to skonsultować z wiceprezesem. Ten zwykle odmawiał i nikt nie miał do Daniela pretensji, że sprawy nie udało się załatwić. Powszechnie było wiadomo, że wspólnik szefa ma wredny charakter.

Ten wygodny układ był możliwy nie tylko dzięki doskonałym predyspozycjom usposobienia ponurego z natury przyjaciela, który z groźnym spojrzeniem najwyraźniej już się urodził, lecz także jego zawilej sytuacji życiowej. Prawnie Mateusz wcale nie był ani wspólnikiem, ani tym bardziej wiceprezesem. Piastował te funkcje bardziej honorowo na mocy koleżeńskiej i ustnej umowy. Na papierze zatrudniony był jako szeregowy informatyk niższego szczebla z pensją równą najniższej krajowej. Swoją rzeczywistą wypłatę dostawał w dyskretnej kopercie po godzinach pracy, w zaciszu biura.

Mateusz sam poprosił o taki układ. Wszystko z obawy przed byłą żoną, która domagała się ponoć niebotycznych alimentów. Daniel nigdy nie miał okazji spotkać tej kobiety, poznał bowiem Mateusza już po rozwodzie. Słyszał tylko straszne opowieści kumpla o krwiożerczej chciwości byłej małżonki i zgodził się go kryć. Znał niejedną historię o panienkach, które najpierw naciągnęły faceta na legalizację związku, a potem puściły z torbami, więc rozumiał.

Współczuł Mateuszowi, bo przyjaciel ewidentnie był nieszczęśliwy. Zgodził się więc na dziwny układ.

W praktyce pracowali razem, wspólnie podejmowali decyzje i sprawiedliwie dzielili się zyskami. Oficjalnie jednak to Daniel był jedynym właścicielem firmy.

– Cześć. – Mateusz zwałił długie ciało obleczone w grubą puchową kurtkę na krzesło obok i jednym haustem dopił kawę kolegi. – Co za chaos! Odrobina śniegu i ruch całkiem sparaliżowany. Daliby na dwa tygodnie tych wszystkich urzędników w moje ręce i zapewniam cię, to miasto od razu zaczęłoby inaczej funkcjonować.

Daniel wcale w to nie wątpił.

– Długo ci zeszło – zauważył.

– Wiem, ale to był wyjątkowo dobry prawnik, więc skorzystałem z okazji i skonsultowałem też moje osobiste problemy.

Daniel westchnął. Prawnik wystawiał słony rachunek za każde pół godziny pracy.

– Nie wzdychaj – zareagował natychmiast Mateusz i zdecydował się jednak zdjąć kurtkę.

– Za chwilę będziesz bardzo bogaty i nie zapominaj, że to ja namierzyłem tego niemieckiego jelenia do odstrzału.

– Pamiętam – przyznał Daniel.

Kelnerka obsługująca stolik po drugiej stronie sali, zobaczywszy Mateusza, porzuciła wszystkich innych klientów i natychmiast podeszła.

– Przepraszam, że musiał pan czekać. – Uśmiechnęła się i wzięła głęboki oddech, który miał jej pomóc w zachowaniu spokoju. Ale tym razem niepotrzebnie się denerwowała. Wymagający stały gość miał dzisiaj myśli zajęte czymś innym niż kształcenie personelu restauracji w zakresie idealnej obsługi, co zasadniczo było jedną z jego licznych życiowych pasji. Szybko złożył zamówienie i wrócił do rozmowy.

– Jesteś samotnym szczęściarzem – powiedział do kolegi. – Więc nie rozumiesz, jakie ciężkie życie mają ci, którzy się dali wplątać w takie bagno jak małżeństwo. Chłopie, to wykończy najsilniejszego mężczyznę. Nie uwierzysz, ale dopiero co dostałem nakaz sądowy, żeby dopłacić trzysta złotych do alimentów z okazji świąt, a już miałem telefon z przypomnieniem, że mój syn ma w lutym urodziny. A czy fakt, że zaplanował cztery lata temu urodzić się w samiotkę walentynki, jest moją winą? Mnie już przy tym nie było, sprawa rozwodowa właśnie się kończyła. Uwierz mi, ta kobieta, gdyby mogła, wysłałaby ze mnie każdy grosz.

Daniel zdecydował się przerwać dobrze znany mu wywód, tym bardziej że wizja czteroletniego chłopczyka bezskutecznie czekającego w urodziny na ojca i choćby najmniejszy prezent niepodziewanie ścisnęła go za gardło.

– Zastanawiam się, czy to dobry pomysł z tym przekrętem przy umowie – zaczął. – Ryzykujemy, że jeśli się zorientują, zerwą z nami wszelkie rozmowy, a tak mamy praktycznie w garści dobry kontrakt.

– Dobry?! – krzyknął Mateusz, a siedzący przy innych stolikach goście podnieśli głowy znad szklanek z latte. – Przeczytaj sobie może w Wikipedii definicję słów „dobry kontrakt”, bo widzę, że kompletnie nie rozumiesz, co to znaczy. Niemcy proponują śmieszna stawkę i pełną odpowiedzialność za ewentualne usterki. Gdzie ty tu widzisz dobre strony? Możemy to zmienić o sto osiemdziesiąt stopni. Ty możesz – uściślił. – Posuniesz panienkę, upijesz elegancko, podetkniesz jej umowę do podpisania z drobnymi zmianami, których ona rozproszona twoimi atutami nie zauważy i już. Po sprawie. Wiem z pewnego źródła, że laska ma wszelkie pełnomocnictwa od szefa. Jej podpis załatwia wszystko.

Mateusz wypił ostatni łyk kawy, odstawił mocnym gestem filiżankę na spodek, jakby pieczętował w ten sposób korzystną umowę, po czym odgryzł spory kęs tostów porwanego z talerza Daniela.

– Czaisz bazę, że ten szkopski szef jest taki głupi? – zapytał, przełknąwszy błyskawicznie. – Jeżeli ona przyłoży pieczęć i podpisze, są ugotowani. Patrz. – Wyciągnął plik

kartek. – Prawnik mi tu skonstruował za ciężkie pieniądze parę przydatnych klauzul, które mówią dostatecznie jasno, co im grozi za zerwanie umowy. Nie będzie im się opłacało. Kary umowne poleca, że aż miło. W euro płacone. Będziemy ustawieni na długo.

– Za dobrze to wygląda, za prosto... – Daniel nie był do końca przekonany do planu kolegi, choć rozmawiali o tym od tygodni. – Czuję w tym podstęp. Gdyby ten Niemiec był tak głupi, jak mówisz, nie utrzymałby się na stołku w takiej firmie przez dziesięć lat. To wszystko nie trzyma się kupy. Może wysłał do nas najlepszą agentkę? Taką, która nie da się podejść?

– Każdy popełnia błędy. Zresztą może rzeczywiście dziewczyna jest dobra w swoim fachu – przyznał łaskawie Mateusz. – Nie twierdzę, że to niemożliwe, ale ty jesteś lepszy.

Przyjaciel przyjął z zadowoleniem pochlebstwo. W głębi serca też tak myślał, choć nie miał odwagi się przyznać.

– Podobno negocjowała nie takie umowy, kończyła najlepsze kursy – powiedział z wahaniem, choć jeszcze nie tak dawno sam się wyrażał o przeciwniczce per gaska. Ale im bliżej spotkania, tym większy odczuwał niepokój.

– Posłuchaj, to ja ją lepiej znam. – Mateusz był bardzo pewny siebie. – Mówiłem ci sto razy. Zawodowo jest rzeczywiście niezła. Widziałem ją w akcji na delegacji, z której przywoziłem ci cynk o tej sprawie. Radziła sobie tak, że sam bym ją zatrudnił. Tylko nasz plan polega na tym, że nie będziemy z nią rywalizować na gruncie służbowym, lecz prywatnym – dodał ze znaczącym uśmiechem i wpakował sobie do ust solidny kawałek tost z serem i łososiem, jeszcze zanim talerz, który właśnie postawiła przed nim kelnerka, zdążył dotknąć stołu. Popił kawą i przegryzł następnym kawałkiem przypieczonego chleba, tym razem z rukolą i szynką parmeńską. Daniel znów poczuł się głodny, choć dopiero co skończył własny posiłek. Mateusz jadł, ile chciał, zupełnie nie przejmując się żadną dietą ani pierwszymi fałdkami delikatnie rysującymi się tuż nad markowym paskiem.

Daniel zgrzytnął zębami, a jego zły humor tylko się pogłębił. Wykorzystywanie uwodzicielskich mocy nie było dla niego niczym nowym. Był w tej dziedzinie wysoko wyspecjalizowany, ale tym razem nie czuł się pewnie. Być może dlatego, że jeszcze nie poznał przeciwniczki? Miał nadzieję, że jutro zobaczy wszystko w zupełnie innym świetle.

– Ty lepiej skup się na tym, co możesz zyskać – poradził mu Mateusz, zając się sałatką z kawałkami pieczonego kurczaka. – Będziesz, chłopie, całkowicie samodzielny. Żadnego więcej brania zleceń, które nam nie odpowiadają, żadnych upierdliwych klientów i martwienia się o robotę na kolejne miesiące. Będziesz sobie siedział w gabinecie i obmyślał rozrywki na następny dzień, ewentualnie brał projekty dla satysfakcji zawodowej. A ja wreszcie się odbiję od dna. Oczywiście na czarno. Chłopie, ty nawet nie wiesz, jak ja ci zazdrozczę twojej wolności. Nie dałeś się żadnej zaobrączkować i hulasz po świecie jak wolny ptak.

Daniel wstał, bo rozmowa znów zaczynała schodzić na niebezpieczne tory, po czym podniósł ze stolika przyniesioną przez Mateusza teczkę z dokumentami.

– Idę to poczytać w spokoju – powiedział. – Nie mogę już patrzeć na twoje śniadanie – dodał na widok kelnerki, która podeszła po raz kolejny i postawiła przed jego przyjacielem tym razem solidnych rozmiarów deser.

– Dobra, leć, niech się dyscyplina w biurze nie rozpręży zbyt mocno. Ja będę za chwilę. I nie martw się, połkniesz tę łaskę jednym kęsem.

– Może – westchnął Daniel, bo nie spodobało mu się to kulinarne porównanie. Był głodny i zły. Położył na stoliku pieniądze za oba posiłki i wyszedł z ciepłego wnętrza lokalu na szarpaną wiatrem ulicę. Miał same złe przeczucia co do jutrzejszego spotkania.

Cały dzień ciężko pracował i nawet wieczorem, gdy wszyscy wyszli już do domów, wciąż pochylał się nad ekranem komputera, jakby to mogło w czymkolwiek pomóc.

Rozdział 5

Angelika leżała na miękkim hotelowym łóżku i próbowała wykorzystać wolną chwilę na odpoczynek. Jej dobowy plan był zawsze dopracowany w najmniejszych szczegółach, a jedyne, co się wymykało doskonałej organizacji, to właśnie sen. Nie chciał przychodzić w wyznaczonych godzinach ani kończyć się w stosownym czasie. Zawsze miała z tym problemy, a nieregularny tryb życia i sporo stresu w pracy tylko potęgowały trudności.

Stanowczo zacisnęła powieki, oczyszczając umysł ze wszelkich refleksji dotyczących miejsca jej pobytu i związanych z tym skojarzeń. Nad myślami panowała bardzo dobrze, lata praktyki i drogie kursy robiły swoje, ale nad snem niestety nie miała władzy. Nie chciał nadejść i wypełnić luki w przepelnionym kalendarzu. Nie rozumiał, że wieczór będzie długi, a noc przed jutrzejszym ważnym spotkaniem niespokojna.

Leżała cierpliwie, oddychając miarowo, i kiedy wreszcie poczuła, że powieki naprawdę zaczynają jej ciążyć, nagle rozdzwonił się telefon. Poderwała się z łóżka.

Szef. Przymknęła oczy, zebrała myśli, wypila łyk wody ze stojącej na szafce szklanki i dopiero poczuła się w miarę gotowa, by stawić czoło przełożonemu.

– Jak tam sprawy? – zapytał szef po niemiecku, choć bardzo dobrze znał język polski, ponieważ oboje jego rodzice pochodzili ze Śląska, on sam zaś urodził się w Wałbrzychu i skończył tam szkołę podstawową. Ale od dawna był bardziej niemiecki niż najbardziej nawet rdzenni mieszkańcy kraju za Odrą. Pełen poczucia wyższości, dumny, zapatrzony w siebie i surowy dla podwładnych, zwłaszcza ro-daków.

– Dobrze – odpowiedziała spokojnym tonem. – Pierwsze kroki wykonane. Na razie wszystko przebiega gładko i zgodnie z planem.

– To chyba oczywiste – skomentował szef.

Ciekawe, po co się w takim razie pytasz, głupku – pomyślała Angelika i policzyła do dziesięciu dla uspokojenia.

– Nie po to wysłałem najlepszego specjalistę, żeby się martwić – kontynuował szef. – Pamiętaj tylko, o jaką grasz stawkę. Porażek kasa nie przyjmuje, za to sukces może ci otworzyć drogę do prawdziwej kariery. Przypominam, że na szali leży samodzielne stanowisko i niezależność. – Roześmiał się głupkowato. – Choć nie podejrzewam, żebyś się chciała ode mnie uwolnić.

Ależ skąd – pomyślała Angelika ze złością i przewróciła oczami. Nie znosiła tego bufona.

– Będę cię sprawdzał – zagroził szef. – Za dwa tygodnie mam spotkanie z prezesem, nawet nie dopuszczam takiej możliwości, żeby umowa nie była wtedy na moim biurku. Dobrze wiesz, że musimy być najlepsi.

– Oczywiście, szefie – przytaknęła Angelika, a on roześmiał się nieprzyjemnie i pożegnał.

Angela położyła się znowu, ale o śnie nie było już mowy. Rozmowa z przełożonym jak zwykle podniosła jej ciśnienie do niebezpiecznych granic. Na ogół miała dobre wyczucie w stosunku do ludzi. Może dlatego, że od dziecka była bardzo ostrożna i nieufna? Zawsze najpierw uważnie się przyglądała, a dopiero potem wydawała opinię. Ale kilka razy w życiu boleśnie się pomyliła. Wśród tych najbardziej nietrafionych diagnoz jedno z czołowych miejsc zajmował jej obecny szef. Na rozmowie w sprawie pracy sprawiał wrażenie dobrotliwego mężczyzny w średnim wieku, który z ojcowską troską pochylił się nad jej przypadkiem i obiecywał stanowisko marzeń.

Był serdeczny, uśmiechnięty. Uosabiał jej marzenie o kochającym tacie, który może być oparciem. Nawet nie zdawała sobie sprawy, do jakiego stopnia dała się wtedy oczarować.

Zostawiła dla nowego szefa dobrą, niestresującą, stabilną pracę, by się szybko przekonać, że wszystko było zwykłym oszustwem i manipulacją. Jej praca ma o wiele więcej wad, niż zostało jej na początku powiedziane, za to wszystkie zalety są czysto hipotetyczne i zależne od osiągniętych wyników, a oczekiwania w stosunku do niej mocno wyśrubowane. Potrzebowała jednak aż miesiąca, by się o tym przekonać, a wtedy na jakikolwiek odwrót było już za późno. Miejsce w dawnej firmie zostało zajęte, a ona znów musiała walczyć o przetrwanie. Utrata pracy wiązała się z powrotem do Polski, brakiem środków do życia i biedą, przed którą z takim wielkim trudem zdołała uciec.

Skończyła w Monachium studia ekonomiczne z niezłym wynikiem, ale o dobrą pracę wcale nie było łatwo. Młodych absolwentów w tym mieście nie brakowało. Tym, co wyróżniało Angelikę, była pracowitość i niezwykle talent do negocjacji.

Jej obecny szef zwrócił na nią uwagę przypadkowo, obserwując ją w czasie pracy, i natychmiast zaproponował spotkanie. Podczas rozmowy kwalifikacyjnej podszedł ją tak inteligentnie, że z pełnym zaufaniem zgodziła się na wszystkie jego warunki, po czym przyjęła posadę asystentki.

Wyszkolił ją i nauczył wielu rzeczy, to fakt. Ale za wysoką cenę. Pozbawił czystego sumienia oraz spokoju, bo jej obowiązki nie sprowadzały się już tylko do pozyskiwania nowych klientów, lecz także polegały w znacznym stopniu na wprowadzaniu ludzi w błąd, manipulacji i zwyczajnych oszustwach. Zachowała tyle godności, że nie sypiała z nikim w celach biznesowych, a swoje życie prywatne trzymała w ścisłej tajemnicy. To była jedyna sfera jej wolności, poza nią sprzedawała wszystko inne: swoje przekonania, zasady życiowe i czyste sumienie.

Straciła też wolność wyboru. Szkolenia, na które ją wysłano, sporo kosztowały. I to w euro. Gdyby złożyła wypowiedzenie, musiałby zwrócić całą sumę. Podpisała umowę lojalnościową na pięć lat i tyle musiała wytrzymać. Z trudnym szefem, wieczną presją czasu oraz świadomością, że każde osiągnięcie jest traktowane jako coś zupełnie oczywistego, za to najmniejsze nawet potknięcie komentuje się przy każdej okazji. Groźba zwolnienia była chlebem powszednim, smak strachu i stres – normą.

Ale to wszystko miało się właśnie zmienić. Wystarczyło pomyślnie sfinalizować najnowszy projekt. Gwarantował jej firmie z tytułu pośrednictwa znaczny zysk przy minimalnym nakładzie pracy. Szef obiecał jej awans, samodzielne stanowisko, sporą premię i wolność wyboru projektów, w których od tej pory miałyby uczestniczyć. Wreszcie, po raz pierwszy w życiu, mogłaby poczuć się bezpiecznie.

Niczego więcej nie szukała. Ani miłości, ani sukcesów. Chciała tylko wreszcie poczuć się bezpiecznie. Wiedzieć, że ma stały dochód, dach nad głową i pracę, z której nikt jej nie zwolni. Była gotowa na wiele, by to osiągnąć.

Wstała z łóżka i zaczęła się przygotowywać do wieczornego wyjścia. Na sen i tak nie było szans.

Rozdział 6

Następnego dnia w firmie panowała atmosfera maskowanej najróżniejszymi sposobami nerwowości. Wszyscy pracownicy robili skrupulatny rachunek sumienia i sprawdzali, czy przygotowali się dostatecznie do planowanego spotkania. Sprzątaczką biegła od rana ze ścierką, szlifując czyste powierzchnie, a panujące w firmie napięcie tylko się z tego powodu pogłębiało.

Informatycy bez większego skutku próbowali skupić się na dotychczas wykonywanych obowiązkach, ale szło im słabo, bo wszyscy czekali na wynik rozmów, od których zależała ich dalsza praca i zarobki.

Tylko dziewczyny z sekretariatu przyszły do biura w dobrych nastrojach. Zrelaksowane wczorajszym masażem, nawilżone od stóp do głów drogimi balsamami, pokazywały sobie nawzajem ciekawie zrobione paznokcie. Ale w miarę upływu czasu i pod wpływem kolejnych nerwowych komunikatów szefa, podkreślającego co rusz wagę chwili i dziewczyny zaczęły się coraz bardziej niepokoić. Wracały słowa wypowiedziane wczoraj po kilku lampkach wina. Sporo na temat urody, mężczyzn w ogóle, ale także szefa, firmy i pracy. Około południa sekretarka była już bladozielona ze strachu. Nie miała żadnych złudzeń. Zaproszenie do spa zapewne nie było przypadkiem, a one wszystkie dały się podejść jak naiwne nastolatki. Powiedziały zbyt wiele i nikt teraz nie był w stanie przewidzieć, jakie wynikną z tego konsekwencje. Konkurencja miała punkt przewagi. Wiedziała o szefie bardzo dużo, podczas gdy on mógł tylko snuć przypuszczenia i domysły.

Spotkanie zostało umówione na piętnastą. Dwie godziny wcześniej wszyscy byli gotowi, a po porannym zamieszaniu nie pozostał już nawet ślad. Przynajmniej taki, który byłby widoczny dla kogoś z zewnątrz. W idealnie posprzątanym i wywietrzonym pomieszczeniu schludnie ubrani pracownicy czekali, symulując codzienną pracę. Przez szklone boksy ze specjalnie na tę okazję podniesionymi roletami pozywały szereg biur i profesjonalnie wyglądających specjalistów.

Obaj szefowie wraz z prawnikiem siedzieli w gabinecie ozdobionym świeżutkimi orchideami, a reszta trwała na swoich stanowiskach. Sekretarka po czwartej herbacie z melisy nie czuła się ani trochę lepiej. Mdlilo ją, a żołądek skręcał się ze stresu. Dobry makijaż sprawiał, że nie było to aż tak bardzo widoczne, ale te pozory jej nie pomagały. Wiedziała, że jeśli szef dzisiaj przegra, zacznie szukać winnych i być może szybko znajdzie.

Punktualnie o piętnastej w biurze pojawiła się jakaś dziewczyna, którą przyjęto ze zniecierpliwieniem, ponieważ naprawdę nie był to najlepszy czas na nieplanowane odwiedziny. Dopiero po kilku sekundach sekretarka rozpoznała przedstawicielkę firmy Weltblitz. Nie zapanowała nad wyrazem twarzy. Odmalowało się na niej bezbrzeżne zaskoczenie.

Angelika Niemirska w niczym nie przypominała spiętej bizneswoman, która odwiedziła ich wczoraj, ani nawet tej miłej dziewczyny z włosami związanymi w kucyk i ciepłym głosem przyjaciółki z dzieciństwa, jaką miały okazję poznać wieczorem w hotelowym spa.

Ile twarzy może mieć jedna kobieta?

Najwyraźniej sporo.

Dziś stała przed nimi pełna wdzięku istota, wobec której usta same układały się w uśmiech, a długopis palił się w dłoni, by podpisać wszystko, czego ona zapragnie.

Sekretarka poczuła, jak po plecach przebiega jej dreszcz zgrozy.

Przeciwniczka szefa włożyła dzisiaj sukienkę z cieniutkiej wełny, która wprawdzie nie miała zbyt głębokiego dekoltu i sięgała grzecznie do kolan, ale oblewała figurę miękkim materiałem w sposób podkreślający każdą krągłość. Dziewczyny zapatrzyły się w zachwycie.

Angelika rozpuściła też włosy. Profesjonalnie ułożone delikatne loki okalały twarz, imitując pełną naturalność dzięki jednemu niesforemnie kosmykowi spadającemu na czoło.

Wyglądała uroczo. To chyba najlepsze słowo. A jednak z całą pewnością były to pozory. Sekretarka nie miała co do tego wątpliwości. Pytanie tylko, czy do takiego samego wniosku dojdzie szef i czy zdoła to zrobić dostatecznie szybko.

– Dzień dobry – przywitała się Angelika, wchodząc do gabinetu, gdzie czekali Daniel z Mateuszem. Niski, miękki głos zebrany w pomieszczeniu pa-nom natychmiast skojarzył się z różnymi niekoniecznie zawodowymi okolicznościami.

– No, chłopie, zazdroścę ci tego zadania – wyszeptał szybko Mateusz i dyskretnie poklepał współnika po łopacie. Czas było zaczynać spotkanie.

Dla wszystkich stanowiło kwestię bezsporną, że ma ono wyłącznie taktyczne znaczenie i nie zapadną na nim żadne wiążące decyzje. Strony miały zamiar kurtuazyjnie wymienić się propozycjami umów, przypomnieć co ważniejsze punkty, omówione wcześniej w korespondencji mailowej, oraz wybadać się nawzajem co do gotowości pójścia na ustępstwa.

Ale wszystkie te standardowo zaplanowane punkty natychmiast odeszły w kąt wobec spektaklu, jaki właśnie odbywał się przed trzyosobową męską publicznością. Angelika Niemirska bez pomocy głębokiego dekoltu i kompletnie ubrana, nie tracąc nawet na minutę klasy ani profesjonalizmu, biła na głowę słynną Sharon Stone w jej filmowej scenie. Pochylała się nad stolikiem, zakładała nogę na nogę i odgarniała miękkie włosy, nie pokazując niczego, za to rozpalając wyobraźnię obserwatorów do niebezpiecznych granic.

Nie pozwoliła sobie na najmniejszą aluzję, cały czas utrzymywała pełen zawodowy dystans, a jej słowa były rzeczowe i dobrze wyważone, ale kocie ruchy, delikatne przegięcia ciała i ton głosu wprowadzały rozmówców w taki zamęt, że Daniel pogratulował sobie w myślach zaplanowanej strategii. Niczego dzisiaj nie żądać, nie podpisywać, nie decydować. Nie mógł nawet myśli zebrać.

Musiał koniecznie odetchnąć, najlepiej bardzo zimnym powietrzem i dopiero zaprosić dziewczynę na wieczór w jakieś romantyczne miejsce, podbić jej serce, a potem skłonić do ustępstw. Potrzebował się jednak lepiej przygotować do starcia, bo pierwsze spotkanie zdecydowanie należało do pełnej wdzięku przeciwniczki.

Potańczał czoło i nieco oprzytomniał. Sytuacja miała swoje plusy. Ofiara sama się podkładała. Dobrowolnie wychodziła ze sfery czysto zawodowej w inne rejony. Jej aluzje, choć dyskretne, były przecież wyraźnie widoczne. Uwodziła ich. A na tym polu on także miał się czym pochwalić i byle ponętna figura czy seksowny głos nie były go w stanie na dłuższą metę pokonać. Za to czyniły wyzwanie zdecydowanie przyjemniejszym. Naprawdę nabrał ochoty, by umówić się z tą kobietą. Nawet gdyby nie miała ze sobą żadnej umowy. Dawno nie spotkał kogoś tak fascynującego. W myślach już planował dzisiejszy wieczór. To będzie wyjątkowa okazja, by połączyć przyjemne z pożytecznym i upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

Podziękował za przedstawioną ofertę i zaproponował służbową kolację, podczas której obie strony będą mogły omówić ostateczne szczegóły i sfinalizować sprawę. Zaproponował, by zrobili to we dwoje. Prawnik nie wyglądał na zadowolonego, jego system ostrzegania świecił się na czerwono, ale nie mógł jawnie przeciwstawić się klientowi.

Angelika kiwnęła głową, po czym się pożegnała. Wyglądała na zadowoloną.

Rozdział 7

Na wieczorne spotkanie Daniel wybrał małą restaurację z tradycjami sięgającymi dawnej historii miasta, doskonałym jedzeniem i niepowtarzalną atmosferą.

Zadowolony pojechał najpierw do mieszkania, sprawdzić, czy wszystko zostało tam przygotowane zgodnie z jego zaleceniami. Nie zawiódł się jeszcze nigdy, ale zawsze sprawdzał. Pani sprzątająca i tym razem doskonale wywiązała się z powierzonych jej zadań. Wszystkie pomieszczenia pachniały świeżością, pościel była zmieniona, a łazienka wypucowana na błysk. W lodówce czekały kunsztownie wyglądające przekąski i wino, a w sypialni stały zamówione wcześniej kwiaty. W szufladzie szafki nocnej znajdowała się spora kolekcja granatowych pudełeczek, ale nie planował skorzystać tym razem z żadnego z nich. Na dzisiejszy wieczór znalazł coś szczególnego i zamierzał wręczyć swój prezent w innych niż zwykle okolicznościach.

Sporo czasu poświęcił na staranny dobór ubrania. Już na godzinę przed spotkaniem siedział na brzegu łóżka w sypialni i, lekko podskakując, sprawdzał miękkość i sprężystość materaca.

Niech to licho – pomyślał z zadowoleniem – ale ja mam świetną pracę.

Na samą myśl o miłym wieczorze i jeszcze lepszej nocy miał ochotę śmiać się jak nastolatek. Jedno-cześnie był jednak mocno skoncentrowany i nie miał zamiaru pozwolić, by emocje wzięły górę nad rozsądkiem. Jasno postawiony cel zawodowy stanowił tutaj wartość nadrzędną. To jednak nie wykluczało zwyczajnej radości z przyjemnego zadania, które z każdą chwilą zdawało się mieć więcej dobrych stron.

Angelika spokojnie kończyła makijaż. Nie towarzyszyły temu żadne żywsze emocje. Rzeczowo przeglądała w myślach możliwe scenariusze postępowania, mające na celu skłonienie właściciela firmy do podpisania niekorzystnej dla niego umowy w jak najszybszym terminie. Dopuszczała wszelkie metody, które okażą się konieczne do osiągnięcia celu. Od perswazji i łagodnej taktyki negocjacyjnej po wsparcie za pomocą alkoholu w razie potrzeby połączonego z mocniejszymi środkami. Dobrze wiedziała, że Daniel jest jedynym właścicielem firmy i tylko jego podpis oraz służbowa pieczęć mają znaczenie. Okoliczności, w których znajdują się na umowie, nie były ważne. W przygotowanej przez najlepszych niemieckich prawników umowie znajdowały się odpowiednie zapisy jasno precyzujące, co grozi za jej zerwanie. Kary umowne przewidziano imponujące. Jeśli Daniel podpisze, już się z tego nie wywinie.

– Biedaczyna – wyszeptała, oglądając w lustrze ze wszystkich stron delikatnie pokryte różem policzki. – Wybrał najgorszą możliwą taktykę. Jeśli myśli, że zdoła mnie uwieść, to jest z góry skazany na porażkę.

Angelika miała świadomość atutów własnego ciała, dbała o nie, czasem wykorzystywała do swoich celów, ale seks kojarzył jej się nieszczególnie dobrze i bardzo rzadko decydowała się, by pójść z kimś do łóżka. A te spotkania, choć często nawet przyjemne, tylko utwierdzały ją w przekonaniu, że rzecz jest stanowczo przereklamowana. I z całą pewnością niewarta, by cokolwiek dla niej zaryzykować. W miarę przystojny mężczyzna na jedną noc zawsze się znajdzie, obojętnie kim by był, w ciemności i tak jeden jest podobny do drugiego, a każda randka w gruncie rzeczy wygląda tak samo.

W miłość nie wierzyła i nie szukała jej. Z takich mrzonek wyleczyła się brutalnie, szybko oraz skutecznie jeszcze jako dziecko.

Jej matka od najwcześniejszych lat o niczym innym prawie nie mówiła. Słowo „miłość” odmieniała przez wszystkie przypadki. Wciąż opowiadała, jak to kochała jej ojca, który zmarł jeszcze przed narodzinami córki. Jaki był wspaniały. Angelika nie wierzyła w ani jedno słowo tej opowieści.

Matka zakochiwała się co chwilę. Przez dzieciństwo Angeliki przewinęło się wielu ojców, z których żaden nie był prawdziwy. Imion i twarzy niektórych z nich nie była sobie w stanie przypomnieć. Zmieniali się szybko, a wraz z upływającymi latami i znikającą dzień po dniu urodą matki stawali się coraz bardziej prymitywni, prostacy i uzależnieni od wszystkiego, co tylko można sobie wyobrazić. Alkoholu, narkotyków, hazardu, gier komputerowych. Jak jeden mąż bezrobotni, a także pozbawieni perspektyw, znikali z jej życia, zanim zdążyli zużyć tubkę pasty do zębów.

Angelika mieszkała w socjalnym mieszkaniu w starej kamienicy, dzieląc maleńki metraż z kolejnymi wielkimi miłośnikami matki oraz dwójką młodszego przyrodniego rodzeństwa. Brat i siostra pojawili się na świecie z dwóch różnych przypadkowych związków, które matka zawsze określała jako już naprawdę ostatnie i jedyne prawdziwe.

Dzieci wychowywały się same, a otoczenie sprzyjało szybkiemu dorastaniu.

Ich mieszkanie sąsiadowało z pijacką meliną, doskonale prosperującą przez całe lata, gdzie w nielegalnie pędzony alkohol zaopatrywali się prócz okolicznych pijaczków także szanowani mieszkańcy miasta. Po drugiej stronie korytarza lokal wynajmował miejscowy szef siatki przestępczej, który prowadził tam różne formy biznesu, od nielegalnego kasyna po dom publiczny.

Angelika jako dziecko widziała zbyt wielu mężczyzn korzystających z dobrodziejstw tego ostatniego przybytku, żeby zachować dla tej płci choć gram szacunku. Na klatce schodowej spotykała ojców swoich koleżanek z klasy. Patrzyła, jak przemykają wieczorami, kuląc się pod ścianą, po czym znikają w hałaśliwym wnętrzu. Słuchała rozmów przesadnie umalowanych dziewczyn, które wychodziły czasem, by przy otwartym oknie palić papierosy o dziwnym zapachu. Oczy tych kobiet były smutne, ręce drżące, a twarze wyraźnie zmęczone. Mężczyźni nie dawali im szczęścia. To był pierwszy życiowy wniosek małej Angeliki, do którego doszła, kiedy mijała je rano w drodze do zerówki.

Przedstawiciele płci męskiej nie wnosili również niczego dobrego do jej domu. Odciągali mamę od dzieci, brudzili, pili i obrzydliwie dyszeli w nocy. Czuła do nich wyłącznie wstręt. Czasem myślała, że i tak miała sporo szczęścia. Żaden z narzeczonych, jak ich mama szumnie nazywała, nie próbował się dobierać do jej dzieci, nikt ich nie bił, a nawet za bardzo nie krzyczał. Dobrze i to. Wiedziała, że niektórzy mieli gorzej. Nimi po prostu najczęściej pies z kulawą nogą się nie interesował. Radziły sobie, jak umiały.

Angelika zajmowała się młodszym rodzeństwem przez wszystkie lata szkoły podstawowej i liceum. Zastępowała im matkę, ojca, całą bliższą oraz dalszą rodzinę, opiekę społeczną. Jej wysiłki zdawały się zupełnie bezskuteczne. Kiedy przygotowywała się do matury, jej młodszy brat kończył trzecią klasę podstawówki. Wagarował i sprawiał mnóstwo kłopotów. Nauczyciele ciągle się na niego skarżyli. Nie zdołał przejść do czwartej klasy. Najmłodsza siostra, Małgosia, miała sześć lat i prawie się nie odzywała. Trzeba się było dobrze postarać, żeby ją skłonić do sklecenia pełnego zdania. Z trudem radziła sobie w zerówce i choć nikt nie miał zastrzeżeń co do jej zachowania, istniały poważne obawy, że nie poradzi sobie z dalszą nauką.

Angelika chodziła wiecznie głodna, sfrustrowana, niewyspana i zmęczona życiem jak kobieta po pięćdziesiątce. Marzyła o studiach. Ale na to nie było żadnych szans.

I wtedy zdarzył się cud. Pewna fundacja oferowała stypendium wyjazdowe dla zdolnego ucznia jej liceum. Warunkiem była trudna sytuacja domowa. Fundacja pokrywała koszty

trzyletniej nauki na uniwersytecie w Monachium. Angelika nie mogła się co prawda pochwalić najwyższymi ocenami w szkole, choć uczyła się przyzwoicie, ale jeśli chodzi o trudność sytuacji życiowej, nie miała sobie równych.

Postawiła wszystko na jedną kartę. Prawie szczerze opisała warunki domowe, swoje obowiązki i marzenia o przyszłości. Czytającym jej pracę nauczycielom włos się jeżył na głowie. Wiedzieli oczywiście, że pani Niemirska nie jest wzorem matki, a Angelika wymaga finansowego wsparcia w postaci stypendium socjalnego, ale nawet po części nie przypuszczali, że sytuacja jest aż tak trudna. A przecież dziewczyna opisała tylko to, co musiała. Pomięła milczeniem sąsiadów, trzy czwarte partnerów matki i tak dużo kompromitujących szczegółów, jak to tylko było możliwe.

Komisji stypendialnej wystarczyło nawet tyle. Decyzja została podjęta po kilku rozmowach z kandydatami, przejrzeniu papierów i dyskretnej wizji lokalnej, polegającej na tym, że niemiecka przedstawicielka oferującej stypendium fundacji cofnęła się spod bramy kamienicy, w której mieszkała Angelika, bo dolatujący z korytarza smród skutecznie zniechęcił ją do dalszych badań, i szybko uznała, że zebrała dość informacji. Zapisała drobnym maczkiem stronę A4 uzasadnienia i otworzyła przed dziewczyną drzwi do nowego życia.

Mama o niczym nie wiedziała aż do końca. Rodzeństwo również. Angelika godzinami włóczyła się po zatłoczonych ulicach Krakowa. Nocami drżała z zimna, ale nie wracała do domu. Próbowwała podjąć decyzję. Wyjazd do Monachium był jej wielkim marzeniem, szansą na wyrwanie się z piekła, w którym żyła, ale na samą myśl, że zostawi brata i siostrę samych, czuła, iż nie jest w stanie tego zrobić. Kochała ich jak własne dzieci, nie jak rodzeństwo. Choć według metryki miała tylko dziewiętnaście lat, przeżyła już więcej niż niejedna dojrzała kobieta.

Samotna i zgnębiona snuła się bez celu pomiędzy starymi kamienicami. Nie miała się do kogo zwrócić po radę. W końcu o wszystkim zdecydował przypadek. Któregoś dnia siedziała głodna na schodach przed drzwiami mieszkania. Zapomniała kluczy, a matka poszła gdzieś i nikt nie wiedział, kiedy wróci. Czuła się tak przytłoczona wszystkimi problemami, że po jej policzkach spłynęło wolno kilka łez. Mimo że nigdy nie płakała.

Płaczą dzieci choć trochę kochane, ludzie, którzy zachowali w sobie przynajmniej ułomek nadziei, że ktoś zareaguje. Ona już w niemowlęctwie nauczyła się, że to tylko strata czasu. Nikt jej nie pomoże.

Tym razem jednak stało się inaczej. Z mieszkania obok wyszła jedna z pracujących tam dziewczyn. Stanęła jak zwykle pod oknem, jednym rzutem oka oceniła stan psychiczny Angeliki i zapytała, co się stało. Zwykła rzecz, przypadkowe spotkanie, banalne słowa wypowiedziane tonem, w którym nie było nawet udawanego zainteresowania. Ale Angelika nie miała nikogo, a potrzeba rozmowy nagle stała się tak paląca, że prysły na chwilę mury obronne, którymi się zawsze szczelnie otaczała. Opowiedziała szczerze o swoim problemie.

Pracująca w agencji kobieta wysłuchała wszystkiego cierpliwie. Żal jej się zrobiło tej młodziutkiej dziewczyny. Wiedziała, że większość takich jak ona, urodzonych w niewłaściwym miejscu, nie dostaje od życia szansy. Takim dzieciom skrzydła ucina się już w niemowlęctwie i potem ciężko sprawić, by odrosły. Sama wiele na ten temat wiedziała.

– Chodź – zawołała, kiedy Angelika skończyła i otarła łzy. – Coś ci pokażę.

Dłonią ozdobioną tipsami tak długimi, że zdawały się stwarzać zagrożenie samym wyglądem, otworzyła szerzej brudne okno. Wskazała na zaniedbane podwórko i grupkę wyrostków rechoczących tuż obok kontenera na śmieci. Kilku z nich trzymało butelki z piwem.

– Widzisz swojego brata? – zapytała.

– Tak! – Angelika poderwała się, gotowa natychmiast walczyć i reagować. – Zaraz powiem smarkaczowi, co o tym sądzę.

– Zaczekaj chwilę – zatrzymała ją dziewczyna. – Co zrobisz? Przyprowadzisz go siłą i zatrzymasz na schodach? On rośnie. Z czasem stanie się coraz silniejszy. Nie dasz mu rady. Zmarnujesz swoje życie, a jemu i tak nie pomożesz. Nie ma szans.

– Nie ma? – powtórzyła Angelika ze zdziwieniem. – Przecież on jest jeszcze mały. Trzeba go wychować.

– To prawda. Ale ty tego nie zrobisz. Sama jesteś za słaba. Utoniesz i jego też pociągniesz za sobą. Ledwo się trzymasz. Widzę przecież, że nie masz już sił.

Angelika nie odezwała się. Łzy znów popłynęły jej po twarzy. Była głodna, przemęczona i, tak, to prawda, goniła już resztkami sił.

– Uwierz mi – powiedziała dziewczyna. – Jeśli życie dało ci taką możliwość, bierz i uciekaj, żebyś nie skończyła tak jak ja. Jeśli ty będziesz silna, pomożesz też rodzeństwu.

W tych słowach było nieco logiki.

Z mieszkania obok rozległy się jakieś krzyki i kobieta pospiesznie zgmiotła papierosa, po czym bez słowa wróciła do swoich zajęć.

Angelika stała tam jeszcze długo. Kompletnie się załamała. Powinna była teraz zająć się rodzeństwem. Ale to fakt, brat zupełnie jej nie słuchał, a kontakt z siostrą też był mocno ograniczony. Mała potrzebowała pomocy specjalisty, a nie miał kto o to zadbać. Angelika nie mogła nawet ogarnąć mieszkania, bo było zamknięte. Od siedzenia na schodach robiło jej się niedobrze. Tego dnia nie jadła nawet śniadania.

Wreszcie oderwała się od okna i zeszła po schodach. Krzyki i prostacki śmiech stojących obok śmietnika nastolatków niosły się daleko. Wszystko wydawało się beznadziejne, a głód sprawiał, że dziewczyna nie była w stanie jasno myśleć. Zadania, którymi obarczyło ją życie, wydały się jej nagle ponad siły.

Wlokąc się krok po kroku, wróciła do szkoły. Weszła do sekretariatu i potwierdziła podpisem przyjęcie stypendium. Zgoda matki nie była wymagana. Angelika skończyła już osiemnaście lat. Tydzień później siedziała w autobusie wiozącym ją do dalekiego miasta. Od pierwszego lipca miała zacząć intensywny kurs języka, by za trzy miesiące móc podjąć próbę studiowania. Stypendium było warunkowe. Brak postępów w nauce oznaczał powrót do kraju.

Postanowiła zrobić wszystko, by do tego nie dopuścić. I zrobiła. Skończyła studia. Pracowała, gdzie tylko mogła, i wspinała się po szczeblach drabiny społecznej. Posyłała matce pieniądze, licząc, że zmienią one sytuację rodziny. Ale brat i siostra się na nią pogniwali. Nie chcieli rozmawiać, podchodzić do telefonu. Pisać. Matka interesowała się tylko informacją, kiedy kolejny przelew.

Angelika często żałowała podjętej pod wpływem impulsu decyzji. Rozpaczliwie tęskniła za rodzeństwem. Zastanawiała się. Co by było, gdyby została.

Ale nie wróciła. Bała się tego, co mogłaby zobaczyć. Konfrontacji. Pełnych żalu słów. Od dwunastu lat nie była w Polsce. Nie odwiedzała rodziny. Zadowolala się lakonicznymi informacjami, że wszystko w porządku. Chciała w nie wierzyć.

Zakopała przeszłość głęboko, zamknęła za nią szczelnie drzwi i zbudowała swoje życie od nowa. Ale nie zapomniła.

Jeśli ten naiwny szef polskiej firmy myślał, że ona straci dla niego głowę z powodu kolacji, świec, paru komplementów i gorących wyznań, to mylił się tak bardzo, jak to tylko możliwe. Nic na tym świecie nie było jej w stanie skłonić, by się zapomniała w obecności mężczyzny. Zbyt często widziała, jak robi to jej matka, za dobrze znała konsekwencje takich działań.

Angelika omijała miłość jak najszerszym łukiem. To właśnie z powodu tego naiwnego uczucia matka znalazła się na dnie i pociągnęła za sobą swoje dzieci. Natomiast Angelika dzięki

swjej odporności na sentymnty pięła się coraz wyżej. To tylko potwierdzało słuszność jej wyboru. Niczego jej pod tym względem nie brakowało. Wcale nie tęskniła za jakimkolwiek związkiem. Mężczyźni nie mieli jej nic do zaproponowania.

Rozdział 8

- Jak tam? – Ton głosu Mateusza pełen był aluzji i skojarzeń.
- Dobrze – powiedział Daniel i wbrew tym słowom natychmiast zaczął się mocniej denerwować. Pewność współnika, że wszystko dobrze pójdzie, tylko go stresowała. – Nie rozprasza mnie.
- Ależ oczywiście, mistrzu – roześmiał się Mateusz. – Ja tutaj jestem na posterunku i trzymam firmę w ryzach. Tak tu wszystkim wyobraźnia działa z powodu nowego projektu i ewentualnych podwyżek pensji, że nie mogą się skupić na normalnej robocie.
- To fakt. – Daniel jak zawsze poczuł wdzięczność. Przyjaciel umiał zadbać o szczegóły, ogarnąć rzeczywistość i nie pozwalał, by zawładnęły nim emocje. – Jeszcze niedźwiedź w lesie, a oni już świętują.
- Zwierzyna w twoich jakże fachowych rękach, więc bierz się do roboty. Sam bym poszedł na taką akcję, ale to by się nie udało. Kobiety mnie nie kochają. Taki los.
- Daj spokój. – Daniel wystraszył się, że znów będzie musiał wysłuchać dobrze mu znanej historii nieudanego małżeństwa Mateusza. – To wcale nie jest takie proste.
- Trzymam kciuki. – Przyjaciel się rozłączył. Miał taki zwyczaj. Potrafił rzucić telefonem w połowie zdania, jeśli w firmie zdarzyło się coś, co przykuło jego uwagę.
- Daniel westchnął i zerknął na zegarek. Czas tak powoli płynął.

Angelika jak zwykle ubrała się starannie, bo choć randki były ostatnim punktem na jej liście priorytetów, akceptowała w pełni swoją kobiecość i umiała wykorzystać posiadane atuty. Nieprzypadkowo zapuściła piękne kasztanowe włosy, a ubrania kupowała, dobierając ze znanstwem fasony i tkaniny. Nie widziała przyczyny, dla której miałyby nie wykorzystywać zalet swojej płci na gruncie zawodowym, skoro mężczyźni bez skrupułów posługiwali się swoją siłą, specyficznym poczuciem humoru i wzajemną solidarnością, zwłaszcza podczas przyznawania awansów.

Spryskała się jeszcze perfumami i westchnąwszy ze znużeniem, zamknęła za sobą drzwi pokoju hotelowego. Służbowe kolacje to wbrew pozorom ciężka praca. Trzeba słuchać z przyklejonym do twarzy uśmiechem różnych przemądrzałych ludzi, zachowywać ciągłą czujność, bo nigdy nie wiadomo, kiedy padnie kwestia, na którą trzeba będzie inteligentnie odpowiedzieć. A na koniec należy jeszcze zniechęcić wszystkich tych pewnych siebie facetów, którzy wpadli na pomysł, by zakończyć spotkanie w jakimś odosobnionym miejscu i pogłębić nawiązaną dopiero co znajomość. Wiecznie jeden i ten sam scenariusz.

Może to już ostatni raz? – pomyślała z nadzieją. Podpisze ten cholerny kontrakt i przestanie jeździć do klientów, usiądzie w biurze i będzie się zajmować kierowaniem pracą sekretariatu. Żadnych więcej kluczowych umów, wyjazdów z szefem i uprzedzania jego życzeń. O to będzie się martwić nowa asystentka do zadań specjalnych. Kilka dziewczyn w firmie już sobie ostrzyło na to miejsce wybielone drogą pastą ząbki. Wszyscy byli pewni, że ostatnia akcja Angeli zakończy się sukcesem. Ona sama również nie przewidywała żadnych większych trudności. Ale niepokój pozostał.

Może to przez ten Kraków? Starła się, ale trudno było jej zapomnieć, że jej rodzina znajduje się tak niedaleko.

Westchnęła i zabrała się do działania. Postanowiła pójść pieszo do wybranego przez Daniela lokalu. Ale kiedy tylko znalazła się na ulicy w centrum miasta i zobaczyła pierwszą

kamienicę z charakterystycznymi zdobieniami i odpadającym w niektórych miejscach tynkiem, natychmiast zrozumiała, że to nie był dobry pomysł. Fala wspomnień chlusnęła jej w twarz bez ostrzeżenia, tak mocno, że przez chwilę zabrakło jej tchu. Odwróciła się na pięcie i wbiegła z powrotem do hotelu. Oparła się o ścianę i przymknęła oczy. Tutaj przynajmniej nic jej się nie kojarzyło. Luksusowe wnętrza, błyszczące lustra i idealnie czyste posadzki w niczym nie przypominały świata, w którym spędziła dzieciństwo. Ale za drzwiami czaił się prawdziwy Kraków, na każdym kroku przywołujący wspomnienia.

Spodziewała się, że to będzie trudne, jednak nie myślała, że aż tak bardzo. Próbowała uspokoić oddech i zdusić bolesną, nieopanowaną tęsknotę za rodzeństwem. Co się z nimi stało? Czy naprawdę stoczyli się na dno, jak przewidywała tamta kobieta? Czy byli teraz gdzieś niedaleko, może głodni, podczas gdy ona tuż obok, w drogim hotelu, miała wszystkiego pod dostatkiem? A może matka nie kłamała? Dobrze wykorzystywała przesyłane im fundusze i naprawdę wszystko u nich w porządku, tylko nie chciała rozmawiać z siostrą?

Dłuższą chwilę zajęło jej uspokojenie oddechu. Nie mogła sobie pozwolić na słabość. Nie teraz, kiedy cel był tak blisko, dosłownie na wyciągnięcie ręki. Na miękkich nogach podeszła do recepcji i poprosiła o zamówienie taksówki.

Zawieziono ją pod drzwi lokalu. Tak było zdecydowanie łatwiej. Punktualnie o osiemnastej weszła do środka. Spóźnić się można na randkę, ale nie na biznesową kolację. Z zadowoleniem, a jednocześnie ogromnym znużeniem, zauważyła charakterystyczny błysk w oku ofiary. Na jej widok Daniel podniósł się z krzesła, pomógł zdjąć płaszcz i skupił się na podziwianiu sylwetki i włosów.

– Dziękuję za zaproszenie – powiedziała, kiedy podeszli do stolika. – Wybrał pan piękne miejsce – skłamała. Nie znosiła w tym mieście wszystkiego, co stare, historyczne i pełne tak zwanej magii, której zupełnie nie dostrzegała. Wiekowe mury kojarzyły jej się wyłącznie z socjalnymi mieszkaniem w odrapanej kamienicy, śmierdzącym podwórkiem, biedą i kompletnym brakiem perspektyw.

– Jest pani pierwszy raz w Krakowie? – zapytał Daniel.

– Drugi – odpowiedziała standardowo, choć akurat tym razem przypadkowo była to prawda. Zawsze tak mówiła, żeby uniknąć nużącego oprowadzania po kolejnym mieście, połączonego z nieustającymi rozmowami biznesowymi lub niechcianym flirtem. Jeżeli miała ochotę obejrzeć odwiedzone służbowo miejsce, sama sobie ustalała trasę i bez trudu odnajdywała w przewodnikach lub internecie wszystkie informacje.

– Chętnie pokażę pani miasto. – Daniel okazał się taki sam, jak wszyscy kontrahenci, z którymi miała do tej pory do czynienia.

– Dziękuję, jednak obawiam się, że to nie będzie możliwe. Jestem wdzięczna za zaproszenie, ale muszę się skupić na pracy. Jeżeli nie uda nam się szybko osiągnąć porozumienia, będę musiała znaleźć alternatywę – postraszyła mężczyznę. – Mam oczywiście nadzieję, że do tego nie dojdzie, bo to wy jesteście w tym momencie najlepsi. – Złagodziła natychmiast poprzednią wypowiedź, okraszając ją pełnym czaru uśmiechem.

Osiągnęła zamierzony efekt w stu procentach. Daniel wpatrywał się w nią z dokładnie taką, jak zaplanowała, mieszaniną fascynacji i respektu. Nie chciał stracić swojej szansy.

Do stolika podeszła młoda sympatyczna kelnerka i podała im karty. Wokół siedziały grupki przyjaciół i zakochane pary. Palily się świece i ogień na kominku, w tle pobrzmiwała delikatna muzyka. Wszędzie pełno było walentynkowych dekoracji. Wymarzona sceneria na romantyczną kolację.

Ale nie dla każdego.

Angelika zajrzała do karty. Jej wzrok ślizgał się łakomie po kolejnych pozycjach. Ręcznie

przygotowane potrawy wyglądały zdrowo, smacznie i estetycznie. Przez chwilę nie wiedziała, co wybrać. Miała ochotę spróbować wszystkiego.

– Karta wygląda oszłamiająco – przyznała.

– To prawda – potwierdził Daniel. – Mogę też zagwarantować, że wszystko jest naprawdę pyszne. To jedno z nielicznych miejsc, gdzie zapominam o różnych niemiłych zasadach i po prostu korzystam z przyjemności.

– Jakich zasadach? – uśmiechnęła się Angelika.

– Kalorie, łączenie produktów, rozsądne ilości i takie różne inne męczące głupoty. – Machnął dłonią.

– Podoba mi się taka opcja. Też nie lubię ciągle się kontrolować. – To akurat była prawda. Nienawidziła tego, ale w gruncie rzeczy nie umiała już zachowywać się inaczej.

Złożyli spore zamówienie, konsultując się przy wyborze potraw. Na dobry początek otrzymali po lampce wytrawnego wina.

– Na dole w piwnicach jest sala ze sceną – opowiadał Daniel. – Wystawiają tam wspaniałe spektakle kabaretowe. Gdyby pani tylko miała ochotę...

Angelika pokręciła głową i uśmiechnęła się przepraszająco, ale nie podała żadnego wytłumaczenia dla swojej odmowy.

– Czy byłoby nietaktem, gdybym zaproponował przejście na „ty”? – walczył dalej Daniel.

– Oczywiście, że nie – odparła – ale wolałabym zostać przy obecnym stanie.

Mężczyzna westchnął dyskretnie. Aksamitne pudełeczko paliło go przez kieszeń spodni. Szansa na miłe zakończenie wieczoru nikła w oczach. Z każdą chwilą czuł się coraz dalej od wyznaczonego celu. Jedzenie, które stopniowo zaczęło się pojawiać na stole, na chwilę dostarczyło im tematu do rozmowy, jednak zasadniczo nie zmieniło niczego w sytuacji.

– Skąd dokładnie pani pochodzi? – zapytał Daniel, uznając, że to zupełnie bezpieczny, neutralny, a najczęściej miły temat dla każdego rozmówcy. Ale chyba znowu trafił kulą w płot, bo dziewczyna wyraźnie się spięła.

– Jeżeli szybko dojdziemy do porozumienia w sprawie umowy – powiedziała bez związku z pytaniem – to zaliczka na poczet wstępnych działań zostanie przelana natychmiast. Od pierwszego marca będziecie mogli zacząć pracę. Mnie się nie spieszy, ale mój szef nie jest wzorem cierpliwości. Poza tym czas niczego tu już nie zmieni. Warunki umowy znacie od dawna, a jeśli ma pan jakieś wątpliwości, chętnie je wyjaśnię, korzystając z tego, że oboje poświęciliśmy wolny wieczór na to spotkanie.

Daniel spojrział z zazdrością w kierunku innych stolików. Nikomu przy nich nawet przez myśl nie przeszło, żeby rozmawiać o pracy. On też nie miał na to ochoty.

– Jutro walentynki – powiedział. – Ma pani jakieś plany na wieczór?

– Oczywiście – odparła pewnym głosem.

No tak – pomyślał ze złością. Przecież ona na pewno kogoś ma. Dlaczego naiwnie założył, że jest singielką marzącą o niezobowiązującym romansie podczas delegacji?

Rozmowa się nie kleiła. Jedli, wymieniając się uwagami o smakowanych potrawach, ale jak na razie była to ich jedyna płaszczyzna porozumienia. Daniel przyglądał się przeciwnicze. W miarę upływu kolejnych minut coraz łatwiej było mu zapomnieć, że zaprosił ją na kolację wyłącznie w celach biznesowych. Polubił gest, jakim zakładała za ucho jeden krótszy kosmyk, który wciąż się stamtąd wymykał. Chłopak z trudem hamował pokusę, żeby to zrobić samemu. Wiedział już jednak, że zbytnią śmiałością nic nie wskóra. Patrzył na ładnie wykrojone usta błyszczące od oliwy, którą polana była smakowita sałatka. Wciąż nie miał dość. Sukienka z niewielkim dekoltem ładnie opinała biust, którego rozmiar fachowo ocenił jako idealnie odpowiadający jego kanonom kobiecego piękna.

Angelika Niemirska z pewnością nie była łatwą zdobyczą. Co do tego miał już pewność. To go jednak zupełnie nie zrażało. Po prostu zadanie wymagało dłuższego czasu, ale ponieważ finał zapowiadał się niezwykle kusząco, nie żał mu było czekania. To zresztą nie była w jego życiu pierwsza kobieta, o którą musiał się postarać trochę bardziej. Takie też lubił.

Miły nastrój prysł jednak wraz z ostatnim kęsem. Angelika podziękowała za kolację i poprosiła go, by podpisał umowę. Miała ze sobą wszystkie dokumenty. Z trudem się wykręcił i zaprosił ją na jutro do firmy. Tłumaczył coś zawile o konieczności konsultacji z prawnikiem, ale oboje wiedzieli, że łyże.

Angelika jednak nie naciskała. Dała mu tylko do zrozumienia, że jeśli będzie zbyt długo zwlekał, zmusi ją do szukania innej alternatywy. Wstała i pożegnała się. Nie znalazł żadnego argumentu, by skłonić ją do pozostania dłużej. Na propozycję odprowadzenia zareagowała uśmiechem i informacją, że czeka już na nią taksówka. Wyszła, a Daniel został sam.

Nie tak to sobie wyobrażał.

Usiadł z powrotem przy stoliku i dolał sobie wina z karafki. Wypił z rezygnacją spory łyk, obserwując przez wielkie szyby, jak Angelika wsiada do samochodu, który rzeczywiście już na nią czekał. Nie miał złudzeń. Zaplanowała co do minuty czas, jaki zamierzała z nim spędzić, i nie ma co ukrywać, zrealizowała swój zamysł. W przeciwieństwie do niego. Włożył dłoń do kieszeni i wyciągnął z niej pudełko. Naprawdę się postarał. Nie kupił pierścionka, który wywołuje zbyt oczywiste skojarzenia, tylko broszkę. Małe, misterne dzieło sztuki za ciężkie pieniądze. Bursztynek wpleciono w delikatną konstrukcję ze srebra. Broszka była bardzo ładna, pasowała zarówno do stroju codziennego, jak i na większe wyjście. Chciał ją podarować Angelice wieczorem. Na poranne pożegnanie z kolei wybrał pasującą do kompletu bransoletkę.

Liczył, że wręczy ją po upojnej nocy.

Schował pudełeczko i zmartwił się zupełnie poważnie. Nie tylko fiaskiem wieczornych planów, lecz także wyraźnie wyartykułowaną przez Angelikę groźbą. Znajdą sobie innego partnera, jeśli negocjacje będą trwały zbyt długo.

Zdenerwował się na dobre. Co za głupi pomysł z tymi wszystkimi podstępami! Nie ma szans, by się to udało. Nie z takim na cztery nogi kutym przeciwnikiem.

Poprosił o rachunek, szybko zapłacił i wyszedł. Zimno uderzyło go w twarz, co mu również nie poprawiło humoru. Wyciągnął telefon i zadzwonił do Mateusza.

– A ty gdzie jesteś, że możesz gadać? W kiblu? – przywitał go kolega mocno zdenerwowanym głosem. – Po co do mnie dzwonisz?

– Zwariowałeś? Dlaczego miałbym być w kiblu?

– No to jak chcesz rozmawiać, żeby cię laska nie usłyszała?! – krzyknął Mateusz. – Ryzykujesz jak głupi.

– Bez obaw – uspokoił go Daniel. – Już pojechała do hotelu.

– Jak to? Pozwoliłeś jej? – Oburzenie Mateusza było bezgraniczne.

– Nie. Powaliłem ją na ziemię jednym mocnym kopem, związałem i zaniósłem do pokoju. Nie denerwuj mnie! – krzyknął Daniel.

– To ty mnie lepiej nie denerwuj. Co się stało? Obraziłeś ją?

– Nie. Po prostu nie chciała zostać i tyle. Potraktowała kolację jak spotkanie biznesowe. Zjadła, podziękowała i poszła.

– A ciebie tam, do cholery, nie było? Nie mogłeś jakoś zareagować?

– Widocznie nie mogłem i w ogóle nie w tej sprawie do ciebie dzwonię.

– To w jakiej? – Mateusz był wściekły. – Masz teraz coś ważniejszego do załatwienia?

– Owszem. Chcę podpisać tę umowę.

– Ja też, ale w tym celu musisz sobie poradzić z panienką. Wierzyć mi się nie chce, że

muszę to powtarzać po raz kolejny. Coś ci siadło na mózg, że sam nie rozumiesz?

– To tobie siadło. Uparłeś się jak głupi. Nie rozumiesz, że możemy wszystko stracić?

– Na przykład co takiego? Śmieciową umowę, zgodnie z którą będziemy harować za półdarmo i żyć w wiecznym stresie, trzęsąc się ze strachu przed najmniejszą pomyłką? Cała odpowiedzialność będzie po naszej stronie.

– Może nie będzie żadnej większej wtopy? – próbował przekonywać Daniel. – To nie jest w końcu nasz pierwszy projekt. Ja bym zaryzykował.

– Chyba zwariowałeś! Jutro zostaniesz z nią w biurze sam na sam, żeby wam nic już nie przeszkadzało. Dasz radę. Zawsze byłeś ambitny, a teraz chcesz się poddać po pierwszej bitwie? Nie poznaję cię. Idź do domu, odpocznij, a jutro zacznij od nowa i przestań pierdzielić głupoty.

– Może masz rację? – zawahał się Daniel.

– Oczywiście, że mam – łaskawie przyznał Mateusz. – Przecież chcę dla nas obu dobrze. Jeśli nie będzie innego wyjścia, to przyjmujemy oczywiście ich warunki, ale sam rozumiesz, że tak się poddać od razu bez walki to nie w twoim stylu.

Daniel kiwnął głową, bo rzeczywiście się z tym zgadzał. Trochę podniesiony na duchu rozłączył się i poszedł w stronę mieszkania. Dla poprawy nastroju wstąpił do księgarni i kupił sobie dobry, mroczny kryminał. Skoro noc miała być pozbawiona innych przyjemności, czas zadbać o te, które stanowczo już zbyt długo czekały na swoją kolej.

Wyszedł z księgarni ze zgrabną paczką pod pachą, zrelaksowany godzinnym buszowaniem wśród regałów. Zagłębił się w Sukiennice, przez które zawsze przechodził na drugą stronę Rynku. Nagle w ich wnętrzu, przy jednym ze stoisk, zobaczył kobietę z puszystymi rudymi włosami tak podobną do Angeliki, że aż przystanął. Jego dobry nastrój natychmiast się ulotnił. Przypomniały mu się wszystkie zmartwienia i obawy.

Schował się za grupką licealistek głośno komentujących ceny pamiątek rozłożonych w jednej z gablot i zachłannie patrzył na stojącą kilka metrów dalej kobietę. Zrobiło mu się nagle ciepło pod puchową kurtką. To rzeczywiście była ona. Co więcej, zatrzymała się przy budce, której jedynym asortymentem była bursztynowa biżuteria. Daniel podrapał się po głowie, choć nienawidził tego odziedziczonego po ojcu odruchu i zazwyczaj nad nim panował.

Dziewczyno droga! – pomyślał nagle rozbawiony. – Jeśli chciałaś jakieś ładne cacko, to znam miłsze sposoby zdobycia.

Nie mógł podejść bliżej, żeby podejrzeć, co Angelika kupuje, choć ciekawość mocno go męczyła. Był tutaj zbyt znaną postacią. Ryzyko, że któraś ze sprzedawczyń rozpozna go i przywita się z głośnie, wylewną krakowską życzliwością, było zbyt duże. Jako stały klient cieszył się w tym miejscu sporą popularnością, a właścicielki budek miały się różnych środków, by zaskarbić sobie jego życzliwość.

Niech to szlag! – zaklął i w tym momencie jego wzrok padł na chudego nastolatka, który głodnym, jak mu się wydawało, wzrokiem wpatrywał się w czapkę, w rzeczy samej niezłą, ale będącą zapewne poza jego zasięgiem finansowym. Daniel błyskawicznie przełożył pakunek z książkami pod drugie ramię i wyciągnął portfel, a z niego dwa pięćdziesięciozłotowe banknoty.

– Słuchaj! – zwrócił się do chłopaka i podał mu jeden z nich. – Jeśli podejdziesz do tej rudej kobiety. – Wskazał właściwą osobę. – A potem powiesz mi, co kupiła, dam ci drugi taki.

Chłopak nie wahał się ani chwili. Porwał banknot i pobiegł w kierunku budki. Długo go nie było. Daniel ostrożnie wychylał raz po raz głowę zza kramu, ale bał się ryzykować wyjściem. Minęło prawie pół godziny i kiedy właściwie zaczął być pewien, że chłopak zniknął z pieniędzmi, ten nagle pojawił się obok.

– Co za wybredna baba – skrzywił się. – A czasu ma jak lodu. Wybierała i wybierała, jakby nie miała nic do roboty. Należy mi się dodatkowa premia. Wychowawczyni już dwa razy do mnie dzwoniła. Mam piętnaście minut obsuwy. Cała wycieczka czeka.

– O rany! – wystraszył się Daniel. Mógł przecież przewidzieć, że chłopak jest na klasowej wycieczce, jakich tutaj dziennie przewijało się mnóstwo. Wyjął z portfela jeszcze jeden banknot. – Zmykaj do swoich – powiedział.

Chłopak błyskawicznie wyciągnął dłoń, ale Daniel jeszcze szybciej cofnął swoją.

– Najpierw jednak powiedz, co widziałeś – zażądał.

– Kupiła pierścionek, kolczyki i takie coś na łańcuszek. Małe oczko, takie okrągłe, spłaszczone – mówił chłopak pospiesznie.

– Owalne? – pomógł mu Daniel.

– Możliwe – zgodził się chłopak łaskawie. – Jakieś takie to było bez jaj – uściślił. – Cały ten komplet.

– Skromne? – doprecyzował Daniel.

– Niech będzie. A teraz kasa, bo muszę lecieć. I tak mam przechlapane.

Daniel podał mu banknoty i ostrożnie wychylił się w stronę obserwowanego kramu. Rudowłosej klientki już nie było. Uciekł więc spod Sukiennic czym prędzej, nie chcąc ryzykować przypadkowego spotkania. Miał silne przeczucie, że nic dobrego by z tego nie wyniknęło.

Jeszcze by Angelika pomyślała, że ją śledzi.

Angelika przełamała pierwszy strach oraz mocniejszy wewnętrzny opór i postanowiła zmierzyć się z duchami przeszłości. Nie miała jeszcze pomysłu, jak to zrobić, ale czuła wyraźnie, że powinna wykorzystać delegację także na uporządkowanie prywatnych spraw. Ryzyko było dość spore. Wypuszczenie na wolność starych demonów mogło sprawić, że będzie musiała budować od nowa kruche podstawy równowagi psychicznej, ale też dawało szansę, jedną na milion, że pozbędzie się ciężących jej nieustannie wyrzutów sumienia.

Bardzo chciała dowiedzieć się, co się stało z Piotrkim i Małgosią.

Tego wieczoru wykonała pierwszy krok. Pojechała taksówką na ulicę, gdzie dawniej mieszkała. Kazała kierowcy zatrzymać się spory kawałek od byłego domu, zapłaciła i wysiadła. Dłuższą chwilę stała na chodniku, po czym zebrała siły, by ruszyć przed siebie wolnym krokiem. Aż tak wiele się nie zmieniło w ciągu tych lat. Witryny sklepów były wprawdzie inne, zaparkowane na chodniku samochody lepszej klasy, a spieszący do swoich spraw ludzie ubrani prawie tak samo jak ci w Monachium. Także wszechobecne reklamy stanowiły nowy element, ale zasadniczo to wciąż było to samo miejsce.

Nawet nie zauważyła, jak znalazła się przed swoją kamienicą. Serce przystanęło jej na moment. Dobrze znana brama z zepsutym jak zwykle domofonem przez lekko uchylone skrzydło ukazywała mroczne wnętrze korytarza i kawałek ponurego podwórka. Angelika cofnęła się odruchowo, jakby się bała, że za chwilę ujrzy stojącego przy kontenerze pijanego brata.

Przeszła na drugą stronę ulicy i powoli podniosła głowę. Spojrzała w okna dawnego mieszkania. Palilo się w nich światło. Nie do uwierzenia, w kuchni od dwunastu lat wisiała wciąż ta sama zasłonka w czerwonej kratkę kupiona dawno temu za bezcen od skośnookiego sprzedawcy na nieistniejącym już targu. Angelika patrzyła zachłannie, jakby chciała nadrobić zaległości.

Kto tam teraz mieszka? – zastanawiała się. Z pewnością mama, bo na kuchennym parapecie stały słoiki pełne kiszonych ogórków.

Ich przygotowywanie było jedyną regularnie wykonywaną w tym domu czynnością. Jedyną tradycją i stałym punktem. Zaczynało się od wyprawy na targ w skwarne wakacyjne popołudnie. Potem następowało wielogodzinne napełnianie słoików.

Czy w tym roku Piotrek też dźwigał ciężkie siaty z ogórkami, a Małgosia sama myła w wannie zakurzone słoiki przynieszone partiami z piwnicy? Nie wiadomo. Przy kuchennym oknie nikt nie stanął. Firanka nawet nie drgnęła. Okno pokoju mamy było ciemne. Malutkiej sypialni dzieci, która kiedyś służyła całej trójce, nie można było zobaczyć od strony ulicy. Za to po drugiej stronie bramy wejściowej, dokładnie na wysokości ich dawnego mieszkania zaszła zdecydowana zmiana. Starannie pomalowane okna bez śladu wiecznie odłóżanej farby, białe firanki ułożone w równe fałdy, grzecznie ustawione na parapetach doniczki z kwiatami i brak pulsującego, czerwonego światła jednoznacznie wskazywały, że lokal zmienił właściciela.

Dziewczyna, z którą rozmowa zaważyła kiedyś tak mocno na życiu Angeliki, odpłynęła w przeszłość. Co się z nią stało? Czy ułożyła sobie życie, czy też schodziła coraz niżej po równi pochyłej, jaką był jej zawód?

Pewnie nie ma szans, by się dowiedzieć, jak potoczyły się jej losy.

Co gorsza, Angelika, wytrawny negocjator, przyzwyczajona do zdobywania informacji, nie miała także pomysłu, jak się dowiedzieć, co stało się z jej rodzeństwem. Ani Piotrek, ani Małgosia nie mieli kont na żadnych portalach społecznościowych. Regularnie to sprawdzała. To tylko potwierdzało jej obawy.

Czy skończyli tak źle, że już na niczym im nie zależało? Nie stać ich było nawet na to, by kupić sobie telefon? Wystraszyła się prawdy.

Na to, żeby stanąć na klatce schodowej i nacisnąć poczerńiałą, obłuzowany dzwonek mieszkania mamy, nie starczyło jej odwagi. Na razie to zadanie przekraczało jej siły.

Stała jeszcze długo, patrząc w kuchenne okno. Ulice powoli pustoszały, w kamienicy zapalało się coraz więcej świateł. Zrobiło się przenikliwie zimno. Angelika nie czuła palców u nóg. Zmarznięte dłonie, których rękawiczki nie były w stanie osłonić przed mrozem, zaciskała w płytkich kieszeniach płaszcza.

Rozejrzała się wokół i ku swojej uldze zobaczyła nadjeżdżającą taksówkę. Szansa, że będzie wolna, nie była zbyt wielka, ale najwyraźniej los postanowił oszczędzić dziewczynie wrażeń na dzisiaj. Samochód zatrzymał się i Angelika wsiadła do ciepłego wnętrza.

Właściwie to była z siebie dumna. Pokonała strach, stanęła przed dawnym domem i osiągnęła przynajmniej tyle, że mogła się w miarę swobodnie poruszać po krakowskich ulicach. Dobre i to.

Daniel otworzył okno i wpuścił do mieszkania mroźne powietrze oraz tętniące życiem odgłosy krakowskiego Rynku. Ponoć Nowy Jork nie zasypia nigdy. Z całą pewnością Kraków również nie należy do szczególnych miłośników snu. Kopyta koni wciąż stukają, kawiarnie przyjmują gości, spacerowicze śmieją się i głośno rozmawiają, a hejnalista nie daje o sobie zapomnieć, z zegarmistrzowską precyzją co godzinę przypominając historię tatarskiego wojownika o niezwykle celnym oku. Jeśli dodać do tego co rusz odbywające się w tym miejscu imprezy okolicznościowe, koncerty i kiermasze, a także turystów o pierwszej w nocy w różnych językach oznajmiających światu, że właśnie wyszli z pubu i są w świetnym humorze, otrzymywało się realia, w których nie każdy chciałby mieszkać.

Ale dla Daniela było to miejsce marzeń. Warte bająńskiej sumy, którą zapłacił za mieszkanie, kredytu i całego związanego z tym stresu.

Oczywiście dziś już by tego lokum nie kupił, tylko po prostu wynajął. Jednak sześć lat

temu był młodym nieopierzonym właścicielem firmy, który zarobił pierwsze większe pieniądze i wydawało mu się, że od tej pory tak już będzie zawsze. Bank skwapliwie przyjął zaświadczenie o dochodach i optymistyczne prognozy na przyszłość, po czym udzielił mu kredytu w sławetnej walucie, która wielu ludziom kojarzyła się teraz z bezsennymi nocami i zaciskaniem pasa. Bank zarobił, a Daniel został z problemem. Ale radził sobie i był z tego powodu naprawdę dumny.

Dzisiaj nieszczęśliwie mu się udało, ale przecież nie będzie się poddawać. Mateusz jak zwykle miał rację. Wzloty i upadki są normą w biznesie. Najważniejsze to iść dalej i nie tracić celu z oczu.

Szczerze powiedziawszy, dziwna była ta Angelika. Niby wyglądała zupełnie zwyczajnie, jak każda pełna, młoda kobieta, ale jednocześnie miała w sobie niespotykaną twardość. Była nieprzenikniona i nie wpuszczała rozmówcy ani na milimetr w sferę prywatną. Nawet w takie bezpieczne rejony, które zawsze są podstawą banalnych rozmów o niczym.

Danielowi nie udało się wejść na tę płaszczyznę, a co dopiero dalej. Nie zależało mu szczególnie na tym, by ją poznać. Wcale go nie obchodziło, skąd pochodzi ani kim są jej rodzice. Ale jakoś ją musiał do siebie przekonać, a nie sprawiała wrażenia skłonnej do nawiązywania przelotnych znajomości podczas delegacji służbowych. Jak znaleźć do niej klucz?

Zamknął okno. Dźwięki uległy przytłumieniu. Zasunął szczelnie zasłony i położył się do łóżka. Było mu zimno i źle. Nie lubił zasypiać samotnie, a jeszcze mocniej nie znośił przegrywać.

Nie chciał się przyznać nawet sam przed sobą, że porażka boli go nie tylko z powodów zawodowych. Kolacja z Angeliką była przyjemna i mógłby jeszcze wiele godzin siedzieć tam i patrzeć tej dziewczynie w oczy.

Nie wymyślaj głupot – skarcił się. Jej przecież właśnie o to chodzi.

Przykrył się kocem i zamknął oczy. Musiał odpocząć przed kolejnym starciem.

Rozdział 9

Poranek był wyjątkowo słoneczny. Mróz zelżał, śnieg wyniósł się w góry, a wiatr dał sobie chwilowo spokój. Włodzimierz Jakubowski, ojciec Daniela, miał dzisiaj całkiem jak na tę porę roku przyjemny poranny dyżur pod kamienicą syna. Było mu cieplej. Herbata z rumem smakowała wybornie, a w czytanej gazecie nie było zbyt wielu informacji podnoszących ciśnienie. Aż dziw.

Przez swoje poranne obowiązki stał się prawdziwym ekspertem w sprawach społeczno-polityczno-gospodarczych. Czytanie było jedynym zajęciem, które mógł wykonywać, żeby czymś zapełnić leniwie płynące minuty. Patent z dziurą w stronie tytułowej był może przestarzały i naiwny, ale w praktyce nadspodziewanie dobrze się sprawdzał.

Po dwóch godzinach odsiadki w precyzyjnie wycelowanym otworze zobaczył syna opuszczającego bramę kamienicy i tym samym co zwykle szlakiem podążającego w stronę zaparkowanego samochodu. Złożył gazetę, wysłał sygnał do żony i napił się herbaty. Mógł sobie pozwolić na rum, bo tym razem wracał tramwajem, co jak prawie wszystko na tym świecie miało swoje złe i dobre strony. Trzeba było podejść kawałek do przystanku, ale za to można się było delektować ulubionym napojem. Czekał cierpliwie.

Minęła godzina, dwie. Zjadł śniadanie, bo głód coraz mocniej ścisnął mu żołądek. Wypił jeszcze dwie herbaty i jedną kawę. Zjadł sernik. Koszty operacji rosły, a skutków nie było. Mimo lepszej pogody oraz rozdawanych w kawiarni ciepłych koców mocno przemarzł. O dziesiątej poddał się.

Wstał, uregulował rachunek, po czym wyszedł.

– Wracam do domu – zameldował żonie przez telefon. – Wyobraź sobie dzisiaj pustka.

– Niemożliwe! – zaprotestowała jego małżonka. – Rozmawiałam z nim wczoraj. Był umówiony na kolację z jakąś kobietą.

– Pewnie tak, ale noc spędzili osobno.

– Nie wierzę – powiedziała stanowczo. – Pewnie źle pilnowałeś. A co będzie, jeśli to ta właściwa?

– Moja droga, całkiem mi się zdemoralizowałaś. Nie wierzysz już, że jakaś dziewczyna mogłaby odmówić naszemu synowi? Nie wszystkie są przecież takie łatwe. Przypomnij sobie, ile razy ty mnie odmawiałaś.

– Ach, to były inne czasy – westchnęła z rozmarzeniem jego małżonka.

– W każdym razie fakt pozostaje faktem. Nikogo dzisiaj nie było, a ja wracam do domu. Jest mi zimno jak diabli i powoli zaczynam mieć dość tego wszystkiego.

– Dobrze, oczywiście wracaj – wystraszyła się pani Jakubowska. Nie chciała, by mąż się rozchorował. Poza tym wybierali się dzisiaj do Zakopanego, trzeba było się przygotować. – Ale nie trać wiary. W końcu się uda.

Pan Włodzimierz westchnął tylko i schował komórkę. I tak wiedział, że nie zrezygnuje. W takim przypadku jego żona natychmiast osobiście zaczęłaby wysiadywać na mrozie, a do tego dopuścić nie mógł.

W firmie od rana wszyscy znajdowali się w stanie najwyższej gotowości.

– Ja uciekam – powiedział Mateusz, kiedy tylko zobaczył nadchodzącego Daniela. – Posiedzę sobie z programistami w ich pokoju i będę cię wspierał duchowo przez szybę. Przy okazji dokładnie sprawdzę, co tam u nich słychać – dodał. Zabrzmiało to dość złowieszczo.

Programiści się nie ucieszą – pomyślał Daniel, ale się nie odezwał. Nie miał siły ani na rozmowę, ani na żarty. Znów był spięty przed kolejnym spotkaniem.

Usiadł na kanapie, po czym starannie rozłożył przed sobą papiery. Angelika miała się zjawić w firmie po dziesiątej. Potarł czoło ze znużeniem. Spał nieźle, ale nie czuł się wypoczęty. Pojęcia nie miał, jak rozegrać tę sytuację. Żadna z opcji, które przychodziły mu do głowy, nie wydawała się dostatecznie dobra.

Wyglądało na to, że sprawa będzie prosta, ale to okazało się złudne.

Angelika pojawiła się punktualnie. Znów miała na sobie sukienkę z cieniutkiej wełny, tym razem w kolorze jasnych fiołków. Delikatna, o ton ciemniejsza apaszka nadawała jej twarzy zwodniczo łagodny wygląd. Sekretarka westchnęła. Fiołkowy był ulubionym kolorem szefa i to ona osobiście wygadała się na ten temat. Nawet jej przez myśl nie przeszło, że coś takiego można wykorzystać podczas negocjacji.

Skąd do licha ta kobieta wytrzasnęła sukienkę w odpowiednim kolorze? Sekretarka nigdy takiej nie widziała. Z pewnością nie można jej było dostać w pierwszej lepszej sieciówce.

Angelika weszła do gabinetu Daniela i usiadła naprzeciw mężczyzny. Była zmęczona, ale nie dała tego po sobie poznać. Postanowiła zakończyć dzisiaj negocjacje. Jeżeli dojdą do porozumienia, to dobrze. Jeśli nie, jutro od rana zacznie dzwonić po alternatywnych firmach. To nie było dla niej dobre wyjście. Szef naciskał na firmę Daniela. Byli najlepsi i do tego tani, ale ona bała się dalszych rozmów. Intuicja mówiła jej, że to się źle może skończyć.

Daniel wyciągnął umowę i zaczął ją analizować punkt po punkcie, jasno i rzeczowo wskazując, że jest ona korzystna wyłącznie dla jednej ze stron. Próbował wynegocjować kompromis. Porzucił głupie podstępny, dyplomację i dzikie pomysły z uwodzeniem. W końcu był zawodowcem i na tym polu też miał coś do zaproponowania. Jego męska duma, mocno wczoraj zadrażniona, wymagała podbudowania.

Chciał udowodnić sam sobie i wszystkim innym, że jest w prowadzonych rozgrywkach równorzędnym partnerem. Nie musi się uciekać do jakichś podstępnych działań. Przestał się gapić na figurę dziewczyny i analizować wymiary poszczególnych krągłości. Skupił się na punktach umowy.

Radził sobie dobrze i Angelika z podziwem słuchała jego profesjonalnych argumentów. Problem polegał na tym, że jej szef stanowczo nie zgadzał się na żadne, nawet najmniejsze ustępstwa. On nie szukał partnera, lecz zwyczajnego jelenia nadającego się przede wszystkim do szybkiego oraz gruntownego wykorzystania. Nie był to pierwszy taki przypadek. Podpisywała z ludźmi gorsze umowy, ale tym razem było jej szczególnie trudno. Wszystko przez ten Kraków, wspomnienia i skojarzenia. Uznała, że nie ma sensu przeciągać sprawy. Chciała jak najszybciej stąd wyjechać.

– Panie Danielu – powiedziała ciepło. – Rozumiem pana argumenty i szanuję prawo do wyrażenia własnej opinii, ale to jest ostateczna wersja umowy. – Teraz już w jej głosie zabrzmiała zawodowa twardość. – Wasza strona miała dość czasu, żeby się z nią zapoznać. Chciałabym się umówić na jej podpisanie dzisiaj po południu. Jeśli panu odpowiada, to może o piętnastej. Dłużej nie mogę czekać. Muszę wracać do Monachium. Terminy naglą.

Wstała i podała mu dłoń na pożegnanie.

– A jeśli te warunki są dla nas nie do zaakceptowania? – zapytał Daniel, również wstając i z najwyższym trudem opanowując wściekłość oraz nagłe poczucie absolutnej bezradności.

– Bardzo mi przykro, ale w takim przypadku zerwiemy pertraktacje i będę zmuszona poszukać innego partnera. Proszę się zastanowić do piętnastej – powiedziała wbrew sobie i wszelkim regułom negocjacyjnym. Powinna była go przycisnąć i zmusić do złożenia podpisu już teraz. Otwarte zakończenie rozmowy dawało przeciwnikowi szansę ucieczki. Nigdy dotąd

takiego błędu nie popełniła, ale też po raz pierwszy zależało jej, by rozmówca skorzystał z tej szansy i uciekał przed tym felearnym kontraktem tak daleko, jak się tylko da.

Potarła czoło. Była zła na samą siebie.

– W takim razie chyba już się nie spotkamy – zdenerwował się Daniel.

To naprawdę nie było w porządku – pomyślał rozgoryczony. – Zawsze, absolutnie zawsze obie strony miały coś do powiedzenia. Choćby tylko pozornie. Najwyraźniej jednak dla niemieckiej liczył się wyłącznie własny interes, a polski partner został potraktowany jak zero bez prawa głosu. Monachijska firma nie wysiliła się nawet na tyle, by zachować złudzenie wzajemnego szacunku.

– Rozumiem i akceptuję pańską decyzję – odparła szybko Angelika, nawet nie próbując przekonać Daniela do zmiany zdania. Jakby jej nagle zupełnie przestało zależeć.

Pożegnała się pospiesznie i z ulgą wyszła.

Nie mogła uwierzyć, że naprawdę to zrobiła. Dała temu człowiekowi czas na ucieczkę, wbrew interesom szefa i jego wyraźnym poleceniom. Ale nie miała sumienia wpakować tego młodego sympatycznego człowieka na taką minę.

Daniel został w gabinecie. Zamknął z hukiem drzwi za sobą i zaczął się miotać tam i z powrotem. Rozwój akcji tak bardzo go zaskoczył, iż dopiero teraz dotarło do niego, że naprawdę być może zerwał właśnie negocjacje. Dwa miesiące przygotowań, mnóstwo nadziei, planów, sporo pieniędzy wydanych na prawników i nagle tak po prostu koniec. W najbardziej chyba gwałtowny, głupi sposób, o jakim kiedykolwiek słyszał. To było nie do uwierzenia. Przecież jeszcze wczoraj Angelika siedziała z nim w kawiarni i choć nie była skłonna do flirtu, to przecież nic nie zapowiadało jej dzisiejszej gwałtownej reakcji.

Usiadł przy biurku, położył głowę na blacie, po czym załamał się. Sytuacja była naprawdę bez wyjścia. Pragnął tej umowy z całego serca, jego ambicja wyła z bólu, ale jednocześnie z granitową wręcz pewnością wiedział, że nie może podpisać tego kontraktu na warunkach zaproponowanych przez Niemców.

Jak z tego wybrnąć? – Ta myśl świdrowała mu mózg. – Na każdego jest przecież jakiś sposób.

Angelika w liliowej sukience zagościła w jego myślach na dobre. Zamykał oczy i widział ją, otwierał i miał wrażenie, że ona wciąż tu jest. Tak wyraźne było wspomnienie.

Czuł się okropnie. Jakby atakowała go gorączka. Ale nie zamierzał się temu poddać. Walka jeszcze się nie skończyła.

Angelika opuściła biurowiec w pośpiechu niczym ścigany oszust podatkowy. Nie oglądając się za siebie, prawie biegiem pokonała schody, hol i dopadła drzwi wyjściowych. Na zewnątrz już nawet nie starała się zachować pozorów. Podbiegła do samochodu i wsiadła do środka. Zapaliła silnik i z prawdziwą ulgą odjechała. Dobrze, że firma Jakubowskiego nie znajdowała się w ścisłym centrum Krakowa, w przeciwnym wypadku Angelika byłaby zdana na taksówki.

Uspokoili się dopiero w hotelowym pokoju. Usiadła na łóżku i odetchnęła.

Była zdenerwowana, ale czuła się dobrze z tym, co się zdarzyło. Nawet jeśli miałyby z tego powodu stracić pracę lub zaczynać poszukiwania od nowa. Są przecież w Polsce inne firmy informatyczne. Może we Wrocławiu? To prawdziwe zagłębienie fachowców. Albo w Warszawie? Takie duże miasto i mnóstwo firm marzących o zagranicznym kontrakcie. Gdziekolwiek, byle tylko nie tutaj.

Było jej po prostu żal Daniela i po raz pierwszy prywatny sentyment wziął górę nad

zawodowym interesem. Ten mężczyzna doszedł do wszystkiego sam, podobnie jak ona. Miał głupi pomysł, próbując ją uwodzić jak każdy naiwny facet, ale w gruncie rzeczy był całkiem sympatyczny. Poczła ulgę na myśl, że nie będzie musiała patrzeć, jak jej szef, pan Matschig, czyli po polsku Grząski, wyciska z niego ostatnie siły. Dobrze wiedziała, jak wygląda w praktyce realizacja tego typu projektów. Zawsze za krótkie terminy, za dużo pracy i potężny stres.

Ale do tego już nie dojdzie, ten plan to przeszłość. Natychmiast skoncentrowała się na terażniejszości. Wrocław – to był teraz jej obszar działań.

Postanowiła od razu się spakować, złapać pierwszy pociąg jadący w tym kierunku i na miejscu zająć się rozmowami. Nagle ziemia zaczęła jej się palić pod stopami. Żal jej było każdej sekundy. Wyciągała pospiesznie z szafy ubrania i upychała je w licznych walizkach rozłożonych na środku pokoju. Zawsze zabierała na akcję mnóstwo ubrań, żeby być gotowa na każdą nieprzewidzianą okoliczność.

Była mocno skoncentrowana na tych czynnościach, ale w jej umyśle coraz jaśniej paliła się malutka, ostrzegawcza lampka, która już wyraźnie zaczęła jej przeszkadzać. Początkowo ignorowała ją zajęta gromadzeniem rzeczy. Kiedy skończyła, lekceważenie tego sygnału stało się już niemożliwe, lampka nie tyle dawała dyskretne znaki, ile błyskała jak syrena alarmowa.

Angelika zapomniała o jednej bardzo istotnej sprawie. Dokładniej rzecz ujmując, cały czas o niej pamiętała, tylko próbowała udawać sama przed sobą, że jest inaczej. Ale na nic się to nie zdało. Od początku dobrze wiedziała, że musi jeszcze zadzwonić do szefa. Nie może bez jego zgody zerwać negocjacji. I choć tłumaczyła sobie, że szefowi z pewnością będzie wszystko jedno, w głębi serca wiedziała, że zanim stąd wyjedzie, musi stawić mu czoła.

Usiadła znowu, spojrzała na równiutko stojące walizki i lekko drżącą dłonią sięgnęła po telefon. Szef odebrał błyskawicznie.

– Bardzo się cieszę, że już załatwiłaś sprawę! – zaczął mówić, o dziwo, po polsku, zanim zdążyła cokolwiek wyjaśnić. Musiał być sam i mieć dobry nastrój. – Właśnie wracam od naszego klienta. Jest zadowolony z wyboru polskiego podwykonawcy. Już ich dokładnie przeanalizował i zaakceptował. Firma idealnie odpowiada jego oczekiwaniom. To co, jutro wracasz i świętujemy? – roześmiał się.

– Jest problem – powiedziała cicho.

– Jaki? Nie masz dobrego połączenia do Monachium? – zapytał ironicznie, natychmiast przechodząc na niemiecki.

– Nie o to chodzi – próbowała zachować spokój i cokolwiek wytłumaczyć.

– To dobrze – odparł, nie dając jej dojść do słowa. – W takim razie wracaj i porozmawiamy o szczegółach. Marika powoli urządza się już na twoim dawnym biurku. A nowe czeka na ciebie zgodnie z umową. Zadowolona?

– Nie podpisałam tej umowy – odważyła się w końcu powiedzieć Angelika.

– Co ty mówisz? – W pierwszej chwili jej słowa nie dotarły do szefa.

– Zerwałam negocjacje. Nie chcą się zgodzić na nasze warunki. Ale bez trudu znajdę lepszą firmę – dodała natychmiast. – Może we Wrocławiu?

Po drugiej stronie linii telefonicznej zapanowała cisza. Angelika mogłaby przysiąc, że czuje płynący ze słuchawki lodowaty powiew, mroźniejszy niż wiatr na lotnisku.

– Chyba żartujesz – wycedził w końcu szef. – Przed momentem zaprezentowałem naszego polskiego partnera klientowi, wychwalając go pod niebiosa. Oni są naprawdę najlepsi. Nie mam zamiaru kompromitować się teraz i zmieniać zdania tylko z powodu twojej nieudolności. Nie po to cię tam wysłałem. Masz natychmiast odkręcić sprawę i sfinalizować umowę w trybie pilnym. Nie interesuje mnie, jak to zrobisz! – krzyknął.

Z tego akurat doskonale zdawała sobie sprawę. Ale nie miała wyjścia, potrzebowała jego

pomocy.

– Szefie – poprosiła. – Niech się pan zgodzi chociaż na drobne ustępstwa. W przeciwnym przypadku będzie naprawdę trudno. Może warto trochę im dać, skoro są tacy najlepsi?

– Zapomnij! – krzyknął. – Sama przygotowywałaś tę umowę i dobrze wiesz, że jest świetnie skonstruowana.

– Ale tylko dla nas – próbowała słabo się bronić.

– A dla kogo miałyby być, do jasnej cholery?! Oczekujesz ode mnie, że będę dbał o cudzy interes?! Mam dość tej głupiej rozmowy. Wracasz do nich natychmiast, podpisujesz umowę i najpóźniej jutro rano dzwonisz z dobrą wiadomością. W przeciwnym razie możesz się nie pokazywać w firmie. Twoje dawne stanowisko i tak jest już zajęte. Sama rozumiesz, że nie masz wyjścia. O żadnym innym podwykonawcy nawet nie chcę słyszeć. Po prostu nie mogę uwierzyć, że spaprałaś taką prostą robotę!

Rozłączył się.

Angelika opadła na poduszki. Sama nie mogła dać temu wiary. Strach i poczucie bezradności ścisnęły ją za gardło. Co miała teraz zrobić? Upokorzyć się i wracać do Daniela? Ale jak to zrobić po tak stanowczym zakończeniu negocjacji? Jak wymóc na nim proponowane warunki, skoro już raz je odrzucił? Zakryła oczy dłońmi, rozpaczliwie poszukując rozwiązania.

Wiedziała tylko jedno. Nie może stracić pracy. Nie w ten sposób, bez referencji, w złej atmosferze, kto wie, może nawet z dyscyplinarką. Gdzie wtedy znajdzie nową? Na samą myśl o zaczynaniu wszystkiego od początku oczyma wyobraźni widziała cuchnące budki z fast foodami, gdzie, będąc jeszcze studentką, zamknięta w malutkiej kanciapie godzinami myła gary i ścierała lepkie od tłuszczu stoliki. Albo hale fabryczne, które musiała sprzątać. Niemożliwe do wyczyszczenia pracownicze prysznicze, brudne stołówki, najniższą pensję. Jej pierwsza praca po otrzymaniu dyplomu też była daleka od ideału. Dopiero z czasem dziewczyna znalazła zatrudnienie w zawodzie, by potem powoli wspinać się po szczebelkach kariery. Przeszła naprawdę sporo, nim dotarła do miejsca, w którym się teraz znajdowała. Nie miała zamiaru dobrowolnie z tego rezygnować. Była na świecie zupełnie sama, musiała sobie radzić.

Przełknęła uczucie przykrości i gorycz upokorzenia. Wzięła do ręki telefon, po czym nacisnęła odpowiedni guzik. Połączenie zostało natychmiast odebrane.

– Witam, panie Danielu – powiedziała pewnym, wesołym głosem, pozbawionym choćby śladu jej prawdziwych emocji. – Mam dobre wiadomości. Szef zgodził się renegocjować umowę. Jeśli poświęci mi pan trochę czasu, chętnie umówię się na wieczór.

Jakubowskiego najwyraźniej zatkało, bo milczał przez kilka sekund, zanim odpowiedział z wielkim entuzjazmem.

– Oczywiście. Zechce pani wybrać lokal czy mam coś zaproponować? – zapytał.

– Szczerze powiedziawszy, myślałam o czymś kameralnym, a w ten wyjątkowy wieczór zapewne wszędzie będą tłumy – powiedziała, licząc na jego przytomną reakcję.

– Chętnie panią zaproszę do siebie – zaryzykował Daniel i zamilkł w napięciu. Ta nagła zmiana akcji prawie pozbawiła go tchu.

– Dziękuję, to bardzo dobry pomysł – zgodziła się uprzejmie, wprawiając go w jeszcze większe zdumienie.

Mężczyzna podał jej adres i umówili się na siódmą.

Angelika odłożyła słuchawkę, spojrzała na zapisany adres i zgrzytnęła zębami. Dobrze wiedziała, gdzie to jest. Tego się naprawdę nie spodziewała. Żeby nowoczesny, wykształcony właściciel firmy, jeżdżący po świecie i obeznany z najnowszymi standardami, mieszkał w starej kamienicy przy samutkim Rynku, to się naprawdę nie mieściło w głowie. Jakby sobie nie mógł kupić jakiegoś świeżutko wybudowanego apartamentu, który z niczym się nie kojarzy.

– Znalazł się miłośnik romantycznej atmosfery – wymruczała z niezadowoleniem. Wiedziała, że dla wielu takie miejsca były niezwykle atrakcyjne. Tylko ona miała złe skojarzenia.

Wszystko sprzysięgło się, żeby utrudnić jej to ostatnie zadanie przed awansem. Tym bardziej że gdzieś głęboko w duszy czuła, jak jej sympatia do wrażliwego na uroki starej architektury rodaka rośnie z każdą chwilą.

Otworzyła podręczną hotelową lodówkę i wyciągnęła małą butelkę koniaku. Upiła z niej troszkę, po czym postanowiła jednak zapomnieć o sentymentach. Jeszcze tylko raz, ten jedyny i ostatni. Potem już nigdy nie będzie musiała nakłaniać ludzi, by podpisywali niekorzystne dla nich umowy.

Skupiła się na przygotowaniach. Pospiesznie włożyła płaszcz i wyszła z hotelu. Odszukała eleganckie delikatesy i zakupiła butelkę markowego alkoholu. Potem wsiadła do taksówki i pojechała pod pewien dobrze znany z dzieciństwa adres, mając nadzieję, że właściciel nadal sprzedaje spod lady oryginalną łąką śliwownicę. Mocną i żrącą niczym piekielny ogień.

Nie zawiodła się. Po przełamaniu pierwszej nieufności mężczyzny, który zadał jej parę podchwytliwych pytań, otrzymała żądany towar. Jednak sprzedawca nie wierzył jej, że jest córką tej pani Niemirskiej, która od lat była jego stałą klientką i rzeczywiście kiedyś, dawno temu przyprowadzała ze sobą małą córeczkę. W eleganckiej klientce nie odnalazł ani krzty podobieństwa do tamtej zabiedzonej dziewczynki. Uznał jednak jej tłumaczenia i nie wnikał, kim jest bogata, być może samotna kobieta, która wpadła na pomysł, żeby się upić łąką śliwownicą w same walentynki. Nie takie przypadki widział.

Angelika wróciła do czekającej na chodniku taksówki, po czym pojechała do hotelu. Wyciągnęła butelkę firmowego alkoholu, następnie wylała część zawartości do zlewu w łazience i ochrzciła elegancki trunek mocną, pędzoną na uczciwym bimbrze śliwownicą.

Daniel, zapewne pochodzący z dobrej rodziny, po studiach informatycznych, na których siłą rzeczy, jeśli chce się zdać egzaminy, nie da się pić bez końca, na pewno nie ma bardzo mocnej głowy. Powinien być gotowy do współpracy po kilku kieliszkach.

Podpisze, co trzeba, a pieczętkę przybije się za niego i już się nigdy więcej nie zobaczymy – postanowiła optymistycznie i odetchnęła z ulgą.

Zajrzała do swoich walizek. Komuś mogłoby się wydawać, że wzięła za dużo bagażu na tak krótki wyjazd. Ale ona wiedziała, co robi. Nie po raz pierwszy brała udział w skomplikowanej akcji. Mężczyznom w takich sytuacjach zdecydowanie łatwiej. Garnitur zawsze pasuje, buty też. Nie muszą zmieniać dodatków, apaszek, kolczyków i wisiorów. Dobierać odpowiedniej torebki i szpilek. Nie mają zbyt wielu sukienek, które pasują na różne okazje. Można oczywiście włożyć jedną szarą i spokój. Ale łatwe rozwiązania nie są dla ludzi, którzy chcą coś osiągnąć.

Rozdział 10

Kiedy Angelika zadzwoniła z zaproszeniem na walentynkową kolację, wspólnicy siedzieli w samochodzie w niewesołych nastrojach. Zastanawiali się intensywnie, czy jeszcze można coś zrobić.

Gdy zadzwieczał telefon, Daniel spojrzął z zaskoczeniem na wyświetlający się numer, po czym z jeszcze większym zdumieniem wysłuchał propozycji spotkania i ponownego podjęcia negocjacji. Bardzo się ucieszył. W ciągu ostatnich dwóch godzin Mateusz zdążył już go zniszczyć psychicznie za fiasko rozmów oraz zanalizować w najdrobniejszych szczegółach jego niekompetencję i brak zaangażowania. Doszło nawet do tego, że w najgorszej złości przyjaciel wykrzyczał mu prosto w twarz, że życzy mu z serca, żeby się ożenił. Z ust Mateusza nie można było usłyszeć gorszej groźby.

Ale Daniel zaczynał się już przyzwyczajać do myśli, że te negocjacje są zupełnie inne niż zwykle. I trzeba być bardzo ostrożnym. Dlaczego nagle Niemcy zmienili zdanie? Jaki się w tym kryje podstęp? To trzeba było wyjaśnić, zachowując zimną krew i trzeźwy umysł.

Trochę się już uspokoił i nabrał do sprawy dystansu. Być może pomagał w tym wszechobecny mróz studzący skutecznie wszelkie gorące zapędy.

Na razie jednak Daniel miał inny problem do rozwiązania. Do wieczora było jeszcze daleko, a pilniejsza sprawa domagała się uwagi. Od dłuższej chwili bezskutecznie próbował namówić Mateusza, żeby jednak pojechał choć na chwilę do swojego synka i dał mu jakikolwiek prezent.

– Co mu mam dać? – mruknął niechętnie przyjaciel. – Pewnie ma wszystko. Pamiętaj, że jego matka zdiera ze mnie każdy grosz.

Daniel od razu poczuł wyrzut sumienia, że może za mało płaci swojemu zastępcy. Postanowił zwiększyć mu premię.

– Na przykład samochodzik – odpowiedział łagodnie. Sam nie wiedział, dlaczego ta sprawa tak bardzo nie daje mu spokoju.

– Wiesz, ile przeciętny dzieciak tego ma?

– Wiem, sam miałem dwa pudła. Mama je nadal trzyma w piwnicy dla wnuka – dodał i skrzywił się lekko. Rodzice nie pozwalali mu ani na chwilę zapomnieć o ich marzeniach. A był jedynym, który mógł je spełnić. – Ale i tak zawsze się cieszyłem z każdego kolejnego – dodał. – A te od taty mam w osobnym worku.

– Daniel, nie męcz kumpla. – Mateusz przewrócił oczami jak prawdziwy męczennik, któremu się właśnie robi wielką krzywdę. – Nie wiesz, jak to jest mieć żonę, więc się nie wtrącaj. Nie można tak po prostu stanąć w progu i dać dziecku prezent. Od razu będą miny, aluzje, gadanie i wpędzanie człowieka w poczucie winy. Ja jestem na to za wrażliwy.

Daniel z trudem godził informację o niezwyklej wrażliwości przyjaciela z jego totalną obojętnością wobec własnych dzieci, ale przemilczał swoje refleksje. Czasem sytuacje rodzinne bywają bardzo zawile.

– Słuchaj, zrobimy to w prosty sposób. Kupimy jakieś autko, staniesz w progu, dasz dziecku i już. Nawet nie musisz wchodzić. Tylko trzeba to szybko załatwić, bo ja się jeszcze na wieczór muszę przygotować. Sam dobrze wiesz, że sprawa jest ważna.

– No właśnie – ucieszył się Mateusz, znajdując dobrą wymówkę. – Tym bardziej szkoda czasu na głupoty. Podrzucę cię pod firmę, weźmiesz swój samochód, bo ci się może przydać. Zajmijmy się ważniejszymi kwestiami. Musisz się spieszyć. Mieszkanie przygotować. – Ewidentnie było widać, że ten temat jest mu bliższy.

– Nie – zaprotestował Daniel z uporem. Nie mógł się pozbyć z myśli wizji czterolatka czekającego w dzień urodzin na tatę. – Najpierw załatwimy twoją sprawę – powiedział stanowczo. – A dopiero potem moją. Ode mnie wymagasz cudów, a sam się wykręcasz od najmniejszego wysiłku. To nie jest fajne.

Mateusz zacisnął zęby. Układ z Danielem był podstawą jego bytu. Posłuszny zazwyczaj przyjaciel, którego można było formować jak plastelinę, nagle się uparł jak dziki osioł. A Mateusz wolał nie ryzykować. Cały czas zdawał sobie sprawę z tego, jakie konsekwencje miałby dla niego poważniejszy zatarg ze współnikiem. Dlaczego Daniel tak się zaparł akurat w tej kwestii, to nie miało znaczenia. Może mu nerwy puszczały przed ważnym spotkaniem? Mateusz jednak nie miał zamiaru ryzykować, że kumpel przejrzy na oczy i zrozumie zbyt wiele.

– No dobra – zgodził się, ciężko wzdychając. – Załatwmy to, byle szybko. Tam jest jakiś kiosk, kupimy ten twój samochodzik i po robocie.

Wysiedli obaj. Mateusz wskazał palcem pierwszą zabawkę z brzegu, ale Daniel wybierał dłużej i z wyraźnym znawstwem. Dopiero cały komplet fajnych kolorowych autek zadowolili go na tyle, że wydał zgodę na zakup.

– Jeszcze lalka – powiedział.

– Czyś ty zgłupiał?! – oburzył się Mateusz. – Nie jestem aż tak nowoczesny, żeby dzieciakowi robić wodę z mózgu. To chłopiec z tego, co mi wiadomo i niech tak pozostanie.

– Ale córkę masz? – zapytał Daniel.

– No niby mam. Płacę na nią.

– To co się tak dziwisz? Przecież to też dziecko. Dasz jednemu, a drugie będzie stać i patrzeć?

– Co racja, to racja – wtrącił się sprzedawca.

Mateusz posłał mu mordercze spojrzenie, więc kioskarz szybko zamilkł i pokazał najdroższą lalkę, jaką miał. Od razu wyczuł, że w tym drugim kliencie jest potencjał, którego nie można zmarnować. Bo ten pierwszy to gbur jak mało kto. Nie mylił się. Daniel nie znał się na lalkach, wziął więc pierwszą zaproponowaną, poprosił o zapakowanie w ozdobny papier i kazał Mateuszowi zapłacić. Ten tylko zgrzytnął zębami. Co miał powiedzieć? Że kwota jest duża? Wolał się nie wychylać. Daniel był tak naprawdę jedyną osobą, która się orientowała w jego rzeczywistych zarobkach. A w ostatnim czasie przedstawiały się one naprawdę nieźle. Rozchodziły się wprawdzie w zawrotnym tempie, ale to już zupełnie inny temat.

Zapłacił w milczeniu. Postanowił wytrzymać. Po podpisaniu umowy z Niemcami Daniel znów wsiąknął w sprawy zawodowe i zapewne na dłużej da mu spokój. Było to warte poświęcenia.

Przyjaciele wsiedli do samochodu i Mateusz z pewnym zażenowaniem musiał przyznać, że nie wie, gdzie mieszka jego była żona z dziećmi. Gdyby był sam, oczywiście w tym punkcie zrezygnowałby z dalszych działań, ale cały czas czuł na sobie ciężkie spojrzenie Daniela. Westchnął i wyciągnął telefon. Wybrał numer, z którego dawno już nie korzystał.

Po krótkiej i obfitującej w niecenzuralne słowa rozmowie z byłym teściem dostał adres oraz aktualny numer telefonu matki swoich dzieci, po czym trzęsącymi się ze zdenerwowania dłońmi zapisał go na skrawku papieru. Teść nie krył swojej opinii na temat byłego zięcia. Nawet Daniel słyszał wykrzyczane do słuchawki słowa. A zwłaszcza końcowy komentarz:

– Ty dziadu! – krzyczał teść. – Myślałeś, że jak zostawisz żonę i dzieci, to od razu dostaniesz własny program w telewizji, jak inni bohaterowie naszych czasów?

Mateusz rozłączył się w połowie kolejnego zdania. Nie wiedział, do kogo ta aluzja

i wcale go to nie obchodziło. Najchętniej wróciłby do domu, ale tego nie mógł zrobić. Był pilnowany.

– Robię to tylko dla ciebie – wycodził przez zęby czerwony z wściekłości i spojrzał na Daniela. – Sam widzisz, jak to wygląda. A dzwonić do żony nie mam zamiaru. Musiałbym wysłuchać dwa razy tyle. Kto wie, może ich w ogóle nie ma w domu? – Miał taką głęboką nadzieję.

Daniel nie skomentował słów przyjaciela. Rozumiał, że druga strona też może mieć swoje racje, a trudno w tak emocjonalnej sprawie zachować zimną krew. Nie chciał się wtrącać między skłóconych małżonków, byli dorośli. Jemu chodziło tylko o dziecko. Wziął do ręki kartkę z adresem i przeczytał nazwę ulicy.

– Wiem, gdzie to jest – powiedział. – W Nowej Hucie. Jedźmy, bo czas goni.

Mateusz, zły jak diabeł, zapalił silnik i ruszył. Milczeli całą drogę, każdy pograżony w swoich myślach.

Dłuższą chwilę szukali właściwej ulicy, a potem numeru. Była żona Mateusza nie mieszkała w luksusowym apartamentowcu, jak nieraz w swoich opowieściach sugerował. Na tyłach potężnego osiedla stało kilka niskich, prostokątnych domków, właściwie prawie baraków z oknami tuż nad chodnikiem. Za zabudowaniami ciągnęły się zapuszczone pola i ruchliwa dwupasmówka.

Okropne miejsce dla dzieci – pomyślał Daniel i w tym momencie dotarła do niego prawda. Aż mu się gorąco zrobiło. Rozsupłał szalik i zakaszał. Nie wiedział, jak zareagować. Minimalna oficjalna pensja Mateusza dawała jego byłej żonie prawo do najniższych alimentów. Jeżeli ona sama nie była zbyt zamożna, a samotnej matce dwójki małych dzieci z pewnością niełatwo skupić się na błyskotliwej karierze, to policzywszy koszty życia i wychowania córki i synka, otrzymywało się wynik, który właśnie mieli przed oczami.

Biedę.

Zaczynał być zły. Czuł się oszukany krwawymi opowieściami o zachłannej żonie, bo one najwyraźniej niewiele miały wspólnego z rzeczywistością. Wysiadł z auta. Pchnął przyjaciela do przodu. Mateusz wyglądał, jakby natychmiast chciał uciec. Daniel wetknął mu paczki w dłoń i osobiście nacisnął dzwonek u drzwi. Przez chwilę panowała cisza. Daniel namacalnie czuł, jak Mateusz nabiera nadziei, że nikogo nie ma i będzie mógł zwiać, gdy usłyszeli szcęk zamka i w progu stanął mały chłopiec.

Daniel poczuł mocny ścisk w gardle. Dziecko wyglądało jak miniaturowa kopia ojca. Tyle że lepsza. Pozbawiona surowego wyrazu twarzy i cynicznego uśmiechu. Chłopczyk wbił w nich ufny wzrok.

– Kto przyszedł? Babcia? – Usłyszeli dochodzący z głębi mieszkania kobiecy głos.

– Pan – odpowiedział chłopiec bez chwili wahania, patrząc na Mateusza. – I drugi pan – dodał.

– Już idę – zawołała kobieta. Miała bardzo miły, miękki głos.

Na jego dźwięk Mateusz spanikował. Położył prezenty na progu i uciekł. Daniel, chcąc nie chcąc, pobiegł za nim.

– Mamo, pan poszedł. – Usłyszeli jeszcze dziecięcy głosik. Mateusz, nie bacząc na nic, włączył silnik i czym prędzej odjechał. Daniel zdążył tylko dostrzec dziewczynkę, która wybiegła przed dom i coś tłumaczyła małemu, wskazując w ich stronę. Na nowy model toyoty, którym ich ojciec na co dzień się poruszał, co teraz nabrało szczególnego znaczenia. Oczywiście od tej pory rzeczy nagle ukazały się w innym świetle.

Jakie to jest uczucie, kiedy własne dziecko mówi do ciebie „pan”? – zastanowił się Daniel, ale nie znalazł odpowiedzi. Dla niego samego było to coś niewyobrażalnego. Ale

przyjaciel też wyglądał, jakby właśnie przeżył mocny wstrząs.

Wracali do centrum miasta w milczeniu, łamiąc niejednen przepis ruchu drogowego. Mateusz zaciskał zęby, wyprzedzał na zakazach i wciąż dodawał gazu. Zaparkował pod firmą. Był mocno zdenerwowany.

– Zrobiłem to dla ciebie – wysyczał przez zęby. – Ale proszę cię, już nigdy więcej nie wracajmy do tego tematu. To jest moje prywatne życie i chciałbym je zachować dla siebie. Ja się do twojego też nie wtrącam. Trzymam kciuki za umowę, tym razem się uda – dodał, żeby załagodzić nieprzyjemną atmosferę.

Nie czekając na odpowiedź, odjechał z piskiem opon, ledwo tylko przyjaciel wysiadł. Daniel skierował się w stronę własnego auta i z trudem wrócił do bieżących spraw. Nie mógł zapomnieć o tym, co dzisiaj zobaczył.

Jednak z kolejnymi mijanymi ulicami docierała do niego waga przedsięwzięcia, z którym miał się za chwilę zmierzyć. Sprawy Mateusza odpłynęły nieco na dalszy plan. Wróciły za to wszystkie obawy, a wraz z nimi koncentracja na zadaniu. Nagle Daniel zaczął się spieszyć nie mniej niż kolega, choć nie posunął się do łamania przepisów.

Zaparkował na pierwszym wolnym miejscu niedaleko swojej kamienicy, po czym wystrzelił z samochodu jak pocisk dalekiego zasięgu i pospiesznie zabrał się za realizację pierwszych punktów swojego planu.

Skupił się na zawodowych sprawach, jednak wspomnienie synka Mateusza nie opuszczało go ani na chwilę.

Zabrał się do pracy.

Po godzinie wchodził do bramy kamienicy, w której mieszkał. Pod pachą ścisnął butelkę drogiego, bardzo mocnego alkoholu. W drugiej ręce taszczył wypakowane po brzegi siatki. Był zadowolony z zakupów. Miał zamiar przyrządzić do picia kolorowy, pachnący koktajl z owocami oraz odrobiną lodu, sprawiający absolutnie niewinne wrażenie, ale powalający swoją mocą.

Angelika Niemirska wyglądała na twardego zawodnika, jednak było w niej coś, co jemu, wytrawnemu znawcy kobiecych dusz i ciał, kojarzyło się z delikatnością oraz tajemnicą. Rzadkie połączenie. Choć dziewczyna sprawiała wrażenie silnej, czuł, że ma swój słaby punkt. Należało szybko go znaleźć, w czym pomocą miał służyć alkohol.

Na pewno nie ma zbyt mocnej głowy – pomyślał optymistycznie. – Kilka kieliszków i będzie gotowa do negocjacji.

Otworzył drzwi mieszkania i natychmiast usłyszał pełne zadowolenia miauczenie.

– Szlag by to trafił! – Mało brakowało, a palnąłby się butelką w czoło. – Na śmierć zapomniałem o kocie! – zawołał, a zwierzak spojrział na niego z wyrzutem. Był przyzwyczajony do bardziej czułych powitań.

Rodzice wybierali się dzisiaj do Zakopanego i mieli wrócić jutro wczesnym rankiem, by uniknąć korków. Zgodnie z umową przed wyjazdem przywieźli do syna swojego ukochanego kota. Daniel tak był zajęty kłopotami w firmie, że zupełnie mu to wyleciało z głowy. Położył torby na stole w kuchni, po czym odruchowo pogłaskał zwierzaka. Puchaty dachowiec, wzięty rok temu ze schroniska w pożałowania godnym stanie, teraz był okazem kociego szczęścia i zdrowia. Rodzice bardzo o niego dbali.

Daniel zasępił się. Nie miał pojęcia, jakie poglądy na temat zwierząt wyznaje przedstawicielka firmy Weltblitz, a bał się ryzykować.

– Przespałbyś się dzisiaj w moim gabinecie? – zapytał kota. – Mam ważną randkę i sam rozumiesz, że potrzebuję dyskretnej atmosfery, żeby mi się dziewczyna nie spłoszyła.

Kot odwrócił się tyłem i zaczął się ocierać o kuchenne szafki.

– Dostaniesz kiełbasę – kusił Daniel. – Tylko siedź tam cicho. Niczego więcej od ciebie

nie wymagam. No, może jeszcze jedna mała prośba. Nie mów rodzicom.

Kot wyszedł, nie protestując. Jego opiekun uznał więc, że umowa stoi, i zabrał się do przygotowań. Godzinę przed planowanym spotkaniem dzwonek do drzwi oznajmił, że firma cateringowa zrealizowała zamówienie. Na stole stanął gotowy do podania, misternie przystrojony półmisek zimnych zakąsek. Wszystkie składniki do drinków pokrojone i umyte czekały w lodówce. Kot, objedzony po czubki uszu kielbasą, spał grzecznie w gabinecie i właściwie wszystko było gotowe. Daniel wskoczył szybko pod prysznic, ubrał się, a potem zostało już tylko czekanie.

Zupełnie nie był w stanie przewidzieć, jak się ten wieczór może potoczyć. Czuł, jak z każdą minutą narasta w nim napięcie.

Rozdział 11

Późnym wieczorem dźwięk dzwonka poderwał go na równe nogi. Nie otworzył za pomocą przycisku domofonu, tylko zbiegł na łeb, na szyję do bramy, żeby gościa osobiście przywitać i zaprowadzić do mieszkania.

Angelika wyglądała pięknie. Miała na sobie krótki płaszcz w kolorze kawy z mlekiem i jasnioletowy szalik. Uśmiechnęła się na powitanie, więc się ośmielił i lekko ją objął pod pretekstem udzielenia koniecznego wsparcia w czasie wspinania się po schodach. Nie do wiary, ale pachniała jego ulubionymi perfumami. Był to rzadki zapach z limitowanej serii. Ze znanych mu kobiet używały ich tylko jego mama oraz sekretarka Kasia, z którą był kiedyś w rekordowo długim, bo aż dwumiesięcznym związku. Obie kobiety dostały je od Daniela w prezencie.

Taki zbieg okoliczności – pomyślał, nie mając świadomości, jak jeszcze wiele jego tajemnic zna przeciwniczka. Spa to świetne miejsce do zwierzeń. Sprawdziło się jak mało co.

Może to jakiś znak? – głowił się Daniel, a Angelika spokojnie zbierała punkty przewagi.

W dłoniach trzymała ozdobną torebkę w charakterystycznym kształcie. Daniel uśmiechnął się. Jeśli zamierzała go upić i w ten sposób zmiękczyć, to spotka ją srogi zawód. Dzisiejszego wieczoru nie miał zamiaru nawet tknąć alkoholu. W strategicznym miejscu postawił sporą doniczkę z dorodną dracaną. To ona miała wypić wszystkie jego drinki.

Weszli do mieszkania. Daniel pomógł Angelice zdjąć płaszcz i na twarzy zakwitł mu ciepły uśmiech zadowolenia. Sukienka dziewczyny nie była wprawdzie czerwona, ale i tak przekaz był dostatecznie jasny. Ciemnobordowe cudo, które miała na sobie, sprawiło, że wyglądała, jakby się umówiła na walentynkową randkę, a nie spotkanie służbowe.

By zadośćuczynić kurtuazji, Angelika podziwiała mieszkanie, a Daniel, który, mimo iż słyszał takie zachwyty praktycznie od każdej zapraszanej kobiety, niezmiernie dumny ze swojego królestwa zaczął po nim oprowadzać gościa. Angelika umiejętnie podgrzewała atmosferę komplementami, a gospodarz, zapomniawszy się zupełnie, otworzył nawet, nie wiedząc kiedy, drzwi do gabinetu. Znowu nie pamiętał o kocie.

Pupil rodziców tylko na to czekał. Natychmiast wyskoczył z pokoju, ale ku ogromnej uldze Daniela Angelika wzięła zwierzaka na ręce i zaczęła głaskać. Mężczyzna odetchnął. Jak na razie sprawy układały się doskonale.

Kot mógł okazać się bardzo pomocny w budowaniu nastroju. Daniel zaczął być dobrej myśli.

Kamienica – pomyślała Angelika, przekraczając chwilę wcześniej próg bramy. – W środku typowe podwórko, czyste i nawet świeżo pachnące, ale jednak wywołujące określone wspomnienia. Schody wyżłobione na środku każdego stopnia przez tysiące kroków. Drzwi do mieszkania za to piękne i nowe. Pierwszy znak, że to zupełnie inne miejsce niż mieszkanie jej matki. W środku rzeczywiście bardzo jej się spodobało. Nie musiała kłamać, oglądając wnętrza, ani na siłę szukać komplementów.

Rozbawił ją Daniel, który biegał po pokojach jak nastolatek i rozpromieniał się z powodu jej ciepłych słów. To mógłby być naprawdę przyjemny czas i dobre towarzystwo na ten wyjątkowy wieczór, gdyby tylko okoliczności były inne. Ale o tym nie było nawet co marzyć.

Zamyśliła się, lecz szybko została wyrwana z tego błęgiego stanu. W ciszę, zakłócaną tylko mruczeniem kota, wdarła się nagle głośna muzyka.

– Będziemy mieć koncert pod oknem – rzekł Daniel z westchnieniem. – Mam nadzieję, że

to nie przeszkadza. To są właśnie uroki mieszkania przy samym Rynku. A dzisiaj walentynki.

– Nie mam nic przeciwko. – Angelika obejrzała pokój i usiadła dokładnie tam, gdzie Daniel przygotował dla siebie strategiczną doniczkę z dracaną. Mężczyzna postanowił jednak przemilczeć tę kwestię i zaproponował drinka, jednocześnie szukając dla siebie nowego miejsca. Jego wzrok padł na kocią kuwetę, dyskretnie umieszczoną w kącie za kanapą i uznał, że do jego celów nadaje się idealnie. Może nawet lepiej, bo wchłania zapachy. Miał nadzieję, że kot mu wybaczy.

Szybko podszedł do kuchni, skomponował drinki z przygotowanych wcześniej produktów, po czym wrócił, zasiadając po drugiej stronie kanapy. Angelika podziękowała, rozpakowała swój prezent i poprosiła o szklaneczki. Daniel spełnił posłusznie żądanie, rozbawiony podobieństwem zamiarów.

– Masz w domu służbową pieczętkę? – zapytała dziewczyna i udała, że próbuje drinka.

– Oczywiście – odparł Daniel i napił się ze swojej szklanki. Mógł to uczynić bez obaw, miał w niej bowiem tylko sok, owoce i odrobinę alkoholu, tylko tyle, by czuć było zapach. Bez słowa komentarza zaakceptował bezpośrednią formę zwracania się do siebie, na którą wczoraj nie miał szans.

– To połóż na stole – zarządziła Angelika. – Może się przydać. Mam zamiar podpisać dzisiaj tę umowę i będę siedzieć tutaj tak długo, jak będzie to konieczne – dodała z uśmiechem i wyciągnęła teczkę z dokumentami.

Zaraz potem nałala mu przyniesionego przez siebie trunku do szerokiej szklanki. Od serca, po sam brzeg. Zapachniało mocnym alkoholem.

– Zgoda. – Daniel kiwnął głową. – Ale ty też wyjmij swoją. Ja również chcę dzisiaj zakończyć sprawę. Musimy wspólnie stworzyć nową wersję, korzystną dla obu stron – powiedział, ale tak naprawdę zakiełkowała w nim nadzieja, że może uda się jednak podsunąć gościowi najlepszą opcję stworzoną przez jego prawnika.

Wyszedł na chwilę do gabinetu, żeby przynieść dokument, a Angelika wykorzystała ten moment i podlała kwiatek sporą częścią drinka skomponowanego przez Daniela. Nie miała zamiaru nabrać się na taki prosty podstęp. Domyśliła się bez trudu, że gospodarz pije tylko lekko ochrzczonego alkoholem sok owocowy.

– Pyszne! – powiedziała, oblizując usta, kiedy Daniel z powrotem stanął w drzwiach. – Co to jest? – zapytała. – Ma bardzo orzeźwiający smak.

– Własna kompozycja – pochwalił się mężczyzna i obliczył w myślach, ile czasu potrzeba, by wypita przez Angelikę ilość alkoholu zaszumiała jej w żyłach na tyle mocno, żeby można było nakłonić ją do złożenia podpisu, a następnie dobrać się do jej pieczętki. Wyszło mu, że jeszcze sporo brakuje. Położył teczkę z umową tuż obok tej, która już leżała na stole, po czym ruszył do kuchni, by przynieść kolejnego drinka.

– Najlepiej by było, żebyśmy się wymienili wersjami – zażartował po powrocie. – Ty podpiszesz moją, ja twoją i każdy będzie zadowolony.

– Gdyby to tylko było możliwe – uśmiechnęła się Angelika. Podniosła szklanę z przyniesionym trunkiem.

– Teraz ty spróbuj mojego – podała mu.

– Dzięki, chętnie. – Daniel wziął napój i podszedł do okna, grając na zwłokę, bo prezent wydał mu się mocno podejrzany. Śmierdział procentami na kilometr. Odsunął firankę.

– Zobacz, jakie tłumy – powiedział, a Angelika wstała i podeszła bliżej. Przepięknie oświetlony i walentynkowo udekorowany Rynek rzeczywiście wypełniony był po brzegi zebranymi ludźmi.

– Myślisz, że oni wszyscy są zakochani? – zapytała spontanicznie.

– Z pewnością nie – odparł Daniel poważnie. – Wbrew pozorom miłość nie jest znowu aż tak powszechna, jak by się mogło wydawać.

– Naprawdę tak sądzisz? – Zdziwiła ją jego odpowiedź.

– Tak – potwierdził. – Ja na przykład nie byłem prawdziwie zakochany jeszcze nigdy w życiu – powiedział, a w jego głosie zadźwięczała czysta nuta prawdziwej szczerości.

Amatorski zespół rozpoczynający koncert śpiewał legendarną piosenkę Lombardu.

– *Przeżyj to sam* – ciągnął wysoko młody wokalista. Nie było w nim charyzmy oryginalnego wykonawcy, ale i tak radził sobie nieźle.

– Za miłość! – Daniel wznosił toast i Angelika zmuszona była przynajmniej umoczyć usta. Do kwiatka było stąd zbyt daleko.

– Nie smakuje ci? – zapytał Daniel, widząc, że z jej szklanki prawie nic nie ubyło.

– Skąd ten pomysł? Bardzo mi smakuje. – Upiła większy łyk. – A tobie?

– Mnie też. – Daniel od razu poczuł, że alkohol jest chrzczony, choć trzeba przyznać, że smaczny. Resztą postanowił poczęstować kuwetę.

– Ściemniasz trochę z tym zakochaniem. – Angelika postanowiła kontynuować rozmowę stwarzającą okazję do wychylania kolejnych toastów. – Dziewczyny w biurze mówiły mi o tobie coś zupełnie coś innego.

– Ach tak! – roześmiał się. – Kiedy mnie tak zdążyłyście oplotkować?

– Kobiety zawsze znajdują ku temu okazję – odparła. – No, to jak to jest naprawdę? Przyznaj się.

– Tak jak powiedziałem – odparł szczerze, bo nie widział powodu, żeby kłamać. – Spotykałem się z wieloma kobietami, ale prawdziwej miłości nie miałem okazji spróbować. A szukam z zaangażowaniem – dodał z uśmiechem.

To zupełnie inaczej niż ja – pomyślała Angelika, ale nie odważyła się tego powiedzieć głośno. Nie umiała być tak bezpośrednia jak Daniel. Podniosła swoją szklankę.

– To jeszcze jeden łyk – zaproponowała. – A ja cię na chwilę przeproszę. Muszę do łazienki.

Oboje upili nieco ze swoich szklanek i dziewczyna czym prędzej poszła w stronę łazienki. Kiedy tylko drzwi się za nią zamknęły, Daniel wypluł alkohol do kuwety, wylał do niej jeszcze część zawartości szklanki i podejrzliwie obwąchał resztę. Cóż to było za cholerstwo, że nawet po tak minimalnej ilości krew szumiała mu w żyłach?

Ale miało to swoje plusy. Postanowił pobić przeciwnika jego własną bronią. Taka drobna kobieta poczuje w głowie jeszcze większy szum po tym zabójczym trunku.

Angelika z najwyższym trudem doniosła w ustach żrącą zawartość do toalety, wypluła ją z ulgą i wypłukała usta wodą z kranu. Chyba trochę przesadziła z tym chrzczeniem, alkohol był strasznie mocny. Od jednego małego łyka, który zmuszona była przełknąć, stojąc koło okna, zrobiło się jej gorąco. Resztę stanowczo powinien skosztować kwiatek, bo w przeciwnym razie wieczór może się wymknąć spod kontroli.

Pociągnęła usta błyszczkiem i unikając patrzenia sobie w lustrze w oczy, przeczesła włosy. Czas było wracać.

– *Kiedy nie ma w nas miłości* – śpiewał pod oknami zespół Łzy.

Wtedy żyje się lżej – dopowiedziała sobie w duchu. – Co za wieczór! – pomyślała ze znużeniem. – Wszyscy śpiewają, marzą, mówią tylko o tym jednym nieistniejącym uczuciu. Szukają go, cierpią. Ja mam przynajmniej ten komfort, że jestem pozbawiona złudzeń.

Wróciła do pokoju, usiadła znów na kanapie, przysunęła się jak najbliżej doniczki

i wzięła szklankę do ręki. Czas było kończyć tę rozgrywkę.

– Zabieramy się do umowy? – zapytał Daniel.

Angelika spojrzała na niego czujnie. Jego stopień nietrzeźwości był stanowczo niezadowolający.

– Może jeszcze porozmawiamy? – zaproponowała i dołała alkoholu do szklanek.

– Dobrze – zgodził się Daniel i wzniosł toast. – Za nasze związki, przyszłe... i obecne? – zapytał, po czym podał jej szklankę, a następnie spojrzał znacząco. Alkohol przyjemnie rozgrzewał krew. Liczył na jakieś prywatne zwierzenia i nie zawiódł się.

– Nie ma obecnych – przyznała się Angelika. – A przyszłych też nie planuję.

Daniel uniósł brwi.

– To dokładnie tak samo jak ja – powiedział. – Wypijmy w takim razie za terażniejszość.

Wypili i za to. A potem za pomyślne podpisanie umowy. Oraz za Wisłę Kraków i Bayern Monachium. I jeszcze za szefa Angeliki i pomyślność wydziału informatycznego na Politechnice Krakowskiej. Za walentynki i Sukiennice. Przy ostatnim toaście butelka się skończyła.

Angelika siedziała na podłodze. Kwiatek miał mocno w czubie, ale ona, choć też wypła sporo, czuła się całkiem dobrze. Przynajmniej tak jej się wydawało. Myślała przytomnie. Miała tylko straszną ochotę przytulić się do Daniela i trochę sobie popłakać. Z jakiego powodu? Tego już niestety nie potrafiła precyzyjnie określić.

Kot wszedł do kuwety, która również miała swój znaczący udział w dziele opróżniania butelki, pogrzebał chwilę w higienicznym zwykle, silikonowym żwirku, powąchał go, po czym skrzywił się z niesmakiem. Zamiauczał, ale nikt nie zwrócił na niego uwagi, więc poszedł obrażony do gabinetu Daniela i w ramach protestu nasikał na sam środek błyszczącego parkietu. Popatrzył na swoje dzieło, po czym wskoczył na fotel, zwinął się w kłębek i zasnął. Postanowił przeczekać z godnością to, co się wyprawiało w drugim pokoju.

Nie wiedziała, kiedy znalazła się w objęciach Daniela. Ten moment ginął gdzieś w mrokach niepamięci. Gospodarz przyniósł z kuchni przekąski i kolejne drinki. Siedzieli na podłodze, obejmowali się, bo zrobiło im się jakoś zimno, choć alkohol mocno rozgrzewał, i rozmawiali o miłości. Zza okna płynęły najpiękniejsze polskie piosenki o tym właśnie uczuciu. Angelika rzeczowo wyjaśniała Danielowi, dlaczego nigdy się nie zakocha. Opowiadała o dzieciństwie i terażniejszości. O swoim szefie, planach upicia przeciwnika i problemach z powrotem do pracy. Język jej się nie plątał, inteligencja funkcjonowała bez zarzutu, znikły tylko wszelkie bariery. Odpowiadała szczerze i wylewnie na każde pytanie. Zdradzała bez oporów tajemnice i plany. Jakby otworzyły się nagle zamknięte solidnie drzwi i informacje płynęły niemożliwą do zatrzymania falą.

– Zimno mi – powtarzała co jakiś czas, a Daniel obejmował ją jeszcze mocniej. Tuliła się jak dziecko, bez kokieterii i seksualnych podtekstów. Kiedy po kilku godzinach wziął ją na ręce, bo na twardej podłodze było im już zdecydowanie zbyt niewygodnie, ufnie złożyła głowę na jego klatce piersiowej i pogłaskała go lekko. Była drobna i lekka, ale nie to sprawiało, że miał wrażenie, iż trzyma w objęciach kogoś bardzo delikatnego. Tym decydującym elementem była całkowita bezbronność.

Angelika najwyraźniej nie miała zbyt dużej odporności na alkohol. Plan Daniela okazał się zadziwiająco skuteczny, mimo iż dziewczyna próbowała się bronić. Ale szybko pękły w niej wszystkie starannie tworzone bariery. On sam trzymał się, z wydatną pomocą kuwety, o wiele lepiej. Położył Angelikę na łóżku w sypialni. Sprawiała wrażenie zupełnie przytomnej, ale to były tylko pozory. W gruncie rzeczy zupełnie nie miała kontroli nad tym, co się dzieje. Skuliła

się na pościeli i natychmiast zasnęła. Przykrył ją starannie kołdrą i kocem, bo wciąż drżała z zimna w cienkiej sukience. Zdjął jej buty i odłożył.

Wrócił do pokoju. Kot natomiast błyskawicznie wyczuł dodatkowe źródło ciepła oraz oburzającą okoliczność, że ktoś inny ma fajniejsze warunki do spania. Wszedł do sypialni przez uchylone drzwi, po czym wskoczył na łóżko i ułożywszy się obok dziewczyny, również zapadł w błogi sen.

Daniel wrócił do pokoju. Uginały się pod nim nogi, a w głowie szumiało mu mocno. Okropna mikstura przyniesiona przez Angelikę miała sporą moc, ale Daniel był trzeźwy, a jego umysł działał całkiem sprawnie. W pokoju śmierdziało jak w starym browarze. Można się było upić od samego zapachu. Otworzył okno i wpuścił do środka mroźny powiew świeżego powietrza. Z przyjemnością odetchnął oraz ochłodził rozpaloną alkoholem i wrażeniami głowę.

Koncert już się skończył. Po opustoszałej płycie Rynku fruwały pojedyncze śmieci, wśród których sporo było czerwonych serc, ale służby porządkowe już działały. Stukały składane w pośpiechu metalowe bariery, a na scenie kręciło się kilka osób zajętych zwijaniem sprzętu. Nieliczni spóźnieni przechodnie podążali do domów. Kto miał się dzisiaj zakochać, już to zrobił. Reszta musiała czekać na kolejną szansę.

Daniel zamknął okno. Zimno przeniknęło go do szpiku kości. Odwrócił się w stronę stolika. Umowy wciąż tam leżały. Obie opieczętowane i podpisane. Wygłupiali się i żartowali. Ale naprawdę to zrobili. Doprowadził do tego, że Angelika zaparafowała każdą stronę, złożyła swój podpis na jego wersji umowy i trochę krzywo, ale wyraźnie odbiła pieczętkę we właściwym miejscu. On też to zrobił na jej egzemplarzu, bo na tym właśnie polegał żart. Nawzajem podpisali obie wersje, śmiejąc się do rozpuku. Różniło ich tylko to, że on doskonale wiedział, co robi, podczas gdy ona była już całkowicie pod wpływem alkoholu.

Teraz mógł schować swoją teczkę, a papiery Angeliki zniszczyć. Spała przecież bezbronna w jego sypialni, kompletnie nieświadoma tego, co się dzieje.

Ale wiele się w ciągu tych godzin zmieniło. Jako jedyny człowiek na świecie usłyszał całą historię Angeliki. Już wiedział, jaką cenę przedstawicielka niemieckiej firmy zapłaci za swój błąd. Jaka była jej stawka w tej rozgrywce. Usiadł i zamyślił się. Trudno mu było uwierzyć w historię jej dzieciństwa.

On sam zawsze myślał, że ma zupełnie zwyczajną rodzinę. Ot, mama i tata mieszkający w typowym szarym bloku. Rodzice, jakich tysiące. Niczym niewyróżniający się w tłumie. Zarabiali zawsze średnio, ubierali się przeciętnie, a na emeryturze jeździli czasem na weekend do Zakopanego i było to właściwie jedyne szaleństwo, na jakie sobie pozwalali.

Stanowczo zbyt mocno angażowali się w jego życie. Tak zawsze uważał. Do tej pory nie umieli nabrać dystansu i wciąż nadmiernie interesowali się jego sprawami. Odkąd oboje przeszli na emeryturę, mieli mnóstwo czasu i wciąż się na nich natykał w różnych niespodziewanych miejscach. Czasem miał wrażenie, że po prostu go śledzą, jak w czasach dzieciństwa, kiedy mama najpierw pozwalała mu samemu wyjść na podwórko, a potem czaiła się za krzakami, bo nie mogła opanować strachu o ukochanego jedynaka. Było to cokolwiek męczące, ale jednak w porównaniu z tym, co mu dzisiaj nieświadomie opowiedziała Angelika i co zapewne przeżywały dzieci Mateusza, on był prawdziwym szczęściarzem.

Wziął wymarzoną umowę do ręki. Jeszcze raz ją sprawdził. Wszystko było w najlepszym porządku. Zajrzał do sypialni. Angelika spała mocno, przytulona do kota i zwinięta w kłębek jak dziecko. Usiadł na łóżku z kontraktem w dłoni i zapatrzył się w jej zaróżowiony policzek.

Niech sobie odpocznie – pomyślał. – Zanim trzeba będzie wrócić do rzeczywistości.

Rano nastąpi naturalna wymiana energii we wszechświecie. On zyska dokładnie tyle, ile ona straci. Zamyślił się. Odniósł sukces. To spektakularne zwycięstwo miało jednak wyjątkowo gorzki posmak. Daniel poczuł się zmęczony. Wrzucił umowę do szuflady szafki nocnej, po czym położył się obok Angeliki. Szybko zrobiło mu się zimno. Przysunął się więc bliżej i przykrył skrawkiem koca. Westchnął i przymknął oczy. Po chwili spał, a ręka sama w bezwiednym odruchu objęła leżącą obok kobietę, która wtuliła się ufnie w jego ciało.

Przebudzony kot, kręcąc się w poszukiwaniu najlepszej pozycji, wstał, spojrzął na nich, mruknął i ułożył się jeszcze raz. Świt zastał całą trójkę pogrążoną w głębokim śnie.

Rozdział 12

Angelika ocknęła się i poczuła, że jest jej wyjątkowo dobrze i miło. Otworzyła oczy i napotkała wzrok Daniela. Ku swojemu zdumieniu leżała w jego objęciach, ciasno wtulona w szeroką męską klatę i było jej nadspodziewanie przyjemnie. Zanim obolały po wczorajszej kolacji mózg zdołał skojarzyć wszystkie fakty i wyjaśnić zaistniałą sytuację, spojrzenie Daniela zatrzymało czas.

Słońce wschodziło nad Sukiennicami, a oni spoglądali sobie w oczy, a przez nie o wiele głębiej, w rejony, gdzie do tej pory nie było nikogo. Przez tę jedną chwilę nie udawali, nie grali, nie miało znaczenia, kto jest kim w życiu zawodowym ani jakie jest jego pochodzenie. Byli dwiema wolnymi istotami, które nagle połączyła niewytłumaczalna więź. Żadne z nich nawet nie drgnęło. Coś w nich stopiło się w nierozdzielny całość, choć jeszcze tego nie rozumieli. Elementy energii we wszechświecie rzeczywiście się wymieniły i poprzestawiały, jak słusznie przewidział Daniel, ale w zupełnie innej konfiguracji.

Mężczyzna nie czuł zupełnie radości z podpisanego kontraktu. Ogarnęła go przede wszystkim czułość w stosunku do leżącej w jego ramionach kobiety. Potrzeba, by ją chronić i osłaniać, zdominowała nagle inne pragnienia. Do tej pory uważał, że wszystkie kobiety są w gruncie rzeczy takie same. To dlatego nigdy nie zdołał z żadną związać się na stałe, bo nie miał pojęcia, jakie zastosować kryterium wyboru. Ciągnąć losy, rzucać monetą, zdać się na przypadek? To przecież było bez sensu.

Dzisiaj po raz pierwszy przytulił kobietę zupełnie inną niż wszystkie. Jedyne. Nagle to poczuł z całą jasnością. Kobietę niewymienialną, nie do zastąpienia. Miała jedyne na świecie zielone oczy, w których bezbronność i siła łączyły się w niepowtarzalną mieszankę. Mógł patrzeć w nie bez końca, analizując te subtelne zawilości. Miała także jedyne na świecie takie rude włosy i głos, i historię życia. Była niespodziewanym cudem, który spadł nagle jak grom z błękitnego nieba.

W spontanicznym odruchu przytulił ją mocniej i pocałował w czubek głowy. Gdyby to tylko od niego zależało, już nigdy by jej nie wypuścił z objęć. Ale Angelika powoli wracała do rzeczywistości.

Wyplątawszy się z jego ramion, usiadła na łóżku. Złapała się za pulsującą okropnym bólem głowę i w tym momencie zrozumiała swoją sytuację.

– Przegrałam wszystko, prawda? – zapytała lekko zachrypniętym głosem.

Daniel spojrzał na nią z czułością. Zaspana, nieuczesa, z rozmazanym makijażem i tak była najpiękniejszą kobietą, jaką miał okazję spotkać. Chciał ją znów przytulić, ale nie pozwoliła mu na to. Wstała, zachwiała się lekko, po czym poprawiła nerwowo włosy.

– Nie musisz nic mówić – powiedziała. – Sama wiem. Podpisałam wszystko, co mi podsunąłeś. Nic nie pamiętam. Ale nie martw się. Nie będę tu płakać i błagać cię, byś mi oddał umowę. Ogarnę się tylko troszkę i za chwilę już mnie nie będzie.

Zanim zdążył odpowiedzieć, wyszła i zniknęła za drzwiami łazienki. Zrozumiał, co powiedziała, ale nie miał zamiaru pozwolić, by sprawa tak się zakończyła. Wciąż mocno oszołomiony podszedł do szafy. Wywalając zawartość półki na podłogę, wyciągnął świeże ręczniki, zapasowy szlafrok i podrózną kosmetyczkę. Angelika nic nie przyniosła ze sobą. Najwyraźniej nie miała w planach wspólnie spędzonej nocy. Zapukał do drzwi.

– Otwórz, proszę, na chwilę. Dam ci szlafrok i trochę kosmetyków. Nieużywane – dodał. Miał kilka takich zestawów, na wypadek gdyby jakaś dziewczyna zasiedziała się spontanicznie do rana. Przydawały się często.

Angelika po chwili otworzyła i wyciągnęła dłoń. Rzeczywiście była kompletnie nieprzygotowana. Daniel poszedł do kuchni i zajął się śniadaniem. Czuł się tak błogo i dobrze, jakby wszystkie sprawy już się poukładały najlepiej, jak tylko można. Chętnie by skoczył po świeże pieczywo, ale bał się, że w tym czasie dziewczyna zniknie. Wyjął więc wszystko, co miał w lodówce, i próbował stworzyć z tego coś w miarę jadalnego. Jego żołądek nie był dzisiaj w zbyt dobrym stanie, a podejrzewał, że i Angelika nie czuje się lepiej.

Zaparzył kawę, poukładał wszystko na stole najładniej, jak umiał. Na koniec przyniósł najważniejszą rzecz: obie umowy. Nie zamierzał trzymać Angeliki w niepewności ani chwili dłużej, niż to było konieczne. Myliła się co do jego zamiarów.

Dziewczyna długo siedziała w łazience. Bał się nawet, że może płacze, ale kiedy wyszła, oczy miała zupełnie suche, choć twarz bardzo bladą. W dyżurnej kosmetyczce było mydło, szampon i pasta do zębów ze szczoteczką, ale żadnych pudrów czy specyfików do makijażu. Angelika, owinięta w szlafrok, usiadła na kuchennym krześle i z przyjemnością napiła się kawy. Jej wzrok spoczął na leżących na stole umowach.

– Nic nie pamiętam – przyznała szczerze. – Jak się skończyły nasze służbowe rozmowy? – zapytała i spojrzała na niego z taką rezygnacją, że gdyby nie strach, że ją spłoszy, zacząłby ją przytulać i pocieszać w typowo męski sposób, jeszcze zanim dokończyła zdanie. Powstrzymał się z trudem, zaplótł dłonie i powiedział:

– Możesz wybrać wariant, który wolisz. Podpisaliśmy obie umowy.

Angelika zajrzała do teczek i dokładnie sprawdziła kontrakty. Wszystko się zgadzało. Co za absurd! Nawet najlepszy prawnik miałby spory problem, żeby z tego wybrnąć. Dwie umowy podpisane zgodnie przez obu partnerów w tym samym czasie – i każda inna. Miały wykluczające się nawzajem zapisy. Nie dało się tego pogodzić.

– Dlaczego mi to pokazujesz? – zapytała. – Mogłeś zabrać swoją wersję i już godzinę temu przekazać ją prawnikowi.

– Mogłem – przyznał Daniel. – Ale jak widzisz, tego nie zrobiłem. Ani wczoraj w nocy, ani dzisiaj nad ranem. I nadal nie mam takiego zamiaru.

– Dlaczego? – Jej zdumienie było tak bezbrzeżne, że nawet odzyskane już panowanie nad emocjami nie było go w stanie ukryć.

Daniel milczał chwilę i próbował znaleźć właściwe słowa, żeby opisać to, co przeżył wczoraj wieczorem i dzisiaj rano. Wszystko to było nowe, nieznanne i wymykało się próbom zdefiniowania. Sformułowania, które mu przychodziły na myśl, były banalne, choć w gruncie rzeczy prawdziwe. W końcu wybrał najprostszą możliwość.

– Zakochałem się chyba – powiedział, patrząc jej w oczy. – I to w same walentynki.

Angelika odłożyła filiżankę na spodek z głośnym stuknięciem. Wstała.

– Przestań, proszę. Oboje wiemy, że takie rzeczy się nie zdarzają. Jestem tego pewna – powiedziała stanowczo, choć i ona czuła w swoim wnętrzu zmianę. Coś się rzeczywiście wydarzyło, ale nie umiała tego nazwać.

– Tak? – zapytał Daniel, patrząc jej w oczy. – To dlaczego oddaję ci dobrowolnie umowę, która nie jest dla mnie korzystna?

– Nie potrafię tego wyjaśnić – przyznała. – Ty mi powiedz.

– Bo spotkało mnie coś niezwykłego i choć nie do końca to rozumiem, jest to cenniejsze niż wszelka kasa i zawodowy sukces. Nie mogę cię narazić na te wszystkie przykrości, które cię spotkają, jeśli zawiedziesz.

– Skąd wiesz, co mnie spotka? – zapytała z nagłym strachem.

– Powiedziałas mi dzisiaj w nocy – odparł wprost, nie widząc powodu, by kłamać.

Angelika zbladła, zachwiała się i oparła o ścianę. Złapał ją natychmiast i mocno objął.

– Nie bój się – powiedział. – Nic ci nie grozi. Zaopiekuję się tobą.
Te słowa wcale jej nie uspokoiły. Nie potrzebowała opieki. Sama umiała o siebie zadbać.
– Co ci jeszcze powiedziałam? – zapytała drżącym głosem prawie bez tchu.
– Myślę, że prawie wszystko – odparł Daniel szczerze. – O dzieciństwie, rodzinie i stypendium – wymieniał. Nie doszedł nawet do połowy poruszonych wczoraj tematów, kiedy poczuł, że dziewczyna wiotczeje w jego ramionach.
– Angeliko, co się stało?! – zawołał spanikowany, łapiąc ją w ostatniej chwili.
Twarda, zaprawiona w trudach życia dziewczyna zemdląła. Głowa opadła jej bezwładnie, włosy rozsypały się, a na jej twarzy odmalowała się przerażająca bladość.

Ocknęła się w momencie, kiedy sygnał karetki pogotowia urwał się gwałtownie tuż pod bramą kamienicy. Ratownicy zbadali Angelikę, zrobili zastrzyk, po czym uznali, że nie ma potrzeby zabierać jej do szpitala.

– To tylko osłabienie – powiedział jeden z nich. – Trzeba teraz odpocząć.

Uznał, że pacjentka może zostać w domu, po czym pożegnał się pospiesznie i wyszedł. Izba przyjęć i tak była wypełniona po brzegi osobami, którym się wczoraj świętowanie troszkę wymknęło spod kontroli.

Angelika podniosła się z łóżka.

– Wracam do hotelu – powiedziała stanowczo, unikając wzroku Daniela.

Była rozszalona i wściekła. Przede wszystkim na siebie, ale też na tego mężczyznę. W ogóle miała dość wszystkiego. Bolały ją głowa i żołądek. Było jej słabo. Marzyła tylko o tym, by znaleźć się w hotelu, zebrać myśli i siły, po czym uciekać z nieszczęsnego Krakowa, najdalej jak tylko się da. Słusznie się obawiała, że w tym miejscu nic jej się nie uda.

– Poczekaj. – Daniel zatrzymał ją i spojrzał wzrokiem przenikającym jej wewnątrz na wskroś. Angelika odwróciła głowę.

– Muszę już iść – powtórzyła stanowczo.

– Jesteś jeszcze słaba i nie masz świeżych ubrań. Daj mi kartę do pokoju, to przywiozę ci coś z hotelu. Przecież w szlafroku nie wyjdiesz na mróz.

Mocno zacisnęła rozsuwający się pasek.

– Mam sukienkę – powiedziała stanowczo, po czym wstała. Opanowała siłą woli mdłości i ciemne plątki fruujące przed oczami. – Włożę ją i pojedę taksówką. Muszę natychmiast wracać.

Dusiła się w tym mieszkaniu. Świadomość, że powiedziała o sobie prawdę, że ten człowiek wie o niej tak wiele, była nie do zniesienia.

– Dobrze – zgodził się Daniel, bo co mu innego pozostało. – Odwiozę cię, jeśli nie chcesz zostać. Pozwól mi zrobić choć tyle.

Dziewczyna poszła bez słowa do łazienki, włożyła swoje pomięte i nieświeże ubrania. Trzęsącymi się dłońmi przeczesła włosy. Było jej obojętne, jak wygląda. Liczyło się tylko jedno. Uciekać – i to jak najszybciej. Nie tylko z tego mieszkania, lecz także z miasta, a nawet kraju. Dokądkolwiek, byle daleko.

Gdy wyszła z toalety, Daniel podał jej płaszcz. Pod pachą trzymał teczeki z umowami. Nawet nie spojrzała w ich stronę. Umiała przegrywać. Życie wcześniej ją nauczyło, że czasem pewnych rzeczy zmienić się nie da. O propozycji Daniela nawet przez chwilę nie myślała poważnie. Było dla niej jasne, że nie mówił serio. Czegoś takiego nikt by nie zrobił dla przypadkowo poznanej osoby, więc zapewne krył się w tym jakiś podstęp, a ona nie miała już siły, by dalej walczyć, kombinować i szukać drugiego dna.

Zeszli razem po schodach. Nie pozwoliła się objąć ani podtrzymać. Dotyk dłoni Daniela, jego ramiona i ciało pociągały ją, a nie podobało jej się to uczucie.

Wyszli na zewnątrz. Zimno sprawiło, że trochę oprzytomniała. Przyspieszyła kroku. Daniel wpatrywał się w nią w napięciu i szukał bezskutecznie słów, dzięki którym mogliby dojść do porozumienia. Żadne z nich nie zauważyło zmierzającego w stronę kamienicy spacerowym krokiem starszego małżeństwa, które na ich widok dosłownie wrosło w chodnik.

– Widziałeś? – pani Karolina Jakubowska z całej siły szarpnęła męża za rękaw. Dopiero co wrócili z Zakopanego po udanej eskapadzie i nawet nie zdążyli zająć miejsca przy ulubionym stoliku, by wpatrywać się nadzieją w bramę prowadzącą do kamienicy, w której mieszkał Daniel. Mieli nawet ochotę pospać dłużej, ale tak ważny poranek wymagał ich obecności. Ciekawość okazała się silniejsza niż potrzeba odpoczynku. – Idą! – Pani Karolina zakryła usta rękawiczką i schowała się za baner reklamujący pobliski sklep z winem.

– No przecież nie jestem ślepy – odparł jej małżonek, siląc się na spokój, choć podekscytowanie udzieliło się także i jemu. Tyle lat na to czekali. Dyżurowali pod kamienicą, na biurowym parkingu. Ukochany jednak nie dopłynął jeszcze do bezpiecznego portu. Jego życie uczuciowe rysowało się chaotycznie jak reformy rządowe. Spotykał się z różnymi kobietami, ale widać było, że żadna nie była dla niego ważna. Rodzice jednak nie tracili nadziei. Oni również poznali się i pokochali późno. Byli ze sobą bardzo szczęśliwi. Marzyli o wspaniałej dziewczynie wyznającej tradycyjne poglądy, z którą Daniel stworzy rodzinę. Dopiero wtedy prawdziwie odetchną z ulgą.

A ponieważ nie mogli się doczekać od syna żadnych wieści na ten temat, próbowali je zdobyć sami.

Zdawali sobie sprawę, że różnią się trochę od reszty społeczeństwa w swoim podejściu do tematu wychowania, ale nie potrafili się opanować. Daniel stał się centrum ich wszechświata, jeszcze zanim zdążył się urodzić. Wymarzony, wyczekiwany przez lata jedyny syn. Mimo wszelkich starań nie udało się dać mu rodzeństwa i to też wpłynęło na fakt, że jego rodzice jakoś nie mogli nabrać właściwego dystansu do wychowania jedynaka. Towarzyszyli mu w każdym ważniejszym wydarzeniu.

Teraz też byli czujni, żeby w razie potrzeby móc zareagować. W jaki sposób? Nad tym się właściwie nie zastanawiali. Było jasne, że zrobią wszystko, co w ich mocy, by pomóc synowi w znalezieniu prawdziwego szczęścia.

– Widziałeś, jak on na nią patrzył? – zapytała pani Karolina z przejęciem. – Jak się pochylał w jej stronę?

– Tak – przyznał jej małżonek. – Po raz pierwszy dziewczyna nie wyszła sama. Odprowadził ją.

– To może biegnij za nimi. Zobacz, kto to jest.

– Poszli w stronę samochodu – powiedział pan Jakubowski. – Nie dam rady ich śledzić na piechotę, a jak mnie Daniel zauważy, to będzie na nas strasznie zły. Dobrze o tym wiesz. Tysiąc razy już mu obiecywaliśmy, że się przestaniemy wtrącać.

– Wiem, wiem – odparła z rezygnacją żona, poprawiając ciepły szalik. – To co robimy?

– Na razie idziemy po kota, zgodnie z planem – zdecydował pan Jakubowski. – Kto wie, czy w ogóle jadł coś dzisiaj. Daniel wyglądał na mocno nieprzytomnego.

– Masz rację. – Pani Karolina natychmiast przeszła do działania. Kot nie zajmował w jej życiu tak ważnego miejsca jak syn, niemniej jednak o niego również niezmiernie się troszczyła. W jej sercu zostało jeszcze sporo miłości do wykorzystania.

Otworzyli bramę własnym kluczem i weszli do środka. Oboje byli mocno podekscytowani. Przeczucie mówiło im, że to była ta właściwa dziewczyna.

Daniel był w o wiele gorszym nastroju. Angelika, milcząca całą drogę, chciała się pożegnać pod hotelem. Prawie siłą wymógł na niej zgodę na odprowadzenie do pokoju.

– Proszę cię, pozwól mi wejść do środka. – Stał przed drzwiami i wbił w nią błagalny wzrok. – Przed chwilą straciłaś przytomność. Zrozum, nie mogę cię teraz zostawić samej. Czuję się winny.

– I słusznie – odblokowała się w końcu Angelika. – Musiałeś mnie tak upić? – zapytała ze złością, ale wpuściła go do środka.

Daniel nic nie powiedział. Potknął się za to o walizki wciąż rozstawione na środku.

– O rany, ale ty tego masz. To wszystko na te kilka dni?

– Tak – odparła krótko, pomijając milczeniem fakt, że większość rzeczy została spakowana właśnie z powodu Daniela i miała pomóc w owinięciu go sobie wokół palca. Westchnęła. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Taka fuszerka. Jakby nigdy nie piła alkoholu. Owszem, jakoś szczególnie za nim nie przepadała, ale też nie po raz pierwszy miała go w ustach. Ten cały proces chrzczenia trunku wyszedł stanowczo zbyt dobrze. Została pokonana własną bronią.

– Usiądź na chwilę. Muszę się przebrać – powiedziała do Daniela. Wybrała szybko pierwsze z brzegu ubrania, po czym weszła do łazienki. Mężczyzna stanął przy oknie i próbował opanować chaos w myślach. Na komórce pojawiło się kilka dyskretnych esemesów od Mateusza. Wspólnikowi najwyraźniej nerwy puszczały z napięcia i ciekawości. Dopiero by mu się ciśnienie podniosło, gdyby się dowiedział, że umowa jego marzeń leży właśnie pięknie podpisana na biurku w hotelowym pokoju, a Daniel dobrowolnie ją tam położył, zamiast brać i uciekać.

Jeszcze bym zdążył – pomyślał i wziął do ręki bordową teczkę. – Przecież to w gruncie rzeczy straszna głupota.

Przez moment poczuł mocną pokusę, żeby wyjść i od razu pojechać do firmy. W wyobraźni już widział tę radość pracowników, gratulacje, uściski dłoni, podziw w ich oczach. A co w zamian? Nieznajoma w zasadzie dziewczyna, z którą nawet się nie przespał? Zero przyjemności, a już na wstępie wielkie kłopoty i spore poświęcenie. Co będzie, jeśli ona naprawdę zabierze swoją wersję umowy i dostarczy do firmy? Będą pracować trzy lata za psie pieniądze, a Angelika i tak może w każdej chwili zniknąć z jego życia. Czy to ryzyko było tego warte?

Nie wiedział. Problem polegał na tym, że była to pierwsza w jego życiu sytuacja, w której emocje zwyciężały racjonalne argumenty. Był świadomy tego, co powinien zrobić, rozum bez trudu znajdował właściwe rozwiązanie, a jednak Daniel nadal stał bez ruchu.

Co za cholerstwo mnie opanowało?! – pomyślał zły na siebie. Postanowił wziąć się w garść. – Trzeba być twardym. To przecież tylko głupie sentymenty.

Podszedł do biurka ze stanowczym zamiarem zabrania swojej wersji umowy. Wtedy drzwi łazienki się otworzyły i do pokoju weszła Angelika. Wciąż mocno błada. Ubrana tym razem w niebieską sukienkę i boso sprawiała wrażenie jeszcze bardziej kruchej.

– Jak się czujesz? – Daniel podbiegł do niej. Wszelkie inne plany natychmiast wywietrzały mu z głowy.

– Dziękuję, trochę lepiej. – Angelika usiadła na brzegu łóżka. – Naprawdę wszystko ci opowiedziałam? – zapytała z niedowierzaniem.

Daniel usiadł obok i spojrzał jej w oczy.

– Tak – odparł. – Ale nie rozumiem, dlaczego tak cię to przeraża. Jesteś dzielną kobietą, a kiedyś byłaś bardzo odważną dziewczynką.

– Egoistką i tchórzem, ale o tym szkoda rozmawiać – powiedziała smutno. – Muszę wracać do Monachium. Zarezerwować lot, załatwić wszystkie sprawy. Szukać nowej pracy.

– Zostań jeszcze trochę – poprosił. – Nic przecież nie ryzykujesz. Wrócisz ze swoim sukcesem i szef wszystko ci wybaczy.

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

W ciszę pokoju wdarł się dźwięk telefonu. Najwyraźniej dyrektor zarządzający firmy Weltblitz uznał, że czas zareagować. Miał rację, bo właśnie ważyły się losy kontraktu.

Podpisałaś? – zapytał w wiadomości.

Angelika zawahała się chwilę, po czym odpowiedziała zgodnie z prawdą:

Tak

A potem uśmiechnęła się, bo sytuacja była zdecydowanie absurdalna. Napięcie i stres trochę opadły. Dzięki tej odpowiedzi mogła zyskać trochę spokoju, żeby wyjaśnić całą sprawę, a konsekwencje i tak poniesie. Nie było sensu niczego przyspieszać.

Daniel przytulił ją lekko i znów poczuła to miłe ciepło, zupełnie inne niż w przypadku mężczyzn, z którymi miała do czynienia do tej pory. Pokonując wewnętrzny opór, przysunęła się bliżej, a Daniel natychmiast zaplótł mocniej ramiona.

Może dlatego to takie przyjemne? – pomyślała Angelika, chłonąc nieznajome doznanie każdą komórką ciała. – Że to wcale nie seks, tylko zwykłe przytulanie.

Ale czuła, że się myli. Celowo otarła się o ciało Daniela, potem jeszcze raz. Nie mogła się powstrzymać. Chciała więcej i więcej. Kiedy to sobie uświadomiła, zerwała się gwałtownie i stanęła na środku pokoju, przyciskając dłoń do rozpalonego czoła.

– Co się stało? – Daniel uniósł się na łokciu.

– Nic. Przepraszam, muszę na chwilę do łazienki.

Szybko zamknęła za sobą drzwi. Oparła czoło o chłodną taflę lustra. Myśli przebiegały przez jej głowę z niespodziewaną jak na tę sytuację jasnością. Nie знаła tej strony kontaktów z mężczyznami, ale zaczynała powoli rozumieć, za czym tak bardzo tęsknią kobiety, dlaczego rzucają się w różne związki, często płacąc za nie wysoką cenę. Tego właśnie szukają. Ciepła, bezpieczeństwa, przyjemności, która płynie nawet z zupełnie niewinnego dotyku. Czułości i zrozumienia.

Odkręciła zimną wodę. Przemyła twarz. To był przecież dopiero początek. Jeszcze nic nie przeżyła, nie zdążyła poznać Daniela, nie wydarzyło się między nimi nic szczególnego, a już czuła się jak w innym świecie. Szczęśliwa. Naprawdę była w jego ramionach szczęśliwa.

Pokręciła głową z niedowierzaniem i spojrzała w lustro.

– Dojdzie do tego, że zrozumiesz, za czym tak rozpaczliwie goniła matka, czego wciąż szukała – wyszeptwała.

Ale nie, to był zbyt daleko idący wniosek. Tego nigdy nie pojmie, a już na pewno nie wybaczy.

Kiedy wróciła do pokoju, Daniel drzemał z przymkniętymi powiekami na jej łóżku. Na dźwięk otwierających się drzwi podniósł ramię i poprosił ją gestem, żeby się położyła obok niego. Angelika podeszła i zobaczyła na stoliku nocnym jego komórkę. Miała wyciszony dźwięk, ale co chwilę wyświetlały się na niej informacje o nieodebranych połączeniach i wiadomościach. Domyśliła się, że w polskiej firmie są tak samo ciekawi wyników rozmów, jak u niej.

Odwróciła wzrok. Oboje mieli swoje zobowiązania. I postanowili ukraść światu trochę

czasu poza wszelkimi regułami.

Ułożyła się wygodnie obok Daniela, odsuwając na chwilę na bok wszelkie myśli o wnioskach, jakie w związku z tym może on wysnuć. Chciała tylko jeszcze choć przez moment poczuć się tak przyjemnie. Leżała spokojnie, nie wierząc się, żeby nie prowokować swojego ciała, które i tak było pobudzone jak nigdy. Przymknęła oczy. Wiedziała, że niedługo trzeba będzie podjąć decyzję. Kogoś skrzywdzić. Daniela, szefa lub samą siebie. W tej chwili jedyną osobą w tym trójkącie, którą chciała chronić, był Daniel. Nawet kosztem utraty wszystkiego, co do tej pory było dla niej najważniejsze.

– Nie wyjeżdżaj jeszcze – poprosił po raz kolejny mężczyzna, którego myśli najwyraźniej biegły podobnym torem.

– To nie jest dobry pomysł – odparła, nie otwierając oczu. – Oboje wiemy, że ta bajka nie może trwać zbyt długo. Ty będziesz musiał wrócić do pracy, ja też i sprawa, która nas dzieli, znów wypłynie. Na dłuższą metę nie damy rady udawać, że świata zewnętrznego nie ma, że znikł. Choć w tej chwili – dodała – właśnie tego najbardziej bym chciała.

– Wrócisz do Monachium, prawda? – zapytał.

– Oczywiście. Nie mam tak naprawdę alternatywy, więc dywagacje na ten temat nikomu nie pomogą.

Daniel miał inne zdanie, ale milczał. Nie bez powodu cieszył się opinią dobrego menedżera. Wiedział, że słowa nie zawsze są najskuteczniejszym sposobem, by kogoś do czegoś przekonać.

– Wiem, że w jakiejś części masz rację – przyznał. – Ale proszę cię tylko o parę dni. Szef ci to szybko wybaczy, kiedy mu przekażesz umowę. Bo moja propozycja jest nadal aktualna. Oddam ci ją. Ale sądzę, że ja też powinienem dostać swoją szansę.

– Szansę? Na co? – zapytała. Otworzyła oczy, uniosła się na łokciu i spojrzała na niego. W jej głowie natychmiast pojawiło się mnóstwo podejrzeń.

– Żebym mógł się odkochać – zaskoczył ją Daniel.

– Co ty mówisz?

– Nie rozumiem, dlaczego się tak dziwisz. Pojawiłaś się w moim poukładanym życiu znienacka. Wszystko mi poprzestawiałaś. Sam nie rozumiem do końca własnych reakcji. Nie mogę myśleć o niczym innym, tylko o tobie.

To ty mi coś takiego zrobiłaś – pomyślała Angelika, ale nie powiedziała tego głośno.

– Może to dlatego, że tak mało się znamy? – kontynuował Daniel. – Po prostu – powiedział szczerze. – Wydajesz się zupełnie inną kobietą niż wszystkie, które do tej pory spotkałem. Daj mi szansę, nim wyjedziesz, przekonaj się, że tak nie jest. Żebym nie musiał całe życie za tobą tęsknić. Myślę, że zasłużyłem na to, zważywszy, że nadal oferuję ci podpisaną twoją wersję umowy.

Tak – pomyślała Angelika. – W ciągu kilku dni bez problemu przekonasz się, że jestem zupełnie zwyczajna. A ja za to w tym czasie całkiem się pogubię. Utwierdzę w przekonaniu, że ty jesteś niezwykły.

Nie chciała tego. Ale szansa na zakończenie sprawy z sukcesem zamigotała w jej świadomości zie-lonym światłem. Opcja, że ten mężczyzna naprawdę chce jej oddać te papiery, które w tak nierozważnych okolicznościach podpisał, zaczęła zamieniać się powoli w realną możliwość. Może warto było zaryzykować?

Albo po prostu chciała zostać i była gotowa zaakceptować każdy pretekst?

– Dobrze – zgodziła się, porzucając zawiłe rozważania. – Zostanę. Ale niedługo. Potem się pożegnamy bez żalu. Tylko co będziemy robić? Przecież ty musisz chodzić do pracy.

– Wcale nie. – Daniel tak się ucieszył, że aż usiadł z wrażenia. Teoretycznie miał

wykorzystać ten czas, by się odkochać, ale od razu przyszły mu inne myśli do głowy. – Jestem szefem! – zawołał z entuzjazmem, jakby dopiero sobie to uświadomił. – Mogę sobie wziąć wolne, nie prosząc nikogo o zgodę. Zaczniemy od spania – powiedział. – Ledwo patrzysz na oczy, nie chcę, żebyś mi znów zemdlała.

Przykrył ją kocem, przytulił i przymknął powieki.

– A potem zobaczymy, co nam przyjdzie do głowy – dodał z nadzieją, że będzie to coś ekstra.

Angelika była pewna, że nie uda jej się zasnąć. Zawsze miała z tym kłopot. Nawet kiedy była bardzo zmęczona, długo przewracała się w pościeli. Tym razem było jednak inaczej. Szybko zrobiło jej się ciepło i przyjemnie. Powieki stały się ciężkie. Nie minęło wiele chwil i leżeli oboje w objęciach – nie tylko swoich, lecz także Morfeusza.

Rozdział 13

Mateusz błąkał się po firmie wyraźnie zdenerwowany. Czepiał się wszystkich, co chwilę coś kontrolował i sprawdzał. Pracownicy nie mieli możliwości schodzić mu z drogi, ponieważ prócz pani sprzątającej wszyscy musieli tkwić przy biurkach. Nie było za czym się schować. Ogromną popularnością cieszyła się dzisiaj toaleta, bo tylko tam można było znaleźć chwilę wytchnienia.

– Dlaczego on nie odbiera? – Mateusz zniżył się do podzielenia swoimi zmartwieniami z sekretarką.

Nie uzyskał jednak spodziewanego wsparcia. Wszyscy podobnie jak on w napięciu czekali na wieści, jak przebiegają rozmowy w sprawie kontraktu, a szczególnie dziewczyny z sekretariatu. Nie do końca czyste sumienie dręczyło je z powodu obawy, że przedstawicielka firmy Weltblitz opowie o ich wspólnym wyjściu do spa i informacjach, które bez trudu wyciągnęła.

Mateusz był bardzo zły. Pilnie potrzebował pieniędzy. Te, które do tej pory zarobił, jakoś szybko się rozeszły. Tak miał. Dziurawe kieszenie – jak mawiała jego babcia. Ile by tam nie włożył i tak wszystko uciekało.

Naprawdę uważał, że jego sytuacja finansowa jest trudna. W końcu jeżeli komuś nie starcza do pierwszego, to jak inaczej można określić jego położenie? A jemu zwykle nie starczało. Nie miał zwyczaju zbyt długo oglądać złotych, które wydawał. Odpływały mu z konta właściwie nie wiadomo kiedy i dokąd. Życie nowoczesnego singla w krakowskich realiach jest dość kosztowne. Nowy kontrakt oznaczał zaliczkę, a potem regularne i niemałe wpływy, czyli to, czego w tej chwili najbardziej potrzebował.

Zależało mu ogromnie.

Trwanie w niepewności co do wyniku rozmów kosztowało sporo energii. Rozumiał, że Daniel jest teraz z tą dziewczyną, ale skoro miał czas, by zadzwonić do sekretarki i powiedzieć, że nie przyjdzie dzisiaj ani jutro do pracy, to dlaczego nie znalazł nawet chwili, by wysłać choć parę słów wiadomości do współlnika?

To go mocno zaniepokoiło. Wbrew pozorom, jakie codziennie stwarzał, nie czuł się w firmie tak pewnie, jak można by sądzić po jego zachowaniu. Spotkanie z synem też wyprowadziło go z równowagi mocniej, niż się spodziewał. Miał szczerzy zamiar uczestniczyć w życiu dzieci i chciał je odwiedzać. Tylko na razie po prostu był zbyt zajęty. Jak to się stało, że syn zdążył skończyć cztery latka, zanim on wykonał choćby jeden gest, tego nie umiał wyjaśnić. Dałby sobie rękę uciąć, że malec dopiero co się urodził.

Swoją drogą – pomyślał, wchodząc do gabinetu Daniela. – Była żona okazała się osobą kompletnie nieodpowiedzialną. Jak można dopuścić do tego, żeby dziecko samo otwierało komuś obcemu drzwi?

Jak zwykle wytknięcie błędu eksmałżonki trochę mu podreperowało nastrój. Zawsze dwie strony są winne rozwodu. Lubił sobie powtarzać to zdanie, kiedy czuł wyrzuty sumienia. Skoro dwie strony, to jego żona przede wszystkim. To oczywiste. Nie zdarzało mu się myśleć o tym często, bo miał już sporą wprawę w szybkim przedstawianiu faktów we właściwym świetle. Korzystnym wyłącznie dla niego.

Wyszedł znów do sekretariatu, ponieważ szlag go trafiał w pustym gabinecie Daniela. Tak naprawdę to powinien od rana zajmować się swoją robotą. Miał do pokonania wyjątkowo paskudną instalację bazy danych, jednak odkładał pracę z dnia na dzień i lada chwila oczekiwał telefonu od wzburzonego przedłużającym się oczekiwaniem klienta. Sądził do tej pory, że po

podpisaniu nowego kontraktu takie drobiazgi przestaną mieć znaczenie, ale teraz zaczynał się martwić. Docierało do niego coraz wyraźniej, że szanse na powodzenie są tak samo duże, jak na przegraną. Być może zadłużając się niedawno u brata na zakup drogiego sprzętu muzycznego, zbyt optymistycznie podszedł do sprawy.

Postanowił wyjść na miasto, zjeść coś i trochę się odstresować. Odruchowo rozejrzał się za jakimś towarzystwem. Jego wzrok padł na Anię Miłek, która pod pretekstem pożyczenia słoika kawy rozpuszczalnej stała już pół godziny w ich biurowej kuchni i plotkowała z księgową. Znał ją z czasów jej krótkiego romansu z przyjacielem i dość dobrze wspominał. Była sympatyczna, wesoła, więc świetnie się nadawała na towarzystwo w czasie posiłku. Mateusz nie był tak wybitnym fachowcem w zakresie stosunków damsko-męskich jak Daniel, ale przyparty do muru też umiał sobie poradzić.

Podszedł w stronę kuchni. Odruchowo miał zamiar oburzyć się na nieprzepisowe przestoje oraz przedłużające się rozmowy, ale zamiast tego uśmiechnął się niewprawnie, po czym zaproponował Ani wspólne zjedzenie obiadu. Wiedział, że w jej firmie praktykowane jest tradycyjne pół godziny przerwy na posiłek. Uznał, że tyle na początek wystarczy. Jeżeli będzie zadowolony z jej towarzystwa, zaprosi ją też na kolację. Samotność, którą zasadniczo lubił, od wczoraj trochę mu doskwierała. Sam się nie chciał przyznać przed sobą, ale prześladowało go wspomnienie synka, który mówił do niego „pan”.

Trzeba to było jak najszybciej zagłuszyć.

Ania była zaskoczona, ale zgodziła się nawet dość chętnie. Pobieгла do swojego biura włożyć kurtkę, a także zgłosić wyjście na przerwę.

Księgowa popatrzyła na nią ze smutkiem. Taka miła dziewczyna, a wpadła z deszczu pod rynnę. Wiceprezes nie był typem podrywacza, ale jeśli już zainteresował się jakąś kobietą, choćby przelotnie, krzywdził ją o wiele bardziej niż niefrasobliwy i zmienny Daniel.

Mateusz wyszedł, a kobieta, nie bacząc na ryzyko, postanowiła opuścić miejsce pracy, pobiec piętro niżej i ostrzec Anię. Jeśli, podobnie jak ostatnim razem, nie posłucha, to trudno.

Tym razem jednak kobieca solidarność okazała się skuteczna. Ania przemyślała swoją spontaniczną decyzję.

Akcja była na tyle udana, że kiedy wiceprezes pojawił się w holu na parterze, recepcjonistka przekazała mu wiadomość, że osoba, z którą był umówiony, niestety nie będzie mogła mu towarzyszyć. Ma pilne zobowiązania w pracy. Zgrzytnął zębami i bez słowa komentarza opuścił biurowiec. Bardzo chętnie trzasnąłby drzwiami, ale niestety otwierały i zamykały się automatycznie.

Rozdział 14

Jakaś rozbawiona grupa gości przechodziła hotelowym korytarzem, krzycząc i śmiejąc się głośno. Daniel otworzył oczy. Na zewnątrz poszarzało, musiało być już późne popołudnie. Za chwilę pewnie zrobi się zupełnie ciemno. Angelika spała, odwrócona do niego plecami, ale mocno przyklejona do jego ciała. Wstał ostrożnie, przykrył ją kocem i usiadł na brzegu łóżka.

Nie do końca kłamał, mówiąc, że potrzebuje czasu, żeby się odkochać. Wydarzenia ostatnich dni niespecjalnie mu się podobały. Zupełnie mu nieznana, zwyczajna – przypomniał sobie swoje pierwsze wrażenie – kobieta nagle stała się centrum, wokół którego kręciły się wszystkie jego myśli.

Nie był głupi, potrafił się sam zdiagnozować. Trafiło go mocną strzałą, to się zdarza. Sądził, że winne jest szczególne napięcie towarzyszące spotkaniu oraz krótki czas trwania znajomości, który sprawiał, że wszystko w tej dziewczynie wydawało się niezwykle. Umiał zracjonalizować to zjawisko i podjąć odpowiednie kroki, żeby powrócić do poukładanego życia, które lubił. To było nawet dość frapujące doznanie, taka miłość, która spada jak grom z jasnego nieba, ale na pewno należało je ująć w jakieś sensowne ramy, a kilka spędzonych wspólnie dni powinno wystarczyć. Słumił ochotę, by otworzyć laptopa i wrzucić problem w Excel. Niestety ten przydatny program nie sprawdzał się w każdym przypadku.

Na miłość jeszcze nie wymyślono odpowiedniej aplikacji.

Musiał jakoś inaczej się bronić. Na wszelki wypadek postanowił prowadzić akcję dwutorowo. Spróbować się odkochać, ale też na wypadek, gdyby się nie udało tego osiągnąć, pokazać się Angelice z jak najlepszej strony i jednak o nią zawalczyć.

Jak na razie sytuacja nie wyglądała zbyt wesoło. Od około pięciu minut był w łazience i już chciał wracać do pozostawionej w pokoju kobiety. Tęsknił za nią. To się powoli zaczynało wmykać spod kontroli.

Wrócił do pokoju, sięgnął po swój telefon. Jego wzrok zatrzymał się na leżących na blacie biurka teczkach z umowami. Spojrzał na zwiniętą w kłębek Angelikę pogrążoną w mocnym śnie. Nie opanował pokusy i szybkim ruchem schował teczkę do szuflady. Tak na wszelki wypadek.

Z powrotem zamknął się w łazience. Zignorował wszystkie próby połączenia od Mateusza i wiadomości, w których przyjaciel prosił o kilka chociaż słów na temat wyniku rozmowy. Nie miał mu chwilowo nic do powiedzenia, bo z informacją, że się zakochał, wolał się z oczywistych względów nie wychylać. Zresztą, kto wie, może jutro lub pojutrze cała sprawa będzie już nieaktualna?

Wybrał numer mamy i przyciszonym głosem przy-witał się.

– Co robicie? – zapytał.

– Nic szczególnego – odparła mama wyraźnie uradowana, że Daniel zadzwonił.

– Jesteście w domu?

– Tak. – W jej głosie brzmiała jeszcze większa radość. – Wpadniesz do nas? – Nie było dla niej większej przyjemności niż odwiedziny syna.

– Taki mam plan – przyznał. – Tylko jest jeden problem.

– Coś się stało? – zapytała mama od razu pełna niepokoju. – Mów, synku, wiesz, że my ci zawsze jesteśmy gotowi pomóc.

– Wszystko w porządku – odpowiedział. – Chciałbym tylko przyprowadzić gościa.

– Och! – Mamie zabrakło słów z zachwytu. – Tę dziewczynę o pięknych rudych włosach?

– Odblokowała się w końcu i niedyplomatycznie zdradziła.

– Skąd wy, na litość boską, już o tym wiecie? – Danielowi ręce opadły. To się po prostu nigdy nie skończy.

– Nie denerwuj się, to naprawdę przypadek. – Mama nie umiała ukryć radości. – Po prostu widzieliśmy ją rano, jak szliśmy po kota. Możesz być pewien, że przyjmujemy ją jak księżniczkę. Mój Boże, tak się cieszę.

– Mamo, spróbuj się uspokoić. – Daniel starał się przedstawić sprawę we właściwym świetle. – Znam ją od trzech dni, nie zamierzam się żenić jutro ani na razie w żadnym innym terminie. Chcę tylko, żeby was poznała.

– Ależ oczywiście, synku, oczywiście. To każdy rozumie. – Mamę oburzyły jego podejrzenia. Miała ochotę podskoczyć z radości. Powstrzymały ją tylko bolące kolana.

Daniel miał spore wątpliwości. Podejrzał, że mama tuż po odłożeniu słuchawki zacznie planować weselne menu. Ale nie miał lepszego pomysłu na zaczarowanie Angeliki. Rodzice to najlepsze, co miał.

– Możemy być za dwie godziny? – zapytał.

– Tak mało czasu – spanikowała mama. – Co ja zdążę upiec? Ugotować? Udusić? Nakroić?

– Udusić możesz mnie. – Roześmiał się. – A tak na poważnie: czy nie mogłabyś po prostu spokojnie podjąć nas herbatką? To tylko zwykła wizyta.

– Dobrze, przecież nic innego nie mam na myśli – obruszyła się znowu mama, ale słychać było, że myślami jest już gdzie indziej. – Muszę się jednak natychmiast rozłączyć. Teraz każda sekunda jest na wagę złota.

Ciągły sygnał w słuchawce uświadomił Danielowi, że naprawdę to zrobiła. Bez trudu mógł sobie wyobrazić, jak tata zostaje postawiony do pionu, po mieszkaniu fruwają polecenia, które należy natychmiast precyzyjnie wykonywać, a mama ogarnia kilka czynności równocześnie i nad każdą panuje. Uśmiechnął się. Jego rodzice byli momentami naprawdę nieznośni, ale kochał ich i uważał, że faktycznie może być z nich dumny. Czarowanie Angeliki miał zamiar zacząć od wizyty w domu rodzinnym. Jeszcze nigdy nie przyprowadził do niego żadnej dziewczyny.

Angelika otworzyła oczy. W pomieszczeniu panował mrok, który rozpraszało tylko światło padające przez szybkę w drzwiach łazienki. Pewnie zapomniała je zgasić. Ale to, co najważniejsze, można było dostrzec bez trudu. Pokój, a przede wszystkim blat biurka, były puste i nie pozostawiały żadnych wątpliwości co do tego, co się tutaj właśnie wydarzyło.

Nie było Daniela i umowy. Jasne!

Taka właśnie jest ta cała miłość! – pomyślała dziewczyna z rozgoryczeniem. – Znika, zanim się na dobre zdąży zacząć, a człowiek pod jej wpływem popełnia tylko błędy.

Angelika w całym swoim życiu nie podjęła tylu nieprzemyślanych decyzji, co w ciągu ostatnich dwóch dni. Usiadła na łóżku, mocno potarła dłońmi twarz i poklepała się po policzkach. Wciąż mocno czuła w obolałej głowie, a także żołądku chrzczonego alkoholem. Tajna receptura świetnie się sprawdziła. Tylko że niestety podziałała głównie na nią. Szlag by to trafił! Jak mogła być tak głupia? Dwa razy dała się złapać na te same plewy. To było wprost nie do uwierzenia. Fakt, że Daniel zniknął, był oczywisty, mężczyźni tak mają, ale to, że ona nie zadbała, by dobrze schować umowę, po prostu nie mieściło się w jej obolałej, pulsującej głowie.

W tym momencie drzwi od łazienki się otworzyły. Ku jej zaskoczeniu ze środka wyszedł Daniel, oparł się o ścianę i uśmiechnął.

– Jak się czujesz? – zapytał. – Odpoczęłaś choć troszkę?

Była tak zaskoczona, jakby co najmniej zobaczyła Świętego Mikołaja.

– Tak – odpowiedziała ostrożnie, postanawiając za wszelką cenę zachować zimną krew i być bardzo czujna. Na żadne błędy nie mogła już sobie pozwolić. Ten drań schował umowy i znów miał ją w garści.

– To dobrze – ucieszył się. – Mamy zaproszenie na kolację.

– Gdzie? – zapytała. Opanowały ją złe przeczucia.

– Do moich rodziców – odparł Daniel, potwierdzając jej obawy.

– Chyba zwariowałaś.

– Nie, dlaczego? – zapytał ze zdziwieniem. – Ja poznałem historię twojego dzieciństwa, czas, żebyś ty poznała moją.

Poczuła się zaszantażowana w najgorszy z możliwych sposobów. Obrzydliwe było wyciąganie na światło dzienne zwierzeń, które wymknęły jej się w takich okolicznościach. Nawet jej szef, którego do tej pory miała za jednego z najgorszych drani, nigdy by się do czegoś takiego nie posunął. Tak przynajmniej przypuszczała, bo nie miała okazji sprawdzić. Szczerłość Daniela nie wydawała jej się żadną zaletą. Nie wierzyła już w jego dobre intencje. Tak długo żyła w kłamstwie, że zupełnie nie rozumiała, jak można tak wprost, bez udawania, mówić o pewnych sprawach.

Odwróciła głowę. Było jej bardzo przykro.

– Nie gniewaj się. – Daniel usiadł obok niej, więc się odsunęła najdalej, jak mogła. – Mam kłamać, że nic nie wiem? – zapytał. – Ty mi zaufałaś, teraz ja wpuszczę cię tam, gdzie jeszcze nie pozwoliłem wejść żadnej kobiecie.

A to szczwany, na cztery nogi kuty lis – pomyślała Angelika. – Zawsze tak się wykręci, że nic mu człowiek nie może zarzucić.

Ale co zrobić? Umowy zniknęły i tak naprawdę nie miała po co wracać do Monachium.

– Proszę cię – mówił Daniel takim tonem, jakby mu naprawdę zależało. – Przecież nic takiego się nie stało.

Mogłaby go zabić gołymi rękami za te słowa i była przekonana, że każdy sąd by ją uniewinnił. Pojęcia nie miał, o czym chrząnił swoim natchnionym głosem. Stało się właśnie bardzo dużo. Zabrał umowy, wykradł jej najgorsze tajemnice i wciąż miał ją w garści.

– Miałaś trudne dzieciństwo, to fakt – tłumaczył jej dalej. – Ale to już przecież dawno minęło. Teraz jesteś kimś zupełnie innym i przeszłość ma już o wiele mniejsze znaczenie.

Wstała z łóżka. Szkoda jej było czasu na dyskusje z człowiekiem, który zupełnie nie rozumiał, o czym mówi. Skupiła się na działaniu. Dowiedzieć się, gdzie są teczki, zabrać je i uciekać. Żadnych więcej błędów i słabości.

– Dobrze – zgodziła się, grając na zwłokę, bo co innego miała w tej sytuacji zrobić. Zresztą nie mogło to być aż tak straszne. Pójdzie na tę kolację, pouśmiecha się trochę i tyle. To nie będzie trudne. Mniej więcej jak zwykle spotkanie biznesowe. – Daj mi trochę czasu na ogarnięcie się i za chwilę będę gotowa – powiedziała.

– Spokojnie, mamy prawie dwie godziny – odparł zadowolony i położył się na łóżku, opierając o zagłówek. Przyglądał się z przyjemnością, jak Angelika kręci się po pokoju. Coraz bardziej lubił na nią patrzeć.

Angelika nie była w dobrym nastroju, ale nie dała tego po sobie poznać. Pogrzebała w walizkach, wyciągnęła kilka sztuk perfekcyjnie poskładanej odzieży, kosmetyczkę, po czym z ulgą zamknęła za sobą drzwi łazienki. Dłuższe przebywanie w towarzystwie Daniela nie było wskazane. Myśli zaczynały tracić swoją jasność i zamiast skupiać się na faktach, dryfowały bezładnie w stronę tęsknoty za ciepłem jego ciała.

Rozdział 15

Mateusz nie mógł już wytrzymać tego napięcia i wieczorem poszedł na Rynek, by popatrzeć chociaż z zewnątrz na mieszkanie współnika. Nie miał zamiaru przeszkadzać w tej specyficznej formie negocjacji, jaka się tam zapewne odbywała, ale chciał przynajmniej z daleka zobaczyć miejsce, gdzie właśnie się ważyły jego dalsze losy. Zupełnie ciemne okna najpierw mocno go zdumiały, ale zaraz potem pokiwał głową z aprobatą, dochodząc do wniosku, że Daniel zapewne przeszedł do praktycznej części planu. I bardzo dobrze. Niech się to wreszcie wy-jaśni.

Zastanowił się, czym on sam mógłby się teraz ewentualnie zająć. Bycie singlem to całkowita wolność, ale też czasem pustka i samotność. Myśli znów wróciły do stojącego na progu obskurnego domu synka. Ładny chłopczyk. Może i miałby ochotę nawiązać z nim jakąś relację, ale nie miał pomysłu, jak zacząć. Żona z pewnością opowiedziała dzieciom niejedną soczystą historię o ojcu. Bał się tego.

Zaklął na wspomnienie i porzucił myśl o dzieciach, a w zamian przejrzał w głowie listę lokali, w których miał jeszcze wolny kredyt. Ze złością ominął stojące na szerokim chodniku stoliki okolicznych kawiarni, tam akurat nie miał czego szukać. Bez kasy by go tutaj nie obsłużyli. Jak zwykle w takich przypadkach pomyślał o swojej żonie. Całe to pokręcone życie, jakie teraz prowadził, było przecież wyłącznie jej winą. Niemożność normalnego zatrudnienia, brak kontaktu z dziećmi, to wszystko stanowiło konsekwencję rozwodu. A za rozpad małżeństwa odpowiedzialne są zawsze dwie strony – przypomniał sobie ukochany argument. – W tym jedna bardziej. To kobieta.

Skręcił w boczną uliczkę. Był pewien lokal, gdzie istniała duża szansa na spotkanie kogoś znajomego, kto postawi coś do picia, lub otrzymanie kredytowego wsparcia, którego w tej chwili bardzo potrzebował. Wolny wieczór czymś trzeba było zapełnić.

Pani Jakubowska jak generał przed bitwą robiła przegląd wojsk. Bardzo się cieszyła z tej wizyty. Po raz pierwszy Daniel zdecydował się przedstawić im kobietę, z którą się spotykał. Przez wszystkie lata konsekwentnie odmawiał i nie dał się nabrać na żadne podstępny ani prowokacje, choć rodzice wielokrotnie próbowali. Zapraszali na święta, urodziny i niedzielne obiady. Nic nie pomagało. Daniel zawsze przychodził sam.

Aby mieć jakiś wgląd w jego sprawy uczuciowe, wpadli na desperacki pomysł z codziennym czatowaniem pod bramą kamienicy, w której mieszkał. Zadanie mieli nieco ułatwione, bo Daniel prowadził bardzo usystematyzowane życie towarzyskie i jak do tej pory każdy romans, jeśli można tym słowem określić jego krótkie przygody z płcią przeciwną, przebiegał według tego samego schematu. Kilka kolacji na mieście, noc w mieszkaniu, pożegnalny prezent oraz smutna dziewczyna opuszczająca samotnie wczesnym porankiem kamienicę.

Ale tym razem było inaczej, o czym rodzice mieli się okazję przekonać na własne oczy. Daniel może się łudzić, że to nic ważnego, matka jednak nie miała wątpliwości. Jej syn spotkał kobietę niezwykłą, która będzie miała wielki wpływ na jego życie. Pytanie tylko, czy dobry. Serce pani Jakubowskiej ścisnęło się niepokojem. Podbiegła do okna, ale w świetle ulicznych latarni nie zobaczyła znajomego granatowego samochodu. Do umówionej godziny pozostało jeszcze kilka minut.

Świeżutkie ciasto drożdżowe pyszniło się już na środku stołu, dwa rodzaje sałat i piersi

z kurczaka zapiekane w ziołach również były gotowe do podania. W piekarniku dochodził jeszcze sernik, który udało jej się zrobić cudem, bo akurat szczęśliwie miała w domu wszystkie składniki. Pracowała jak maszyna, robiąc kilka rzeczy naraz. A napędzała ją radość. Mąż po trzeciej zmianie koszuli też prezentował się zadowolająco. Wszystko było gotowe.

Na wszelki wypadek przeszła jeszcze raz przez pokój i sprawdziła, czy gdzieś się nie zabłąkał jakiś bezczelny pyłek kurzu, ale zgodnie z jej przypuszczeniem żaden nie miał tyle śmiałości. Dzwonek do drzwi postawił ją na baczność. Aż jej serce mocniej zabiło z przejęcia.

– Panie Boże! – wyszeptwała błagalnie. – Daj, żeby to była sympatyczna dziewczyna o uczciwych poglądach na życie.

Daniel i jego towarzyszka weszli do mieszkania.

Państwo Jakubowscy, obejmując się mocno dla dodania sobie otuchy, uśmiechali się serdecznie, stojąc w przedpokoju. Pierwsze wrażenie nie było zbyt dobre. Dziewczyna, a właściwie kobieta, wyglądała na mocno spiętą oraz niezbyt entuzjastycznie nastawioną do wizyty. Pani Jakubowska postanowiła jednak nie zrażać się na samym początku i dać jej szansę. Usiedli przy stole i szybko okazało się, że goście są bardzo głodni. Od wielu godzin nic nie mieli w ustach. Wszystko im smakowało i to szybko przełamało pierwszy opór. Angelika poprosiła nawet o dokładkę sałatki i w tym momencie pani Jakubowska doszła do optymistycznego wniosku, że sprawy jakoś się ułożą.

Jakby ta pochwalona i ze smakiem zjedzona sałatka była pierwszą cegiełką na moście wzajemnego porozumienia.

Ojciec Daniela zjadł z przyjemnością, co podano, otarł dokładnie usta serwetą, napił się wody ze szklanki i postanowił przystąpić do rzeczowych badań. Zdrowy apetyt gościa nie mógł być jedynym kryterium oceny kandydatki. A tak najwyraźniej do sprawy podcho-dziła jego żona. Nie można było na to pozwolić.

– Pochodzisz z Krakowa? – zadał pierwsze pytanie z cyklu najbardziej bezpiecznych, ale dziewczyna od razu się spięła, wyprostowała plecy i spojrzała na zebranych wzrokiem, w którym czaił się strach.

– Tak, tato, urodziła się i wychowała tutaj, choć teraz mieszka na stałe w Monachium – odpowiedział za nią Daniel, któremu na widok wystraszonego spojrzenia Angeliki automatycznie włączała się w mózgu funkcja obrońcy i opiekuna.

– Angelika to piękne imię – wtrąciła pani Jakubowska, bo czuła, że z nieznanых powodów zaproponowany przez męża temat jest trudny.

– Szczerze powiedziawszy, wcale mi się nie podoba – powiedziała dziewczyna. – To był oczywiście pomysł mojej matki. – Pierwszy raz od lat zaczęła mówić o osobistych sprawach, ale zrobiło jej się wszystko jedno. Daniel i tak już wiedział, więc mógł w każdej chwili opowiedzieć rodzicom. Równie dobrze mogli usłyszeć od niej. – Zawsze uważałam je za pretensjonalne i w złym guście. Dlatego, kiedy miała się urodzić moja siostra – poszła za ciosem, bo właściwie nie miała już nic do stracenia – dałam jej na imię Małgosia. Zwyczajnie i po polsku, a wcześniej, dla brata zaproponowałam imię Piotr. – Głos jej lekko zadrżał.

Karolina Jakubowska zmarszczyła lekko brwi. Nie uszło jej uwagi sformułowanie, że to Angelika nadała swojej siostrze imię, tak jakby ta nie miała rodziców.

– Mnie się Angelika bardzo podoba – rzekł dwuznacznie Daniel.

– Ja teraz też już je lubię, ale prowadziła do tego długa droga. – Uśmiechnęła się smutno, jakby nie mogła się opędzić od jakichś natrętnych myśli.

– Mam wrażenie – zaczął poważnie pan Jakubowski – że nie miałaś w Krakowie lekko.

Dziewczyna tylko skinęła głową.

– Ale nie martw się – mówił dalej. – Nigdy nie jest za późno, żeby mieć szczęśliwe

dzieciństwo, jak powiedział pewien znany myśliciel, w tej chwili nie pamiętam niestety który.

Angelika spojrzała na niego z zaskoczeniem. Czegoś takiego nie słyszała jeszcze nigdy w życiu. Człowiek ma tylko raz dzieciństwo, które mija bezpowrotnie i nie da się już naprawić tego, co się wtedy stało. Do tej pory zawsze tak myślała.

– Nie dziw się tak – powiedział spokojnie pan Jakubowski. – Mówię zupełnie poważnie. Zobacz sama. Ile lat w ciągu swojego życia jesteś dzieckiem?

– Kilkanaście – odparła.

– No właśnie, a nawet mniej. Dorosłym za to kilkadziesiąt. Łatwo obliczyć, który etap życia jest ważniejszy. Czegokolwiek wtedy nie miałaś, jeszcze zdążysz się tym nacieszyć. Nadrobić.

Dziewczyna westchnęła tylko. Choć wywód był logiczny, zdawał się nie mieć żadnego sensu.

– Pomyśl – drążył temat pan Jakubowski przy milczącym, ale pełnym aprobaty wsparciu najbliższych. – Czego ci brakowało? Czułości? Zabawy? Troski? – zapytał wprost.

– Chyba wszystkiego. – Uśmiechnęła się znowu smutno Angelika, dając się wciągnąć w grę.

– No to teraz możesz zacząć nowy rozdział w życiu – zawołał radośnie tata Daniela. – Jeśli chodzi o czułość i troskę, jesteśmy oboje z żoną do usług. W kwestii zabawy to już będziecie sobie musieli sami poradzić – dodał i uśmiechnął się radośnie do syna.

Daniel oparł się wygodnie i spojrzał na Angelikę jak Aleksander Wielki na podbitą Azję Mniejszą. Był dumny z ojca. Sam by w życiu takiego tekstu nie wymyślił.

A ona siedziała przy stole i widać było, że choć jest wzruszona i ma ochotę się rozplakać, jednocześnie czuje się dobrze w towarzystwie jego rodziców. Nie ma im za złe rozmowy na tematy osobiste, choć dotąd oburzała się nawet na samo wspomnienie. Teraz odblokowała się na tyle, by podjąć temat, a optymistyczne wnioski, jakie właśnie wysnuto, dawały szansę na kolejne spotkanie w dobrej atmosferze.

– Musimy już iść – powiedział Daniel, bo postanowił kuć żelazo, póki gorące i wykorzystać przyjazny nastrój dziewczyny. – Ale jeśli tylko Angelika się zgodzi, jeszcze wpadniemy – dodał, wstając od stołu.

Trzy czujne spojrzenia spoczęły na jej twarzy i Angela odruchowo przytaknęła. Nie miała ochoty wcale stąd wychodzić. Było ciepło, miło i nie musiała udawać kogoś, kim nie jest.

Daniel podniósł się jednak od stołu, więc ona także wstała i zaczęła się żegnać. Ale nie tak łatwo było stąd wyjść. Zostali hojnie obdarowani sernikiem i sałatką w słoiku. Chwilę później wycelowani i wyściskani serdecznie znaleźli się na ulicy.

Śnieg mocno padał. Oboje byli w doskonałych nastrojach. Daniel objął Angelikę zaraz po wyjściu i bez ostrzeżenia pocałował, dzięki czemu przekonała się, jak smakują zimne płatki śniegu, które dopiero co spadły na czyjeś ciepłe usta. Było to wyjątkowo miłe doznanie.

Po chwili wsiedli do samochodu.

– Dokąd jedziemy? – zapytał Daniel. – Do mnie czy do ciebie?

– Do mnie – odparła bez chwili wahania.

– Dobrze – zgodził się. – A jutro bierzemy się za realizację zaleceń mojego taty.

– Masz wspaniałych rodziców – powiedziała szczerze. – Ale powiedz, jak tego dokonałeś, że jesteś samodzielny przy takiej intensywnej opiece? – zapytała.

– Sport – odpowiedział krótko. – Uratował mi życie.

Spojrzała na niego.

– Miałem siedem lat, kiedy rodzice zabrali mnie pierwszy raz na trening piłki nożnej. To był jeden z największych obciachów w moim życiu. Mama nie wytrzymała w czasie zajęć,

weszła na boisko i zaczęła krzyżeć na chłopców, którzy jej zdaniem kopali mnie albo popychali. Wyobrażasz to sobie? Śmiali się ze mnie, że mamusia robi za ochroniarza.

Angelika domyśliła się, że dla siedmiolatka musiało to być mocne przeżycie, choć nijak się nie miało do jej doświadczeń. Ale rozumiała jego uczucia.

– Więcej nie poszedłeś? – zapytała.

– Gdybym tak zrobił, zapewne byłoby po mnie – odparł. – Ale zostałem. To była pierwsza samodzielna decyzja w moim życiu. Udało się dzięki pomocy taty, który na szczęście stanął po mojej stronie. Pierwsze treningi były ciężkie. Chłopcy dawali mi niezły wycisk, a dowcipy o mamusi ciągnęły się miesiącami. Byłem tym zawodnikiem, którego faulowali wszyscy. Przeciwnicy i swoi. Ciągłe chcieli mnie sprowokować. Czas jednak płynął, coraz lepiej grałem, nabierałem sił, a potem przybyło mi kilka centymetrów wzrostu i sam zacząłem faulować innych. W końcu strzeliłem pierwszą bramkę. Powoli moja sytuacja zaczęła się zmieniać.

– Grasz dalej?

– Teraz już tylko dla rozrywki, ale wtedy sport mnie uratował. Nauczyłem się wytrwałości, wiary w siebie, samodzielności i walki. Przestałem być maminsynkiem i już nigdy nie dałem nikomu powodu, żeby mnie mógł tak nazwać. Wiesz, ja bardzo kocham swoich rodziców, jestem z nich dumny i tak dalej, ale uwierz mi, moje dzieciństwo też nie było całkiem łatwe – dodał, zatrzymał się na czerwonym świetle, po czym położył rękę na jej dłoni.

Miłe ciepło znów przeniknęło jej ciało.

Rozdział 16

Angelika kąpała się, a Daniel leżał na łóżku i myślał intensywnie. Miał dwa dni, a kolejne wydarzenia, zamiast rozjaśniać sytuację, powodowały tylko większy zamęt. Teraz myślał wyłącznie o jednym. Co zrobić, żeby zostać na noc, ale już nie tylko w charakterze pluszowej maskotki, która się nadaje wyłącznie do przytulania. Angelika weszła do łazienki w dobrym nastroju, ale w jej przypadku można się było spodziewać wszystkiego. Humor zmieniał się jej błyskawicznie.

Nie mylił się. Coś sobie najwyraźniej znowu przemyślała podczas kąpieli i ta chwila wystarczyła jej, by wyciągnąć niekorzystne dla niego wnioski. Kiedy wróciła do pokoju, rzuciła tylko jedno trwające ułamek sekundy spojrzenie na wciąż pusty blat biurka, po czym zaczęła grzecznie się żegnać, tłumacząc zmęczeniem konieczność natychmiastowego pójścia spać.

Leżał jeszcze chwilę na łóżku i patrzył na jej mokre włosy układające się na białym hotelowym szlafroku w fantazyjne wzory. Ważył szanse. Czy warto było postawić wszystko na jedną kartę? Podejść do niej i przytulić, mimo iż stała oparta o ścianę z dłońmi mocno zaplecionymi na wysokości ramion, mową ciała wyraźnie dając do zrozumienia, że nie ma ochoty na nic więcej?

Po chwili namysłu uznał, że ryzyko jest zbyt duże. Jeszcze trochę wytrzyma. Wstał więc i pożegnał się. Nie podeszła do niego, a nawet cofnęła się kilka kroków.

– Przyjadę po ciebie jutro rano – zaproponował na koniec, siląc się na lekki ton, choć był zły. – Zgoda?

Kiwnęła głową, aprobując jego plany. Cóż innego mogła zrobić? W pewien sposób była teraz jego zakładnikiem. Wszystko jej się przypomniało, kiedy zobaczyła pusty blat biurka. Ale nie chciała się rozstawać w niemiłej atmosferze.

– Dziękuję ci, że mnie zaprosiłeś do swoich rodziców – powiedziała, bo głupio jej się zrobiło, że tak nagle zmieniła front. – To był jeden z najprzyjemniejszych wieczorów w moim życiu, mimo tego całego stresu, jaki nam obojgu, nie ma co ukrywać, towarzyszy. Masz naprawdę fajną rodzinę.

– Możesz mi coś powiedzieć? – zapytał, podchodząc bliżej.

– Jeśli chcesz, to pytaj – westchnęła z rezygnacją. – Ale obawiam się, że niczego nowego nie usłyszysz, wszystkie co ciekawsze kawałki już znasz.

– Z pewnością nie. – Daniel położył już dłoń na jej ramieniu. – Jeszcze jedna informacja jest mi potrzebna, żeby zaplanować jutrzejszy dzień.

– No dobrze – poddała się.

– Czego ci tak naprawdę brakowało w dzieciństwie najbardziej?

Uśmiechnęła się smutno i znowu westchnęła. Daniel z uporem brnął w sfery, które były niemożliwe do naprawienia.

– Już wam odpowiedziałam na to pytanie. Wszystkiego. Od takich banalnych rzeczy jak śniadanie, czyste ciuchy do szkoły począwszy, do takich ważnych jak czułość, troska, a na miłości skończywszy. Byłam dorosła, zanim nauczyłam się siadać na nocnik. Nie męcz mnie już. Być może twój tata ma rację. Niepotrzebnie tak to rozpamiętuję.

– Dziękuję – powiedział. Przysunął się i pocałował ją na pożegnanie. Miał nadzieję, że przytuli się do niego jak wcześniej, ale szybko pozbył się złudzeń. Angela zdecydowanym gestem położyła mu dłonie na ramionach i stanowczo odsunęła.

– Dobranoc – powiedziała.

Nie pozostało mu nic innego, jak wyjść.

Wrócił do mieszkania. Większość nocy spędził na rozważaniach mających mu pomóc uporządkować sytuację. Próbował ustalić, czy jest najszczęśliwszym, czy też najbardziej sfrustrowanym człowiekiem na świecie. Miotał się pomiędzy jedną a drugą opcją. Umowy zostały w hotelowym biurku. Co zrobi Angelika, kiedy je znajdzie? Na to pytanie również nie potrafił znaleźć odpowiedzi.

Skorzysta z okazji i wyjedzie? Nie mógł tego wykluczyć.

Jedynym pozytywnym elementem, na którym mógł się oprzeć, był plan na jutro. Planowanie napełniało go otuchą, pozwalało się ludzić, że panuje nad sytuacją. Była to jednak niewielka pociecha. Nie umiał się oszukiwać, przynajmniej nie do tego stopnia. Tak naprawdę coraz mocniej docierało do niego, że sprawy niebezpiecznie wymykają się spod kontroli. Jedna marna koncepcja na jutro nie była w stanie tego zrównoważyć.

Długo leżał z otwartymi oczami. Pełnia księżycyca nie sprzyjała zasypianiu. Jasna kula zaglądała do pokoju, świecąc Danielowi prosto w oczy, ale nie chciało mu się wstać i zaciągnąć zasłon. Próbował znaleźć jakiś dobry system, którym można byłoby ogarnąć targające uczucia.

Gdyby chociaż napisać dobry program komputerowy i uporządkować wreszcie sprawę – zamarzyło mu się znowu. Zleciłby to zadanie swojemu najlepszemu specjalście albo sam zabrał się natychmiast do pracy. – Cholerny koncert walentynkowy – pomyślał ze złością. – Musiał się akurat wtedy przytrafić? Może gdyby nie te wszystkie romantyczne okoliczności, uczucie nie zapaliłoby się tak mocno? – Już nie mają ludzie czego świętować? – denerwował się. – Zachciało się wszystkim miłości. To wcale nie jest takie przyjemne.

Z tą niewesołą myślą udało mu się wreszcie zasnąć.

Rozdział 17

Księżyc świecił tak mocno, że srebrna poświata przenikała przez zasłony. Na ich gładkiej powierzchni rysowała się wyraźnie jasna kula.

Angelika wpatrywała się w nią i myślała intensywnie. Nawet nie próbowała zasnąć. Wiadomo było, że i tak jest w tej kwestii skazana na porażkę. Jedynym przypadkiem, kiedy udało jej się zamknąć oczy i chwilę później odpłynąć, był moment, kiedy leżała w objęciach Daniela. Przejrzała dokładnie trzydzieści jeden lat swojego życia i nie znalazła innego. Może kiedyś, jako malutki embrion w brzuchu mamy, ale nie było na to dowodów. A odkrycia naukowe co jakiś czas donoszące o tym, jak wiele czuje takie rozwijające się dziecko, pozwalały przypuszczać, że już wtedy mogła mieć świadomość swego niepewnego losu.

Ta błogość i poczucie bezpieczeństwa, które towarzyszyły jej przy Danielu, miały jednak swoją wysoką cenę. Po namyśle doszła do wniosku, że dla niej zdecydowanie zbyt wygórowaną. Być może taka piękna miłość rzeczywiście istnieje? Być może wszystko wtedy inaczej wygląda, każda zwykła czynność staje się przyjemna, a człowiek czuje się szczęśliwy i bezpieczny? Jednak takie uczucie było jak bardzo potrzebny, ale niedostępny produkt, na który nie było jej stać.

Żeby związać się z Danielem, jeśli naprawdę chciałby tego, musiałyby się przeprowadzić do Krakowa. A to było niemożliwe bez uporządkowania spraw rodzinnych. Mogła tu przyjechać na chwilę, załatwić pilny interes i uciec w popłochu, choć nawet to kosztowało ją sporo wysiłku, ale na dłuższą metę nie byłaby w stanie chodzić tymi ulicami, pracować i cieszyć się życiem ze świadomością, że gdzieś obok jest jej rodzeństwo i kto wie, jaki jest jego los.

Być może zdobyłaby się na rozmowę z matką, choć i to stanowiło spore wyzwanie. Ciekawe, czy ona znalazła wreszcie swoją miłość, czy też właśnie podchodzi do tysiąc siedemset czterdziestej piątej próby? Chciała ją odwiedzić. Ale wtedy zapewne dowiedziałaby się, co się stało z rodzeństwem, a nie była pewna, czy jest w stanie udźwignąć prawdę. Tym bardziej że oni odrzucali wszelkie jej próby kontaktu.

Gniewali się, i rozumiała ich uczucia. Sama czuła się winna.

Przechodziła już stany depresyjne, leczyła się i tak naprawdę utrzymywała w dobrej formie głównie dzięki silnej woli, za pomocą której była w stanie kontrolować swoje myśli i nastroje. Wiedziała jednak, że musi być ostrożna. Choć miała w sobie tę słabiutką iskierkę nadziei, że może rodzeństwo jednak sobie poradziło. Przecież jej się udało, mimo iż pochodziła z tego samego środowiska. Ale to przekonanie miało zbyt słabe podstawy, by mu zaufać.

Drugą kwestią, która stała na przeszkodzie nawet najpiękniejszego związku, był jej brak umiejętności stworzenia czegoś tak bardzo dla niej abstrakcyjnego jak rodzina. Owszem, dobrze zarabiała i nieźle gospodarowała swoimi pieniędzmi, ale na tym polu Daniel również świetnie sobie radził. Zapewne nie potrzebował pomocy w tym zakresie. Co mogła mu zaoferować? Nie umiała rozpalać domowego ogniska. Tworzyć atmosfery jak mama Daniela.

Nawet jej przez myśl nie przeszło, że mogłaby mieć dziecko. Raz już opiekowała się dwojgiem i sromotnie ich zawiodła. Nie była dobrym materiałem na matkę. O takich sprawach jak gotowanie, pieczenie i sprzątanie również nie miała zbyt dużego pojęcia, a jedyną tradycję rodzinną, jaką mogła się pochwalić, stanowiło kiszenie ogórków.

Marniutko.

Nie miała złudzeń. Daniel może narzekać na swoich rodziców, ale podświadomie będzie szukał podobnego domu w dorosłym życiu. Szczęśliwego i pełnego ciepła, a także kobiety podobnej do jego miłej i pracowitej mamy.

Angelika przyjrzała się dokładnie wszystkim swoim cechom charakteru i doszła do wniosku, że w niczym, ale to absolutnie w niczym nie przypomina pani Jakubowskiej. Podjęła decyzję. Zostanie w Krakowie tylko do jutra. Potem odlatuje pierwszym samolotem, na jaki uda się jej dostać bilet. Daniel zapewne i tak nie odda jej umowy, to stawało się coraz bardziej oczywiste. Zresztą od początku nie bardzo wierzyła w taką możliwość. Matschig wpadnie w szal, a ona będzie musiała szukać nowej pracy. Już się z tą opcją wstępnie pogodziła. Jeśli trzeba będzie zaczynać od zera, zacznie.

Wszystko było lepsze od miłości. Jeśli naprawdę zakocha się w Danielu, a z każdym dniem wzrastało tylko ryzyko, że tak się właśnie stanie, będzie za nim potem tęsknić przez całe życie. Nie wierzyła, że znów spotka kogoś takiego, a na pewno nie stanie się to prędko. Jej dotychczasowa egzystencja nie była może specjalnie szczęśliwa, ale z pewnością lepsza niż los człowieka ze złamanym sercem.

To był ostatni wniosek przed snem, który litościwie na kilka godzin pozbawił Angelikę wszystkich zmartwień.

Rozdział 18

Następnego dnia Daniel zadzwonił do sekretarki zaraz po siódmej. Powiadomił ją, że nie przyjdzie do biura. Nie podał żadnej przyczyny i zapowiedział, że jego telefon będzie cały dzień poza zasięgiem. Nie przewidywał kłopotów z tego powodu. Pracownicy wiedzieli, co mają robić, bieżące projekty dostarczały wszystkim dość zajęcia. Za to Mateusz się zapewne wścieknie. Wciąż bombardował Daniela pytaniami, zarówno poprzez esemesy, jak i mailowo.

Nie mógł na nie odpowiedzieć. Nie miał chwilowo pojęcia, co powinien napisać. Prawda wciąż nie nadawała się do upublicznienia. Poza tym sam jeszcze nie wiedział, jak się właściwie sprawy mają. Jeden dzień z Angeliką mógł zmienić wszystko.

Szybko się pozbierał, wyszedł z mieszkania i pojechał pod hotel. Nie próbował się nawet domyślać, czego się spodziewać. Może Angelika jeszcze spała? Albo znalazła schowane w biurku teczkę i siedzi już w samolocie do Monachium z korzystną dla siebie umową w eleganckiej walizce?

Jeszcze z samochodu zadzwonił. Ku jego uldze odebrała, była więc szansa, że wciąż jest w Krakowie.

– Stoję pod hotelem – powiedział. – Dasz się zabrać na śniadanko?

– Do twoich rodziców? – zapytała mocno rozespanym głosem.

– Myślałem o innym miejscu, ale jeśli tylko chcesz, to oni z pewnością się ucieszą.

– Nie, dziękuję, tak tylko zapytałam. Może być za pół godziny?

– Oczywiście. Będę czekał w holu – zapewnił i odetchnął z ulgą. Jak na razie wszystko układało się bez zarzutu.

– Do zobaczenia – pożegnała się Angelika.

– Pa! – Rozłączył się.

Kurczę! – pomyślał. – Jaka zwyczajna, pogodna rozmowa. Jakbyśmy naprawdę byli dwojgiem zakochanych, którzy umawiają się skoro świt na wspólne śniadanie. A jednak to tylko pozory. Pod tą słodczą czaił się wulkan emocji, które popychały ich w najmniej spodziewanych kierunkach.

Dobre chociaż to, że Angelika nie rozplynęła się jak szron na szybie samochodu, tylko wciąż była w Krakowie. To pozwalało mu mieć nadzieję. Na co? Sam nie wiedział. Skupił się znów na swoim planie dnia. To był jedyny element, nad którym panował.

Angelika zeszła po schodach punktualnie po trzydziestu minutach. Jej widok sprawił, że żołądek Daniela ścisnął się z całych sił. Szła z podniesioną głową i wyprostowanymi plecami pewna swojej wartości jako kobieta, ale jednocześnie dostrzegał w niej tę znajomą delikatność, niepewność, która sprawiała, że miał ochotę natychmiast wziąć dziewczynę w objęcia i opiekować się nią najlepiej, jak tylko potrafił. Im bardziej chciała sprawiać wrażenie niezależnej, tym mocniejsze pierwotne męskie instynkty się w nim budziły.

– Muszę ci coś powiedzieć – zaczęła, zanim zdążył zdecydować, czy pocałować ją na przywitanie, ponieważ są parą zakochanych, czy też przez noc stało się to nieaktualne i należy zacząć cały proces od początku.

Angelika podała mu dłoń, co świadczyło raczej o drugiej opcji.

Westchnął.

– Słucham – powiedział z rezygnacją.

– Zostaję w Krakowie tylko do jutra, na dzisiaj nie udało mi się zdobyć biletu. –

Odwróciła wzrok, więc nie zdołał spojrzeć jej w oczy. – Rano wylatuję do Monachium – powiedziała. – Bez względu na wynik naszych rozmów. Bo nie ma chyba sensu udawać, że zapomnieliśmy oboje o głównym celu naszego spotkania?

Nagły stres to było coś, co zawsze działało na Daniela motywująco. W chwilach, kiedy ważyły się losy istotnych dla niego spraw, w decydujących ułamkach sekund, potrafił zachować zimną krew. Myślał błyskawicznie i równie szybko podejmował trafne decyzje. W tej chwili dotarło do niego kilka rzeczy naraz. Po pierwsze, że Angelika nie znalazła umów. Po drugie, że zależy mu na tej kobiecie bardziej, niż mógł to sobie wyobrazić. A po trzecie, że ma tylko jeden dzień, by o nią zawalczyć. Nagle wszystkie elementy układanki, które do tej pory kołatały się bez większego ładu po jego głowie, ułożyły się w logiczną całość. Wiedział już, jak ją zdobyć, co zdecydować w sprawie umów i w jaki sposób wykorzystać ten dzień, żeby spełnił swoją funkcję w najlepszy możliwy sposób.

Uśmiechnął się. Tak na dobry początek.

– Rozumiem. Zrobisz, co uznasz za stosowne – powiedział spokojnie, jakby go te rewelacje ani trochę nie zaskoczyły. – Obiecuję, że wieczorem ostatecznie załatwimy sprawy służbowe. Jeżeli mamy tylko tyle czasu, wykorzystajmy go najlepiej, jak można. Pamiętaj, co mój tata powiedział wczoraj?

– Oczywiście. Każde słowo.

– Nigdy nie jest za późno, żeby mieć szczęśliwe dzieciństwo – powtórzył mimo wszystko Daniel. – Pokażę ci dzisiaj, jak się takie rzeczy realizuje w praktyce.

Wziął ją za rękę, czemu poddała się bez oporu, chyba z zaskoczenia. Nie spodziewała się takiej reakcji. Myślała, że się zdenerwuje i będzie protestował. A on przyjął to tak spokojnie.

Wyszli na zewnątrz. Zimowa aura sprzyja zakochanym. Mroźny wiatr jest świetnym pretekstem, żeby objąć się mocniej, przytulić i chronić przed jego przejmującymi porywami. Ciasno objęci przeszli kilka metrów do kawiarni, którą Daniel wybrał bladym świtem, korzystając z internetu i sugerując się przede wszystkim słodkim, rozkosznym menu.

Kiedy z zimnej ulicy weszli do środka, ze wszystkich stron otulił ich zapach wanilii, cynamonu, a przede wszystkim czekolady. Kawiarnia była niewielka, bardzo przytulna, a pieczone na miejscu specjały wydawały upajającą woń.

– Dzisiaj jesteśmy dziećmi – zarządził Daniel. – Żadnych diet, zdroworozsądkowych argumentów i myślenia o konsekwencjach. Na to jesteśmy zbyt młodzi. Będziemy jeść na śniadanie ciastka bez grama błonnika i jednej nawet najmarniejszej witaminy, oblizywać słodkie od lukru palce i wycierać czekoladę z brody.

Angelika spięła się w pierwszym momencie, ale potem pomyślała, że właściwie dlaczego nie. Może się przecież pobawić przez chwilę, zanim wróci do rzeczywistości. Zaczęła od wyłączenia wibrującego w kieszeni płaszcza telefonu. Czegokolwiek chciał od niej teraz szef, będzie musiał poczekać. Następnie podeszła do lady i wpatrzyła się w wystawione tam cuda sztuki cukierniczej. Ojciec Daniela miał rację. Choć nikt jej w dzieciństwie ani razu nie zabrał na słodkie ciastko, nic nie stało na przeszkodzie, żeby teraz cieszyć się tą przyjemnością.

Zamknęła oczy i najpierw pozwoliła wyobraźni rozpedzić się bez żadnych hamulców.

Gdyby spełniło się marzenie jej dzieciństwa i odnalazła swojego ojca, a ten okazałby się ciepłym, kulturalnym człowiekiem i zabrał ją w niedzielne popołudnie do cukierni, co by wtedy wybrała? Zastanowiła się, poważnie podchodząc do tematu.

– Miękką drożdżówkę z serem polaną lukrem, wysoką różową napoleonkę i czekoladowy suflet – zdecydowała, wymawiając swoje marzenie na głos.

Większej rozpusty cukierniczej nie umiała sobie wyobrazić. Ekspedientka uśmiechnęła się i nałożyła jej te piękne ciastka. Daniel też napakował sobie duży talerz słodkości, po czym

usiedli przy stole uradowani jak dzieciaki, które właśnie zerwały się z lekcji, by w ten przyjemny sposób przepuścić kieszonkowe.

– Nie patrz tak – powiedział Daniel, kładąc na stoliku swój talerz wypełniony po brzegi kolorową zawartością. – Ja też miałem ciężkie dzieciństwo. Ty się wychowywałaś sama, a mnie za to prawie nie spuszczano z oka. A moja mama – pożalił się – gotowała zdrowo w czasach, kiedy jeszcze mało kto cokolwiek na ten temat słyszał. O tym, żebym się mógł do woli objadać słodyczami, nie było nawet co marzyć.

Ugryzł ogromny kęs jagodzianki i uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Do tego wszystkiego – dodał – jako sportowca zawsze mnie obowiązywała dieta. Ciężki los. – Westchnął.

– Rzeczywiście, nie miałeś, biedaku, lekko – przyznała Angelika ze śmiechem i zabrała się do swojej drożdżówki.

Pierwszy punkt planu Daniela wypełnili co do ostatniego okruszka. Oblizywali palce, wycierali czekoladę z brody i częstowali się nawzajem swoimi specjałami. Było wspaniale.

Kiedy wyszli z kawiarenki po czubki uszu objedzeni słodkościami, Daniel wydał następną komendę.

– Teraz zabawki.

– Daj spokój – westchnęła Angelika. – Tego się nie da załatwić tak po prostu. Przecież nie będę się teraz bawić lalką, o której marzyłam w dzieciństwie. To kompletnie bez sensu.

– Ty nie będziesz się bawić – przyznał Daniel. – Wcale nie miałem zamiaru tego proponować. Tylko wybierzesz najpiękniejszą, jaką zdołamy znaleźć, a ja odpowiadam za dostarczenie ci dziewczynki w wieku lat sześciu, która też nie ma taty i mam podejrzenie, że też cierpi na brak zabawek. W komplecie jest czteroletni chłopiec, którego również musimy obdarować, żeby mu nie było przykro. To co, gotowa?

– Jasne! – odpowiedziała i aż przyspieszyła kroku. To był naprawdę bardzo dobry pomysł. Oczywiście, że miała gdzieś na dnie serca schowane wspomnienia z dzieciństwa, kiedy z nosem przyklejonym do szyb wystawowych wpatrywała się w strojnie ubrane lalki o błyszczących włosach. Wiedziała, że żadnej nie weźmie do rąk.

To było trudne zwłaszcza w okresie przedświątecznym. Wysyłała do Świętego Mikołaja błagalne listy, ale on nigdy nie odpowiadał. Wbrew bowiem oficjalnej legendzie nie miał zwyczaju obdarowywać biednych dzieci, ale jak się Angelika szybko zorientowała, przede wszystkim te zamożne. Im lepiej była sytuowana jakaś rodzina, tym atrakcyjniejsze prezenty przynosił Mikołaj. Ani ona sama, ani jej rodzeństwo nigdy nie znaleźli się w kręgu jego zainteresowania. Wcześniej przestała w niego wierzyć.

Może rzeczywiście nadszedł czas, by odczarować to smutne wspomnienie?

W galerii handlowej spędzili sporo czasu i wbrew wcześniejszym obiekcjom nieźle się bawili, buszując wśród przepelnionych regałów. Wybrali piękną lalkę i samochodziki. Obładowani zakupami zjedli obiad, po czym zapakowali wszystko do samochodu.

W aucie Daniel wyciągnął z popielniczki jakiś zmięty karteluszek, przeprosił Angelikę i wysiadł. Dłuższą chwilę rozmawiał z kimś dość emocjonalnie, sądząc po zamaszystej gestykulacji. W końcu porozumienie zostało chyba osiągnięte, bo Daniel schował telefon do kieszeni i zadowolony wsiadł z powrotem do samochodu.

– Nie tak łatwo w dzisiejszych czasach obdarować dziecko – powiedział. – Ale dałem radę. Możemy jechać, mamy zgodę kluczowej osoby.

– Czyje to dzieci? – zapytała.

– Mojego współnika – odparł szybko i zapalił silnik. – Dobrze się złożyło, bo ta sprawa nie daje mi spokoju. Wszystko ci opowiem po drodze. Czuję w stu procentach, że słusznie robię,

ale mój kolega chyba mnie za to zabije. Choć to już nie ma większego znaczenia, bo wcześniej zabije mnie za coś zupełnie innego i będzie mi już zasadniczo wszystko jedno.

Tym razem drzwi otworzyła osobiście żona Mateusza, uprzedzona telefonicznie o wizycie. Na widok dwojga młodych ludzi, od których była taka energia rodzącej się miłości, że można by ogrzać kilka dzielnic Krakowa, kobieta musiała zapanować nad twarzą. Pojawił się na niej mimowolny wyraz zazdrości. Szybko jednak się z tym uporała. Wysłuchiwała wyjaśnień, uśmiechnęła się słabo i zaprosiła ich do środka.

Wcale nie była przekonana, czy słusznie robi. W grę wchodziły delikatne uczucia jej dzieci, mocno nadszarpnięte obojętnością ojca. Ale szef Mateusza zaintrygował ją w czasie rozmowy telefonicznej. Być może spotkanie z nim stanowiło szansę, na której zmarnowanie nie mogła sobie pozwolić?

– Agnieszka Borzęcka – przedstawiła się i zaprosiła Daniela i Angelikę do pokoju.

Pierwsze lody przełamano dość szybko, zabawki spotkały się z pełną akceptacją ze strony dzieci, a Angela, wbrew głośzonym wcześniej poglądom, usiadła obok nich i pod pretekstem udzielania pomocy przy otwieraniu opakowań, w najlepsze pograżyła się w zabawie.

Daniel nie uczestniczył w radosnym rozgardiaszu towarzyszącym oglądaniu prezentów. Zafascynowany patrzył na znajdujące się w pokoju kobiety. Obie mocno go intrygowały. Angelika odblokowała się zupełnie i wyglądała jak uradowana dziewczynka. Z rozsypanymi włosami i rumieńcami na policzkach, otoczona uśmiechniętymi dzieciakami, całkowicie oddała się w zabawie. To był żywy i prawdziwy obrazek spełnionego marzenia o szczęściu, którego w gruncie rzeczy większość ludzi pragnie, choć nie każdy się do tego potrafi przyznać. Uśmiechnięta kobieta, obok niej radosne dzieci, dom. To przyciągało wzrok.

Być może dlatego reklamy przedstawiające roześmiane dzieci i ich szczęśliwych rodziców są tak skuteczne w przypadku każdego produktu? Od ubezpieczeń po płatki śniadaniowe, wycieczki zagraniczne, dyskonty spożywcze, a nawet opony samochodowe.

Daniel właśnie oglądał taki spot reklamowy w rzeczywistości i musiał przyznać, że zrobił on na nim spore wrażenie. Po raz pierwszy pomyślał, że chętnie usiadłby na podłodze i pobawił się samochodami z dzieckiem, które mogłaby mu urodzić wyjątkowa kobieta.

Do tej pory posiadanie rodziny w porównaniu z realizacją projektów zawodowych jawiło mu się jako zajęcie blade i prozaiczne. Ale chyba w przypadku dzieci obowiązywała ta sama zasada, którą właśnie odkrył w odniesieniu do kobiet. Jakiegokolwiek dziecko mogło się jawić jako przeszkoda w pracy, balast finansowy i ryzyko wychowawcze, bo nigdy nie wiadomo, co z niego wyrośnie. Tak to zawsze przedstawiał Mateusz i Daniel do tej pory się z nim zgadzał. Teraz jednak zrozumiał, że różnica między dzieckiem jakimkolwiek a własnym jest kolosalna.

Jak między jazdą taczkami a lotem promem kosmicznym.

Mateusz tak naprawdę nie miał pojęcia, o czym mówi. A przecież przynajmniej teoretycznie był ojcem dwojga bardzo udanych pociech.

– Skąd ten nagły pomysł? – zapytała Agnieszka przyciszonym głosem, kiedy zostali z Danielem sami przy stole, zajmującym prawie połowę ciasnego pokoju. Dzieciaki z Angeliką robiły taki harmider, że można było rozmawiać bez obaw, że coś usłyszą.

– Chciałem się upewnić, że wszystko jest w porządku – odparł Daniel.

Żona Mateusza powodowała, że czuł wyrzuty sumienia. Różniła się mocno od Angeliki. Jej oczy były zgaszone. Widać też było zmęczenie. Ale również pełen ciepła i życzliwości uśmiech. Nic nie zgadzało się z tym, co do tej pory usłyszał od przyjaciela na jej temat.

– Znałem panią dotąd tylko z opowieści Mateusza – powiedział szczerze, od razu

przechodząc do rzeczy. – Ale po naszej ostatniej wizycie coś mi się w tym wszystkim przestało zgadzać. Chciałem też zrobić przyjemność Angelice – dodał, wskazując siedzącą na podłodze kobietę.

Agnieszka uśmiechnęła się smutno.

– Znam zdolności twórcze mojego byłego męża dość dobrze. Domyślam się, jaki obraz swojej rodziny przedstawia w pracy. W czasie rozprawy rozwodowej nie ukrywał swoich opinii. Wręcz przeciwnie, wykrzykiwał je na cały głos.

Daniel milczał. Był bardzo ciekaw, co się tak naprawdę wydarzyło, a nie wypadało mu naciskać.

– Mateusz to był taki mąż na dobre. – Agnieszka sama zdecydowała się wprowadzić go w swoje prywatne sprawy. – Wyłącznie na dobre. Kiedy byliśmy sami, zakochani, bez żadnych obowiązków, sprawdzał się świetnie. Dobrze się bawiliśmy.

Zamilkła na chwilę. Widać te zwierzenia nie były łatwe. Ale Daniel nie protestował. Chciał poznać prawdę.

– Wystarczył najmniejszy stres w pracy – powiedziała znowu Agnieszka. – Jakiś naglący termin i jego już nie było. Zapominał o umówionych spotkaniach, zakupach, które obiecał zrobić, a w naszym wspólnym mieszkaniu nawet palcem nie kiwnął. Zostawiał mnie z córeczką samą na całe tygodnie.

Spojrzała na dzieci, które robiły mnóstwo hałasu, a w jej wzroku była czułość.

– Chciał dziecka – powiedziała. – Cieszył się, gdy mała się urodziła. Robił jej zdjęcia i chwalił się nimi w sieci. Ale kiedy zaczynała płakać, trzeba było przygotować jej mleko czy na chwilę chociaż wziąć na ręce, zachowywał się, jakby jego to nie dotyczyło. Natychmiast zniknął. Nie można było liczyć na żadną pomoc z jego strony.

Daniel milczał. Jakoś mu się to wszystko nie zgadzało z opowieścią Mateusza o małżeństwie, które tak go wyeksploatowało, że do tej pory miał uraz. Ponoć nadmiar obowiązków wysłał z niego duszę. Opieka nad dzieckiem zabierała każdą minutę.

– Wciąż jeszcze były lepsze momenty w tym związku – kontynuowała Agnieszka, najwyraźniej gotowa opowiedzieć swoją historię do końca. – Dziś, patrząc z perspektywy czasu, widzę, że głównie wtedy, kiedy ja sama się uporałam ze wszystkimi obowiązkami, a Mateusz wracał do wysprzątanego domu, gdzie czekał smaczny posiłek i uśmiechnięte dziecko. Ale wtedy z niewiadomych powodów jakoś ta oczywista prawda do mnie nie docierała. Skutkiem jednego z tych lepszych momentów była druga ciąża.

Kobieta zamilkła i znów spojrzała na bawiącego się synka. Dzieci uspokoiły się trochę i zajęły się budowaniem skomplikowanej konstrukcji z klocków. Wzrok Daniela również powędrował w ich stronę. Chłopiec wyglądał jak miniatura swojego ojca, skupionego na realizacji kolejnego projektu. Trzeba przyznać, że dzieci się Mateuszowi udały, choć nie było w tym wcale jego zasługi.

– Kiedy drugi raz zaszłam w ciążę – mówiła Agnieszka – wszystkie problemy stały się bardziej widoczne. Już nie dało się dłużej udawać. Złe się czułam i potrzebowałam opieki, a Mateusz jak zwykle zniknął na całe dni, bywało, że i noce. Przeprowadziłam się do rodziców, bo po prostu nie miałam innego wyjścia i tam... – zawiesiła na chwilę głos – ...dostałam pozew rozwodowy – zakończyła z wyraźną przykrością. Rany wciąż były świeże.

Danielowi zrobiło się wstyd za przyjaciela.

– Zgodziłam się bez klótni – powiedziała Agnieszka. – Naprawdę nie byłam w stanie walczyć w sądzie w szóstym miesiącu zagrożonej ciąży. Nie orzekaliśmy o winie, a kosztami wychowania dzieci mieliśmy się podzielić.

Znów spojrzała w stronę synka.

– Zaraz potem mój były mąż przestał zarabiać. – Westchnęła ciężko. – Nadal był specjalistą od baz danych, ale nagle zatrudnił się w jakiejś firmie za pensję sprzątaczkę.

Daniel poczuł, jak się czerwieni, a końcówki uszu robią mu się nieprzyjemnie gorące.

– Zostałam z dwójką dzieci – powiedziała Agnieszka cicho. – Na podstawie oficjalnych dochodów Mateusza przyznano mi absurdalnie niskie alimenty. Wtedy zaczęłam walczyć, ale było już za późno. Wciąż próbuję, lecz te wszystkie rozprawy tylko szarpią mi nerwy, generują koszty, a nie przynoszą żadnych rezultatów. On niczego nie ma. Samochód służbowy, mieszkanie wynajęte, pensja najniższa z możliwych. – Rozłożyła dłonie bezradnie. – To już cała historia.

Daniel milczał, zaciskając zęby, a w niektórych momentach opowieści także pięści. Krył Mateusza przez cały czas, kierując się męską solidarnością i poczuciem sprawiedliwości, bo słyszał wiele historii o nadmiernie zachłannych byłych żonach, które rujnowały portfel niejednemu mężczyźnie.

Ten przypadek był jednak zupełnie inny. Widać to było już na pierwszy rzut oka. Skromne wyposażenie mieszkania. Kobieta siedząca naprzeciw niego ubrana w tani sweter. Dzieci radośnie cieszące się z zabawek, których na półeczkach pod ścianą nie było wiele.

Ta rodzina miała kłopoty finansowe i ciężką sytuację, a on się do tego przyczynił.

Czuł się okropnie także dlatego, że od pierwszej chwili polubił całą trójkę.

Mateuszu, nie zasłużyłeś na to wszystko – po-myślał.

– Pani Agnieszko – powiedział równie cichym jak ona głosem. – Jest w tym trochę mojej winy. Słusznie się pani domyśla, że były mąż ukrywa przed panią prawdziwe dochody. A ja, wstyd się przyznać, pomagałem mu w tym procederze.

Kobieta spojrzała na niego w napięciu. Nieraz o tym myślała. Zastanawiała się, jak Mateusz fałszuje te wszystkie dane. Bo nie miała wątpliwości, że on to robi.

– Dawałem mu wypłatę pod stołem – powiedział Daniel, krzywiąc się. – Obiecałem Mateuszowi, że nie będę się wtrącać w jego sprawy, ale teraz mam ochotę obić mu twarz.

– A to ciekawe! – Angelika podniosła się z kolan i rozprostowała plecy. Usiadła na chwilę przy stole i napiła się herbaty. – Zaszło mi w gardle – powiedziała. – Przepraszam, ale usłyszałam ostatnie słowa. Kogo chcesz bić? – zapytała z uśmiechem, ale szybko zorientowała się, że rozmowa dotyczy jakichś poważnych spraw.

– To oczywiście nie moja sprawa – wycofała się. – Jeśli chcecie dokończyć, chętnie wyjdę do łazienki, żeby, jak to się mówi w eleganckich kręgach, przypudrować nossek.

Nikt nie wprawdzie nie potwierdził, ale brak odzewu wystarczył Angelice. Uśmiechnęła się i wyszła.

– Miła kobieta – powiedziała Agnieszka. – Naprawdę bardzo miła.

– Wiem – odparł Daniel, który nie zdołał powstrzymać uśmiechu zdradzającego jego uczucia aż nadto widocznie. – A wracając do tematu. Zastanowię się nad najlepszym rozwiązaniem, a na razie, pozwoli pani, że należną kwotę alimentów będę przekazywał osobiście.

Wyciągnął z kieszeni marynarki kopertę i położył ją na stole. Przygotował się na taką ewentualność. Już wtedy, gdy pierwszy raz zobaczył synka Mateusza stojącego na progu ubogiego domu, domyślił się prawdy, choć nie znał szczegółów.

– Nie wiem, czy tak można – broniła się słabo Agnieszka, ale chyba tylko dla zasady. Pieniądze były w tym domu bardzo potrzebne. To było wyraźnie widoczne na każdym kroku.

Kiedy Angelika znów pojawiła się w pokoju, koperta zniknęła, a wstępne porozumienie zostało zawarte. Goście wyszli, żegnani serdecznie. Było już ciemno, padał śnieg i Angelika poczuła przemożną ochotę, by znowu posmakować zimnych płatków, które tak przyjemnie topiły się na wargach Daniela. Powstrzymała się tylko ze względu na dzieci, które stały w oknie

i zawzięcie machały na pożegnanie.

Wsiadli do samochodu, po czym powoli ruszyli. Daniel opowiedział pokrótce Angelice o całej sytuacji. Spojrzała na niego z podziwem. Nie każdy mężczyzna byłby gotów tak się zaangażować w pomoc dla obcej kobiety. Wysłuchać argumentów drugiej strony, zwłaszcza jeśli musiał przy tej okazji wejść w konflikt z przyjacielem.

– Co teraz zrobisz? Zwolnisz Mateusza?

– Nie wiem. Muszę się dobrze zastanowić. To wszystko nie jest takie proste. Nie powinien stracić pracy, bo wtedy naprawdę nie będzie miał kasy. Ale dalej tak być nie może.

– Rozumiem. – Pokiwała głową. Domyśliła się, że odsunięta na chwilę sprawa umów dodatkowo jeszcze komplikuje całą sytuację.

– Nie myśl o pracy – uśmiechnął się Daniel. Bez problemu odgadł, dlaczego tak nagle posmutniała. – Odzyskujemy dzieciństwo – przypomniał jej.

– Zgoda – powiedziała. – To co teraz? Wytarzamy się w budynku czy pojedziemy na karuzelę? Trochę zimno.

– Ja z tobą mogę wszystko – odparł Daniel i spojrzał na nią znacząco. – Ale mam inny pomysł – dodał poważnym głosem i zatrzymał się na poboczu.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytała z niepokojem.

– Przychodzi do głowy jeszcze jedno miejsce, które moglibyśmy odwiedzić, ale to ty musisz zdecydować.

– Jakie? – Aż się skuliła w sobie, czekając na odpowiedź.

– Moglibyśmy pojechać do twojej mamy – odparł spokojnie. – Zamknęlibyśmy w ten sposób proces porządkowania dzieciństwa.

Angelika spojrzała na niego jak na istotę z innej planety. Tego właśnie obawiała się najbardziej. Nieważne, jak miły był ten dzień, jak dobrze się razem bawili i co jeszcze mogli sobie nawzajem zaproponować wieczorem i w nocy, zawsze przyjdzie taki moment, kiedy okaże się, że w gruncie rzeczy kompletnie się nie rozumieją, a historia jej rodziny położy się cieniem między nimi.

O tym, żeby teraz wspólnie pojechać do matki, nie było mowy. Sam pomysł brzmiał w swej istocie tak absurdalnie, że wpaść na niego mógł tylko ktoś, kto świat starych kamienic zna tylko z romantycznych opowieści o magii Krakowa.

Mogli się umawiać na randki, spędzać miłe wieczory i wesołe popołudnia, mogła ogrzać się przez chwilę przy ciepłym stole jego rodziców. Mogła nawet pójść z Danielem do łóżka i zapewne byłoby to piękne. Ale nic więcej. Nie mogli zbudować prawdziwego życia razem. Co chwilę pojawiałby się zgrzyt, który niszczyłby wszystko.

Gdyby jeszcze była w stanie przeżyć z nim tylko przyjemny romans. Ale to także nie wchodziło w grę. Daniel wnikał w jej serce z taką łatwością, jak ostry nóż w miękki materiał. To bolało, ale w dziwnie przyjemny, lekko obezwładniający sposób. Potrafiła jednak przewidzieć, że z czasem ból będzie narastać, a przyjemność maleć. Nie mogła do tego dopuścić.

– To były dwa najlepsze dni, jakie mogłabym sobie wyobrazić – powiedziała szczerze, patrząc mu w oczy. – Ale teraz chciałabym, żebyśmy wrócili do hotelu, zostawili w spokoju moje życie rodzinne i omówili sprawy zawodowe. Nie chcę o tym dyskutować w samochodzie, ale też nie zamierzam udawać, że zapomniałam o tej sprawie, której wciąż nie załatwiliśmy.

– Dobrze – powiedział Daniel, choć ta nagła zmiana tematu kosztowała go sporo sił. Jednak już od rana był przygotowany na ten moment i miał opracowaną strategię postępowania. Ryzykowną, jednak dającą szansę na wygraną na obu polach toczącej się walki.

Pewną ręką prowadził samochód przez mocno zatłoczone i śliskie ulice Krakowa. Śnieg wciąż prószył, miejscami przymarzał do asfaltu i warunki drogowe pogarszały się z każdą

minutą. Po porannym słońcu nie został już nawet najmniejszy ślad. Atmosfera między nim a Angeliką też się zdecydowanie ochłodziła. Już nie bawili się w powrót do dzieciństwa, oboje znów byli dorośli i musieli uporać się z czekającym ich wyzwaniem w dojrzały sposób.

W milczeniu pokonywali kolejne kilometry, z każdą minutą zbliżając się do centrum. Zaparkowali niedaleko hotelu. Weszli do pokoju i Daniel usiadł na ozdobnym krześle przy biurku. Angelika oparła się o zamknięte drzwi i wpatrywała w niego w napięciu. Nie wiedziała, gdzie znajdują się umowy. Miała tylko nadzieję, że ich nie zniszczył. To by tylko niepotrzebnie przedłużyło całą sprawę, a ona chciała mieć wszystko jak najszybciej za sobą. Nie była pewna, na jak długo starczy jej sił. Podjęła właśnie jedną z trudniejszych decyzji w swoim życiu.

– Gdzie są teczki z dokumentami? – zapytała.

Daniel pochylił się nad biurkiem i otworzył jedną z szuflad.

Szlag by to trafił! – zdenerwowała się Angelika. – Cały czas były w pokoju! Gdyby o tym wiedziała dzisiaj rano, prawdopodobnie cała sprawa potoczyłaby się inaczej. W ciągu ostatnich godzin polubiła Daniela jeszcze mocniej. Nie umiała już tego cofnąć. Popełniła kolejny błąd. Dlaczego nie przeszukała pokoju po przebudzeniu, kiedy na chwilę zdołała złapać dystans do całej sprawy? Teraz w obecności Daniela wszystkie jej zawodowe kompetencje parowały szybciej niż woda na rozgrzanej blasze. Zostawały tylko emocje. – Czas już z tym skończyć i zapłacić konieczną cenę – postanowiła.

Nie chciała ani umowy, ani sukcesu zawodowego za cenę krzywdy Daniela. Nawet jeśli nigdy nie mogli być razem. Patrzyła na tego mężczyznę i czuła, że choć bardzo krótko się znają, jest on jej najbliższą osobą na świecie. Jedyną, która tak dużo o niej wie. Która okazała jej w życiu najwięcej troski i czułości.

Daniel wyciągnął papiery, wstał i podszedł do Angeliki. Wziął ją za rękę, po czym włożył jej w dłoń obie teczki.

– Wybierz tę, którą wolisz – powiedział spokojnie. – Moja oferta jest wciąż aktualna.

Nie zastanawiała się nawet minuty. Położyła teczki na szerokim łóżku, wyjęła z nich dokumenty i błyskawicznie podarła wszystkie egzemplarze jednej wersji. Daniel nie zdążył nawet zauważyć której. Resztę schowała do teczki i zostawiła na łóżku.

– Weź to! – powiedziała stanowczo. – I idź już, proszę. Muszę się przygotować do wyjazdu. Nie chcę więcej o tym wszystkim rozmawiać.

Daniel podniósł dokument i od razu się zorientował, że jest to jego wersja umowy.

– Jesteś pewna? – zapytał. – Może moglibyśmy usiąść spokojnie jeszcze raz i stworzyć opcję korzystną dla obu stron, spróbować znaleźć kompromis?

– To niemożliwe – odparła ze znużeniem. – Mój szef, pan Matschig, dawniej po polsku Grząski, nigdy się na to nie zgodzi. Zwolnij mnie, a do projektu znajdzie innego partnera, a raczej, mówiąc zgodnie z prawdą, jelenia. Jeśli mam stracić pracę, to niech to przynajmniej nie pójdzie na marne.

– Mogłaś wziąć swoją wersję – oburzył się Daniel. Jego męska duma została mocno zraniona tą darowizną. – Ja bym sobie przecież poradził. To tylko dwa lata, a obsługa takiego klienta zawsze dobrze wygląda w papierach firmy, nawet jeśli się na tym dużo nie zarabia.

– Nie znasz Grząskiego tak dobrze jak ja – powiedziała. – Wyssałby z was ostatnią kroplę krwi. Zresztą to już i tak nie ma znaczenia. Proszę cię teraz tylko o to, żebyś już wyszedł, bo jestem zmęczona.

Włożyła mu w rękę płaszcz i próbowała wypchnąć za drzwi. Oparł się jej bez trudu.

– Nie ma mowy! – oburzył się. – To niepoważne. Nie wyrzucisz mnie tak po prostu i nie chcę tej jałmużny. Sam potrafię zadbać o swoje interesy! – powiedział, po czym rzucił teczkę na łóżko.

– Oczywiście, że tak – odparła cierpliwie. Podniosła i znów podała mu dokumenty. – Możesz tego nie zabierać, ale na nic się nie zda twoje poświęcenie. Ja i tak stracę posadę. A teraz, proszę cię, idź już. Jestem bardzo zmęczona, więc jeżeli natychmiast nie zostanę sama i nie pozbięram myśli, zacznę krzyczeć.

– Dobrze – zgodził się Daniel, widząc jej minę. Angelika wyglądała, jakby naprawdę była zdolna do wszystkiego. – Ale pamiętaj, wróćmy do tego tematu. Jutro do ciebie przyjadę i pomogę ci we wszystkim.

Położył na łóżku wizytówkę.

– Masz tu wszystkie moje numery telefonów. Dzwonź o każdej porze. Gdybyś chciała przeprowadzić się do Krakowa, natychmiast dam ci pracę oraz wszystko, co tylko zechcesz.

– Będę pamiętać. – Otworzyła drzwi i tym razem udało jej się wypchnąć Daniela na zewnątrz, wkładając mu teczkę do rąk.

Zamknęła za nim drzwi, oparła się o ich drewnianą powierzchnię i bez sił usiadła na podłodze. Gdyby chociaż umiała płakać, może byłoby jej teraz łatwiej. Ale choć czuła się najniezwyklejszą i najbardziej samotną istotą na świecie, łzy nie przychodziły. Siedziała jak kiedyś w dzieciństwie, niewidzącym wzrokiem patrząc w pustą przestrzeń. Nie żałowała jednak swojej decyzji.

Daniel wychodził z hotelu dość oszołomiony. Jeszcze nie tak dawno liczył właśnie na taki efekt. Chciał, żeby Angelika oddała umowę dobrowolnie, zmiękczona wydarzeniami minionych dni. To mu się, trzeba przyznać, udało po prostu po mistrzowsku. Mimowolne zadowolenie z siebie przeniknęło jego ciało od stóp aż po czubek głowy. Wyobraził sobie jutrzejszy poranek w biurze. Tę wielką radość, gratulacje i ruszający bezzwłocznie projekt. O pieniądzach nie wspominając.

Lekko trzęsącymi się dłońmi odszukał kluczyki do samochodu.

Wszystko się idealnie złożyło – pomyślał. – Angelika jest świetnym fachowcem, nawet jeśli straci pracę, bez trudu znajdzie inną – pocieszał się. – A może wróci do Krakowa, nawiąże kontakt z rodziną i będziemy się mogli spotykać? – Optymistycznie rozplanował życie dziewczyny, za jednym zamachem rozwiązując wszystkie problemy, z którymi borykała się całymi latami.

W lepszym nastroju dotarł do swojego mieszkania. Położył umowę na stole, dokładnie w tym samym miejscu, gdzie jeszcze niedawno leżały dwie jej wersje. Dopił resztkę alkoholu pozostałą po walentynkowej kolacji i zwałił się na łóżko. Owinął się kocem i zasnął. Był okropnie zmęczony.

Rozdział 19

W tym czasie, kiedy Daniel przewracał się na drugi bok, Angelika siedziała w taksówce zmierzającej w kierunku lotniska. Samochód oddała. Udało jej się cudem przebukować bilet na późny wieczór. Nie zwlekając ani chwili, pozbierała pospiesznie wszystkie bagaże i ruszyła w drogę. Chciała być jak najszybciej w Monachium. Jutro z samego rana musiała pojechać do pracy i zakończyć wszystkie swoje sprawy.

Zanim wyszła z hotelu, sprawdziła pocztę. Wiadomość o podpisanej umowie już się rozniosła. Nikt, ale to absolutnie nikt, nawet nie pomyślał, że mogłaby to być inna wersja niż ta zaaprobowana przez prezesa. Dostała gratulacje od Mariki, która miała przejąć jej obowiązki, a także wiadomość od szefa, że nowy gabinet czeka. Były też inne maile z pochwałami. W związku z awansem każdy chciał być z nią w dobrych stosunkach.

Zamknęła oczy i wyłączyła tablet. Przez chwilę gorzko pożałowała swojej opartej na emocjach decyzji. Jakoś by się to wszystko może ułożyło. Trzeba było brać umowę i uciekać, zostawić walizki, ubrania i wszystkie nieistotne drobiazgi. Za podwyżkę i premię kupiłaby sobie bez trudu nowe. Wiedziała jednak, że to nie byłoby takie proste. Myśl o Danielu, którego jej szef niszczyłby na każdym kroku, nie opuszczałaby jej ani na chwilę. A teraz czuła spokój, wspominając całą sprawę.

Dobrze zrobiłam – pomyślała i podniosła dzielnie głowę, gotowa, by znów stanąć do walki z losem.

Dojechała na lotnisko, starając się nie myśleć ani o tym, co ją zapewne czeka jutro w pracy, ani o ostatnich dwóch dniach. Pochyliła głowę i nie patrzyła przez okno na Kraków. Nie miała już zamiaru nigdy więcej tu wracać. Słusznie się obawiała tego zadania. W bardzo krótkim czasie w gruzach legło życie, które z takim trudem zbudowała. Jeszcze nie wiedziała, co zrobi. Może poszuka nowej pracy w Monachium, w końcu to duże miasto, albo wyjedzie do jakiegoś innego niemieckojęzycznego kraju? Albo nawet do Anglii. Jakie to miało znaczenie, gdzie będzie mieszkać, skoro i tak nigdzie nie była u siebie?

Wyleciała o dwudziestej drugiej, rzucając jednak ostatecznie spojrzenie na umykające z dużą prędkością barwnie oświetlone miasto.

– Żegnaj! – wyszeptała do okrągłej szybki. – Mimo wszystko spędziłam tu dwa najpiękniejsze dni mojego życia. Zobaczyłam choć na krótko, czym może być prawdziwa miłość i poczułam, jak smakuje szczęśliwe dzieciństwo. Było warto – dodała i podniosła głowę.

Oparła się wygodnie i przymknęła oczy. Była bardzo zmęczona. Gdzieś tam w dole pozostał Daniel. Ze zwyczajnym kontraktem i wspaniałymi widokami na przyszłość. Jej najpiękniejsze wspomnienie.

Rozdział 20

Następnego dnia Mateusz omal nie wybił szyby oddzielającej pokój programistów od korytarza, tak prędko się rzucił na wchodzącego do biura Daniela.

– Nareszcie! – zawołał, nie bacząc na uszczerbek, jaki właśnie odniósł jego autorytet, bo z pośpiechu zawiesił się kieszenią spodni na klamce. Ale choć materiał zatrzeszczał znacząco, a z boku nogawki pojawiła się spora dziura, nikt nawet nie spojrział w tę stronę. Wszyscy w napięciu próbowali odczytać z twarzy szefa wynik dwudniowych rozmów. Kompletnie nie wiedzieli, czego się spodziewać. Zdążyli omówić chyba wszelkie możliwe scenariusze.

Daniel stanął na środku sekretariatu, dobrze widoczny z każdego pomieszczenia, wyciągnął z torby teczkę z dokumentami i uniósł ją ku górze w geście radości. Na ten moment wszyscy czekali. Oderwali się od komputerów i w radosnym gwarze cieszyli się z sukcesu. Gratulacje, uściski i pierwsze entuzjastyczne plany na następny tydzień zostały przerwane dźwiękiem telefonu.

Daniel błyskawicznie wyciągnął aparat z kieszeni. Od rana niecierpliwie czekał na jakąś wiadomość od Angeliki, do której kilkakrotnie próbował się dodzwonić. Numer był nieznany, ale z niemieckim kierunkowym, więc zostawił całe towarzystwo w sekretariacie, wpadł do gabinetu i zamknął za sobą drzwi. Dobrze zrobił. Agresywny krzyk i stek przekleństw w płynnej polszczyźnie wbiły go w fotel. Dzwonił Grząski.

– Umowę trzeba natychmiast anulować! – zakończył Grząski długą tyradę, której nie dało się przerwać nawet słowem. Składała się z gróźb, pretensji i niecenzuralnych słów.

Daniel podczas całej tej wypowiedzi miał przed oczami tylko kruchą Angelikę, która najwyraźniej zdążyła już stanąć odważnie przed swoim prostackim szefem. Jak tego dokonała, nie miał pojęcia. Myślał, że wciąż śpi w hotelowym pokoju. Najpierw z zaskoczenia zabrakło mu tchu, a potem poczuł, jak bez reszty ogarnia go zimna furia.

– Na jakiej podstawie, jeśli można zapytać? – odparł tonem, od którego na łączach telefonicznych krystalizował się lód.

– Oczywiście! – krzyknął Matschig. – Ta wersja nie została skonsultowana z naszą stroną!

– Jak to nie? – oburzył się Daniel zdecydowanym głosem. – W obecności prawnika zostały potwierdzone wszelkie uprawnienia pani Niemirskiej do prowadzenia negocjacji w imieniu firmy Weltblitz. Procedura przebiegła bez zarzutu.

– Frau Niemirska już u nas nie pracuje – powiedział Matschig zimno. – Wyleciała dzisiaj rano dyscyplinarnie na zbity pysk i dopilnujemy, żeby nikt inny nie nabrał się na jej fałszywe kompetencje. Pan nie rozumie, w jakiej ona mnie postawiła sytuacji?

Daniela kompletnie nie obchodziło trudne położenie Grząskiego, ale błyskawicznie próbował znaleźć rozwiązanie, które mogłoby pomóc Angelice. Strach o nią paraliżował mu mózg. W tym momencie dotarło do niego, że zupełnie błędnie oceniał jej sytuację i że dziewczyna zdobyła się wobec niego na poświęcenie, z którego jednak nie zdawał sobie sprawy.

– Chciałbym porozmawiać z panią Niemirską – powiedział stanowczo.

– Nie ma mowy! – krzyknął Grząski. – Jej noga więcej tutaj nie postanie, a telefon służbowy oddała!

Jedyny kontakt, jaki mam – uświadomił sobie Daniel. – Prócz służbowego maila, który też zapewne nie miał już żadnej wartości.

– Powtarzam! – pieklił się Grząski. – Umowę trzeba natychmiast anulować!

– Nie ma mowy. – Daniel zdenerwował się na dobre. Nie miał zamiaru ustąpić temu draniowi ani na włos. Poświęcenie Angeliki nie pójdzie na marne. Postanowił jak najszybciej ją

odnaleźć i wynagrodzić jej wszystko tysiącrotnie. Otoczyć opieką, jakiej jeszcze nie miała żadna kobieta, spełnić absolutnie każde pragnienie – rozkręcał się.

– Ja się pana nie pytam o zdanie, tylko informuję o naszym stanowisku! – krzyknął Grząski.

Tego już było za wiele.

– Może pan wstąpić na drogę prawną. – Lód w głosie Daniela niwelował nawet efekt cieplarniany. – Ale radzę się zapoznać z zapisami prawnymi podpisanej umowy, które szczegółowo wskazują, jakie są konsekwencje finansowe w razie zerwania kontraktu. Nasi prawnicy sprecyzowali to bardzo jasno i konkretnie.

– Jacy, do cholery, prawnicy?

– A co? Myślał pan, że w Polsce do tej pory pod Sukiennicami szumi puszcza? Mamy najlepszych specjalistów nie tylko w branży informatycznej. Ale to nie jest temat na dyskusję. Nie mam panu nic więcej do powiedzenia.

– Nigdy nie dostaniecie od nas żadnego więcej kontraktu! – zagroził Grząski.

– Zgoda – odparł Daniel. – Dwa lata współpracy i jest pan wolny. My też nie będziemy nalegać na jej przedłużenie. Żegnam – dodał i rozłączył się, nie czekając, aż Grząski zdoła wyartykułować jakąś odpowiedź.

Rzucił telefon na biurko i zaczął krążyć szybkim krokiem po gabinecie. Musiał znaleźć sposób, by się natychmiast skontaktować z Angeliką. Ten bufon powiedział, że oddała telefon służbowy, to znaczy, że musiała już być w Monachium.

Przecież miała wylecieć dopiero dzisiaj – pomyślał rozpaczliwie, jakby to miało coś zmienić.

Otworzył laptop i odnalazł stronę firmy Weltblitz. Wśród pracowników wciąż było zdjęcie Angeliki.

Dzielna dziewczynka. – Mimowolnie uśmiechnął się na jej widok. – Odważnie patrząca w obiektyw, w ładnej sukience i elegancko spiętych włosach, miała w spojrzeniu ten ukryty strach, który umiał już rozpoznać.

– Gdzie jesteś?! – krzyknął i walnął pięścią w stół, a drzwi się natychmiast otworzyły i pojawiła się w nich głowa Mateusza.

– Wszystko w porządku? Jestem za drzwiami – powiedział.

To jeszcze dodatkowo rozsierdziło Daniela.

– Wiem! – zawołał zdenerwowany. – Nie o ciebie mi chodzi. Zostaw mnie na chwilę samego – po-prosił.

– Dziewczyna. – Mateusz uśmiechnął się głupawo, a Daniel poczuł, że ma ochotę przywalić mu drzwiami prosto w głowę. – Już wychodzę! – krzyknął przyjaciel na widok miny współnika i od razu się wycofał. Coś powiedział do zebranych w sekretariacie pracowników i po chwili rozległ się tam gromki śmiech.

Daniel zgrzytnął zębami i wrócił do zdjęcia. Spojrzenie Angeliki zraniło go jeszcze bardziej. Wszystkie podane na stronie informacje były mu znane, niczego nowego się nie dowiedział. Jako jedyny kontakt figurował służbowy mail.

Daniel wszedł znów na stronę główną i postanowił zaryzykować. Odnalazł numer sekretariatu i przywołał całą swoją wiedzę na temat oficjalnego języka niemieckiego. Przywitawszy się grzecznie, poprosił o jakikolwiek kontakt do Angeliki Niemirskiej.

– Pani Niemirska już u nas nie pracuje – otrzymał uprzejmą odpowiedź i to była jedyna informacja, jaką udało mu się zdobyć. Mimo nalegań nie otrzymał jej prywatnego numeru telefonu, a na prośbę o adres zareagowano najwyższym oburzeniem. Rozłączył się.

Zadzwoił jeszcze na służbową komórkę, ale kiedy odebrała ta sama kobieta, z którą

przed momentem zakończył rozmowę, przerwał połączenie bez słowa wyjaśnienia. Odnalazł Angelikę w sieci, na dwóch portalach społecznościowych i natychmiast wysłał gorącą prośbę o kontakt. Nie była jednak dostępna on-line i na razie żadna odpowiedź nie nadeszła.

Wstał znowu i zaczął chodzić po pokoju. Radość z podpisanego kontraktu ulotniła się bez śladu. Był na siebie wściekły, że przyjął tę umowę. Jakby nie był sobą. Co on wtedy myślał? Chyba nic zupełnie.

Czuł się jak ostatnia świnia. Przed oczami wciąż przewijały się mu strzępki wspomnień z dwóch ostatnich dni. Walentynkowy wieczór i jej szczerą opowieść, wspólna noc, tak bardzo różniąca się od wszystkich, które do tej pory spędził z kobietami, słodkie śniadanie, zabawki i popołudnie u dzieci Mateusza.

Angelika była niezwykłą kobietą. Wkroczyła w jego życie na chwilę, błyskawicznie zburzyła dotychczasowy porządek i zniknęła. Jeszcze rano wydawało mu się, że sprawy dobrze się układają. Nagle uświadomił sobie, że Angelika odeszła na dobre. Wszystko inne przestało się liczyć. Skupienie myśli na jakimkolwiek temacie, który jej nie dotyczył, okazało się niemożliwe. Żaden sukces nie był wart gnębiącej Daniela tęsknoty ani zimnego strachu o bezpieczeństwo dziewczyny.

Czy musiał doświadczyć tego tak namacalnie, żeby się przekonać, jak bardzo mu na niej zależy? Jeszcze wczoraj miał tysiąc możliwych scenariuszy postępowania. Dzisiaj na większość z nich było już za późno.

Za drzwiami wciąż dobiegały go krzyki i śmiech. Całe biuro świętowało. Najchętniej przegoniłby wszystkich do pracy, ale nie byli niczemu winni. Niech przynajmniej oni się cieszą.

Do gabinetu ponownie zajrzał Mateusz.

– Jak tam? – zapytał. – Trochę lepiej?

– Nie – odparł Daniel zgodnie z prawdą.

– Chłopie, daj sobie spokój. Jeśli nawet panienka ma teraz żal i robi ci problemy, nic się tym nie przejmuj. Procedura ruszyła, skontaktowaliśmy się z klientem docelowym, odebraliśmy gratulacje. Na przyszły tydzień jesteście zaproszeni do Niemiec, żeby się na miejscu zapoznać ze szczegółami. A potem ruszamy z koksem. Jest dobrze.

Poklepał go energicznie po łopacie.

– A panienek to ty teraz będziesz miał na pęczki – dodał.

– Zamknij się, dobrze?

– Już jestem cicho – poddał się Mateusz i podniósł obie ręce do góry. – Planujemy jakieś wspólne świętowanie wieczorem? – zapytał.

– Możesz coś zorganizować dla pracowników – odparł Daniel. – Ale ja wpadnę tylko na chwilę. Mam ważną sprawę do załatwienia.

– Sto razy cię ostrzegałem. Nie wpuszczaj nigdy kobiety zbyt głęboko w swoje życie, bo narobisz sobie takich kłopotów, że się do końca życia nie wygrzebiesz...

– Wiesz co? – przerwał mu Daniel. – Jednak się zamknij. I nie opowiadaj mi już więcej głodnych kawałków, bo to ty zrobiłeś swojej żonie większą krzywdę niż ona tobie! – zawołał i wyszedł.

– Przepraszam wszystkich – powiedział głośno, przechodząc przez gwarne sekretariat. – Wracajcie teraz do pracy, wieczorem poświętujemy wspólnie. Wiceprezes przekaze wam wszystkie szczegóły. Nad projektem zaczniemy pracować najwcześniej w przyszłym tygodniu. Będziecie na bieżąco informowani o sytuacji. Ja wychodzę. Została mi jeszcze jedna bardzo ważna rzecz do załatwienia.

Trzasnął drzwiami trochę zbyt mocno, niż zamierzał, ale było mu wszystko jedno. Zanim dotarł do windy, dogonił go Mateusz.

– Co się stało? – zapytał poważnie, zdejmując na chwilę z twarzy maskę twardziela i cynika.

Nadjechała winda i obaj wsiedli do środka.

– Źle się czujesz? – pytał dalej Mateusz. – Nie wzięłaś nawet płaszcz. Gdzie chcesz iść nieubrany w taki mróz?

– Jest mi to zupełnie obojętne. Mam poważniejsze kłopoty niż jakiś głupi płaszcz. Masz rację, źle się czuję. Wszystko mnie boli.

– Zakochałeś się – postawił diagnozę Mateusz.

– Może! – krzyknął Daniel. – W każdym razie przyjemnie nie jest.

– Co się naprawdę stało? Gdzie jest Angelika?

– Nie wiem – wyrwało się Danielowi prosto z serca. – I nie mam pojęcia, jak się dowiedzieć. I zaraz zwariuję od tego myślenia, co się z nią teraz dzieje. Zwolnili ją z pracy. Dyscyplinarnie! – krzyknął znowu.

– Za przepięprzoną umowę?

– Dokładnie tak.

Mateusz zdusił w sobie komentarz, że to już przecież bez znaczenia, bo sprawa została załatwiona pomyślnie, a kobiet na świecie tysiące. W głębi serca dobrze rozumiał, co się stało, choć nigdy by się do tego nie przyznał. Nie był aż takim cynikiem, żeby nie umieć rozpoznać prawdziwego zakochania.

– Zachowałem się jak skończony głupek – dodał Daniel i akurat tę kwestię Mateusz również doskonale znał z własnego doświadczenia. Wiedział, jakie to uczucie nawalić i nie mieć pojęcia, w jaki sposób odkręcić sytuację. Żal mu się zrobiło Daniela.

– Kurde, sorry, przykro mi – powiedział.

– A teraz ona zniknęła i pojęcia nie mam, jak ją znaleźć – dokończył przyjaciel swoją opowieść.

Wysiedli z windy i wyszli z budynku. Kuląc się pod podmuchami porywistego wiatru, dotarli do samochodu.

– Okay, odprowadziłeś mnie – powiedział Daniel dość chłodno. – Możesz wracać do firmy? – otworzył auto i szybko schował się do środka.

– Nie zostawię cię teraz samego. – Mateusz usiadł z drugiej strony. – Coś wymyślimy. Już zapomniałeś, z jakich kłopotów się razem wydostawaliśmy?

– Nie, wciąż pamiętam i dzięki – powiedział Daniel z wdzięcznością. Naprawdę potrzebował teraz pomocy, a Mateusz świetnie się zawsze sprawdzał w ciężkich chwilach. Co ciekawe, zupełnie inaczej niż w sprawach rodzinnych.

Po drodze do domu streścił koledze mniej więcej przebieg ostatnich dni, pomijając wizytę u jego dzieci, rodzinne sekrety Angeliki i kilka bardziej sentymentalnych momentów. Po takiej korekcie nie zostało zbyt wiele do opowiedzenia. Tak naprawdę większość chwil spędzonych z Angeliką była wyjątkowa i bardzo osobista. Nie chciał dotykać tych obszarów. Opisał więc szczegółowo podjęte próby negocjacji kontraktu.

– Co jeszcze można zrobić? – powtórzył jego pytanie Mateusz, kiedy już wysiedli i w samych swetrach szybkim krokiem podążali z parkingu do kamienicy Daniela. – Jeżeli ona ci nie odpowie na wiadomość – myślał przyjaciel głośno – bo tak całkiem nie traciłbym nadziei i trochę poczekał, to legalnymi sposobami się do niej nie dostaniesz.

– Nie odpowie. – Daniel nabrał nagle pewności i schronił się w bramie. – Co można zrobić nielegalnego? – przeszedł od razu do sedna.

Mieszkanie otuliło ich łagodnym ciepłem i przez chwilę z ulgą grzali się w milczeniu.

– Nie mówiła, że ma w Polsce jakąś rodzinę, przyjaciół? – zapytał Mateusz. – Skąd ona

w ogóle pochodzi?

– Z Krakowa – odparł ostrożnie Daniel.

– To tym lepiej. Na pewno ktoś ją tutaj zna i ma adres albo telefon. Daj tablet, od razu poszukamy jakichś Niemirskich. Nie powinno ich być dużo. To nie jest typowe nazwisko.

– To nie ma sensu. Z nikim tutaj nie utrzymuje kontaktu. To długa historia, ale najważniejsze, że taka opcja nie wchodzi w ogóle w grę. Jestem tego całkowicie pewien.

– No dobra. To dziwne, ale skoro tak mówisz, z pewnością jest coś na rzeczy.

Mateusz usiadł na kanapie i czujnie rozejrzał się dookoła.

– Co tu tak śmierdzi jak w bimbrowni? – zapytał.

– A nic! – Daniel machnął dłonią. – To tylko ziemia w doniczce ma trochę procentów na sumieniu.

– Twój kwiatek ma problem alkoholowy? – uśmiechnął się Mateusz.

– Nie. Daj spokój. – Daniel zupełnie nie był w nastroju do żartów. – To osobna historia.

Kiedyś ci opowiem.

– Coś mi się wydaje, że pominąłeś niejedną smakowitą szczegół. – Mateusz puścił oko do kolegi, ale zaraz spoważniał, widząc jego udręczoną minę. – No, dobrze, przyznam szczerze, mam plan.

– Na to liczyłem – ucieszył się Daniel. Bywały takie sytuacje, w których przyjaciel naprawdę okazywał się niezawodny.

– Moim zdaniem, jedyna nasza szansa to hotel.

– Oni nam nie pomogą. – Daniel stracił entuzjazm. – Nie udostępnią danych osobowych, choćby nie wiem co.

– Legalnie nie, ale mam tam znajomą.

– A, to co innego.

– Powiem jej, że chodzi o wielką miłość. Myślę, że zerknie do komputera. Jest księgową, ma dostęp do dokumentacji. To będzie duża przysługa – zaznaczył. – I z pewnością ta znajoma zmusi mnie do okazania jej wdzięczności we właściwym czasie. Ale poświęcę się dla ciebie. Męska przyjaźń ponad wszystko.

Daniel potarł mocno czoło, a potem policzki. Próbował się uspokoić. Na włączonym cały czas tablecie wciąż nie pojawiała się wyczekiwana ikonka wiadomości. Angelika milczała, a przecież miała do niego zarówno numer telefonu służbowego, jak i prywatnego. Żeby tylko chciała z nich skorzystać...

Gdzie ona, do licha, mogła teraz być? Gdyby tylko istniał jakiś sposób, żeby się tego dowiedzieć.

Rozdział 21

Angelika przechodziła właśnie przez gwarne, wypełnione straganami Marienplatz, centralne miejsce Monachium. Wciąż trwał tutaj walentynkowo-zimowy kiermasz. Mimo iż był dzień powszedni i wczesne popołudnie, tłum spacerujących oblegał stoiska z pieczonymi kielbaskami, grzańcem i sercami z piernika. Atmosfera była radosna, a dekoracje pełne uroku.

Dziewczyna szła przed siebie i żegnała się z miastem. Wiele mu zawdzięczała, ale ta przygoda właśnie dobiegła końca. Została wyrzucona z hukiem na bruk i nie po raz pierwszy miała zacząć wszystko od początku.

Minęła kościół z dwoma wieżami, prawie taki sam jak w Krakowie, tylko większy, kwaciarki z bukietami też prawie takie same, tyle że zasobniejsze finansowo, i stanęła chwilę, wpatrując się w młodego mężczyznę, który kupował swojej dziewczynie ogromny piernik w kształcie serca ozdobiony, identycznym z tym w Polsce, falistym szlaczkiem z lukru.

Kiedyś jeden ze znajomych kupił jej ten smakołyk. Jedli go potem razem, siedząc na ławeczce przy fontannie i karmiąc gołębie, których było tutaj zdecydowanie mniej niż na krakowskim Rynku, ale z dokładnie takim samym zapachem rzucały się na okruchy. Teraz patrzyła, jak inny mężczyzna płaci, bierze w dłoń piernika, podaje go dziewczynie, a potem całuje ją w usta.

Angelika poczuła, jak ostrość jej spojrzenia mąci dziwna mgła. To nie były jeszcze łzy, ale czaiły się blisko. Usiadła na chwilę i pożałowała, że nie może płakać. Byłaby to w tym momencie wielka ulga. Duże miasto zapewniało pełną swobodę. Można było sobie siedzieć na ławeczce i płakać bez obawy o nadmierne zainteresowanie innych. Ale nie wiedziała, jak zacząć. Jej serce dawno stwardniało na kamień. Musiało, w przeciwnym razie już by pękło.

Po chwili dziewczyna wstała, kupiła największy piernik i poszła w stronę metra, skubiąc pachnące korzenną przyprawą ciastko.

– Dasz radę! – mówiła sobie. – Jesteś zaradna i samodzielna, a mężczyzna to tylko dodatek. Jakiś się znajdzie w razie potrzeby tam, gdzie jeszcze przyjdzie ci mieszkać. A ten jeden wyjątkowy pozostanie na zawsze w sercu jak ciepłe, najpiękniejsze wspomnienie.

Nie żałowała swojej decyzji, mimo iż poranek w firmie był bardzo nieprzyjemny.

Chwilę później siedziała w szybkim pociągu, który miał ją błyskawicznie przewieźć z centrum Monachium do dzielnicy miasta znajdującej się na obrzeżach, gdzie wynajmowała mieszkanie. Przyciskała czoło do szyby, patrząc na śmigające drzewa, i oddychała spokojnie. Wszystko już było za nią. Miasto ginęło w tyle za pędzącym pociągiem, a wraz z nim pewien etap jej życia. Może nie idealny, na pewno trudny, ale i tak, jak do tej pory, najlepszy. Gdzie teraz rozpakuje swoje walizki? Tego jeszcze nie wiedziała.

Szef zwolnił ją dyscyplinarnie za świadome działanie na szkodę firmy. Taką też przyczynę rozwiązania umowy wpisał jej w dokumenty, a tym samym pozbawił odprawy oraz prawa do trzymiesięcznego wypowiedzenia. Dobrze, że w tym emocjach zapomniał o szkoleniach i ich kosztach. Ale może sobie jeszcze przypomnieć, gdy ochłonie. Wtedy zabierze jej wszelkie oszczędności. O nową pracę nie będzie łatwo. Świadcтво pracy, które otrzymała, mogło co najwyżej posłużyć jako podstawka pod kubek z kawą. Do niczego innego się nie nadawało. Musiała zaplanować przyszłość bez niego.

Najpierw pomyślała o Szwajcarii, ale tam papier był tak samo ważny jak w Niemczech, a decyzję o zatrudnieniu zawsze poprzedzało czytanie ze zrozumieniem świadectwa pracy. Musiała ukryć w swoim zawodowym życiorysie przygodę z firmą Weltblitz. Zacząć od poprzedniego pracodawcy, a na ostatnie lata wymyślić jakąś ładną bajeczkę.

Uznała, że w Anglii jednak będzie jej łatwiej. Londyn to trochę inne realia i brak jakichkolwiek podobieństw do Krakowa. Język знаła dobrze, miasto też trochę, bo kilka razy była tam na dłuższych delegacjach. Podobała jej się wiecznie wilgotna, romantyczna zielona wyspa. Uznała, że może jakoś sobie tam poradzi.

Dojechała do mieszkania, po drodze robiąc zakupy w małym tureckim sklepiku, bo nie chciało jej się ruszać samochodem z garażu i jechać do supermarketu. Biorąc pod uwagę wszystkie przeżycia ostatnich dni, a zwłaszcza ich konsekwencje, nawet całkiem dobrze się czuła.

Pomagała jej myśl, że tam gdzieś daleko Daniel jest teraz bardzo szczęśliwy. Świątuje swój sukces.

Otworzyła drzwi mieszkania i poczuła znajomy zapach rutyny. Czyste pomieszczenie, w którym nie miał kto nabałaganić, sztuczne kwiaty na parapetach bez szwanku znoszące jej długie delegacje, eleganckie meble zupełnie niczym się niewyróżniające i sterylna kuchnia o gładkich blatach nie zdradzająca najmniejszych śladów, by ktokolwiek próbował tutaj gotować.

Angelika położyła siatki z zakupami na stole i przyrządziła sobie posiłek. Gotowa sałatka na wagę, pieczywo, pachnące pomidory i gorąca herbata. To w zupełności wystarczyło jako wczesny obiad. Zjadła przy dźwiękach muzyki z radia, które zawsze włączała po przekroczeniu progu mieszkania, żeby nie słyszeć obehwałniającej ciszy. Posprzątała po sobie i pościarała idealnie czyste blaty. Lubiła porządek. Dość się napatrzyła na wieczny bałagan i niemożliwe do wyczyszczenia stare meble w rodzinnym domu.

Przygotowała sobie jeszcze jeden kubek herbaty i weszła do salonu. Za oknem padał śnieg, spore płatki wirowały w powietrzu i osadzały się równomiernie na wszystkich płaszczyznach. Miała wrażenie, że w Niemczech nawet śnieg pada w bardziej zdyscyplinowany sposób, dostosowując się do powszechnie panującego porządku.

Usiadła na kanapie i wyciągnęła z torby laptopa. Powoli otwierała kolejne strony z ofertami pracy. Nie lubiła marnować czasu na niepotrzebne roztrząsanie spraw. Woliała działać. Widziała oczywiście wiadomości od Daniela, ale zamknęła je bez czytania.

Po kilku godzinach dopieściła swoje nowe CV, które w znacznej części było fikcją literacką. Stworzyła także wzorcowy list motywacyjny miejscami wkraczający gatunkowo wręcz w fantastykę.

Ale wszystko stanowiło nieźle skomponowaną spójną całość. Liczyła, że pracodawcy gładko przełkną podaną wersję. Nie kłamała, po prostu oszczędnie gospodarowała prawdą. Poza tym nie aplikowała na jakieś prestiżowe stanowiska. Szukała zwykłej pracy biurowej, żeby znaleźć punkt zaczepienia i w nowym kraju jeszcze raz spróbować wspinaczki po śliskich stopniach awansu. Trudno się na nie wdrapać, za to, jak się przekonała, zawsze łatwo spaść, ale miała przecież dużo czasu. Do niczego jej się nie spieszyło i na nic już nie czekała.

Wieczorem jednak poczuła się mocno samotna. Przejrzała w myślach możliwe opcje. Nie trwało to długo. Najczęściej spotykała się z dwiema koleżankami. Mieszkały niedaleko i też nie założyły jeszcze rodzin. Jedna zadowalała się intensywną opieką nad ukochanym kotem, druga testowaniem kolejnych kandydatów na stałego partnera, zwłaszcza tych o ciemnej karnacji południowca. Nigdy jeszcze nie doszła do etapu wydania werdyktu. Nie mogła się zdecydować.

Spotykały się czasem, miały swoje ulubione kluby w mieście i stałe trasy zakupowe. Rozmawiały o mężczyznach, kotach, szefach i ciuchach. Ale była to dość powierzchowna znajomość, tak naprawdę niewiele o sobie wiedziały. Znały tylko nieistotne szczegóły swojego życia. Kto gdzie pracuje, jakiego ma szefa, z kim był ostatnio na kolacji i co się śmiesznego w związku z tym wydarzyło, ewentualnie jakie ma plany na wakacje. Angelika nigdy nie dopuszczała koleżanek do bardziej istotnych obszarów swojego życia. To było bezpieczne, ale miało też swoje wady. W razie problemów mogła liczyć tylko na siebie.

Tak właśnie stało się w tym momencie. Usiadła na podłodze i oparła o kanapę, ściskając w dłoni telefon. Mogła zadzwonić do którejś z dziewczyn. Tylko co by to dało? Mogły jedynie wypełnić puste godziny wieczoru bezwartościową paplaniną.

Spojrzała w okno. Śnieg przestał padać, a światło lampy pokazywało równo odśnieżone chodniki i zupełnie czarne ulice. Ktoś się już uporał z białym puchem leżącym w niedozwolonych miejscach.

Nagle przypomniała jej się twarda podłoga krakowskiej kamienicy i walentynkowy koncert. Tęsknota nadpłynęła obfitym strumieniem. Trzeba ją było zagłuszyć. Angelika otworzyła laptopa i wpisała hasło w wyszukiwarce. Szybko znalazła zapis tamtego koncertu. Włączyła film i to był błąd. Już pierwsze nuty znanej melodii przywołały wszystkie wspomnienia.

Wróciło wrażenie dotyku ciepłych ramion Daniela i zimnej podłogi jego mieszkania, wspólne śniadanie oraz obdarowane prezentami dzieci. A zaraz potem cichutko pojawiło się wspomnienie czerwonej zasłonki w kuchennym oknie oraz bramy kamienicy, w której się wychowała. Wrócił dobrze znany ból.

Przeżyj to sam – śpiewał znów mocnym głosem młody wokalista – *Przeżyj to sam* – powtarzał z naciskiem, jakby specjalnie do niej. – *Nie zamieniaj serca w twarde głaz, póki jeszcze serce masz.*

Piosenka rozbrzmiewała w ciszy monachijskiego mieszkania, a Angelika czuła, jak jej policzki mokną od łez, które nagle odnalazły zapomnianą przez lata drogę i zaczęły płynąć niepowstrzymanym strumieniem. Płakała tak długo, aż zupełnie opadła z sił. Wreszcie podniosła się z trudem i położyła na kanapie. Było jej zimno, ale nie miała siły iść do sypialni po koc. Szarpiący szloch mocno ją wyczerpał fizycznie, ale jednocześnie przyniósł wytchnienie. Oddychała powoli, coraz spokojniej, a przez jej głowę płynęły myśli jasne jak nigdy dotąd.

„Zakochałem się” – powiedział Daniel. Była pewna, że to tylko słowa, on szybko zapomni. Ale i tak stanowiły piękne wspomnienie, które teraz mogła przewijać w głowie bez końca. Podobnie jak ciepłe spojrzenia, pocałunki, a także każdą wspólnie spędzoną chwilę.

Miłość musi być naprawdę potężną siłą, skoro nawet jej maleńka iskra, której Angelika doświadczyła przez dwa dni, stała się źródłem tak wielkiej mocy. Mogła się chronić w marzenia o tym uczuciu. Od razu robiło jej się lżej na sercu.

Wizyta w Krakowie uświadomiła jej jeszcze jedną ważną rzecz. Jeżeli nie stawi czoła swojemu staremu życiu, nigdy nie zbuduje prawdziwego w przyszłości. Prędzej czy później w najmniej spodziewanym momencie jej przeszłość dopadnie ją i zmusi do nieprzemyślanych działań.

Wyjazd do Londynu nie był zwykłą zmianą pracy ani kolejnym krokiem w życiu. Tylko przede wszystkim ucieczką. Paniczną, pospieszną, rozpaczliwą przed wspomnieniami i uczuciem, którego się bała, bo wymagało otwarcia drzwi do swojego wnętrza.

Choć nie zawsze rozumiała własne emocje, nie była tak głupia, żeby nie widzieć, że z Krakowa wyгнаł ją przede wszystkim strach.

Miłość wymaga zaufania. Jeżeli ma być prawdziwa, trzeba się otworzyć i wpuścić drugą osobę bardzo głęboko we własne życie. Można dzięki temu wiele zyskać, ale tyleż samo stracić. Dlatego ludzie, którzy się boją, nie potrafią naprawdę kochać.

Ale ona już się nie bała, przynajmniej nie tak jak kiedyś. Postanowiła podjąć kilka radykalnych kroków, zanim zacznie kolejny etap w życiu. Wzięła do ręki telefon. Nie myślała, nie zastanawiała się nad tym, co robi. Po prostu działała. Wciąż pamiętała numer domowy w Polsce. Palce automatycznie wystukały właściwe cyfry. Było już późno, ale miała nadzieję, że mama jeszcze nie śpi. Wsłuchiwała się w przeciągłe sygnały połączenia. W głowie dzwięczała jej

puszka. Angelika zupełnie nie wiedziała, na co liczy. Działała pod wpływem impulsu.

– Czego chcesz o tej porze? – Usłyszała w końcu w słuchawce zachrypnięty męski głos. Znowu poczuła się jak kilkuletnia dziewczynka, która wraca do domu, gdzie nowy mężczyzna jej matki, głupi i prymitywny, próbuje wprowadzać własne porządki. Nic się nie zmieniło. Słaba nadzieja ulotniła się błyskawicznie. Już miała zakończyć rozmowę, gdy ktoś najwyraźniej wyrwał słuchawkę z ręki mężczyzny. Usłyszała głos mamy:

– Angelika, to ty?

– Tak – odparła i wzruszenie mimo woli ścisnęło jej gardło.

– Tak się cieszę, że zadzwoniłaś – mówiła matka. – Wiedziałam, że kiedyś się znowu odezwiesz. Czekałam.

– Kto odebrał telefon? – zapytała Angelika drżącym głosem, bo nie wiedziała, jak zacząć rozmowę.

– Nikt ważny – odparła mama szybko. – Jutro już go nie będzie. Co ja mówię, za chwilę już go nie będzie. Nie przejmuj się nim.

To była nowość. Matka zawsze powtarzała, że dzieci nie mają prawa stawać kobiecie na drodze do szczęścia i zawsze dobro nowego mężczyzny było u niej na pierwszym miejscu. Najwyraźniej coś się jednak zmieniło.

– Co u ciebie słysząc? – pierwsze ostrożne pytanie przeszło Angelice przez gardło.

– Dużo dobrego i trochę złego – odparła mama. – Choruję, nie mam pracy, dni mi schodzą na użeraniu się z babami w ośrodku pomocy i kombinowaniu, jak popłacić rachunki. Ale są też sprawy, które się udały.

– Co na przykład? – zapytała Angelika, bo choć wysiliła maksymalnie wyobraźnię, nie miała żadnego pomysłu, co matka mogłaby mieć na myśli.

– Ty – odparła mama. – Cała kamienica mi zazdrości córki, która zrobiła karierę. Jestem z ciebie bardzo dumna.

Szkoda, że mi nie pomogłaś, kiedy w takim trudzie na to wszystko pracowałam – pomyślała Angelika, ale milczała. Cóż można było powiedzieć w takiej sytuacji?

– Dzieci już śpią? – odważyła się w końcu zapytać, zamykając ze strachu oczy.

– Dzieci już nie ma – odpowiedziała mama, a w głowie Angeliki jak w czołówce Teleexpressu zaczęły się z błyskawiczną prędkością przewijać obrazy. Są w więzieniu, umarli, zaginęli, przepadli. Tekst mamy, że nie chcą rozmawiać ze starszą siostrą, był tylko kłamstwem. Jednym z wielu.

– Jak to nie ma? – wyszeptała prawie bez tchu.

– Normalnie – odparła mama spokojnym, wręcz wesołym głosem. – Dawno urosły. Piotrek to już mężczyzna. Ma ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, a Małgosia też jest już pełnoletnia.

Angelika opadła na kanapę bez sił.

– Co u nich słysząc? – zapytała.

– Dobrze – odparła mama. – Odwiedź nas, to się przekonasz. Chętnie ci wszystko opowiemy.

– Mieszkają z tobą?

– Nie, ale nic więcej ci nie powiem. Myślę, że oni woleliby to zrobić sami.

– Mówiłaś zawsze, że nie chcą o mnie słyszeć – powiedziała z żalem Angelika.

– Kiedy to było – westchnęła mama. – Dawno temu. Wyrośli, wiele się zmieniło, choć łatwo nie będzie. Ale dasz sobie radę. To jak? Jest jakaś szansa na odwiedziny?

– Tak – zdecydowała błyskawicznie Angelika.

– Naprawdę się cieszę, córeczko – powiedziała mama i były to chyba pierwsze takie

serdeczne słowa, jakie dziewczyna kiedykolwiek od niej usłyszała. – Kiedy przyjedziesz?

– Może już jutro. Zaraz sprawdzę, czy dostanę bilet na samolot, i dam znać. Do jutra – pożegnała się i odłożyła słuchawkę.

Przypomniała jej się mama Daniela, która w dwie godziny przygotowała przyjęcie, ugotowała obiad, upiekła ciasto, po czym przyjęła gości serdecznie i ciepło w idealnie posprzątanym mieszkaniu. Tutaj nie było co liczyć na żadne przygotowania. Mama co najwyżej skoczy po gotową roladę w foliowym opakowaniu. Może zaparzy herbatę. Ale to nie miało znaczenia. Nie odwiedzała rodziny nie ze względu na poczęstunek. Nie miała też zbyt wysokich oczekiwań w stosunku do mamy, która zapewne przez te wszystkie lata niewiele się zmieniła. Chciała tylko dowiedzieć się, co u dzieci i naprawić tyle w relacjach, ile to tylko możliwe.

Angelika od razu przeszła do energicznych działań. Zarezerwowała bez większych problemów lot, choć dostała już tylko taki z dwiema przesiadkami. Zaczęła przepakowywać bagaże. Nawet nie zauważyła, że planowała zawartość walizek, jakby czekał ją kolejny firmowy projekt. Odpowiedni do sytuacji strój, fryzurę i biżuterię. Układała w głowie słowa, które padną, i analizowała możliwe scenariusze. Pakowanie rzeczy i pranie zajęło jej czas aż do późnej nocy. Kiedy zmęczona padła na łóżko i przymknęła powieki, natychmiast pojawił się pod nimi obraz Daniela.

Kocham cię – mówił jej po raz tysięczny tego dnia.

– Ja ciebie też – wyszeptwała zgodnie z prawdą i zasnęła bez najmniejszych problemów.

Rozdział 22

Daniel czekał w napięciu na telefon od przyjaciela. Było już bardzo późno. Tysiącrotnie odświeżany ekran komputera wciąż nie chciał pokazać tej jednej najważniejszej wiadomości. Mateusz też nie dzwonił. Nie wiadomo, czy udało mu się zdobyć jakąkolwiek informację na temat Angeliki. Znajomość, znajomością, ale wyniesienie informacji służbowej, która podlega ochronie prawnej, to była spora przysługa.

Dochodziła godzina dziesiąta, kiedy napięcie sięgnęło zenitu. Daniel martwił się o Angelikę tak bardzo, że był gotów natychmiast lecieć do Monachium i przeczesać miasto centymetr po centymetrze aż do skutku.

Podszedł do komputera i zaczął wyszukiwać połączenia. Co kilka sekund sprawdzał, czy nie ma jakichś nowych wiadomości i za każdym razem jego rozczarowanie rosło. Miotła nim zimna furia. Najbardziej na świecie nienawidził poczucia bezradności. Był wściekły sam na siebie, że do tego doprowadził własną głupotą i brakiem czujności. Wraz z mijającymi godzinami wszystko inne coraz bardziej traciło znaczenie. Liczył się tylko szarpiący, nieznośny niepokój o Angelikę.

Na samą myśl o tym, że dziewczyna będzie dzielnie podnosić głowę, prostować drobne ramiona i zmagać się samotnie z kłopotami, ukrywając strach, którego nikt się nie domyśli, Daniel miał ochotę wyć. Jego męska duma i poczucie własnej wartości opierały się na działaniu, na czynach. Tymczasem musiał siedzieć w pokoju bezradny jak dziecko. Można było od tego zwariować.

Po jedenastej zadzwonił wreszcie Mateusz. W tle słychać było głośną muzykę i radosny gwar bawiących się ludzi.

– Przypominam ci, że świętujemy podpisanie kontraktu – powiedział wesoło. – Nie dasz rady do nas dołączyć?

– Mów, co wiesz! – zdenerwował się Daniel, który wstrzymywał oddech z napięcia, czekając na ważną informację, a musiał słuchać głupot, które go w tej chwili zupełnie nie interesowały. – Zdobyłeś coś konkretnego? – zapytał.

– Tak. Podam ci adres. Zapisz go sobie.

– A nie możesz mi wysłać esemesem?

– Nie. Moja znajoma wyraźnie zastrzegła, że po tej operacji nie może pozostać ani jeden trwały ślad. Żadnych wiadomości mailowych ani esemesów. Ja też przed chwilą zapisałem to sobie na karteczce, którą zgodnie z najlepszymi szpiegowskimi tradycjami zaraz zniszczę. Może zjem...?

– Na litość boską, dyktuj! – zdenerwował się Daniel. – I przestań tyle chrzanić. Nie ma sprawy, ja też mogę zjeść kartkę, a nawet cały notatnik, tylko daj mi wreszcie ten adres! – krzyknął.

– Już! – Mateusz przeliterował starannie nazwę i numer ulicy, a następnie kod pocztowy.

Daniel zapisał pospiesznie, po czym rozłączył się bez słowa pożegnania, nie czekając, aż współnik złapie oddech. Rzucił się do komputera i zaczął sprawdzać na mapie odległość podanego miejsca od lotniska. Jednocześnie w drugim okienku przeglądarki rezerwował bilet. Powoli przetwarzająca dane strona doprowadzała go do szewskiej pasji.

Dopiero godzinę później udało mu się otrzymać potwierdzenie rezerwacji. Plan dojazdu miał już w tym czasie nie tyle opracowany, ile wręcz wbudowany w mózg. Daniel spakował się błyskawicznie, na chybił trafił wrzucając do podręcznej torby wszystko, co mu wpadło w ręce. Nie miał zamiaru komplikować sobie życia większym bagażem. Dziesięć minut później stał pod

zimnym prysznicem i próbował znaleźć sposób na przyspieszenie czasu. Upchnąć nocne godziny w jakimś zapasowym folderze i od razu przejść do poranku.

Opłukał się na koniec ciepłą wodą, bo stopy zaczynały mu drętwieć z zimna, wytarł się ostrym ręcznikiem i wszedł do sypialni. Na widok łóżka, w którym jeszcze nie tak dawno zwijała się w rozkoszny kłębek Angelika, sen odpłynął w okolice koła podbiegunowego. Daniel był tak pobudzony, że o żadnym odpoczynku nie mogło być mowy. Wrócił do komputera i zalogował się na firmowym koncie. Był taki jeden wkurzający projekt, który odkładał z dnia na dzień, bo nie mógł znaleźć rozwiązania. Postanowił zająć się pracą, żeby wypełnić godziny, które pozostały do świtu. Zająć umysł i ręce, choć na chwilę zapomnieć.

Angelika dotarła na lotnisko kilka minut po dziewiątej rano. Nie było żadnych opóźnień, więc po dopełnieniu wszystkich koniecznych formalności wsiadła do samolotu, sama dziwiąc się, że znów zmierza w kierunku miasta, z którego dopiero co uciekła, obiecując sobie, że jej noga więcej tam nie postanie.

Samoloty mijają się w powietrzu jak samochody na skrzyżowaniach, ale nie ma sygnalizacji świetlnej i nikt się z oczywistych względów nie zatrzymuje, żeby przepuścić zmierzających w innym kierunku. Nie ma też możliwości, by zajrzeć przez szybę do wnętrza pędzącej maszyny. Dlatego Angelika i Daniel minęli się bezkolizyjnie w tunelach powietrznych i po południu, prawie o tej samej porze, koła ich samolotów uderzyły o gładkie nawierzchnie pasów startowych po dwóch stronach granicy na Odrze.

Wysiedli oboje, rozglądając się czujnie, jakby się spodziewali zobaczyć siebie nawzajem. Świeciło im prosto w oczy to samo zimowe słońce. W Krakowie z czystego błękitnego nieba, a w Monachium przedzierając się przez zwały białych chmur.

Oboje odebrali swoje bagaże, a następnie wynajęli samochody. W ich dobrze poukładanym życiu ta konkretna wyprawa składała się z samych niewiadomych. Wsiedli do aut, trzasnęli drzwiczkami i odjechali w przeciwnych kierunkach.

Rozdział 23

Uprzejma nawigacja w godzinę doprowadziła Daniela pod niski dwupiętrowy blok, stojący na przyjemnym otoczonym drzewami osiedlu. Zaparkował na chodniku, tuż przy wejściu, nie całkiem pewien, czy jest to dozwolone, po czym wysiadł. Obejrzał drzwi klatki schodowej, obok której znajdował się dzwonek z właściwym numerem, cofnął się o kilka kroków i próbował dociec, które z okien może należeć do mieszkania Angeliki. Żadnej wskazówki nie było, więc nie doszedł też do żadnych konkretnych wniosków.

Westchnął, przygotował się do bezpośredniej konfrontacji i nacisnął guzik domofonu. Na szczęście nazwiska były wypisane na guzikach. Odpowiedziała mu cisza. Spróbował ponownie. Również bez skutku. Odszedł znów kilka kroków, popatrzył w okna, w których w ciągu tej chwili nie zaszły żadne zmiany, i trochę się zdenerwował. Pędził niemiecką autostradą z lotniska nabuzowany emocjami. Nie wiedzieć dlaczego był absolutnie przekonany, że zastanie Angelikę w domu. Miał przygotowane argumenty na każdą z obiekcji, którą dziewczyna mogłaby wytoczyć i był zdecydowany nie dać się wyrzucić z jej mieszkania za żadne skarby świata.

Cisza w domofonie zupełnie wytrąciła go z równowagi. Chodził dłuższą chwilę po chodniku przed blokiem. Znowu parę razy zadzwonił domofonem, po czym musiał się pogodzić z faktem, że Angeliki prawdopodobnie nie ma w domu. Gdzie poszła i kiedy zamierza wrócić? To były pytania, na które nie sposób było uzyskać odpowiedzi.

Panowało przenikliwe zimno, więc wsiadł do samochodu, włączył silnik, ogrzewanie i zaczął czekać. Bak był pełen, powinno wystarczyć nawet na kilka godzin. Szybko dotarło do niego, że mimo wszystko źle się zorganizował. Był taki pewien, że zastanie ją w domu i wszystko potoczy się zgodnie z jego oczekiwaniami, że nie pomyślał nawet o innych możliwościach. Nie zrobił żadnych zakupów, miał w kieszeni tylko niesmaczną bułkę z samolotu i pół małej butelki soku. Bał się odejść od drzwi, żeby nie przegapić powrotu Angeliki. Kolejny raz zmusiła go do robienia innych rzeczy, niż zaplanował. Westchnął. Postanowił wytrzymać.

Po godzinie zjadł bułkę i wypił sok. Nadal był głodny i czuł palącą potrzebę skorzystania z toalety. Ale czekał. Dwie godziny później zaczął padać śnieg, Daniel włączył więc wycieraczki i z troską spojrzął na strzałkę sygnalizującą zużycie paliwa. Bateria w telefonie też w znacznym stopniu się wyczerpała, wymęczona nieustającym sprawdzaniem skrzynki mailowej.

Radio nadawało jakąś skoczną niemiecką muzyczkę, ale mężczyzna daleki był od pogodnego nastroju. Uświadomił sobie z całą jasnością, że Angelika może być wszędzie. U koleżanki trzy miasta dalej, na zakupach dla poprawienia nastroju albo kto wie, może w ramionach innego? Ta myśl tak go zmroziła, że musiał na chwilę wysiąść i się przejść.

Gdzie jesteś? – wysyłał w przestrzeń pilną wiadomość myślową. – Proszę cię, odezwij się chociaż słowem.

Angelika stała pod kamienicą, w której się wychowała, opierając elegancką walizkę o zgięte kolano. Zastanawiała się, czy jest gotowa, żeby wejść, czy może jednak powinna wcześniej znaleźć jakiś nocleg, rozpakować się i zebrać siły. Nocować w mieszkaniu mamy nie miała zamiaru. Jedynym jej celem było odszukanie rodzeństwa.

Mama zachowywała się nadspodziewanie miło w czasie rozmowy telefonicznej, ale ona nie wierzyła w żadną trwałą zmianę. Jako dziecko setki razy zaufała jej zapewnieniom, że wieczorne picie to ostatni raz, podobnie jak pusta lodówka, głodne dzieci czy nieznaną mężczyznę o poranku. Słuchała tych obietnic i dawała im wiarę. Za każdym razem się zawiodła.

Dobrze pamiętała tamten ból, nie miała zamiaru znów dać się nabrać.

Po chwili podjęła decyzję. Uznała, że szkoda marnować czas. Czekają ją jeszcze sporo spraw do załatwienia. Energicznie pchnęła uchylone drzwi bramy z wiecznie zepsutym domofonem. Zawiasy skrzypnęły tak znajomo, że aż przeszył ją dreszcz. Czas naprawdę się tutaj zatrzymał. Odruchowo spojrzała w stronę kontenera na śmieci. Ten dla odmiany był nowy. Stał samotnie na pustym podwórku i nic nie wskazywało na to, by miał być niemym świadkiem życiowego upadku jej rodzeństwa.

Angelika weszła powoli po schodach i bez przekonania nacisnęła dzwonek. Mama otworzyła błyskawicznie, jakby czatowała po drugiej stronie drzwi. Na widok gościa przystanąła i dłuższą chwilę przyglądała się w milczeniu dawno niewidzianej córce.

W tym momencie dziewczyna uświadomiła sobie, jak wielka zaszła w niej zmiana. Wyjechała stąd dwanaście lat temu jako chuda, blada nastolatka ubrana w najtańsze ciuchy, z bagażem składającym się ze starego plecaka, który i tak był prawie pusty, bo właściwie nie miała co do niego spakować. Włosy o nieokreślonym kolorze zwiślały jej smętnie wokół twarzy, a w jej powierzchowności nic, oprócz bezbrzeżnego smutku, nie zwracało szczególnej uwagi.

Teraz na tej samej klatce schodowej stała dorosła kobieta z dyplomem ukończenia studiów i znajomością trzech języków. Doskonale ubrana, z wypielęgnowanymi włosami i dyskretnym makijażem. Trzymała w dłoni drogą walizkę, która niespecjalnie pasowała do wnętrza kamienicy mieszczącej wciąż głównie mieszkania komunalne.

– Wejdz, proszę – powiedziała mama, rozglądając się wokół, czy ktoś zauważył jej niezwykle gościa. Nie miałyby nic przeciwko temu.

W środku niewiele się zmieniło. Wciąż te same meble szczelnie wypełniały wąski przedpokój, a w kuchni krzywe drzwiczki szafek skrywały garnki w niebieskie kwiaty, w których kiedyś Angelika nieudolnie próbowała gotować rodzeństwu obiady. Było tylko trochę czystej i cicho. Wcześniej wciąż coś się działo. Dzieci hałasowały, huczał stale włączony telewizor, a mężczyźni matki próbowali zaznaczyć swoje istnienie w mniej lub bardziej wkurzający sposób.

Angelika postawiła walizkę w pokoju mamy i usiadła na starej wersalce. Po chwili na stole pojawiła się herbata i zgodnie z jej przewidywaniem ciasto z foliowego opakowania, które powinno stać w sklepie na półce z napisem „chemia gospodarcza”, tyle w nim było sztucznych składników. To jednak nie miało znaczenia. Angelika napiła się herbaty i wpatrzyła z napięciem w twarz mamy. Przybyło jej zmarszczek, a po dawnej, w niektórych kręgach wręcz legendarnej, urodzie nie pozostało już nic prawie. Matka wyglądała na zmęczoną życiem, steraną kobietę, która dawno straciła wszelkie złudzenia.

– Czujesz do mnie wyłącznie pogardę? – zapytała wprost. Najwyraźniej, podobnie jak córka, lubiła proste rozwiązania i rozmowy bez wstępów.

Żal, gniew, niechęć – pomyślała Angelika. To nieprawda, że tylko pogardę, więc z czystym sumieniem mogła zaprzeczyć. Pokręciła głową, a mama ucieszyła się jej reakcją.

– Nie dziwię ci się, że tak długo nie chciałaś tutaj wrócić – powiedziała. – Nic dobrego cię w tym domu nie spotkało. Ale poradziłaś sobie wspaniale. Możesz być z siebie dumna.

– Gdzie są dzieci? – zapytała Angelika, bo nie miała pojęcia, co można by odpowiedzieć na takie słowa. Prawdziwych uczuć i przemyśleń nie miała zamiaru wyjawiać.

– Dam ci adres Piotrka, a on opowie ci resztę – powiedziała mama z westchnieniem, chyba zrobiło jej się przykro.

Dziewczyna upiła łyk herbaty, żeby pokryć zmieszanie. Matka wstała, podeszła do staroświeckiego barku, otworzyła pokryte politurą drzwiczki i wyciągnęła kartkę.

Ulica Stanisława Skarżyńskiego 3, pokój 607. – Angelika odczytała adres, który nic jej nie mówił. To jednak było bez znaczenia, znalezienie go w internecie nie stanowiło żadnej

trudności. Schowała szybko karteluszek do torebki. Nie wiedziała, o czym mogłaby jeszcze rozmawiać z matką. Ruszanie starych żalów nie było dobrym pomysłem. Mama też o nic nie pytała. Siedziała tylko naprzeciw i wpatrywała się w nią badawczym wzrokiem.

– Jesteś bardzo podobna do swojego taty – odezwała się w końcu.

Angelika wstała. To był temat, którego nienawidziła najbardziej na świecie. Nawet uprzejmość wobec dawno niewidzianej mamy nie była w stanie skłonić jej do wysłuchiwania opowieści o żulu, który ją spłodził, zapewne będąc nietrzeźwym, a następnie porzucił bez żalu, zanim się urodziła. Nie chciała o nim wiedzieć nic więcej, oprócz tego, czego się sama domyśliła.

– Muszę już iść – powiedziała. – Chciałabym się jeszcze spotkać z Piotrkim i Małgosią, a nie mam zbyt wiele czasu. Powinnam wrócić jak najszybciej do Monachium.

– Nie wiem, dlaczego nie chcesz dać mi szansy, żebym ci opowiedziała o twoim ojcu. – Mama spojrzała na nią z naciskiem. – Od dziecka tak się upierałaś. Zaraz jak tylko zaczęłaś mówić, tylko się buntowałaś.

Angelika wzięła walizkę do ręki i skierowała się w stronę drzwi. Nie miała zamiaru wdawać się w puste dyskusje. Tym bardziej rozdrapywać starych ran.

– Myślę, że powinnaś go poznać – powiedziała matka, towarzysząc jej do przedpokoju.

– O czym ty mówisz? – zdenerwowała się Angelika. – Przecież on umarł.

– To prawda – przyznała mama. – Ale nawet nie wiesz, kim był.

– Wiem wystarczająco dużo. Znałam większość twoich narzeczonych, mieszkałam z nimi. Nie gniewaj się, mam, nie chcę do tego wszystkiego wracać. Jadę do Piotrka.

– Zrobisz, jak zechcesz – powiedziała matka. – Odwiedzisz mnie jeszcze przed wyjazdem? – To pytanie zostało wypowiedziane innym tonem. Z wyraźną prośbą w głosie.

– Spróbuję – obiecała ostrożnie Angelika i pożegnała się.

Zbiegła szybko ze schodów, po czym z ulgą opuściła wnętrze kamienicy. Nie było tak źle, a jednak drżała na całym ciele. Miała wrażenie, że jest jej duszno, a powietrze w budynku jest tak gęste, że aż zatyka płuca. Wsiadła do samochodu i ukradkiem spojrzała w kuchenne okno. Mama patrzyła przez lekko uchyloną firankę. Angelika zapaliła silnik i odjechała pospiesznie. Zatrzymała się kilka przecznic dalej w niedozwolonym miejscu i oddychała głęboko. Ta wizyta sporo ją kosztowała, a była przecież tylko początkiem drogi.

Angelika nie miała jednak zwyczaju poddawać się w połowie zadania. Wzięła jeszcze jeden głęboki oddech i włączyła nawigację. Niebieska strzałka szybko przemknęła przez wirtualne ulice, wskazując najlepszy dojazd, a miły głos grzecznie poinformował dziewczynę, że dotrze do celu za około pół godziny.

Świadomie nie zapytała matki o telefon do Piotra. Woląca stanąć z bratem twarzą w twarz i przyjąć wszystko, co będzie jej miał do powiedzenia. Nie spodziewała się zbyt wielu ciepłych słów.

Pod wskazanym adresem znajdowały się budynki akademików Politechniki Krakowskiej. Angelika zaparkowała obok licznych samochodów, niektóre były podobnej klasy jak te stojące pod firmą Daniela. Najwyraźniej studentom powodziło się teraz o wiele lepiej niż kiedyś.

Szła w stronę akademika, a przez jej głowę błyskawicznie przelatowały możliwe wyjaśnienia sytuacji. Pierwsze, które wydawało jej się mocno prawdopodobne, to takie, że adres jest błędnie zapisany. Wcale by się nie zdziwiła. Mama często nie ogarniała szczegółów życia swoich dzieci.

Angelika weszła do środka. Pewnym krokiem minęła siedzącego w przeszklonym pokoiku portiera, a ten na widok eleganckiej kobiety, zdecydowanie kierującej się w stronę

windy, nie zdążył zareagować i zapytać o powód wizyty, co zasadniczo należało do jego obowiązków. Zanim się otrząsnął, ona już pokonywała kolejne piętra w poszukiwaniu właściwego pokoju i cały czas tworzyła różne wersje wyjaśnień faktu, że jej brat, najsłabszy uczeń w klasie, pozbawiony perspektyw i powtarzający rok, mieszka obecnie w domu studenckim.

Można to było wytłumaczyć na wiele sposobów. Po pierwsze, zapewne waletował u jakiegoś niezbyt pilnego kolegi o podejrzanym moralności, okupując miejsce na podłodze zasłanej petami i starymi butelkami po piwie. Mógł być też zatrudniony jako sprzątacze albo stróż, co byłoby i tak niezłym scenariuszem. Istniała również obawa, że prowadzi podejrzone interesy i ma stałą bazę wśród studentów stanowiących jego klientelę. Wołała nawet nie myśleć, czym Piotrek może handlować.

Stała pod drzwiami właściwego pokoju pełna obaw, kto i czy w ogóle ktokolwiek jej otworzy. Telefon informował, że jest kilka minut po siedemnastej, istniała więc szansa, że kogoś zastanie. Dziesięć minut zajęło jej zebranie się na odwagę, by zapukać. Zrobiła to dopiero, gdy przechodzący korytarzem młody mężczyzna puścił do niej oko.

Bezczelny smarkacz – oburzyła się i stanowczo zastukała w lekko poszarzałe drzwi.

– Otwarte! – krzyknął ze środka ktoś, komu się najwyraźniej nie chciało nawet podejść do drzwi. Nacisnęła niepewnie klamkę i spodziewając się zobaczyć po drugiej stronie dobrze jej znane z dzieciństwa wnętrze meliny sąsiadów, weszła do środka.

Pokój był zupełnie zwyczajny. Panował w nim umiarkowany nieład i typowo męski wystrój charakteryzujący się dwoma otwartymi laptopami na stole i oponą samochodową wdzięcznie opartą o łóżko. Przy stole siedzieli dwaj studenci wpatrzeni każdy w swój migający ekran. Na widok gościa w pierwszej sekundzie z zaskoczeniem spojrzeli na siebie nawzajem, ale zaraz potem błyskawicznie poderwali się na nogi.

Angelika przenosiła wzrok z jednej przystojnej twarzy na drugą i kiedy uzyskała pewność, że rzeczywiście matka pomyliła adresy, ponieważ żaden ze stojących przed nią studentów nie jest jej bratem, jeden z nich odezwał się pewnym głosem:

– Cześć, siostrzo!

– Witamy – odezwał się drugi chłopak i szybko zamknął laptop, po czym zaczął się zbierać do wyjścia. – Zostawię was samych – powiedział i zniknął za drzwiami. Widać było, że koledzy mają opracowane procedury na wypadek niespodziewanych gości.

Angelika stała nadal na środku niezdolna do żadnego ruchu. Wpatrywała się w sympatycznie wyglądającego chłopaka o miłym spojrzeniu i próbowała dostrzec najmniejsze choćby podobieństwo do Piotrka. Nie znajdowała nawet śladu.

– Nie poznajesz mnie – domyślił się.

Pokręciła głową, przyznając się do tego z przykrością.

– Mam pokazać legitymację studencką? – uśmiechnął się chłopak i podniósł leżący na podłodze plecak, po czym naprawdę wyciągnął z niego plastikową kartę ze zdjęciem i podpisem. Piotr Niemirski. Zgadzało się wszystko. Numer PESEL i adres zameldowania. Musiała uwierzyć w prawdziwość tego, co się dzieje. Jedyne wyjaśnienie, jakie jej przychodziło do głowy, według którego stojący przed nią młody mężczyzna zamordował i okradł jej brata, a teraz posługuje się jego dokumentami, było absurdalne. Zwłaszcza wobec faktu, że przecież chłopak ją poznał. Ona też powoli zaczynała dostrzegać znajomy uśmiech i gesty.

– Przepraszam cię. – Przez ściśnięte gardło Angeliki przeszły słowa, które miała ochotę powtarzać bez końca.

– Można cię uściskać? – zapytał Piotrek. – Jeszcze nigdy nie trzymałem w objęciach takiej laski – dodał i objął ją silnymi ramionami.

– Ćwiczysz coś – zapytała, ledwie łapiąc oddech po wyswobodzeniu się z jego uścisku.
– Koszykówkę – odpowiedział. – Ale tylko tak hobbystycznie. Na poważną grę jestem za niski.

– Ach tak. – Angelika musiała zadzierać głowę, żeby spojrzeć mu w oczy, ale pewnie wiedział, co mówi.

– Usiądź – zaprosił ją. Sprawiał wrażenie spokojnego, ale co myślał naprawdę, wiedział tylko on. Może też był dobry w ukrywaniu swoich prawdziwych uczuć?

– Przepraszam cię – powtórzyła.

– Za co?

– Wiesz dobrze, o czym mówię. – Angelika odwróciła wzrok. Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy.

– Nie przejmuj się tak bardzo – spokojnie powiedział Piotrek. – W pewnym sensie uratowałaś nas oboje – dodał. – Mnie i Małgoškę.

– Naprawdę tak sądzisz? – zapytała zaskoczona.

– Tak, choć przyznaję szczerze, zajęło mi kilka lat, żeby dojść do tego wniosku.

Angelika usiadła na brzegu niedbale zasłanego tapczanu i poluzowała ciasno zawiązaną apaszkę.

– Opowiedz mi wszystko – poprosiła. – Mama nic mi nie chciała zdradzić. Nawet nie pisnęła, że studiujesz ani na jakim kierunku.

– Pewnie nie wie, na jakim, ale już mnie to ani nie dziwi, ani nie bulwersuje. Przywykłem – odparł spokojnie.

– No to mów. Opowiedz mi o każdym dniu z tych nieszczęsnych dwunastu lat.

– Nie ma wcale aż tak dużo do opowiadania – uśmiechnął się Piotrek. – Mam propozycję. Chodźmy stąd – zaproponował. – Dasz się zaprosić na piwo? Na dole jest mała knajpka. Chętnie się tam pokażę z moją piękną siostrą.

– Pewnie – przytaknęła. – Przepraszam cię – powtórzyła raz jeszcze i objęła go mocno. – Nie wiem, jak mogłam to zrobić. Domyślam się, przez co musieliście przechodzić. Zostaliście z tym wszystkim całkiem sami. Ale jak to się stało, że znalazłeś się właśnie tutaj? – Angelika nie mogła powstrzymać się przed zadaniem tego pytania od razu. – I co z Małgosią?

Piotrek oparł się o szafkę i westchnął. Najwyraźniej mimo prezentowanego luzu nie było mu łatwo znajdować odpowiednie słowa.

– Kiedy wyjechałaś, mama powiedziała nam, że to przez nas – powiedział w końcu tylko jedno zdanie, od razu celnie trafiając w sedno całej historii.

– Nie wierzę! – krzyknęła Angelika. – Przecież to nieprawda! Wyjechałam głównie przez nią.

Piotrek znów milczał chwilę i wpatrywał się w czubki własnych butów.

– Myślę, że jednak było w tym trochę racji – powiedział cicho. – Nie byliśmy łatwymi dziećmi. Potrzebowaliśmy rodziców. Nie miałaś szans nas wychować, sama byłaś tylko młodą dziewczyną. Ale kochaliśmy cię. W każdym razie mama obiecała nam, że jeśli będziemy się świetnie uczyć, zadzwoni do ciebie i wróci.

– Jak mogła was tak okłamać? – oburzyła się Angelika. – Mnie zawsze mówiła, że nie potrzebujecie niczego więcej, tylko moich pieniędzy, i nie chcecie ze mną rozmawiać.

– Myślę, że zrobiła to specjalnie. Być może dla naszego dobra, tego nie wiem. My jej uwierzyliśmy. Mali byliśmy, wiesz? – dodał z nagłym smutkiem, a Angelice ścisnęło się serce, bo dobrze wiedziała, ile treści kryje się w tym krótkim zdaniu.

– Pamiętam – przyznała, z trudem opanowując chęć, by się natychmiast rozplakać. Odczuła na własnej skórze, jakie to uczucie być dzieckiem w brutalnym świecie dorosłych, kiedy

nikt się tobą nie interesuje. Jak ciężko jest radzić sobie samemu.

– Uwierzyliśmy jej – powtórzył. – A potem zabraliśmy się do roboty. Byłaś dla nas najważniejszą osobą. Dla ciebie byłem gotowy nawet się pouczyć.

Angelika milczała, a wyrzuty sumienia gryzły ją jak stado wściekłych psów.

– Zorientowałem się dopiero w liceum, tuż przed maturą – powiedział Piotrek i spojrzął w okno. – Dotarło do mnie, że to wszystko ściema, że nigdy nie wrócisz. Ale było już za późno. Tylu lat zakuwania nie da się zmarnować w miesiąc. Więc choć przed samym egzaminem nie kiwnąłem nawet palcem i tak zdałem z wystarczająco wysokim wynikiem, żeby się dostać na wybrane studia.

– A Małgosia?

– Ona to chyba dalej wierzy w twój powrót, choć nigdy nie chce o tym rozmawiać. Znalazłem jej miejsce w prywatnej szkole z internatem. Od lat nie mieszka w domu. Mają tam na każdy rocznik po dwa stypendia. Dostała je trochę po znajomości. Nie jest jej łatwo, bo ma słabą pamięć i nauka sprawia jej sporo trudności, ale jakoś daje radę. Odwiedzam ją w każdy weekend.

Angelika próbowała przyswoić nowe wiadomości. Duma z rodzeństwa mieszała się z oburzeniem na matkę.

– Jak ona mogła was tak okłamać?! – krzyknęła. – Zrzucić na was całą winę?

– Dobrze zrobiła – zaskoczył ją Piotr. – Kto wie, może to była nasza jedyna szansa? Gdybyś nie wyjechała, pewnie nigdy byśmy się nie obudzili. Sama pamiętasz, że sprawy szły wtedy w zdecydowanie złym kierunku.

– Nie masz do niej żalu? – zdziwiła się Angelika.

– Nie – odpowiedział brat. – Było, minęło. Po co się w tym grzebać?

Zamilkł znów na chwilę, a ona bała się odezwać. Wiedziała, że jemu też jest trudno. Wybrał słuszną drogę. Rozpamiętywanie żalów rzeczywiście nikomu nie służy, ale to nie jest łatwe. Każdego dnia trzeba walczyć z traumą, by się trzymać prawidłowego kursu.

– Bardzo się cieszę, że jednak przyjechałaś – odezwał się Piotrek i oboje się uśmiechnęli, a wzruszenie jednakowo mocno ścisnęło im gardła.

Ktoś zapukał do drzwi i oboje podskoczyli.

– Otwarte! – zawołał Piotr identycznym tonem jak za pierwszym razem.

Do pokoju weszła ubrana w bluzę i legginsy dziewczyna. Wyglądała na mieszkankę akademika. W ręce trzymała paczkę herbaty.

– Dzień dobry – przywitała się. – Nie wiedziałam, że masz gościa – powiedziała tonem, który nasuwał pewne podejrzenia co do szczerości wypowiedzi. Tym bardziej że towarzyszyło mu szybkie, ale bardzo intensywne spojrzenie, jakim obrzuciła Angelikę od stóp do głów, jakby właśnie to było celem jej wizyty. Na widok drogich ubrań, zgrabnej sylwetki i ogólnego wrażenia elegancji z wyższej półki wyraźnie zrobiło jej się przykro.

– To moja siostra – powiedział Piotr, a wyraz ulgi, jaki odmalował się na twarzy dziewczyny, był mocno widoczny.

Angelika poderwała się na nogi. Czula napięcie między dwojgiem młodych ludzi, a uciszony przez rozłąkę instynkt macierzyński, jaki zawsze wzbudzało w niej młodsze rodzeństwo, pojawił się na nowo. Nie może przecież tak być, że do brata przychodzi dziewczyna, ewidentnie robi maślane oczy i nikt tego nie kontroluje.

– Angelika Niemirska. – Podała dziewczynie dłoń, gotowa natychmiast przejąć sprawy w swoje profesjonalne ręce.

Koleżanka Piotra uśmiechnęła się.

– Ola – przedstawiła się. – Nigdy się nie chwalił, że ma taką piękną siostrę – powiedziała.

– Ale on w ogóle niewiele mówi o sobie.

– I tak pewnie wiesz o nim więcej niż ja. – Angelika od razu przeszła do ataku. – Chętnie się z tobą umówię na kawę. Pogadamy.

– O, nie! – zawołał Piotr. – Ja protestuję. Na razie to my jesteśmy umówieni i to na piwo. Przepraszam cię, Olu, miło, że oddałaś herbatę, ale właśnie wychodzimy.

– Do widzenia – pożegnała się dziewczyna, oglądając się jeszcze kilkakrotnie. Wyraźnie było jej żal, że nie może do nich dołączyć.

– Zawsze przychodzi albo coś pożyczyć, albo znów oddać, a przecież na dole jest sklepik – powiedział Piotr z rezygnacją, kiedy drzwi się zamknęły.

– To miła dziewczyna. Mógłbyś się z nią umówić – zasugerowała Angelika, czując, że zachowuje się jak matka emerytka.

– Nie spotykam się z dziewczynami. Nie mam na to czasu – potwierdził jej obawy Piotr i szybko włożył kurtkę. – A ona nie pojawiła się tutaj przypadkiem. Mój kolega musiał się wygadać, że mam gościa. Spotyka się z jej najlepszą przyjaciółką i pewnie teraz siedzi w ich pokoju.

– Wcale się nie dziwię, że była ciekawa. – Angelika nie mogła się powstrzymać przed pokusą natychmiastowego uregulowania sercowych spraw brata. – Powinieneś się z nią umówić – powtórzyła. – To fajna dziewczyna.

– Skąd wiesz? – zapytał Piotrek i otworzył drzwi pokoju, zapraszając ją do wyjścia.

– Znam się na ludziach. Takie miłe serdeczne dziewczyny nie trafiają się na każdym kroku. Czasem miłość trzeba łapać w lot.

– O rany! – roześmiał się Piotr. – Witaj, siostrzyczko, widzę, że naprawdę wróciłaś i żadne z nas nie zazna już spokoju. Jeśli chcesz jeszcze coś wiedzieć, to umyłem dzisiaj zęby i mam odrobione zadanie. Słowo harcerza.

Śmiał się, zbiegając po schodach, a ona patrzyła na niego z ogromną czułością. Wyrósł na takiego przystojniaka. Miał ciemne włosy jak dawniej, ale z chłopca zmienił się w mężczyznę. Wciąż jednak patrzyły na nią te same brązowe oczy. Serce jej się ścisnęło. Widać było, że Piotrek nosi w sobie traumę i być może codziennie z nią walczy. Ale był dzielny. Kochany.

– Nie wiem, czy takie zapewnienie mi wystarczy – powiedziała, kryjąc wzruszenie. – Nigdy nie należałaś do harcerstwa.

– No dobra – poddał się, przepuszczając ją przodem przez drzwi windy. – Ale zawsze chciałem. Więc to też się liczy.

Ze studenckiej knajpki wyszła bardzo późno i w stanie sporego oszołomienia. Piwo, a także duszna atmosfera ciasnego pomieszczenia, w którym została gruntownie uwędzona, były tylko dodatkową przyczyną tego stanu. Większe znaczenie miała szczerza rozmowa ze wspaniałym mężczyzną, na jakiego wyrósł jej brat. Poczucie ulgi zwałało ją z nóg.

Zamówiła taksówkę. Samochód zostawiła pod akademikiem, bo dwa wypite piwa szumiały jej w głowie i żyłach. Musiała poszukać jakiegoś miejsca na nocleg. Hotel, w którym zatrzymała się ostatnio, nie wchodził w grę. Ceny były tam stanowczo zbyt wysokie. Tym razem nie był to wyjazd służbowy, a ona prywatnie nigdy nie szastała pieniędzmi. Nawyk pozostały z dawnych biednych czasów.

Poprosiła taksówkarza o pomoc i kierując się jego radą, pojechała pod zaproponowany adres. Zameldowała się w średniej klasy pensjonacie, budząc recepcjonistę, który przysypiał na dyżurze. W pokoju rozpakowała walizkę, po czym wyciągnęła laptop. Odruchowo go włączyła, żeby sprawdzić pocztę. Wiadomości było sporo, najwięcej od Daniela. Była w tak dobrym nastroju, że postanowiła przeczytać wszystkie. Nie spodziewała się, by coś ją dzisiaj jeszcze

mogło zaskoczyć. Poza tym była mu wdzięczna. Przecież między innymi jego staraniami zawdzięczała to, że odważyła się podnieść słuchawkę i zadzwonić do mamy. Ta ogromna ulga warta była każdej ceny.

Tyle lat zamartwiała się o rodzeństwo. Snuła najgorsze scenariusze, płakała z poczucia winy, że oni nie chcą z nią rozmawiać. Prawda rzeczywiście czasem wyzwała.

Angelika zaczęła czytać wiadomości. Ostatnia przysłała jakieś dziesięć minut temu.

Siedzę w samochodzie u Ciebie pod blokiem i czekam, sam już nie wiem którą godzinę. Benzyna mi się skończyła, zimno jak na Syberii, a ogrzewanie wysiadło. Bateria w komórce też zapewne za chwilę padnie. Proszę cię, wróć do domu, chociaż na chwilę.

Oślupiała. Jednak Daniel znów ją zadziwił! Jak to siedzi u niej pod blokiem? Pod którym? Odruchowo wyjrzała przez okno na pustą i ciemną ulicę, choć to nie miało najmniejszego sensu. Potem pomyślała o kamienicy, ale zaraz zakiełkowało w niej szaleńcze przypuszczenie, że on jest w Monachium i rzeczywiście zamarza na chodniku.

Gdzie jesteś? – odpisała pospiesznie, choć jeszcze sekundę temu trwała w postanowieniu, by już nigdy nie odezwać się do niego. Ale Daniel wciąż jednym ruchem potrafił zmienić wszystkie jej plany. Powoli zaczynała się do tego przyzwyczajać.

W Monachium, pod oknami twojego mieszkania. Wracaj!!! – nadeszła błyskawiczna odpowiedź.

Ale ja jestem w Krakowie – odpowiedziała.

Jak to w Krakowie? W którym? – nadeszła wiadomość. Najwyraźniej jej też udało się mocno zaskoczyć Daniela.

W naszym – odpowiedziała, mając świadomość, że mogło to zabrzmieć dwuznacznie.

Błagam cię, nie ruszaj się z miejsca. – odczytała odpowiedź, która nadeszła błyskawicznie. – *Postaram się wrócić najszybciej, jak to możliwe. Zaraz mi padnie bateria. Czekaj, proszę, i nigdzie*

Tekst się urwał. Bateria najwidoczniej odmówiła dalszej współpracy. Dobrze, że choć zdążył wysłać. Angelika otworzyła pozostałe wiadomości i zaczęła czytać. Były to pełne emocji listy z prośbą o kontakt, gorącymi wyznaniem i sprawozdanie w odcinkach z wyprawy Daniela do Monachium. Kręciła głową z niedowierzaniem. Niezły był, to musiała przyznać. Świetnie sobie poradził. Zdobył adres, zorganizował wyjazd i czekał biedny na zimnie tyle godzin. Całe szczęście, że odczytała jego wiadomości, zanim mu zupełnie padła bateria.

Tylko co teraz będzie? Jak zdoła trzymać go na dystans po tym wszystkim?

Położyła się na łóżku, przykryła kołdrą, po czym zamknęła oczy. Ilość wrażeń dzisiejszego dnia sprawiła, że połączenia w jej mózgu rozgrzały się do czerwoności i groziły przepaleniem. Skuliła się w kłębek. Odpoczywała. Małe, bardzo nieśmiałe poczucie szczęścia powolutku zaczęło pełgać słabym ognikiem na samym dnie jej serca, powodując miłe łaskotanie.

Czy to możliwe, że i dla niej los miał przygotowaną niespodziankę? Za to, że dawniej skąpił jej wszystkiego, teraz sypanął pełną garścią darów z najwyższej półki? Czy była szansa, że spełnią się słowa taty Daniela i ona jeszcze ze wszystkim zdąży? Spróbuje miłości, pozna, czym jest poczucie bezpieczeństwa i prawdziwe szczęście?

Nie było łatwo w to uwierzyć. Kiedy się człowiek tyle razy zawiedzie, staje się przesadnie ostrożny. Boi się kolejnego bólu. Ale mimo tego Angelika zasnęła ze spokojem. Bez przygniatających ją zmartwień i konieczności wykonywania skomplikowanych ćwiczeń oddechowych.

Rozdział 24

Łatwiej powiedzieć, trudniej wykonać. Daniel wysiadł z zimnego samochodu, rozprostował zdętwiałe kości i zastanawiał się, co dalej. Auto nie nadawało się do jazdy. Nie mógł zadzwonić po pomoc drogową, bo telefon padł, podobnie jak tablet, oba wykończone tysięcznym odświeżaniem jednej i tej samej strony. Bez komórki i dostępu do internetu czuł się, jakby nagle znalazł się w epoce kamienia łupanego. Krótko mówiąc, był całkowicie bezradny. Nawet gdyby wiedział, dokąd iść, żeby znaleźć stację benzynową, paliwa mógłby sobie nabrać co najwyżej do czapki. W pożyczonym samochodzie nie było żadnego pojemnika.

Przygotował się do tej akcji najgorzej, jak to tylko możliwe. O niczym nie pomyślał, cały jego umysł zajęty był wyłącznie Angeliką. Nawet przez moment w głowie mu nie powstało, że ona może być teraz w Krakowie.

Ruszył przed siebie, w stronę świateł, mając nadzieję, że znajdzie jakieś centrum handlowe, może czynną knajpę, gdzie będzie mógł doładować telefon i napełnić skrzęcający się z głodu żołądek. Po kilku chwilach doszedł do kwadratowego placu, który sprawiał wrażenie miniaturowego centrum osiedla. Znajdowała się tu fontanna, oczywiście teraz wyłączona, oświetlony budynek biblioteki, kilka sklepików oraz bank. Wszystko zamknięte na głucho. Widać o dziewiętnastej nic już nie działało. Nigdzie wokół nie było też żywego ducha, żeby ewentualnie zapytać o drogę do jakiegoś skupiska cywilizowanych usług.

– Co za miasto, psiakrew! – zaklął. – W Krakowie o każdej porze można spotkać człowieka, a tu gorzej niż na pustyni. Nie dość, że nikogo nie ma, to jeszcze zimno.

Ruszył przed siebie i po chwili na budynku poczty zobaczył upragniony znaczek: „U” – czyli metro wraz ze strzałką wskazującą kierunek. Ruszył w tamtą stronę prawie biegiem, ale jego radość nie trwała długo. Po małej podziemnej stacji hulał wiatr. Było pusto i głucho. Westchnął zrezygnowany, zakupił bilet w automacie i pogrążył się w odczytywaniu wielkiej płachty z rozkładem, szukając informacji o jakimkolwiek najbliższym połączeniu. Elektroniczna tablica była jak na złość wyłączona. Dzięki zawilemu procesowi dedukcji doszedł do krzepiącego wniosku, że najbliższy pociąg do centrum powinien nadjechać za pół godziny. Wprawdzie lotnisko znajdowało się dokładnie po przeciwnej stronie, ale jak się nie ma wyboru, to się bierze, co łaskawie dają.

Trzydzieści minut na zimnym i pustym peronie ciągnęło się w nieskończoność. Zdążył podsumować całe swoje dotychczasowe życie i zaplanować przyszłość. Wprawdzie doświadczenie podpowiadało, że nie ma sensu wpychać relacji z Angeliką w ciasne ramy jakichkolwiek ustaleń, bo ona bez trudu burzy je jednym ruchem smukłej dłoni, ale i tak nie mógł oprzeć się pokusie. Fakt, że musiał tu stać jak durny i czekać bez możliwości podjęcia jakichkolwiek kroków, kiedy ona była już w Krakowie, doprowadzał go do szału. Chciał do niej jechać. Natychmiast podjąć odpowiednie działania. Mówiąc wprost, dopaść ją, zamknąć w ramionach i już nigdy nie wypuścić.

Zniecierpliwiony spojrział w głąb ciemnego tunelu, zobaczył jednak tylko dobrze już znaną pustkę. Zaklął cicho, po czym zaczął maszerować po peronie tam i z powrotem.

Gdy wreszcie ujrzał światła nadjeżdżającego pociągu, z radości miał ochotę ucałować lokomotywę.

Rozdział 25

W Krakowie wylądował następnego dnia, późnym wieczorem, ledwo żywy ze zmęczenia. Po nieprzespanej nocy i licznych perypetiach, które doprowadziły go w końcu do upragnionego celu. Oddanie samochodu, zakup biletu na najbliższy lot i naładowanie baterii okazało się trudne niczym misja kosmiczna. Ładował uboższy o sporą kwotę pieniędzy, nadal głodny oraz nieogolony. Choć zdołał się skontaktować z Angeliką i wiedział, że czeka na niego, denerwował się i mocno niecierpliwił. A jeszcze koniecznie musiał pojechać najpierw do siebie, by doprowadzić się do stanu używalności. Nie mógł w tak ważnej chwili wyglądać jak zarośnięty dzikus.

Zawsze, ale to absolutnie zawsze, spotykając się z kobietą, był zadbany, umyty i starannie ubrany. Zwykle miał też przygotowany plan spotkania, a także dobry humor. Teraz siedział w taksówce i siłą woli powstrzymywał się przed wbiciem zębów w zagłówek siedzenia kierowcy. Jeszcze chwila, a nie wytrzyma. Każe się zawieźć natychmiast do Angeliki, bez względu na stan, w jakim się znajduje.

Na samą myśl, że dziewczyna siedzi w pensjonacie sama i może w każdej chwili wpaść na jakiś kolejny pomysł, chciało mu się krzyczeć. Mogła zrobić wszystko, co do tego nie miał już żadnych złudzeń. Wyjść na miasto, zmienić zdanie, uciec do Londynu albo znowu wsiąść w samolot, po czym przysłać wiadomość, że jednak jest w Monachium, bo uznała, iż tak będzie lepiej. W ciągu ich krótkiej znajomości zdążyła go zaskoczyć tyle razy, że już nawet nie próbował przewidywać jej kolejnych posunięć. Jedno było pewne. Tę noc musieli spędzić razem. Nieważne, w jaki sposób, ale pod jednym dachem. Tak, żeby mógł cały czas na nią patrzeć i upewniać się, że jest obok. Mieć na cokolwiek wpływ. W przeciwnym razie czuł, że naprawdę oszaleje.

Kompletnie nie rozumiał, co się z nim dzieje. Jednak przekonał się już, że nie ma sensu walczyć z tym uczuciem, które tak go opętało. Mógł tylko podjąć walkę o Angelikę. To była jego jedyna szansa.

Ten wniosek sprawił, że jednak zmienił zdanie co do dalszych planów. Podał kierowcy adres pensjonatu Angeliki i wreszcie wypuścił z płuc wstrzymywane z trudem powietrze. Napięcie było zbyt silne. Musiał, ale to absolutnie musiał, natychmiast się z nią zobaczyć.

Angelika czytała nadchodzące ze znaczną częstotliwością wiadomości od Daniela. Kiedy tylko udało mu się podładować baterię w telefonie, natychmiast zaczął ją maksymalnie eksploatować. Ostatnia informacja przyszła pięć minut temu. Daniel napisał, że jedzie do jej pensjonatu, tak szybko, jak tylko na to pozwalają trudne warunki drogowe oraz bardzo prosi, nalega i naciska, żeby koniecznie poczekała.

Niepotrzebnie się obawiał. Na razie nie zamierzała uciekać, co nie oznaczało, że nie czuła takiej pokusy. Średnio co kilka minut musiała opanowywać nagłą potrzebę panicznego pakowania walizek i wyruszenia w natychmiastową podróż dokądkolwiek. Nie mogła jednak tego zrobić. Już nie była samotnym ptakiem, któremu wszystko jedno, dokąd go przypadkowy wiatr poniesie. Miała rodzinę.

Jeszcze nie wszystko zostało załatwione, sporo spraw wymagało wyjaśnienia, ale za nic w świecie by się teraz nie poddała. Musiała doprowadzić rozpoczęte sprawy do końca. A nie było to łatwe. O ile spotkanie z Piotrkiem udało się bez problemu zorganizować, o tyle w przypadku Małgosi wszystko okazało się trudniejsze. Pechowo akurat teraz jej klasa pojechała na

trzydniową wycieczkę do Warszawy.

Siostra zakonna, która przyjęła Angelikę w swoim gabinecie dzisiaj rano, trzy razy sprawdziła jej dokumenty i skonsultowała się telefonicznie z Piotrem, zanim udzieliła jakichkolwiek informacji. Widać było wyraźnie, że odnaleziona po latach starsza siostra Niemirskich nie wzbudza jej zaufania i stanowi element, który należy dokładnie zbadać, zanim się go wpuści w życie bardzo lubianej uczennicy.

Małgosia nie osiągała wybitnych wyników w nauce i w elitarniej szkole, do której chodziła, zawsze widniała na końcu list rankingowych, ale zdołała sobie zaskarbić życzliwość wszystkich. Na gazetkach ściennych pokrywających szerokie ściany korytarza można było zobaczyć miłą dziewczynę o nieśmiałym uśmiechu, otoczoną przyjaciółmi. Była wszędzie. Na wycieczkach, występach koła teatralnego, konkursach recytatorskich i przeglądach piosenki. Lubili ją też nauczyciele.

Ale problemy z dzieciństwa też się za nią ciągnęły. To było widoczne już na pierwszy rzut oka. Mimo wyraźnych artystycznych uzdolnień, jak wspomniała siostra zakonna, Małgosia była dość małomówna i nie rozwijała w pełni swojego potencjału. A jednak cieszyła się dużym szacunkiem i sympatią. Kiedy się z kimś przyjaźniła, potrafiła być wierna i lojalna.

Tym stwierdzeniem siostra zakonna zakończyła charakterystykę Małgosi, spoglądając przenikliwie na Angelikę. Ta natychmiast poczuła się marnym prochem, niegodnym nawet krótkiej rozmowy ze swoim rodzeństwem. Wyrzuty sumienia znów wróciły. Zdołała uzyskać jedynie zgodę na ponowną wizytę za trzy dni.

Miała zamiar spotkać z siostrą u Piotrka albo umówić na mieście, ale w tym celu należało najpierw odwiedzić Małgosię w internacie, żeby jakoś nawiązać pierwszy kontakt i umówić się. Nie chciała tego robić przez telefon ani za pośrednictwem siostry zakonnej, która nie kryła swojej nieufności. Musiała osobiście stawić czoła wyzwaniu. Jeśli przyjdzie jej zapłacić za swoją decyzję sprzed lat, zrobi to. Już się przekonała, że wszystko było lepsze niż ciągnąca niepewność i wyrzuty sumienia.

To jednak oznaczało konieczność pozostania w Krakowie jeszcze co najmniej trzy dni i rozwiązania palącego problemu uregulowania relacji z Danielem, przed którym nie mogła po prostu uciec. Siedziała teraz w przytulnej jadalni pensjonatu, piła aromatyczną herbatę o smaku pomarańczy i myślała. Jeżeli kłębowski sprzecznych wniosków w jej głowie zasługiwało na tak szlachetną nazwę.

Była bardzo dobrym specjalistą w zakresie układania życia, ale takiego bez relacji z innymi. Samotnego. Uczucia to był dla niej nieznaną ląd, ruchome piaski pełne pułapek. Nie pomagało wyższe wykształcenie, dwa lata psychologii na studiach i teczka kolorowych papierków w trzech językach potwierdzających jej kompetencje w branży stosunków międzyludzkich. Naprawdę była w swoim fachu specjalistą i prócz spektakularnej wpadki w Krakowie, nie zdarzało jej się popełniać błędów. Ale to dotyczyło wyłącznie pracy. W życiu prywatnym praktycznie zaczynała od podstaw. I bardzo się bała.

Dwa elementy napędzwały słabą, powoli się w niej rodzącą siłę. Spotkanie z Danielem dodało jej odwagi, by skontaktować się z rodzeństwem, a rozmowa z bratem sprawiła, że była w stanie chociaż rozważyć myśl o spotkaniu z Jakubowskim. Tak to przynajmniej próbowała zracjonalizować.

Kiedy już wszystko sobie poukładała, a na dnie kubka zostało tylko kilka pachnących paseczków skórki pomarańczowej, w drzwiach stanął Daniel. Serce Angeliki najpierw zatrzymało się, ścisnęło, po czym zaczęło bić jak szalone.

Mężczyzna czujnym okiem zaczął lustrować wnętrze sali. Wyglądał zupełnie inaczej niż zwykle. Był nieogolony, a włosy w nieładzie i podkrążone oczy sugerowały, że tej nocy spał

krótko i zapewne w niewygodnej pozycji. Wpatrywał się w zatłoczoną salę wzrokiem pełnym nieukrywanej niepewności i napięcia.

Angelika wstała od stolika i poczuła, że ogarnia ją ogromna czułość i wzruszenie zupełnie niezwiązane ze wszystkim, co sobie przed momentem ułożyła. Teraz nie zdołała sprecyzować nawet jednej myśli. Podbiegła do mężczyzny i przytuliła się najmocniej, jak tylko potrafiła. Daniel pachniał zimnym wiatrem, zmęczeniem i resztkami swoich ulubionych perfum. Przede wszystkim jednak, wsunąwszy się pod jego rozpiętą kurtkę i polar, czuła przez cienką koszulę znajome ciepło jego ciała. Nie miała świadomości, jak bardzo za nim tęskniła. Goście pensjonatu spoglądali na nich z umiarkowanym zainteresowaniem, niektórzy mijali ich w przejściu.

Nie wiedzieli, że właśnie obok nich dzieje się cud.

Daniel przycisnął jej głowę do swojej piersi, głąskał machinalnie po włosach i nie zamierzał absolutnie przerywać tej chwili. Ale w przeciwieństwie do niej, był zdolny do myślenia. Wprawdzie tylko na jeden temat. O tym, by szybko zabrać Angelikę w jakieś ustronne miejsce, ale za to skutecznie.

– Pojedziemy do mnie? – zapytał po dłuższej chwili i odważył się poruszyć na tyle, by spojrzeć jej w twarz. Kiwnęła tylko głową i zbierając wszelkie siły, zdołała się oderwać od niego, by mógł wziąć ją za rękę. Poszli razem do jej pokoju, pozbierali prawie nierozpakowane walizki, załatwili szybko formalności, po czym przytuleni czekali na taksówkę. Przy okazji zbadali doświadczalnie, że pocałunki na zimnym wietrze smakują dokładnie tak samo dobrze, jak te w śniegu.

Mieszkanie tym razem nie było przygotowane. Niezasłane łóżko w sypialni, kubek po kawie i kilka talerzyków z resztkami jedzenia oraz porozrzucone w różnych miejscach elementy garderoby dowodziły pośpiechu, z jakim gospodarz je opuścił.

Ale jakie to miało znaczenie? – zastanowił się Daniel przelotnie, na widok panującego wokół chaosu. Żadne, jeśli obok była Angelika.

Zamknął dokładnie drzwi i z trudem powstrzymał się przed wyrzuceniem klucza. Nie mógł przecież wziąć jej siłą, co mu się przez ułamek sekundy wydało całkiem kuszącą perspektywą. Musiał jakoś znaleźć do niej inną drogę. Zaprosił dziewczynę do pokoju, usadził na tej samej kanapie, która była świadkiem ich walentynkowych zmagani, pozbierał szybko brudne naczynia, zmiótł dłonią okruszki na podłogę i uznał, że stan czystości pomieszczenia jest zadowalający.

– Poczekaj na mnie – powiedział z naciskiem i pocałował Angelikę, żeby przypieczętować umowę. – Muszę wziąć prysznic, ale zajmie mi to dosłownie kilka minut. Poczekasz?

– Tak – odpowiedziała. – Nie spiesz się.

– Ale obiecujesz, że nic sobie przez ten czas nie przemyślisz i nie dojdiesz do zaskakujących wniosków, że jednak leciszy natychmiast do Monachium? – Zdobył się na uśmiech, choć to wcale nie był żart, a tylko poważna obawa.

– Nie kuś – odpowiedziała. – Idź lepiej do łazienki, a ja w tym czasie zaparzę nam dobrej, lekkiej kawy. Wydaje mi się, że zapowiada się długa noc.

Poszła do kuchni, a on stał jak wmurowany i nie mógł się zdecydować, czy cieszyć się jak wariat, bo jeśli dobrze zinterpretował jej słowa, czekało go właśnie spełnienie jednego z gorętszych pragnień. A może raczej powinien reanimować nadwyrężony niewyspaniem intelekt, bo szykuje się rzeczowa dyskusja? W każdym razie w obu przypadkach prysznic był bezwzględnie wskazany.

Kiedy wyszedł z łazienki, Angelika czekała z dwoma kubkami pachnącej cynamonem kawy. Napił się z przyjemnością i zebrał na odwagę. Wziął dziewczynę za rękę, a kiedy nie protestowała, pociągnął w stronę sypialni. Bardzo delikatnie pocałował Angelikę, a potem podniósł ją i położył na łóżku. Kiedy pochylił się nad nią, przyłgnęła do niego całym ciałem i ujęła dłońmi jego twarz, unieruchamiając ją na chwilę. Poddał się z trudem.

– Dlaczego to jest tak bardzo przyjemne? – zadała mu pytanie, które go zaskoczyło. – Dlaczego tak różni się od wszystkiego, co mnie do tej pory spotkało?

Odparł bez wahania, całkowicie pewien tego, co mówi:

– Bo to nie będzie tylko seks, lecz także prawdziwa miłość. Po prostu.

Rozdział 26

Poranek następnego dnia nie wykazał się stosownym taktem ani dyskrecją. Zaświecił im prosto w oczy jasnym światłem słonecznym, a co najgorsze, uświadomił Danielowi, że koniecznie i bezwzględnie musi pójść do pracy. Przerwa była zbyt długa i mogła spowodować katastrofalne skutki. Wybiegł z firmy w pośpiechu, nie wydał żadnych dyspozycji, a na dodatek przez cały czas nawet nie zajrzał do maili.

Spojrzał na śpiącą Angelikę i zrobiło mu się ciepło na sercu. W żyłach wciąż buzowały mu endorfiny, zamieniając spokojnie płynącą krew w pianistego szampana. Wcale nie miał ochoty wstawać i cichaczem wymykać się z pokoju. Na samą myśl o tym, że miałby położyć pożegnalny prezent na poduszce, czuł oburzenie świętsze niż średniowieczne katedry.

Jak tak można? – dziwił się.

Wolał stokroć siedzieć oparty o ścianę i obserwować lekko drgające powieki Angeliki, nieświadomie reagujące na coraz mocniejsze światło. Jej włosy, które układały się w fantazyjne wzory na poduszce. Odslonięte ramię pokryte drobnymi jasnymi piegami i linię bioder wyraźnie rysującą się pod atlasową pościelą. Było tych drobiazgów tak wiele, a każdy stanowił niewyczerpane źródło inspiracji dla jego mocno po tej nocy pobudzonej wyobraźni. Mógłby się tym obserwacjom oddawać jeszcze długie go-dziny.

Ale musiał koniecznie iść do biura. Ustalić szczegóły związane z wyjazdem do Niemiec, wyznaczyć pracowników, którzy tam pojedą, a także podpisać wszystkie konieczne dokumenty. Mateusz nie mógł go niestety zastąpić w tych formalnych sprawach. Daniel wstał ostrożnie, żeby nie obudzić Angeliki i pomyślał, że przydałby się mu wspólnik z prawdziwego zdarzenia. Nie miał już ochoty spędzać całych dni w biurze, a władza absolutna, która do tej pory nie ciążyła mu szczególnie, teraz ukazała swoje drugie oblicze. Wymagała całkowitej dyspozycyjności, a tymczasem jego plany życiowe mocno się zmieniły. Musiał zrobić w swoim życiu miejsce dla Angeliki.

Wstał, po czym poszedł do łazienki, zostawił jednak uchylone drzwi sypialni. Szybko się umył i ubrał. Dziewczyna wciąż spała, uznał więc, że może zaryzykować i skoczyć błyskawicznie po świeże pieczywo. Potykając się na schodach, przeskakując po kilka stopni, dopadł bramy, wyskoczył na ulicę i popędził do znajdujących się niedaleko delikatesów. Zakupił zdrowe, pyszne pieczywo oraz trochę dodatków. W mig wrócił do mieszkania. Nie wziął nawet reszty z lady. Nie zareagował na wołanie ekspedientki, miał ważniejsze sprawy na głowie. Nie zauważył również starszego mężczyzny zasłoniętego szczelnie płachtą gazety. Zapewne gdyby na płycie Rynku pojawił się jednorożec, też by na niego nie zwrócił uwagi.

Wpadł do kamienicy, otworzył ostrożnie drzwi mieszkania. Wszędzie panowała cisza, co go mocno zaniepokoiło, ale jeden rzut oka na łóżko wystarczył, by odetchnął z ulgą. Angelika wciąż spała.

Nie uciekła.

Przygotował kawę, podpiekł bułki na tosterze, żeby były chrupiące, nałożył dodatki na talerzyki i pokroił sałatkę owocową. W całym mieszkaniu pięknie pachniało świeżo zmielonymi ziarnami kawy, śniadanie było gotowe, czas płynął nieubłaganie, a Angelika wciąż spała. Podszedł do niej, postawił tacę na nocnym stoliku, po czym usiadł na brzegu łóżka. Dziewczyna nawet się nie poruszyła. Delikatnie pogłaskał ją po głowie. Odgarnął włosy z ciepłego policzka i przez chwilę potrzymał na nim dłoń.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się. To był dobry znak. Chwilę wyglądała jak rozkoszny kociak zakopany w pościeli, ale to ulotne wrażenie szybko się rozwiało. Usiadła, poprawiła fryzurę i przetarła oczy.

Spojrzała na poduszkę obok.

– Nie dostanę bursztyńka? – zapytała kpiąco.

– Szlag! – zaklął Daniel i zdenerwował się. – Kto ci powiedział? Pewnie Kaśka z sekretariatu.

– Nie. – Angelika zaniepokoiła się o swoją główną informatorkę. – To powszechnie wiadome. Cały biurowiec o tym huczy. Masz podobno w Sukiennicach złotą kartę stałego klienta.

– Bzdura! – oburzył się. – Coś takiego nie istnieje.

– Rozumiem. – Uśmiechnęła się. – Nie oburzaj się tak. To przecież twoje życie. Chciałabym tylko wiedzieć, skąd ta nagła zmiana zwyczajów? – zapytała, przechylając zabawnie głowę.

Daniel wstał z łóżka i stanął na środku sypialni. Ta dziewczyna doprowadzała go do szału. Czuł, że jeszcze mała chwila i na pewno nie wyjdzie do pracy, a konieczne wyznanie uczuć składające się z części teoretycznej oraz praktycznej zatrzyma ich oboje w łóżku co najmniej do południa.

– Nie prowokuj mnie! – zagroził, ale czuł, że jego pozycja negocjacyjna jest w tym związku bardzo słaba. Jeden gest Angeliki i zanurkuje pod kołdrę.

– Dobrze – poddała się, po czym spojrzała na tacę ze śniadaniem.

Daniel miotał się pomiędzy skrajnymi emocjami. Rosnące z każdą sekundą napięcie spowodowało, że teraz poczuł wielkie rozczarowanie. Angelika nagle przestała go prowokować. Zajęła się śniadaniem. To sprawiło, że było mu jeszcze trudniej. O wyjściu do pracy na razie nawet nie było mowy.

Dziewczyna wzięła do ręki kubek z kawą i spróbowała owocowej sałatki.

– Jakie masz plany na dzisiaj? – zapytała. – Musisz iść do biura? – domyśliła się.

– Powinienem. – Zgrzytnął zębami na samą myśl. – Czeka! – Nagle przyszedł mu do głowy genialny pomysł. – Może poszłabyś ze mną? – zapytał.

– W jakim charakterze? – Uśmiechnęła się. Już ją opuściło napięcie związane z zawodową sferą. Straciła wszystko, ale teraz czuła z tego powodu ulgę. Była wolna. Mogła zacząć wszystko od nowa.

– Och! – Daniel machnął dłonią. – W jakim sobie życzysz. Mogę cię natychmiast zatrudnić na dowolnie wybranym stanowisku, zaręczyć się z tobą, a nawet ożenić błyskawicznie, jeśli tylko chcesz. Po prostu powiedz, a załatwię wszystko tak, jak sobie życzysz – powtórzył.

– Dzięki. – Angelika roześmiała się. – Ale to nie dla mnie. Nie mam zamiaru wisieć na tobie jak bluszcz. Muszę sama to wszystko poukładać.

– Nie musisz – jęknął Daniel.

– Owszem – powiedziała. – Ale możesz mnie wspierać – dodała.

Ucieszył się jak głupi.

– Z przyjemnością – odpowiedział i usiadł obok niej. – Dobre i to. Będę cię wspierał dzień i noc – dodał, a oczy mu się zaświeciły. Aż się cały rwał do tych jakże przyjemnych obowiązków.

– Jedź do biura – zadysponowała stanowczo Angelika, delikatnie się od niego odsuwając. Ktoś musiał być rozsądny. – Ja pozalatiem różne swoje sprawy – powiedziała. – Dzięki Bogu, internet jest teraz wszędzie. Muszę się zastanowić, co dalej. Nie mogę tu przecież zostać wiecznie.

– Możesz – westchnął mężczyzna. Bał się, że ona znowu mu się wymknie. – I proszę cię, nie zastanawiaj się zbyt głęboko, bo się będę cały dzień stresował, że mi właśnie odlatujesz na drugi koniec świata.

– Obiecuję, że zastaniesz mnie tutaj, kiedy wrócisz. To wystarczy? – zapytała poważnym tonem. Naprawdę chciała go uspokoić. Nie było powodu, by on też miał kłopoty w pracy.

– Tak – odpowiedział.

– To jedz śniadanie i pędź do biura – zarządziła energicznie. – Bo cię twój wspólnik w końcu przegoni.

– Nie zrobi tego. – Daniel wstał, połknął kilka sporych kęsów chleba, popił kawą, po czym dłuższą chwilę patrzył na Angelikę.

– Będę dzwonił – pogroził jej, choć dobrze wiedział, że tak naprawdę na nic się to nie zda. Była wolna i samodzielna. Mógł tylko starać się i walczyć o nią. Powoli zaczynało do niego docierać, że to być może nigdy w życiu się nie zmieni.

– Nie ucieknę – obiecała raz jeszcze. – Idź spokojnie do pracy. Ty też jesteś dla mnie ważny – dodała, a Daniel, który już zebrał dostateczną ilość sił, by wyjść, zatrzymał się w pół kroku.

– Mówisz poważnie? – Podeszedł do niej, gotów natychmiast zrezygnować ze swoich planów.

– Tak – odparła, ale odsunęła go stanowczo na bezpieczną odległość. – A teraz już idź, i to natychmiast. Im wcześniej wyjdiesz, tym wcześniej wrócisz – dodała dyplomatycznie. To wreszcie pomogło. Daniel zdołał dokonać trudnej sztuki: zostawił ją samą, po czym wyszedł do pracy.

Mimo wszelkich targających nim obaw czuł się szczęśliwy. Wskoczył z bramy kamienicy, spojrzął na stragany kwaciarek i postanowił w drodze powrotnej kupić Angelice bukiet. Po chwili zniknął za rogiem, a jego ojciec złożył gazetę, dopił wystygłą herbatę, a następnie wysłał sygnał do żony. Włodzimierz Jakubowski w wielkim napięciu wpatrywał się w wejście do kamienicy. Jeśli za chwilę w bramie pojawi się smutna Angelika, po czym, jak wszystkie inne kobiety syna, odejdzie w swoją stronę, znikając z ich życia, uznał, że chyba się załamał. A już na pewno podda. Miał naprawdę szczerze dość tej do niczego nieprowadzącej dziecinady. Niekończącego się wysiadywania pod bramą.

Jego cierpliwość dobiegała kresu.

Czekał ponad godzinę. Zamarzył na sopol, ale za to humor z minuty na minutę coraz bardziej mu się poprawiał. Wczoraj ustalili z żoną ponad wszelką wątpliwość, że młodzi się spotkali. W związku z tym siedział na dyżurze od szóstej rano, żeby mieć pewność, że niczego nie przeoczy. Widział Daniela i jego torbę ze śniadaniowymi zakupami. Obserwował syna wychodzącego do pracy i nie umknął mu wyraz tego charakterystycznego zadowolenia malujący się na jego twarzy. Noc była najwyraźniej udana. Fakt, że Angelika pozostała w mieszkaniu, mógł oznaczać tylko jedno. Wszystko się rozwijało w najbardziej pomyślnym z możliwych kierunków. Pan Jakubowski wstał, złożył gazetę i uregulował rachunek. Miał nadzieję, że więcej już się tutaj nie pojawi, przynajmniej nie w takim charakterze.

Wysłał do żony optymistyczną wiadomość, po czym ruszył w stronę zaparkowanego dość daleko samochodu, zastanawiając się przelotnie, czy zakup trzykołowego rowerka dla wnuka, który się jeszcze nie pojawił na świecie, jest sporą przesadą, czy też zwyczajnym wyrazem uczuć. Skłaniał się raczej ku tej drugiej opcji.

Rozdział 27

– No nareszcie! – przywitał go Mateusz, kiedy tylko jego przyjaciel przekroczył próg biura. Powstrzymał się z trudem przed wygłoszeniem kilku złośliwych uwag na temat zachłannych panienek odciągających mężczyzn od tego, co naprawdę istotne i nie podzielił się cisnącymi się na usta złotymi myślami o miłości.

Dobrze zrobił, bo Daniel obrzucił go niezbyt przyjaznym spojrzeniem. Odłożone na bok rodzinne sprawy Mateusza wróciły teraz i położyły się cieniem na ich relacjach.

– Cześć! – odpowiedział dość chłodno, po czym powiesił swój płaszcz w szafie.

– Wyjdziemy gdzieś na śniadanie, żeby omówić nasze sprawy? – zapytał Mateusz. Był ogromnie zniecierpliwiony. Miał serdecznie dość dziwnych zachowań Daniela, ale czuł się niepewnie. Jakby szóstym zmysłem zwietrzył niebezpieczeństwo. Starał się zachować spokój.

– Już jadłem – odparł Daniel i uśmiechnął się jak jeszcze nigdy dotąd, zdradzając bez pudła okoliczności zdarzenia.

Mateusz przewrócił oczami i postanowił zachować większą czujność. Ta dziewczyna zaczynała wkraczać w sfery do tej pory zarezerwowane wyłącznie dla starannie dobranego męskiego towarzystwa, czyli dla niego. Ledwo się pojawiła, a wspólne śniadania odeszły do lamusa.

Daniel nawet niczego mu nie wytłumaczył. Podeszedł do biurka i zaczął szybko przeglądać dokumenty.

– Pojedziesz do Niemiec – wydał pierwsze polecenie. – Weźmiesz Andrzeja i Marcina. Zaraz poproszę Kasię, żeby wam zarezerwowała lot i miejsca w hotelu, a ty zgłoś się do naszego klienta i umów na spotkanie. Potwierdź terminy i szczegóły. Zorganizujesz całą delegację i będziesz odpowiedzialny za jej wyniki. Nie trzeba ci tłumaczyć, jakie to ważne i co konkretnie masz zrobić, bo sam najlepiej wiesz.

Mateusz usiadł po przeciwnej stronie biurka i uświadomił sobie, że rozmawiają w ten sposób po raz pierwszy. Zawsze omawiali plany na biurowej kanapie w niezobowiązujących pozach i z kubkami kawy w dłoniach albo w ulubionym barze przy wspólnym śniadaniu. Daniel zasadniczo nie jadał w domu. Teraz, pogrążony w pracy, sztywno siedzący za biurkiem, wydał przyjacielowi po raz pierwszy prawdziwe polecenia służbowe. Mateusz nie potrzebował więcej przesłanek, żeby zrozumieć, że nadchodzi wielka zmiana. Jego sytuacja prawna, z której dobrodziejstw ochoczo korzystał przez ostatnie lata, właśnie ukazała swoje ciemne oblicze. Cała jego władza w firmie opierała się na dobrej woli Daniela.

W jednej sekundzie poczuł strach przed zagrożeniem i niechęć do kobiety, która chciała mu odebrać wszystko. Znał to uczucie doskonale. Już kiedyś jego żona zniszczyła mu życie prywatne, a teraz jakaś inna kobieta próbuje to samo zrobić z jego pozycją zawodową. Czemu, do licha, ma takiego pecha? Nie pchał się do dziewczyn, rzadko się z nimi umawiał, najczęściej po prostu omijał je szerokim łukiem, a i tak wciąż miał z ich powodu kłopoty.

Daniel jakby czytał w jego myślach.

– W najbliższym czasie będziesz musiał także uporządkować swoje sprawy prywatne – powiedział. – I to jest druga z najważniejszych spraw, które musimy pilnie omówić.

– Dlaczego? – zapytał Mateusz, resztką sił powstrzymując się przed wybuchem. Nienawidził, kiedy Daniel wtrącał się w jego rodzinne życie i wszystkowiedzącym tonem udzielał porad w kwestiach, o których nie miał najmniejszego pojęcia.

– Będę potrzebował współnika z prawdziwego zdarzenia – powiedział Daniel. – Może zastępcy, ale takiego, który dysponuje wszystkimi uprawnieniami i jest legalnie zatrudniony oraz

pobiera pensję zgodną z rzeczywistością. Moje życie się zmienia i już nie będę mógł pracować całymi dniami.

– Nie rozumiem problemu – powiedział Mateusz, siląc się na spokój. – Zawsze dotąd udawało nam się zgodnie dzielić obowiązkami.

– To, co się sprawdzało kiedyś, niekoniecznie będzie dobre teraz. Sporo się w najbliższym czasie zmieni.

– Spokojnie! – Mateusz próbował sprowadzić problem do właściwych rozmiarów. – Teraz tak myślisz, ale minie trochę czasu, emocje opadną. Przyzwyczaisz się albo znajdziesz sobie inną...

– Nie znajdę! – Daniel się wściekł i wstał od biurka.

– Do cholery! – Mateusz w końcu nie wytrzymał. – Przeleciałeś babkę i mózg ci się zlasował? A czymże się ona, do licha, różni od wszystkich innych, które miałeś do tej pory?

Daniel odwrócił się w stronę okna. Z całej siły zaciskał pięści. Przewijały mu się wspomnienia z minionej nocy. Delikatność Angeliki, jej nieśmiałość i strach, kiedy się przed nim otwierała. Każdą minutę, która była nie zwykłą rozkoszą, ale czymś stokroć piękniejszym. Słowa Mateusza rozwścieczyły go tak, że gotów był natychmiast wyrzucić najlepszego przyjaciela za drzwi. Nie tylko z firmy, lecz także z życia.

Odwrócił się.

– Zamknij się! – wycedził przez zęby. – Fakt, że ty jesteś palantem, co potraktował swoją żonę jak rzecz, którą można wykorzystać i wyrzucić, kiedy się znudzi, nie oznacza jeszcze, że każdy tak robi.

– Gratuluje! – krzyknął Mateusz. – Widzę, że zmiany rzeczywiście zaszły daleko. Jaśniepan prezes podpisał świetny kontrakt, związał się z niezłą laską, to jest teraz na szczycie i może kopać tych, którzy nie mają w życiu tak lekko. Proszę bardzo! – Stanął przed Danielem. – Może mnie zwolnisz? Przecież jesteś szefem. Dowiedziałeś się, że mi w życiu nie wyszło jak cholera, to teraz możesz wykorzystać tę wiedzę. Zapraszam, nie krępuj się.

Daniel położył mu dłoń na ramieniu.

– Przepraszam – powiedział nieco spokojniej, choć wciąż jego oddech był przyspieszony, a emocje buzowały z wielką siłą. – To także twój sukces. Nie chcę cię wyrzucać, ale nasza współpraca musi się zmienić. Idź i załatw teraz sprawę wyjazdu, to pilne. Do rozmowy wrócimy w spokojniejszej atmosferze. Obaj potrzebujemy ochłonąć. Tylko przestań mówić o niej „laska”.

– Zgoda – powiedział Mateusz, z trudem panując nad sobą, po czym wyszedł. Ledwo się powstrzymał, by nie trzasnąć drzwiami. Był wściekły, a przeprosiny Daniela wcale go nie uspokoiły. Czuł, że ta sprawa nie skończy się tak łatwo.

– Cholerna laska! – zaklął pod nosem, po czym rozejrzał się czujnie, czy nikt nie słyszał. Daniel najwyraźniej stracił na jakiś czas poczucie humoru.

Mateusz najpierw wyładował się na sekretarce, zlecając jej kilka spraw do załatwienia naraz, a widząc, że zupełnie się nie przejęła jego złym nastrojem, zdenerwował się jeszcze bardziej. Czyżby informacja o tym, że między współnikami nie najlepiej się układa, już się rozeszła? Poszedł do swojego pokoju i skoncentrował się.

Żadna laska, choćby nie wiadomo jak cwana, nie mogła przeszkodzić w realizacji projektu. Zbyt długo nad tym pracowali. Skupił się więc na wykonaniu bieżących zadań. Może do jutra Danielowi trochę przejdzie i będzie można znów rozmawiać z nim jak z człowiekiem?

Ta nadzieja nieco mu poprawiła humor.

Daniel wyszedł z pracy po siedemnastej, nie zamieniwszy z Mateuszem ani jednego

słowa więcej. Zająli się każdy swoimi obowiązkami i unikali nawzajem. Kasia przedstawiła szczegółowy plan wizyty u klienta w Niemczech, który zaakceptował bez żadnych zastrzeżeń. Wszystko było świetnie zorganizowane. Po udzieleniu odpowiedzi na morze maili, załatwieniu drobniejszych spraw, które wymagały jego interwencji i krótkiej rozmowie z pracownikami, wyszedł. Nie mógł już wytrzymać.

Zrobił rezerwację w ulubionej kawiarni, a potem postanowił zabrać Angelikę na spacer po mieście. Kochał Kraków i nie mógł znieść myśli, że dziewczyna ma z tym miastem tak wiele złych skojarzeń. Miał ambitny plan. Chciał, żeby poczuła, że to jest jej miejsce na ziemi.

Tak przecież w istocie było. Urodziła się tutaj. Fakt, że jej wspomnienia rysowały się w ciemnych kolorach, nie był winą Krakowa ani Angeliki. Należało dać im obojgu drugą szansę.

Niebo było cały dzień zaciągnięte ciężkimi ciemnognatowymi chmurami, z których teraz jakby na zamówienie zaczął padać śnieg. Uliczne latarnie zapalały się, tworząc wraz z pięknie udekorowanymi budynkami wyjątkową atmosferę. Daniel powstrzymał się z trudem przed zatarciem rąk z zadowolenia. Warunki do spaceru oraz rzucania czaru były idealne.

Zaparkował pospiesznie i szybko ruszył chodnikiem. To było ciekawe uczucie: spieszyć się do domu nie dlatego, że gonią terminy albo trzeba pilnie wykonać jakąś pracę, tylko dlatego, że czeka tam ktoś naprawdę ważny. Chciał już zawsze spieszyć się z wyjściem z pracy i potykając się na nierównym krakowskim bruku, pędzić na złamanie karku do Angeliki. Miał nadzieję, że tak właśnie będzie. Chciał zrobić wszystko, żeby tak się stało.

Wszedł do mieszkania i jak zwykle ostatnimi czasy zaniepokoiła go panująca w nim cisza. W salonie było pusto. Jednym krokiem pokonał odległość dzielącą go od sypialni i stanął zaskoczony. Na łóżku leżał otwarty laptop, notatnik i sporo różnych papierów, a wśród nich spała Angelika. Najwyraźniej padła w czasie pracy. W sumie jej się nie dziwił. Też mu się oczy same zamykały. Nie chciał jej tak bardzo wymęczyć w nocy, samo wyszło. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że zasnęli dopiero przed piątą rano.

Wszystkie plany na wieczór momentalnie wywietrzały mu z głowy. Poskładał ostrożnie papiery i serce mocno mu się ścisnęło, były to bowiem wydrukowane oferty pracy, głównie w języku angielskim. Wszystkie miały jeden wspólny punkt: miejscem zatrudnienia był Londyn. Westchnął ciężko. Zamknął laptopa i odłożył go na stolik, następnie przyniósł koc, przykrył nim Angelikę.

Zgasił palącą się cały czas lampkę i położył się obok dziewczyny. Poruszyła się przez sen i znów wtuliła ciasno w jego ciało. Objął jej smukłe plecy i pogłaskał po włosach. Znowu poczuł to niezwykle połączenie czułości, fascynacji i pożądania. Nie miał żadnych szans, by się przed nim obronić, nawet gdyby próbował. Zastanawiał się tylko, czy budzić dziewczynę od razu, czy jeszcze chwilę dać jej odpocząć przed, jak miał nadzieję, kolejną zarwaną nocą. Po głębszym namyśle i uruchomieniu wszelkich pokładów szlachetnych uczuć postanowił dać jej pospać jeszcze pół godzinki. Tyle mógł ewentualnie wytrzymać.

Rozdział 28

O szóstej rano Daniel stał na balkonie swojego mieszkania, drapał się nerwowo po głowie i przeraźliwie marznął. Rzadko miał okazję stać w tym miejscu. Mieszkał na drugim piętrze i jakoś nie bardzo wierzył w stabilność starej konstrukcji, która od dziesięcioleci zwisała nad płytą Rynku i miała święte prawo odejść już w stan spoczynku. Nawet zapewnienia fachowca, który nadzorował prace remontowe, że balkon jest całkowicie bezpieczny, nie zdołały zmienić podejścia Daniela do tego tematu.

Teraz jednak został zmuszony do poszukania ustronnego miejsca. Czuł się mocno przybity. Kolejna noc z Angeliką była równie piękna jak poprzednia, ale poprzedziło ją ostrzeżenie.

– Nie wiem, jak długo będę mogła zostać w Krakowie – powiedziała, kiedy zaczął ją budzić pocałunkami. Nie był się wtedy w stanie skupić na tych słowach, ale kiedy emocje trochę opadły i Angelika znów zasnęła, leżał w łóżku z otwartymi oczami, martwiąc się. Tuż przed szóstą podjął decyzję. Wstał, ubrał się w miarę ciepło, zaryzykował życiem i wyszedł na balkon.

Od dawna był człowiekiem samodzielnym, decydował o sobie i utrzymywał się z pracy własnych rąk. W żadnym wypadku nie czuł się maminsynkiem. Miał siedem lat, kiedy po raz pierwszy zbuntował się i wyznaczył granicę własnej wolności. A jednak teraz, gdy czuł się zupełnie bezradny i naprawdę nie wiedział, co powinien zrobić, jedyne rozwiązanie, jakie mu przyszło do głowy, to zadzwonić do mamy. Roztarł zmarznięte dłonie, z trudem trafił zdrętwiałym palcem w ikonkę na ekranie telefonu i wybrał numer. Każdy jego oddech unosił się w powietrzu siną parą, było bardzo zimno. Mama odebrała natychmiast.

– Cześć! – przywitał się. – Przepraszam, że cię budzę.

– Nie ma sprawy i tak już miałam wstać – odparła mama lekko zachrypniętym i zaspanym głosem, który przeczył zupełnie temu, co powiedziała. – Co się stało? – zapytała jak zwykle gotowa do natychmiastowych działań w obronie ukochanego jedy-naka.

Był jej naprawdę wdzięczny, potrzebował pomocy.

– Powiedz mi, czy jest jakiś sposób na kobiety, żeby rzeczywiście ją zdobyć, przywiązać i mieć gwarancję, że za chwilę nie zmieni zdania? – wyjawiał swoje największe zmartwienie. Czuł się nieco głupio, zadając to pytanie, ale do nikogo innego nie mógł się z nim zwrócić.

– Ciężko idzie? – zapytała mama.

– Okropnie – pozialił się z głębi serca. – Kiedy już mi się wydaje, że coś osiągnąłem, to za chwilę wszystko się zmienia. Ona chce rozwiązywać sama swoje problemy, a przecież ja bym to zrobił i szybciej, i łatwiej. Mógłbym jej dać pracę, mieszkanie, rodzinę, wszystko – wyliczał głosem pełnym nieskrywanego rozżalenia.

– No tak! – westchnęła mama. – Odwieczne marzenie mężczyzny. Zamknąć kobietę w domu, pojąć, decydować o każdym aspekcie jej życia. W niektórych środowiskach to się nawet udaje. Czasem przez stulecia trzymają kobiety w ryzach religią, nakazami społecznymi, siłą, ale to, synku, nie jest dobre i z pewnością w tym przypadku się nie uda.

– Mamo, mnie przecież nie o to chodzi. Nie rób ze mnie jakiegoś fundamentalisty. Ja tylko chcę dobrze.

– Jak wszyscy – powiedziała matka.

Daniel zaczął żałować, że zadzwonił. Najwyraźniej zupełnie się nie rozumieli.

– Posłuchaj mnie – zlitowała się nad nim mama. – Angelika chce być niezależną osobą, która sama o sobie decyduje. Ja ją rozumiem. Ma do tego pełne prawo. To jednak nie oznacza, że nie uda wam się stworzyć zgodnego związku. Wręcz przeciwnie. Będziesz miał prawdziwą

partnerkę mocno stojącą na własnych nogach. To tylko plus.

Westchnął. Teoretycznie zgadzał się z logiką wyводу, ale w praktyce wolałby szybsze i bardziej praktyczne metody.

– Walcz o nią – poradziła mu mama.

– Cały czas to robię! – zdenerwował się.

– Spokojnie. Zaufaj jej trochę. Pomóż poukładać zawiłą sytuację rodzinną, poczekaj, aż znajdzie pracę...

– Tak! – przerwał jej z oburzeniem. – Wyjedzie do Londynu i tyle ją będę widział.

– Nie możesz jej zatrzymać siłą. A mnie się jej wyjazd wydaje jednak mało prawdopodobny. Myślę, że Angelika po prostu potrzebuje trochę czasu, żeby sobie poukładać swoje sprawy, bo zbyt wiele się w ostatnim czasie zmieniło w jej życiu.

– To co mam robić? – zapytał tonem zbuntowanego, rozżalonego nastolatka.

– To samo co do tej pory – roześmiała się mama rozczulona brzmieniem jego głosu. – Dobrze sobie radzisz. Jestem całkowicie pewna, że ci się uda – dodała.

– Dziękuję – powiedział i rozłączył się.

Był zmarznięty na sopel, ale w głębi serca poczuł ciepło. Ile razy słyszał w życiu te słowa? Że rodzice w niego wierzą i są pewni, iż da sobie radę. Sam pokonywał życiowe wyzwania. Im był starszy, tym mniej tata i mama mogli mu pomóc, ale cały czas gdzieś w podświadomości miał to poczucie, że oni w niego wierzą. To dodawało mu siły. Uzmysłowił sobie właśnie teraz, do jakiego stopnia. Rodzice mieli swoje wady, ale byli w jego życiu bardzo ważnymi osobami. Stanowili jeden z motorów napędowych, dzięki którym udało mu się wiele osiągnąć. Nawet jeśli tygodniami nie widział taty ani mamy, ich dobry duch unosił się nad każdą inicjatywą.

Daniel wrócił do mieszkania. Poczuł, jak boleśnie pieką go policzki, czubki uszu i palce. Naprawdę zmarł. Było jeszcze bardzo wcześnie, więc rozebrał się szybko, po czym wszedł do łóżka, starając się nie dotykać ciepłutkiej Angeliki. Rozgrzewał się i układał w myślach plan budzącego się powoli dnia. Kiedy skończył i dopiął wszystko na ostatni guzik, uśmiechnął się, po czym machnął dłonią na wszystkie punkty i wykasował je z pamięci. Już się nauczył, że wtłaczanie tego związku w ciasne ramy punktów do realizacji nie miało najmniejszego sensu.

Westchnął, uznał, że wystarczająco się rozgrzał i przytulił Angelikę. Mocno. Postanowił chłonąć każdą chwilę, póki dziewczyna jeszcze tu jest i wszystko przed nimi. Cieszyć się, a nie martwić na zapas.

O siódmej trzydzieści Mateusz ubierał się niespiesznie do pracy. Stał przed potężnym lustrem, które pasowało gabarytami do przestronnego mieszkania, i zapinał markową, kupioną za spore pieniądze koszulę, pochodzącą z najnowszej kolekcji znanego projektanta. Mateusz lubił luksusowe produkty, dobre jedzenie w modnych miejscach i estetycznie urządzone mieszkanie. Wynajmował je głównie dla własnego komfortu, bo bardzo rzadko zdarzało mu się zapraszać tu gości.

Teraz jednak zwykłe poczucie zadowolenia, które towarzyszyło mu, kiedy delektował się wszystkimi małymi przyjemnościami życia, stawało mu kością w gardle. Perspektywa rozmowy z Danielem nie dawała mu spokoju. Czuł, że sprawa jednak tak łatwo się nie rozwiąże. Po wczorajszej nadziei nie został nawet ślad. Teraz był spięty i pełen złych przeczuć. Wolał się więc przygotować. Tylko że mimo sporego wysiłku nie zdołał znaleźć żadnego rozwiązania. O tym, że pogodzi się z żoną, nie było nawet mowy, a bez tego ułożenie stosunków z dziećmi zdawało się zupełnie niemożliwe.

Mógł ewentualnie płacić troszkę wyższe alimenty, ale czy to wystarczy? Miał wprawdzie szereg innych planów związanych z pieniędzmi, jakich się spodziewał z nowego projektu, ale na to jedno ustępstwo gotów był pójść. Pod warunkiem jednak, że Agnieszka nie będzie mieć zbyt wygórowanych oczekiwań. Jemu samemu z trudem wystarczało to, co miał. Nikt więc nie mógł wymagać od niego nie wiadomo czego.

Co innego, gdybym miał jakieś oszczędności – pomyślał, zakładając nowoczesną, świetnie skrojoną marynarkę. – Ale nie mam – podkreślił i zaczął się zbierać do pracy. Chciał się tam pojawić wcześniej, załatwić wszystkie sprawy służbowe, podomykać przed wyjazdem projekty i spokojnie spotkać się z Danielem, by przywrócić wzajemnym stosunkom normalny bieg. Absolutnie nie mógł sobie pozwolić na żaden błąd. Sytuacja musiała pozostać bez zmian. Tego jednego był pewien.

Tym razem śniadanie zjedli w kuchni. Angelika siedziała na wygodnym krzeselku. Otulona szelnie szlafrokiem opierała się o ścianę. Znowu musiał ją obudzić, żeby się chociaż pożegnać przed wyjściem.

– Odsypiam chyba całe swoje życie. – Dziewczyna ziewnęła i poprawiła włosy dłonią. – Zawsze miałam z tym problem, a teraz śpię jak zabita i właściwie mogłabym się w ogóle nie budzić. To jakieś czary.

– Nie ma sprawy. Ja i moje łóżko jesteśmy do twojej dyspozycji – uśmiechnął się Daniel.

– Wychodzisz zaraz do pracy? – zapytała.

– Muszę. – Skrzywił się. – Ale dzisiaj wrócę wcześniej. Wyprawię delegację w drogę, pozafatwiam parę bieżących problemów i na obiad powinienem być w domu.

– Obiadku nie dostaniesz – ostrzegła go Angelika. – Musisz wiedzieć, że się kompletnie nie znam na gotowaniu. Żaden ze mnie materiał na życiową partnerkę.

– Może na kurę domową się rzeczywiście nie nadajesz. – Daniel obszedł ją dookoła, z przesadną uwagą taksując każdy szczegół jej sylwetki. – Jesteś za ładna.

– Przestań.

– Ale na żonę, prawdziwą panią domu i na partnerkę życiową pasujesz świetnie.

– Nie znasz się – zaprotestowała. – Co to za żona, która nie umie gotować ani prowadzić domu?

– Nie samym chlebem człowiek żyje – rzekł sentencjonalnie Daniel i uśmiechnął się znacząco. – Są na tym świecie także inne przyjemności.

– Długo byś tak nie pociągnął.

– Daj spokój! – Machnął dłonią. – Nie będziesz mieć ochoty na gotowanie, to zjemy coś na mieście, a jak nam się zechce w domu, to otworzymy internet i nie wierzę, że nie będziemy sobie w stanie poradzić. Bez przesady, wspólnymi siłami coś upichcimy. Poza tym o ile cię znam, to jeśli w poniedziałek zaczniesz się uczyć, w okolicach piątku wygrasz kolejną edycję jakiegoś kulinarnego programu. Jesteś dobra we wszystkim, do czego się zabierzesz. Ale tak jak powiedziałem, to nie ma znaczenia. No i zawsze możemy zjeść u mamy. Wiesz, jak się będzie cieszyć.

– Tak się nie robi.

– Ależ oczywiście, że się robi. Wielu moich znajomych tak żyje i nie narzekają, co nie znaczy, że i my musimy. Ja jestem otwarty na kompromis w każdej sprawie z wyjątkiem jednej.

– Spowaźniał, odstawił kubek, usiadł naprzeciwko Angeliki i wziął ją za rękę.

– Aż się boję zapytać, o co chodzi – próbowała żartować.

– Chcę tylko, żebyśmy byli razem – powiedział poważnie.

– Bo nie wiesz, co mówisz – odpowiedziała Angelika podobnym tonem. – Prawie się nie znamy. To nie sztuka zakochać się czy spędzić razem noc. Problem pojawia się rano, kiedy trzeba zacząć zwyczajnie żyć.

– Jest rano – powiedział Daniel. – Widzisz tu jakiś problem? – Rozejrzył się komicznie po własnej kuchni.

Musiła się uśmiechnąć.

– Po prostu daj nam szansę – poprosił. – Tylko tyle. Właściwie nic nie ryzykujesz. Zawsze możesz wyjechać – dodał, z trudem wypowiadając te słowa. – Jesteś wolnym człowiekiem. – To mu przeszło przez gardło wyłącznie na skutek sugestii mamy.

– Uczucia zawsze są ryzykowne – powiedziała. – Można zostać ze złamanym sercem do końca życia.

– To prawda. Jeśli będziesz trzymać się na dystans, nikt cię nie skrzywdzi, ale i też nie uszczęśliwi – dodał. – Widzisz, spróbowałaś odnaleźć swojego brata i popatrz, jak to się dobrze skończyło. Może teraz czas na mamę? Chciałbym ją poznać. – Zaryzykował tę propozycję zgodnie z otrzymanymi na balkonie instrukcjami.

– O nie! Nawet mowy o tym nie ma! – Angelika wstała, a dobry nastrój prysł błyskawicznie. – Proszę cię, zostaw w spokoju tematy, o których nie masz pojęcia. Nie wszystko da się tak prosto załatwić.

– Nawet jej nie dasz szansy?

– Nie ma potrzeby. Tutaj akurat wszystko jest jasne. Patrzysz i widzisz.

– Ty to byś bez problemu rozwiązała problem zawałonego pracą polskiego sądownictwa. Ktoś wygląda na winnego, to od razu wyrok i spokój. Kto by się tam certolił z jakimś wysłuchiowaniem czyichś racji – powiedział i przytulił ją, żeby trochę złagodzić ostre brzmienie swoich słów. – A przecież każdy ma prawo do uczciwego procesu. Pomyśl o tym. Może moglibyśmy pojechać dzisiaj do niej na kolację?

– Człowieku – westchnęła Angelika. – Tłumaczę ci, że nie rozumiesz, co mówisz. U niej w domu nie jest tak, jak u ciebie. Nie wiesz, jaki facet będzie nam towarzyszył, może taki, z którym nigdy byś dobrowolnie nie usiadł przy stole? Moja mama nie przygotowuje pysznego posiłku. Kupi najtańsze ciasto z największą ilością sztucznych dodatków i jeszcze się strujesz. A co, jeśli będzie nietrzeźwa?

– Nie jestem taki delikatny – odparł Daniel. – Mogę zjeść ciacho nawet z celofanowym papierkiem. Nie takie rzeczy jadło się na imprezach u kolegów. Nie znasz mnie od tej strony.

– Daj spokój. Nie ma szans.

– No właśnie, nie ma, ale tylko dlatego, że je blokujesz. Proszę cię. – Zaczął ją całować po włosach i policzkach. – Zrób to dla mnie.

– Mało już zrobiłam? – zapytała żałośnie, czując, że jeszcze jedna mała chwila i złamie się.

– Bardzo dużo – przyznał i wziął ją na rękę. – Bo jesteś dzielną i wspaniałą dziewczyną. Teraz cię uspię – powiedział, po czym położył ją z powrotem na łóżku w sypialni, zdjął koszulę i spodnie.

– Spóźnisz się znowu do pracy – zaprotestowała słabo.

– To nieważne. Uspię cię – powtórzył i położył się obok niej. – Żeby mieć gwarancję, że na mnie poczekaasz. A potem przyjadę i wezmę cię na obiad. Zadzwońisz do mamy i ani się nie obejrzyysz, jak będzie po problemie.

– W życiu nie zasnę, mając taką perspektywę – oburzyła się.

– Zobaczmy – powiedział Daniel, odrywając na chwilę usta od jej ciepłej skóry. – Ja w każdym razie spróbuję cię uspić. A że znam na to tylko jeden sposób, to go zaraz

wykorzystam, ile się tylko da.

Jak powiedział, tak zrobił. Dwie godziny później zmęczona Angelika naprawdę zasnęła. Uśmiechnął się z satysfakcją, po czym błyskawicznie zaczął się zbierać do pracy. Był już skandalicznie spóźniony.

Rozdział 29

Mateusz dopiął wszystko na ostatni guzik. Dopilnował, żeby wymagające podpisanie papiery leżały rozłożone w perfekcyjny wachlarz na biurku Daniela, a wszystkie sprawy związane z wyjazdem zostały załatwione już około godziny dziewiątej. Lot mieli zarezerwowany na czternastą. Miał nadzieję, że do tego czasu Daniel zdoła się wydostać z łóżka. Mateusz nie miał złudzeń co do przyczyny kolejnego spóźnienia szefa.

– Cholerna laska – zaklął po raz tysięczny tego dnia i znów rozejrzał się czujnie wokół, sprawdzając, czy nikt nie słyszy. Musiał się nauczyć kontrolować ten odruch, przynajmniej dopóki Daniel nie odzyska rozumu.

Nie było to łatwe. Ostatnio wszystko się sprzysięgło, żeby szarpać Mateuszowi nerwy. Nawet głupie śniadanie, na które podczas nieobecności Daniela chciał się znowu wybrać z Anią Miłek, podniosło mu ciśnienie. Bezczelna dziewczyna odmówiła mu bez chwili wahania, bo podobno z kimś się spotyka, tak jakby to mogła być wystarczająca przyczyna. Przecież nie proponował jej małżeństwa, tylko krótki wypad do kawiarni. Nie musiała tak od razu mówić „nie”.

Kobiety są okropne – podniósł się na duchu konkluzją, która zawsze mu pomagała w takich wypadkach.

Myśl nie przebrzmiała jeszcze w jego głowie, kiedy do biura wszedł Daniel. Wszyscy rzucili się na niego z uśmiechami, powitaniem i pochlebstwami. Szef był powszechnie lubiany. Mateusz skrzywił się. Kiedy on wchodził do biura, większość osób udawała, że go nie widzi, a witali się z nim tylko ci, którzy absolutnie nie mogli tego uniknąć. W pewnym sensie był to jego świadomy wybór i zasadniczo mu to nie przeszkadzało. Teraz jednak, kiedy wszystko inne wokół zaczynało się walić, poczuł, że miło by było mieć w życiu chociaż jedną życzliwą osobę. Ale tak się jakoś dziwnie składało, że wszyscy mili ludzie gromadzili się wokół innych, a jego otaczała tylko pustka.

Kochał kiedyś swoją żonę, ale im nie wyszło. Cieszył się z narodzin córeczki, a nie widział jej od lat. Kurczę, mógłby jej nie poznać na ulicy. Z synkiem też nie miał szans nawiązać głębszej relacji. Najlepiej układało mu się z Danielem. Głównie dlatego, że przyjaciel nie zadawał pytań i nie stawiał żądań, godząc się właściwie na wszystkie propozycje. Ale i tu sytuacja zaczynała się komplikować. Od czasu pamiętnej wizyty z nieszczęsnym prezentem urodzinowym dla synka wiele się zmieniło.

Mateusz poczuł się jak prawdziwy męczennik. Życie doświadczało go jak mało kogo.

– Cześć! – przywitał się Daniel i wszedł do swojego gabinetu, w którym jego wspólnik oddawał się właśnie swoim ponurym rozważaniom oraz sączeniu przeznaczonych dla gości soków.

– Widzę, że wszystko gotowe. – Daniel z zadowoleniem wysłuchał relacji sekretarki z przygotowań do wyjazdu.

– Oczywiście – przytaknął Mateusz. Bardzo mu zależało na tym, żeby przyjaciel zrozumiał, że wszystko może zostać po staremu.

– To świetnie. – Daniel usiadł obok niego. – W ta-kim razie mamy chwilę czasu, żeby porozmawiać.

Mateusz odstawił szklanekę z sokiem.

– Zastanów się spokojnie w czasie delegacji nad propozycją, którą chcę ci złożyć – powiedział Daniel. – Możesz objąć stanowisko wiceprezesa w firmie. – Spojrzał mu w oczy. – Wiele ci zawdzięczam i wiem o tym. To etat z odpowiednią pensją i tak dalej, ale wyłącznie

legalnie.

Gestem dłoni uciszył Mateusza, który nabrał powietrza w płuca, żeby wyrazić swój protest.

– Daj mi skończyć. To jest moja ostateczna decyzja – powiedział twardo. – Mam dość kombinowania, pakowania twojej pensji w różne tabelki przy rozliczeniu podatkowym i układów z księgową. Myślę, że po podpisaniu tego kontraktu z Niemcami firma będzie miała szansę wypłynąć na szersze wody i wiele się zmieni.

Znów podniósł dłoń, bo Mateusz wyraźnie się zapowietrzył.

– Możesz się nie zgodzić, twoje prawo – powiedział. – Ale wtedy będziesz mógł liczyć tylko na pensję zgodną z tym, co masz na umowie, a propozycję objęcia stanowiska wiceprezesa dostanie ktoś inny.

– No to rzeczywiście mam wybór jak cholera! – krzyknął wreszcie Mateusz.

– Przykro mi. Zrobiłem dla ciebie, ile mogłem. A ty mnie w pewnym sensie oszukałeś, więc nie dziw się, że mam dość. Musisz poukładać swoje sprawy. Nie wydaje mi się to trudne – dodał. – Stać cię przecież na utrzymanie dwójki dzieci.

Mateusz milczał, oddychając głęboko, żeby zyskać choć minimalny spokój konieczny do wyartykułowania odpowiedzi.

– Nie mam pieniędzy – wysyczał przez zaciśnięte zęby.

– To co z nimi robisz? – zdziwił się Daniel.

– Wydaję. – Mateusz odwrócił się w stronę okna. Czuł się maksymalnie upokorzony tą rozmową i koniecznością tłumaczenia się z tak bardzo osobistych spraw.

– To będziesz musiał przemyśleć swoje wydatki. Przykro mi – powiedział Daniel, wstając. – Może poprosić jakiegoś specjalistę o pomoc? Masz problemy, nie uciekaj przed nimi.

Mateusz dalej milczał, ale ramiona mu oklapły. Stracił na chwilę swoją bojową postawę. Jakby czuł się całkiem bezradny wobec swoich kłopotów.

– Namyśl się przez te trzy dni i daj mi odpowiedź. – Daniel położył mu dłoń na ramieniu, ale nie czuł, by jego gest został przyjęty z życzliwością. – Dobrze nam się razem pracuje – dodał i cofnął rękę. – Byłoby szkoda, gdyby się to miało zmienić. Ale nic więcej nie mogę zrobić. Teraz muszę iść do chłopaków, pogadać z nimi, zanim wyjedziecie. Chciałbym, żebyś ze mną poszedł.

– Jasne! – Mateusz zgrzytnął zębami. Był tu tylko pracownikiem, musiał słuchać szefa.

Cholerna laska! – zmełł w ustach gorsze przekleństwo, które aż się prosiło, żeby je wyartykułować. – Wszystko przez nią.

Poszedł jednak za Danielem i kiedy weszli do pokoju administratorów, jego pochmurna mina i mroczne spojrzenie nie zwróciły niczyjej uwagi. Wszyscy słuchali Daniela.

Angelika wyspała się za wszystkie czasy. Było już późno, gdy wreszcie przeciągnęła się w ciepłej pościeli i uznała, że czas wstawać. Daniel jeszcze nie wrócił z pracy, ale można się go było w każdej chwili spodziewać.

Trzeba się przygotować – pomyślała, oglądając w łazienkowym lustrze kobietę o rozwichrzonych włosach. Przetarła oczy. Czuła się nadspodziewanie dobrze. Wyspana i wypoczęta jak chyba jeszcze nigdy w życiu. Szybko się wykąpała, wysuszyła włosy i ubrała.

Zaraz potem zaczęła parzyć kawę, gdy zadzwonił telefon. To był Piotrek. Ucieszyła się bardzo, ale brat nie miał dla niej dobrych wiadomości. Chodziło o Małgosię. Nie chciała się spotkać ze starszą siostrą.

– Rozumiem – powiedziała Angelika i już chciała się rozłączyć, ale brat jej na to nie

pozwolił.

– Proszę cię, nie bierz tego do siebie. Małgośka po prostu potrzebuje trochę czasu. Jest młoda i głupia. Musi sobie niektóre sprawy przemyśleć.

– Rozumiem – powtórzyła z trudem Angelika, ledwo panując nad łzami, które, kiedy raz znalazły drogę, teraz pchały się przy byle okazji.

– Wiesz, ona była mała – tłumaczył Piotrek. – Jest taka niby cicha i spokojna, ale ja ją znam. W środku kłębi jej się mnóstwo żalów i urazów. Wszystko wyolbrzymia i widzi niektóre sprawy nie do końca sprawiedliwie. Zwłaszcza jeśli chodzi o mamę.

To tak jak ja – pomyślała Angelika.

– Na pewno sobie wszystko przemyśli i zgodzi się z tobą spotkać. W końcu jesteśmy rodzeństwem – pocieszał ją brat.

– Ona może już tego nie pamiętać – uświadomiła sobie Angelika. – Przez większość jej życia nie było mnie obok.

– Ale ją wychowałeś, do licha! Nauczyłaś mówić, jeść i chodzić – wzburzył się Piotrek. – Dokładnie pamiętam. Poza tym wszystkie pieniądze, które przysyłałaś, mama nam oddawała, trzeba jej to przyznać uczciwie. Małgośka kupowała za nie ciuchy, książki i wszystko, czego potrzebowała. Ja jej przemówię do rozumu. Tylko jak wróci, bo to nie jest rozmowa na telefon.

– Nic na siłę – wystraszyła się Angelika. – Nie chcę, żebyś ją zmuszał do spotkań – dodała i zachlipała w słuchawkę. Nie udało jej się jednak opanować łez.

– Te babskie emocje mnie wykończą – pożalił się Piotrek. – Dobrze, że chociaż ty jesteś inna – pochwalił ją na wyrost. – Małgośka nic, tylko w kółko rozdrapuje stare sprawy. Zadzwońiłem do niej. Myślałem, że się ucieszy z nowin, a tu taki kłopot. Tylko płacz i bunt. Okay, może nie mieliśmy wzorcowego dzieciństwa, ale też nie było znowu tak źle.

Angelikę aż zatchnęło z powodu tej interpretacji ich wspólnej przeszłości. Ona zgadzała się w jej ocenie raczej z Małgosią. Ale nie miała odwagi przyznać się do tego bratu.

– Nie było łatwo, zwłaszcza tobie – mówił Piotrek. – Jednak jesteśmy wszyscy silni i samodzielni, byle co nas w życiu nie złamie. Znam wielu moich kolegów, którzy pochodzą z lepszych domów, z pełnych rodzin, a są słabi.

– Pewnie masz rację – przyznała ostrożnie dziewczyna, choć kompletnie się z nim nie zgadzała. Tęsknota za prawdziwą rodziną była jedną z jej najsilniejszych emocji, a żal do matki za to, że jej to podstawowe prawo odebrała, wydawał się niewyczerpany.

– No właśnie – ucieszył się Piotrek. – To ja będę kończył, bo dzwonię do ciebie w przerwie między wykładami. Ale wolałem cię uprzedzić, zanim będziesz się chciała umawiać na wizytę w internacie. Dobrze, że się do niej odezwałem, bo tylko by ci narobiła niepotrzebnych trudności. Muszę kończyć. – Rozłączył się.

– Dzięki – powiedziała do głuchej słuchawki i wytarła nos.

Małgosia nie dała jej szansy. Angelika nie miała złudzeń co do tego, że nie jest to tylko chwilowy kaprys. Chyba były do siebie podobne. Mama też wspominała, że ma z młodszą córką bardzo nikły kontakt. Widocznie dziewczyna nie wybaczała łatwo i też nie była specjalnie skłonna, by wysłuchiwać racji drugiej strony przed wydaniem wyroku.

Podobnie jak ja – pomyślała Angelika ponownie i po raz pierwszy poczuła lekkie wyrzuty sumienia. Daniel miał rację. Nie dała swojej mamie żadnej szansy. Pielęgnowała każde złe wspomnienie. Zupełnie nie słuchała jej racji, a wyciągając wnioski, opierała się głównie na obserwacjach dziecka, którym była, kiedy to wszystko się rozgrywało. Z pewnością nie był to obiektywny obraz.

Mama przecież nie zostawiła ich zupełnie, jak to zawsze Angelika sobie przedstawiała. Mimo wszystko często też zajmowała się młodszymi dziećmi. Może nie tak, jak powinna, ale

robiła to na swój sposób. Wielokrotnie chciała Angelice opowiedzieć o jej ojcu i swojej młodości, ale dziewczyna nigdy na to nie pozwoliła. Teraz, kiedy tak mocno zabolą ją odmowa Małgosi, zrozumiała, że może mama czuje się podobnie. I choć nadal była zdania, że jest to cierpienie w pełni zasłużone, jej upór trochę zelżał.

W jej głowie wciąż dźwięczała propozycja Da-niela.

Podniosła znów telefon i wystukała jedyny numer, który znała na pamięć. Ten domowy. Po chwili mama odebrała. Tak bardzo się ucieszyła z zapowiedzi wizyty córki z przyjacielem, jak Angelika określiła Daniela, że na chwilę wszystkie żale troszkę przycichły.

Ledwo dziewczyna odłożyła słuchawkę, zazgrzytał zamek w drzwiach i w progu sypialni stanął Daniel. Spojrzał czujnie z niepewnością, która ją zawsze ją rozbijała.

– Dlaczego nie śpisz? – zapytał.

– Bo już mi się nie chce. – Uśmiechnęła się do niego.

– Co robisz w takim razie? Mam nadzieję, że nie myślisz.

– Ależ skąd! Jestem tylko słabą gąską o małym mózgu, która o drugiej po południu czeka na swojego mężczyznę w sypialni.

– Niestety nie jesteś – skrzywił się Daniel. – Dlatego muszę się tak męczyć, martwić i starać.

– Nie musisz – odparła.

– To zrób coś. – Usiadł obok i przytulił ją. – Miałaś dać mi szansę, żebym się odkochał, a z każdą chwilą wbijasz mi się głębiej w serce. Czy to jest w porządku?

– Nie żartuj! – Głos Angeliki zadrżał lekko.

– Mówię poważnie. Musisz mi to jakoś wynagrodzić. Przychodzi ci coś do głowy? – zapytał i zaczął ją głaskać po plecach.

– Tak – odpowiedziała. Wyplątała się z jego objęć i stanęła na środku pokoju. – Zabieram cię wieczorem do mamy – powiedziała śmiało i uśmiechnęła się na widok zaskoczenia malującego się na jego twarzy. – Może ci wreszcie przejdzie twoje zauroczenie, jak zobaczysz kawałek świata, którego nie znasz. Ale najpierw ty musisz mnie zabrać na obiad. Jestem bardzo głodna.

– Zgoda – powiedział i westchnął. Cokolwiek wpadło jej do głowy, akceptował to z podejrzaną łatwością. Istniało poważne niebezpieczeństwo, że z czasem będzie w tej kwestii tylko gorzej.

– Kocham cię – wyszeptał. Ale ona już tego nie słyszała. Wkładała płaszcz w przedpokoju i po chwili zawołała Daniela. Była gotowa do wyjścia.

Rozdział 30

Mateusz siedział w samolocie przy oknie. Jego dwaj współpracownicy, którzy lecieli z nim do Monachium, pogrążeni byli w wesołej rozmowie i nie mieli zamiaru przeszkadzać mu w myśleniu, któremu zawzięcie się oddawał od pierwszych chwil lotu. Milczał ponuro i wpatrywał się w mleczone chmury tuż za oknem. Nic mu nie poprawiało nastroju. Ani obrzucanie nowej dziewczyny Daniela wymyślnymi przezwiskami, ani głębokie refleksje o podłym charakterze wszelkich kobiet tego świata.

Coraz częściej dopadała go smutna refleksja, że wiele rzeczy zniszczył własnymi rękami. Poczucie wstydu i wściekłości z tego powodu zalewało mu mózg, utrudniając formułowanie jakichkolwiek wniosków. Nie mógł się pogodzić z żoną, bo w jej towarzystwie czuł się jak śmieć, choć udawał obojętnego twardziela.

Wyrzucenie wszystkich niewygodnych faktów poza nawias pamięci było bardzo wygodne i dało mu cztery lata względного spokoju. Z powodu oślego uporu Daniela musiał jednak wyjść z bezpiecznego schronienia i stawić czoła problemom.

Już się nie zastanawiał, czy powinien to zrobić. Wiedział, że nie ma innego wyjścia. Pozostawało tylko pytanie: jak? Miał trzy dni, żeby znaleźć na nie odpowiedź.

Wieczorem Daniel ubierał się starannie. Szykował się na kolację u mamy kobiety, którą kochał. Angelika stała pod oknem, oparta o parapet i przyglądała się krytycznie jego działaniom.

– Nie staraj się tak! – Nie wytrzymała w końcu. – To nie będzie elegancka wizyta. Przypominam ci, że moja mama różni się znacznie od twojej, a mój ojciec był zapijaczonym żulem, który zostawił swoje dziecko, jeszcze zanim się urodziło i nigdy się nim nie zainteresował.

– Umarł przecież – zaprotestował Daniel.

Nawet nie próbuj go bronić – mówił wyraźnie wzrok Angeliki.

– Kto go tam wie. – Machnęła dłonią.

– Jak to? Nigdy nie byłaś na jego grobie?

– Nie – odpowiedziała. – Mama mówi, że pochodził z Wrocławia i jego rodzice tam go pochowali. Zawsze brakowało pieniędzy, żeby pojechać na jego grób. Dzieci były małe, było wiele innych potrzeb. Nie mieliśmy samochodu i wciąż odkładaliśmy tę wizytę na tak zwany przyszły rok. Ale wiesz, nie wiadomo, czy to w ogóle prawda.

– Jasne – powiedział Daniel i pokiwał głową. – Kto wie, czy ten Wrocław w rzeczywistości istnieje? Trzeba by sprawdzić.

– Nie śmieję się – oburzyła się. – Znam takich żuli dostatecznie dobrze, żeby wiedzieć, że w żadnym wypadku nie wolno im ufać. W żadnej kwestii.

– Myślę, że powinno w tej sprawie interweniować Polskie Towarzystwo Opieki nad Żulami. To kolejny przypadek, w którym nie dajesz człowiekowi prawa do obrony. Zaczynam się bać. – Daniel zawiązał krawat. Wyglądał, jakby się wybierał na przyjęcie dyplomatyczne.

– Niepotrzebnie – stwierdziła Angelika z niezadowolaniem. – Za chwilę się przekonasz, że mam rację. Pewnie wtedy nasza bajka się skończy – dodała całkiem już poważnym tonem.

A ja będę mieć na dobre złamane serce – pomyślała, obserwując, jak z wyluzowanego młodego inżyniera Daniel zmienia się w eleganckiego mężczyznę. Sama nie wiedziała, w której wersji podoba jej się bardziej.

– Przestań – powiedział Daniel. – Dla mnie to nie ma większego znaczenia. Twój tata

może być, kim chce. Ta wiedza jest potrzebna przede wszystkim tobie.

– Niech ci będzie – przyznała bez przekonania i przytuliła się do jego pleców. Postanowiła korzystać z tego prawa jak najczęściej, póki może. Kto wie, jak długo jeszcze będą razem?

Kiedy weszli na piętro kamienicy, poczuli korzenny zapach prawdziwych pierników.

– Jak przed świętami. – powiedział Daniel i mimo woli przełknął ślinę.

– Możliwe – odparła Angelika, której święta nie kojarzyły się zbyt tradycyjnie. Nie miała takich wspomnień, które wiązałyby się ze smakowitymi zapachami.

Ruszyli dalej. Kiedy podchodzili do mieszkania matki, zauważyli w jednych z sąsiednich drzwi ciekawską parę oczu.

– Dzień dobry, pani Miecznikowska – przywitała się Angelika, a podglądająca kobieta, wyraźnie zmieszana, skinęła głową i zamknęła drzwi.

– Jestem pewna, że obserwuje nas przez wizjer – powiedziała Angelika. – Dla naszej ciekawskiej sąsiadki stanowisz łakomy kąsek.

– Mam nadzieję, że nie tylko dla niej – uśmiechnął się Daniel i pocałował ją zniecka, mocno i długo. – Dajmy jej jakiś powód do plotek – powiedział w końcu i nacisnął guzik dzwonka, tak szybko, że Angelika nie zdołała nawet ochłonąć.

Dlatego też jej mama, która błyskawicznie otworzyła drzwi, miała okazję ujrzeć to, czego szukała przez prawie całe swoje życie. Prawdziwe uczucie malujące się na pięknych twarzach dwojga szczęśliwych ludzi. Poczua się przez chwilę, jakby nagle ujrzała ducha z przeszłości.

Dobrze wiedziała, co tych dwoje teraz przeżywa. Serce szarpnęła jej stara, prawie już zapomniana tęsknota, a potem zapanował w nim spokój. Miała świadomość, że zmarnowała swoje życie i od momentu śmierci swojego pierwszego chłopaka nigdy nie była szczęśliwa. Ale może teraz będzie jej chociaż wolno popatrzeć, jak dobrze radzi sobie Angelika? Choć w niewielkim stopniu być częścią jej codzienności.

Spodziewała się, że jeśli kiedyś jej córka się zakocha, to będzie to wyjątkowy mężczyzna, jak jej ojciec. Angelika zawsze umiała sobie stawiać wysoko poprzeczkę i dążyć wytrwale do celu. Nie akceptowała bylejakości.

Mama schowała szybko za siebie zniszczoną, zaniedbaną dłoń, którą Daniel pocałował, przyjęła kwiaty i poczuła się bardzo nieswojo, prowadząc gości do skromnego mieszkania. W małym pokoju na stole przykrytym białym obrusem stał talerz z pierniczkami, które tak pachniały na schodach.

Daniel czuł się jak ryba w wodzie. Śmiał się, opowiadał anegdotki o kamienicach, które uwielbiał. Chwalił pyszne ciastka, jak się okazało upieczone przez sąsiadkę. Angelika siedziała spięta i prawie nie uczestniczyła w rozmowie. Jak na złość właśnie teraz zaczęły jej się przypominać same dobre wydarzenia z jej obiektywnie smutnego dzieciństwa. Chwile, kiedy matka zajmowała się dziećmi. Ciepłą kurtkę, którą mama podarowała jej tuż przed wyjazdem do Niemiec, wydając na nią wszystkie swoje pieniądze. Dlaczego pamięć zareagowała w ten sposób dopiero teraz? Nie miała pojęcia. Wcześniej przypominało jej się zawsze wszystko, co najgorsze.

Jak to dobrze, że przyjechałam do Krakowa – pomyślała dziewczyna i złapała się nawet na tym, że przez ułamek sekundy była wdzięczna swojemu byłemu szefowi, panu Grząskiemu, że zmusił ją do przyjęcia tego niechcianego zlecenia. Straciła przez niego pracę i stabilność finansową, ale zyskała coś o wiele cenniejszego. Szansę na prawdziwe życie bez ciągłej ucieczki i strachu.

A przede wszystkim miłość.

Spojrzała z czułością na Daniela, który jak mógł, zabawiał mamę, nie bacząc na całkowity brak wsparcia ze strony Angeliki. Mama uśmiechała się w ciągu ostatniej godziny częściej niż przez całe swoje życie.

Wreszcie mama wyciągnęła z portfela bardzo stare i zniszczone zdjęcie. Daniel o nie poprosił. Przedstawiało młodego, przystojnego mężczyznę o sympatycznym spojrzeniu. Położyła je na stole, pogłaskała palcem. Angelika poczuła, jak robi jej się gorąco.

– Był na pierwszym roku studiów, ja tuż przed maturą – powiedziała cicho. – Zginął w wypadku samochodowym, kiedy byłam w czwartym miesiącu ciąży. Zostałam sama, szkoły nie skończyłam i tak się zmarnowało moje życie.

Angelika czuła, że już nigdy nie zdoła wypowiedzieć ani słowa. Gardło zasznurowało jej wzruszenie tak mocne, że zacisnęło je, jakby już nic nie miało szansy się przez nie wydostać. Po raz pierwszy patrzyła na twarz swojego ojca. Nie wyglądał na nędznego mężczyznę o słabym charakterze. Wręcz przeciwnie. Sprawiał wrażenie miłego chłopaka o szczerym wejrzeniu.

Zaczerpnęła powietrza, ale to nie pomogło. Czuła się niesamowicie. Wdzięczna i szczęśliwa, że mogła poznać część prawdy o sobie. Cały czas znajdowała się ona na wyciągnięcie dłoni, ale Angelika ze strachu nie pozwoliła sobie na jej poznanie. Tak bardzo bała się rozczarowania. Strach to jednak najgorszy doradca.

– Mnie się nie udało – powiedziała mama. Też była mocno przejęta. – Ale przed wami wszystko – dodała z nieśmiałym uśmiechem. – Wierzę, że będziecie bardzo szczęśliwi.

– Jeśli Angelika mnie zechce – pożałił się Daniel, który wychodził z założenia, że wsparcia ze strony rodziców nigdy za wiele.

– Zechce, zechce – powiedziała niedyplomatycznie jej mama. – Wcale się o to nie martwię. Jesteś bardzo podobny do jej ojca. Tacy mężczyźni kradną kobietom serce na zawsze.

Wyszli po dwóch godzinach. Angelika czuła się jak po oczyszczającym rytuale. Już właściwie nie miała wątpliwości, co powinna zrobić ze swoim życiem. Teraz musiała się tylko podzielić swoimi planami z Danielem. Moment był sprzyjający. Postanowili zrobić sobie spacer i wrócić przez Planty. Do Rynku nie było stąd daleko. Styłowe latarnie oświetlały cichy park, a śnieg, który dopiero co przysypał wąskie alejki i nie został jeszcze uprzątnięty, miło skrzypiał pod butami.

Daniel co jakiś czas przystawał i oddawał się swojemu nowemu hobby, to znaczy smakowaniu pocałunków Angeliki w różnych warunkach atmosferycznych. Dzisiaj był to mróz. Dziewczyna wykorzystała jeden z takich momentów i pociągnęła Daniela w stronę rosnącego tuż przy alejce drzewa. Oparła go mocno o pień i najpierw rozpięła mu kurtkę, co przyjął z rozbawieniem, potem marynarkę, aż w końcu dokopała się do cienkiej koszuli, przez którą wyraźnie czuła ciepło jego ciała. Rozpięła swoją kurtkę i objęła mężczyznę bardzo mocno, przyciskając do drzewa.

– Muszę ci podziękować – powiedziała cicho.

– Zgadzam się i czekam na propozycje. Jestem otwarty jak rynki europejskie. W pełni gotowy – powiedział gorąco.

– Już wiem, co zrobić ze swoim życiem – pochwaliła się.

Daniel czekał, otulając ją połamami swojej kurtki.

– Jeszcze dzisiaj zacznę szukać mieszkania i wyprowadzę się od ciebie najszybciej, jak to tylko możliwe.

Zesztywniał. Jak zwykle zaskoczenie. Jeśli to miała być forma podziękowania, to była zaiste oryginalna.

– Zacznę też szukać pracy – mówiła dalej Angelika. – Na razie mam trochę oszczędności. Jestem dobrej myśli. Nie wierzę, żeby tutaj było trudniej wystartować niż kiedyś w Monachium. Skoro tam się udało, to i tu jest szansa. Wszystko się powoli ułoży – zakończyła optymistycznie.

– Zaczynam żałować, że ci pomogłem. – Daniel poczuł zimno, jakby nagle temperatura obniżyła się o kilka stopni. Bał się, że te słowa oznaczają, że Angelika znowu się od niego oddali. Nie wiedział, jak ma rozumieć jej słowa.

– Nie żartuj – powiedziała. – W pewnym sensie właśnie ci się oświadczam.

– Poważnie? – zapytał i odsunął ją na długość ramion, żeby jej spojrzeć w twarz.

– A jak myślisz? Dla kogo zostaję w Krakowie?

Milczał. Nagle zabrakło mu odwagi, by w to uwierzyć. Tyle razy ich wzajemne relacje się zmieniały. Ale to nie trwało długo. Chwilę później przytulił ją z całych sił.

– To wspaniale! – ucieszył się. – Ta ciągła niepewność była okropna. Ale obiecaj, że weźmiesz mieszkanie z jak najkrótszym okresem wypowiedzenia, żeby w razie czego móc szybko zrezygnować.

– Dobrze – uśmiechnęła się.

– A także – mówił dalej. – Przyrzeknij natychmiast, że rozważysz moją propozycję wspólnego życia, jak szybko się da. Nie zapominaj, że to ja oświadczyłem ci się jako pierwszy – podkreślił.

– Poczekaj chwilę – poprosiła. – Spróbuj zrozumieć. Ja muszę być samodzielna, mieć do siebie szacunek i czuć, że jesteśmy równymi partnerami. A nie, że jestem od ciebie zależna prywatnie, zawodowo i jeszcze do tego finansowo.

– O czymś takim to sobie mogę co najwyżej pomarzyć – westchnął. – Ale niech już będzie po twojemu, bylebyś tylko została.

– Nie marudź. – Uśmiechnęła się i odgarnęła z czoła niesforny lok, który tak bardzo lubił.

– Będziemy się przecież spotykać, poznawać, cieszyć dzieciństwem – kusiła umiejętnie. – A kiedy to wszystko już się poukłada, zdecydujemy co dalej. Bo pamiętaj, że spotykasz się ze mną, ponieważ się chcesz odkochać.

– Na to już nie ma szans – powiedział Daniel.

I bardzo dobrze – pomyślała Angelika. Nie wyobrażała sobie już życia bez niego.

Rozdział 31

Następnego dnia Daniel miał okazję zobaczyć, jak sprawnie potrafi działać Angelika. Tym razem to ona wstała pierwsza i zrobiła śniadanie. Grzanki z dżemem. Nie przepadał za tak skromnymi posiłkami, ale westchnął tylko, po czym przypomniał sobie, że post jest dobry dla zdrowia. Połknął grzanki dwoma kęsami i usiadł na kanapie obok Angeliki. Patrzył, jak precyzyjnie ustala plan dnia. Około godziny dziewiętej miała już umówionych kilka rozmów w sprawie mieszkania.

– Mogę pojechać z tobą? – zapytał.

– Po co? – zdziwiła się. – Przecież dam sobie radę.

– W to nie wątpię – skrzywił się.

– Nie ma potrzeby, żebyś z tak błahego powodu, jak szukanie mieszkania do wynajęcia, musiał zrywać się z pracy. To jest Kraków, rynek nieruchomości działa sprawnie. Popatrz, ile jest ogłoszeń – mówiła szybko, cały czas stukając energicznie w klawiaturę.

– Mogą cię oszukać.

Angelika popatrzyła na niego z lekkim politowaniem i tylko pokręciła głową.

– Nie ma mowy. Jestem fachowcem. Tylko raz mi się nie udało przeprowadzić transakcji zgodnie z planem i możesz być pewien, że to się prędko nie powtórzy. – Uśmiechnęła się. – Drugiego takiego jak ty nie ma w tym mieście.

Nie był co do tego całkowicie przekonany, ale jej słowa lekko go podniosły na duchu.

– Będę mógł chociaż pomóc ci przenieść walizki?

– Oczywiście – odparła, jednocześnie tworząc na ekranie laptopa mapę z zaznaczonymi adresami mieszkań. Zauważył, że trasa układała się w logiczny ciąg, a umówione spotkania zaplanowane były w równych czterdziestominutowych odstępach.

Westchnął. Pewnie z szukaniem pracy będzie podobnie. Angelika zanalizuje rynek, prześwietli potencjalnych pracodawców i coś znajdzie. Tym samym stanie się zupełnie od niego niezależna.

Wstał i podszedł do okna. Spojrzał na pokryty śniegiem Rynek, piękne Sukiennice i wysmukłe wieże kościoła Mariackiego. Przypomniał mu się walentynkowy koncert. Tyle tam było romantycznych piosenek, a wśród publiczności bez wątpienia bawiło się mnóstwo ładnych, miłych dziewcząt. Z pewnością przyjęłyby jego ofertę pracy, a także wspólnego mieszkania. Musiała mu się trafić akurat ta jedna wyjątkowo samodzielna?

Pytanie było czysto retoryczne. Dobrze wiedział, że gdyby poznał taką ładną i miłą, jedną z tysiąca, sprawa skończyłaby się na kilku kolacjach i pożegnalnym bursztynku. To, co łączyło go z Angeliką, było zupełnie inną sprawą. Z każdą minutą czuł mimo woli, jak rośnie jego szacunek do siedzącej w jego mieszkaniu kobiety. Zżymał się sam na siebie z tego powodu. Czego innego w tej chwili pragnął. Prostszych rozwiązań.

Ale co było zrobić? Angelika nie pozostawiła mu żadnego wyboru. Była wolną istotą i być może powinien już teraz, na wstępie, pogodzić się z faktem, że zapewne nigdy nie zdoła osiągnąć tego wygodnego, rozleniwiającego oraz burzącego najlepsze związki stanu, w którym ma się poczucie posiadania pełnych praw do drugiej osoby.

Dwie godziny później Angelika włożyła swoją ciemnofioletową sukienkę, jakby chciała jeszcze mocniej podziałać na jego dostatecznie mocno pobudzone zmysły. Zasunęła zamek wysokich kozaków na cienkiej szpilce. Oparła przy tym stopę na specjalnie do tego celu

przeznaczonym podnóżku stojącym w przedpokoju. Kiedy się pochyliła, jej sylwetka kreśliła na ciemnej ścianie idealny łuk, odpowiadający wszelkim kanonom klasycznego piękna kobiecego ciała.

To nie w porządku – pomyślał Daniel. – Jeśli zamierza wyjść z domu, powinna przynajmniej postarać się gorzej wyglądać.

Odwrócił się w stronę okna i zaklął cicho. Teraz się będzie męczył cały dzień, żeby jakoś dotrzeć do wspólnego wieczoru. Myśleć o niej w kółko.

– Zadzwonisz do mnie? – zapytał, z trudem ukrywając targające nim emocje. Nie chciał, żeby uznała go za nawiedzonego zazdrośnika, bo nigdy taki nie był.

– Tak – powiedziała. Podeszła do niego i pocałowała na pożegnanie. – Wszystko ci opowiem, jak tylko obejrzę mieszkania.

Uśmiechnął się i przytulił ją, oddychając z ulgą. Znowu była tylko jego. Tak blisko. To wynagradzało stokroć wszystkie jego męki i zmagania.

– Myślę, że wieczorem powinnam się już wyprowadzić – powiedziała, znowu burząc nastrój, a Daniel zeszywniał. – Mieszkania, które wyszukałam, są do wzięcia od zaraz. W związku z tym na następną kolację zaproszę cię zapewne już do mnie.

Mężczyzna milczał, bo spośród wszystkich słów, których miał ochotę użyć, żadne się do tego celu nie kwalifikowało. Co robić? Cieszyć się perspektywą wspólnej kolacji czy martwić przeprowadzką?

– Nie bój się – uśmiechnęła się Angelika. – Znajdzie się coś do jedzenia. Jako wytrawny dyplomata mam zamiar upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

– To znaczy? – Znowu nie miał pojęcia, czego się spodziewać.

– Zadzwoń do twojej mamy i skonsultuj się z nią w sprawie jakiegoś prostego przepisu. Liczę na to, że ona się ucieszy. A ciebie uda mi się dzięki temu nakarmić trochę lepiej niż dzisiaj rano.

– Nie narzekam. – Przytulił ją znowu i pogłaskał po plecach.

– Muszę iść. – Angelika wyswobodziła się z jego ramion. – Za pół godziny mam pierwsze spotkanie. – Włożyła płaszcz, złapała spakowaną wcześniej torebkę i wyszła. Usłyszał jeszcze stukot obcasów na drewnianych schodach i wybiegł na balkon, żeby zobaczyć, jak idzie chodnikiem z wysoko podniesioną głową, przecina płytę Rynku, a gołębie uciekają jej spod stóp.

Stał jeszcze chwilę po tym, jak zniknęła w głębi ulicy Floriańskiej i uspokajał myśli. Wrócił do mieszkania. Uderzyło go wrażenie nagłej pustki. Tyle lat mieszkał tutaj sam i nigdy nie miał z tym problemu. Wręcz przeciwnie, cenił sobie samodzielność oraz poczucie prywatności. Bardzo lubił swoje mieszkanie z widokiem na Sukiennice.

Teraz jednak przestało mu wystarczać. Same ściany to za mało do szczęścia. Potrzebował jeszcze miękkiego głosu, kocich ruchów i jakże rzadkiego, a cennego uśmiechu Angeliki. Już tęsknił i odliczał godziny do wieczora.

Angelika była przygotowana na każdą opcję. Ofert było tyle, że właściwie miała pewność, że któraś z nich spełni jej niezbyt wygórowane oczekiwania. Specjalnie tak je poukładała, żeby mieszkanie, które wydawało jej się najsensowniejsze, obejrzeć jako pierwsze. Nie zamierzała tracić na całą operację więcej czasu, niż to było absolutnie konieczne.

Sporo się ostatnio w jej życiu zmieniło. Ostrożnie podchodziła do tych nowości. Oddychała jej się zdecydowanie lżej, nie miała kłopotów z zaśnięciem wieczorem, a świadomość, że nie musi się już martwić o dobry humor Grząskiego, była bardzo miła. Ale Angelika nie ufała zbytnio życiu i daleka była od tego, by się zachłystywać świeżo odzyskaną

wolnością. Potrzebowała pracy. Czasu na przemyślenie dalszych decyzji życiowych i poukładanie spraw rodzinnych. Wciąż stanowiły one kłębowisko emocji, starych żalów i nowych zdarzeń.

Nie mogła o tym zapomnieć ani na chwilę. Niezwykle ostrożnie i powoli zaczynała się cieszyć każdą chwilą spędzoną z Danielem. Z jego powodu radykalnie przeorganizowała swoje życie, ale na to, żeby mu w pełni zaufać, było jeszcze za wcześnie.

Jednak na samą myśl o nim uśmiechała się, chowając usta w ciepłym szaliku. Był cudem, który życie podarowało jej w momencie, gdy już niczego od niego nie oczekiwała. Przez całe dzieciństwo los tak oszczędnie dawował jej dobre chwile, że przestała się spodziewać czegokolwiek miłego. Nauczyła się nie chcieć.

Jedyny uśmiech z jego strony stanowiło stypendium, które stało się dla Angeliki prawdziwą szansą. Ale i ten dar okupiony był bardzo wysoką ceną. Tęskniła za rodziną i krajem, nikogo nie знаła w tym nowym świecie. Przez długi czas zmagала się z samotnością, którą pogłębiała bariera językowa. Dręczyły ją wyrzuty sumienia, a także strach, że sobie nie poradzi. Zanim odnalazła się na uniwersytecie, nawiązała kontakty z rodakami, a potem inne znajomości, minęło sporo czasu. Ale samotność tak naprawdę nigdy jej nie opuściła. Często czuła niesprecyzowany strach i miała kłopoty ze snem.

Dopiero kiedy stanęła ze swoimi lękami twarzą w twarz, poczuła, że coś się zmieniło na lepsze. To Daniel dodał jej odwagi. Miał w sobie coś, co sprawiało, że jej świat zaczynał być kompletny. Może to dlatego, że tak bardzo się różnili? Dla niego wizyta u mamy była czymś tak oczywistym i prostym, że i jej udzielała się odrobina tej pewności. Jego myślenie było nieskomplikowane. Jeśli czegoś pragnął, sięgał po to. Z pełnym optymizmem i wiarą, że się uda. Imponował jej ogromnie. A przy tym był delikatny, czasem rozbajający w swoich staraniach. Czuła, że kocha go mocno, z każdą minutą coraz intensywniej.

Jeżeli jej trudne dzieciństwo i nielekka młodość ukształtowały ją na kobietę, w której Daniel się zakochał, to warto było – pomyślała i aż przystanęła zaskoczona własnym wnioskiem.

Odetchnęła kilka razy. Próbowała odszukać w sobie dawny, zapiekły żal do całego świata. Nie znalazła go jednak. Pozostały jakieś jego resztki powiązane z kilkoma trudniejszymi wspomnieniami, ale na to, by poczucie krzywdy wypełniło znów jej wnętrze tak bardzo, jak to miało miejsce do tej pory, nie było już szans. Zamiast skupiać się na starych żalach, jej myśli płynęły ku wspomnieniom ostatnich nocy. Nie spodziewała się, że miłość może mieć taką moc oczyszczającą. Po prostu punkt ciężkości w jej życiu przeniósł się z przeszłości w terażniejszość. To była dobra zmiana.

Ale zupełnie zamknąć tamtego rozdziału jeszcze nie mogła. Kontakt z Piotrem był miły, ale jak na razie bardzo powierzchowny. Relacja z mamą wciąż skrzyła się od skrywanego napięcia, a decyzja Małgosi nie dawała o sobie zapomnieć.

No właśnie. Angelika wysiadła z tramwaju i dotarła pod pierwszy adres, zastanawiając się jednocześnie nad swoim obecnie największym zmartwieniem, czyli spotkaniem z Małgosią. Odrzucenie przez siostrę bolało. Angelika powtarzała sobie, że powinna uszanować tę decyzję, ale jednocześnie mocny głos wewnętrzny beształ ją za tchórzostwo. Dlatego od rana, układając plan dnia, działała dwutorowo.

Oficjalnie zamierzała przez kilka godzin oglądać mieszkania, a wieczór spędzić z Danielem, ale podświadomie tak wszystko ułożyła, żeby jak najszybciej załatwić konieczne formalności związane z wynajmem i około siedemnastej mieć czas wolny. Na stronie internetowej szkoły Małgosi przeczytała przeznaczoną dla rodziców wiadomość, że o tej porze będą mogli odebrać młodzież wracającą z wycieczki.

Pierwsze mieszkanie, do którego właśnie wpuścił ją gnący się w ukłonach pracownik

biura nieruchomości, zostało tak wybrane, by w godzinę załatwić formalności i zakończyć sprawę. Dokładnie obejrzała zdjęcia w internecie, wstępnie zaakceptowała umeblowanie oraz cenę, która wydawała się bardzo korzystna, jako że w jej głowie wciąż funkcjonował przelicznik na euro. W tym kontekście czynsz i odstępną prezentowały się całkiem przyzwoicie. Była zdecydowana dokonać wynajmu od razu, chyba że pojawiłyby się niespodziewane okoliczności. Po drodze wybrała nawet z bankomatu kwotę potrzebną na wpłatę kaucji.

Pośrednik zachwalał każdy detal mieszkania, a ona szybko oceniła wnętrze. Wyglądało troszkę bardziej blado niż na retuszowanych komputerowo zdjęciach, ale zasadniczo niczym jej nie zaskoczyło. Dwa małe, w pełni umeblowane pokoje, wąska kuchnia, czysta łazienka z pralką. Skromnie, ale praktycznie i schludnie. Wystarczyło wnieść walizki i można było mieszkać.

Dokładnie przeczytała umowę wynajmu, uzupełniła swoje dane, podpisała, zapłaciła kaucję, po czym odebrała stosowne pokwitowanie od promieniejącego zadowoleniem pośrednika. Pół godziny później trzymała już klucze w dłoniach. Szybko przeszła do kolejnego punktu. Zajrzała do kuchennych szafek, które okazały się puste.

Wyciągnęła telefon, żeby wysłać wiadomość do Daniela z prośbą o numer telefonu jego mamy. Już się cieszyła na miłą rozmowę, może nawet wizytę. Czuła pełną akceptację ze strony jego rodziców. Jeszcze nie wiedziała, jak potoczy się los jej związku z Danielem, ale na razie karmiła się ciepłem okazywanym przez jego rodziców. Dzięki temu choć przez chwilę mogła się przekonać, jak to jest mieć mamę i tatę. Choćby tylko na próbę.

Od wczoraj nie opuszczało jej spojrzenie tamtego mężczyzny ze zdjęcia. Nieufność, która towarzyszyła jej latami, nie chciała odejść jak na zawołanie. Wciąż nie była do końca przekonana, czy może ufać słowom mamy. Tyle razy przecież została okłamana. Ale bardzo pragnęła jej wierzyć. Ten mężczyzna miał w sobie coś takiego, że chciało się jego córce dobrze żyć z jego powodu. Sprawić, że tam, gdzie teraz przebywa, poczuje się z niej dumny.

Chodziła po nowym mieszkaniu i próbowała sobie wyobrazić, że to jej nowy dom. Nie miała tutaj wielu swoich rzeczy, większość została w Monachium. Musiała tam pilnie pojechać, pozamykać swoje sprawy. Ale teraz liczyły się bieżące wyzwania. Spotkanie z Małgosią i kolacja.

Podeszła do okna i odsłoniła firankę. Widok miała całkiem ładny. Na park. Zrobiło jej się przyjemniej. Szybko napisała esemesa do mamy Daniela i już miała go wysłać, kiedy nagle zrobiło jej się wstyd. Odwróciła się, po czym usiadła na taniej kanapie, która od dziś miała jej służyć jako miejsce do spania. Pomyślała o swojej mamie. Odrzuconej w przedbiegach, bez szans na najmniejszą choćby próbę pomocy. Matka nie była fanką gotowania, ale przecież coś potrafiła. Może nie należało skreślać jej już na wstępie nowego życia? Poprosić o pomoc?

Angelika znów wstała i zaczęła chodzić po pokoju. Czuła wielki opór przed kontaktem z matką. Nie tylko ze względu na stare urazy, lecz także z powodu niechęci do wpuszczenia w prywatne życie osoby, której w gruncie rzeczy zupełnie nie znała. Bliskie pokrewieństwo nie miało żadnego znaczenia. Kiedy Angelika była dzieckiem, mama, nieustająco zajęta układaniem na nowo swojego życia, nie miała czasu, by nawiązać bliższe relacje z dziećmi. Nie dała im szansy, by mogły ją poznać. Zbyt mocno absorbowali ją kolejni mężczyźni. Potem coś się zmieniło. Mama próbowała tłumaczyć, rozmawiać. Wtedy jednak to Angelika, zraniona do głębi, nie pozwoliła jej podejść na krok. Otoczyła się szczelnym murem, zdecydowana nikomu w życiu więcej nie zaufać.

Może nadszedł najwyższy czas, by spróbować przerwać to błędne koło?

No dobra – pomyślała. – Jest dopiero jedenasta. Wiele nie ryzykuję. Najwyżej nic nowego się nie wydarzy. Spotkamy się, rozmowa się nie będzie kleić, więc po prostu odwiozę ją do domu i tyle.

Skasowała niewysłanego esemesa, po czym wybrała numer domowy.

– Cieszę się, że dzwonisz. Martwiłam się. – W głosie mamy brzmiała szczerza ulga. – Piotrek mi mówił, że coś nie wyszło z Małgosią, więc myślałam, że wyjechałaś znowu do Monachium.

– Nie. – Angelice nawet przez myśl nie przeszło, żeby informować mamę o swoich życiowych planach. Nie wyrobiła w sobie tego nawyku. A informacja, że ktoś się o nią martwi, też była dla niej też zupełnie nowa. – Zostaję w Krakowie – powiedziała.

– Na stałe? – W głosie mamy brzmiała szczerza radość.

– Tak. Właśnie wynajęłam mieszkanie i... – Angelika zawahała się chwilę. – Potrzebuję pomocy. Muszę zrobić jakąś prostą kolację, a nie mam naczyń ani pomysłu.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła nagła cisza.

– Chciałabyś, żebym ci pomogła? – upewniła się mama.

– Tak – powiedziała Angelika i uśmiechnęła się. – Szału nie będzie, bo żadna z nas się na tym nie zna, ale trudno. Niech Daniel wie, czego się może spodziewać w przyszłości.

– Może go nawet zaskoczymy – ucieszyła się mama. – Jeśli się ma składniki, gotowanie nie jest trudne.

Umówiły się na spotkanie za pół godziny, a Angelika dłuższą chwilę stała jeszcze z telefonem w dłoni.

Niech nie ściemnia, że nie gotowała niczego sensownego, bo nie było jej stać na produkty – pomyślała. Ale bez zwykłej pewności, że jej racja jest jedyną na świecie. W rzeczy samej wychowanie trójki dzieci z zasiłku socjalnego z pewnością nie należało do łatwych zadań.

Mogła iść do pracy – pomyślała Angelika, choć wiedziała, że mama nie zdała matury z powodu ciąży i nie mogła liczyć na niczyją pomoc w wychowywaniu dziecka. Kiedyś czasy były inne. Nie tak łatwo zdobywało się jakiegokolwiek zatrudnienie. Nagle poczuła, że już jej się nie chce tego wszystkiego roztrząsać. Było, minęło i niech się wreszcie skończy.

Pojechała po mamę samochodem. Podróż komunikacją miejską zabrałaby zbyt wiele cennego czasu. Po drodze zrobiły duże zakupy. Podstawowe wyposażenie kuchni, jedzenie, picie, trochę drobiazgów. Było to całkiem przyjemne zajęcie. Wybierały razem towary z półek, a mama wszystko kilka razy oglądała, zanim włożyła do koszyka. Ciągle się martwiła o końcowy rachunek i odruchowo za każdym razem sięgała po to, co najtańsze. Jednocześnie z wielką radością podziwiała ładne talerze, kubeczki i szklanki.

Była w szoku, kiedy zobaczyła przy kasie wysokość rachunku, ale nie skomentowała tego ani słowem. Razem weszły do nowego mieszkania Angeliki. Mamie bardzo się podobało. Przy jej skromnym lokum wyglądało zapewne imponująco. Wypakowały wszystkie produkty i zabrały się do pracy. Mama była dość milcząca, jakby trochę nieśmiała. Ale pracowało im się razem dobrze.

Przyrządziły sałatkę i grzanki czosnkowe do podpieczenia tuż przed podaniem. Upiekły murzynka, czyli proste czekoladowe ciasto. Przepis ściągnęły z internetu. W mieszkaniu pięknie zapachniało.

Angelika wybrała dobre wino i uznała, że jak na pierwszy raz może być. Najcenniejsza i tak w tym wszystkim była radość mamy, która cieszyła się każdą wspólnie wykonywaną czynnością. Od jazdy taksówką z ciężkimi zakupami, po układanie produktów w szafkach, pieczenie, krojenie, a nawet końcowe mycie podłogi.

Tuż przed siedemnastą Angelika odwiozła mamę z powrotem do jej mieszkania. Nie rozmawiały wiele. Nie wracały do trudnych tematów. Ale to milczące porozumienie było czymś,

co mogło zapoczątkować nowy rozdział.

Angelika zaparkowała samochód i wysiadła. Czekają ją kolejne trudne starcie. Podniosła głowę, spojrzała na otaczające ją bloki, po czym zdecydowanym krokiem ruszyła przed siebie. Mróz szczypał ją w policzki, a wiatr wdzierał się za kołnierz, ale to nie było w stanie zepsuć jej dobrego humoru. Wystawiła twarz, by ją ogrzać w nędznych promieniach zimowego słońca i poczuła się szczęśliwa. Wszystko się zmieniło, nawet stosunek Angeliki do zimy. Mróz wydawał się przyjazny, śnieg romantycznie skrzypiał, a zimny wiatr głąskał policzki.

– Ty wariatko, uspokój się lepiej! – wyszeptała w szalik i wyciągnęła telefon, żeby zadzwonić do Daniela. Tęskniła za nim.

O godzinie siedemnastej stała na parkingu pod szkołą w pewnej odległości od zwartej grupy oczekujących rodziców. Stała sztywno, mocno zdenerwowana, wyróżniając się wśród rozgadanej gromady ojców i mam, którzy mieli za sobą niejedną wspólną wywiadówkę, a oczekiwanie na spóźniający się autobus z powracającymi z wycieczki dziećmi też było dla nich chlebem powszednim.

Kiedy wreszcie nadjechał autokar, fala stęsknionych rodziców rzuciła się w stronę jego drzwi. Angelika też podeszła trochę bliżej. Z dwóch otwartych wyjść wysypywali się roześmiani i rozgadani młodzi ludzie. Wszyscy na pierwszy rzut oka podobni jeden do drugiego. Cała gromada dziewczyn o jasnych włosach, z grzywkami zaczesanymi na bok, w ciepłych kurtkach i kolorowych szalikach. Nasunięte na czoła czapki też nie ułatwiały sprawy.

Angelika przeskakiwała wzrokiem z jednej osoby na drugą i ogarniał ją coraz większy strach, że nie pozna swojej siostry. Widziała ją na zdjęciach, ale teraz na żywo nie umiała w kłębiącej się na wszystkie strony gromadzie młodzieży rozpoznać Małgosi. Gdyby jeszcze los zechciał pomóc. Ktoś mógłby zawołać ją po imieniu albo jeszcze lepiej od razu po nazwisku. Ale nic z tego. Los najwyraźniej uznał, że dość się już namęczył i więcej nie zamierza palcem kiwnąć, by jej ułatwić życie.

Po chwili część osób poszła w kierunku zaparkowanych wokół samochodów, a przy autokarze została się grupka młodych ludzi, do których nie podeszli rodzice. Uczniowie stali skupieni wokół wysokiego, wąsatego nauczyciela i rozmawiali z nim, przekrzykując się nawzajem. Zapewne były to te osoby, które mieszkaly w internacie. Krąg się zawężał, ale Angelika wciąż nie umiała z tej grupy wyłowić Małgosi. Teoretycznie powinna być bardziej małomówna niż koleżanki i wyróżniać się w ten sposób, jak kiedyś w dzieciństwie. Ale barczysty wąsacz miał chyba jakieś magiczne moce. Jego śmiech niósł się daleko i wszystkie stojące wokół niego osoby wydawały się jednakowo zaangażowane w rozmowę.

Angelika podeszła jeszcze bliżej. Jakiś chłopak spojrzał w jej stronę, ale szybko się odwrócił. Nagle zza stojącego wciąż autobusu wyszła zakonnica, z którą Angelika wcześniej miała okazję rozmawiać, po czym przywitała się serdecznie z uczniami, a ci zaczęli zbierać plecaki i żegnać wąsacza. Wtedy wzrok siostry zakonnej spoczął na stojącej kilka metrów dalej młodej kobiecie. Najwyraźniej natychmiast ją rozpoznała. Podeszła szybkim krokiem, a uczniowie spojrzeli w jej stronę z ciekawością.

– Szczęść Boże! – przywitała się zakonnica. – Obawiam się, że zaszło pewne nieporozumienie. Prosiłam Piotrka, brata Małgosi, żeby pani przekazał, że odwiedziny na razie nie mogą dojść do skutku. Nigdy dotąd nie zawiódł mojego zaufania. Tym razem jednak musiał zapomnieć.

– Pamiętał – odezwała się Angelika. – To tylko ja nie mogłam się z tym pogodzić i przysłałam, licząc na to, że uda mi się zamienić choć słowo z Małgosią.

– Przykro mi – twardo odpowiedziała zakonnica. – Nie mogę jej zmusić ani nawet do tego nakłaniać. Znam jej trudną historię. Może czas spowoduje zmianę? – dodała, widząc, jak bardzo Angelice zrobiło się przykro.

Uczniowie poszli w stronę internatu. Przy autokarze została tylko jedna dziewczyna. Podeszła wolno.

– W porządku, proszę siostry – odezwała się cicho. – Już dobrze. Porozmawiam chwilę i zaraz do was dołączę.

– Jesteś pewna? – Opiekunka nie miała zamiaru łatwo się poddać. – Chcesz, żeby z tobą zostać?

– Nie, dziękuję. Naprawdę.

Zakonnica odeszła, oglądając się jeszcze kilka razy za siebie.

Małgosia stała nieruchomo i wpatrywała się w czubki własnych butów. Miała zaczerwienione od mrozu policzki i twarz prawie całkowicie zakrytą długą grzywką oraz wysoko podniesionym szalikiem. Nie była podobna do dziewczyny ze zdjęć na gazecie ściennej.

– Cześć – powiedziała niepewnie Angelika.

– Dobry wieczór – odparła grzecznie Małgosia, ale nie podniosła wzroku.

– Wróciłam na stałe do Krakowa – powiedziała Angelika, a głos drżał jej z emocji. – Może byłaby szansa, żebyśmy się spotkały i porozmawiały ze sobą w jakichś spokojniejszych warunkach? – zapytała. Ruszający z rykiem silnika autobus prawie zagłuszył jej słowa, po czym na koniec jeszcze dmuchnął im spalinami prosto w twarz.

Małgosia milczała. Jednak nie zmieniła się aż tak bardzo w ciągu tych kilkunastu lat.

– Nie chcesz? – zapytała Angelika.

Siostra nadal wpatrywała się w swoje buty. Autobus zniknął za zakrętem, a w budynku internatu zapalały się kolejne światła. Na opustoszałym zupełnie parkingu robiło się coraz zimniej i bardziej nieprzyjemnie. Małgosia stosowała bierny opór. Stała i milczała.

– Mogłabyś chociaż dać mi szansę? – zaproponowała Angelika, ale i tym razem nie doczekała się żadnego odzewu. – Wiem, że możesz czuć się skrzywdzona – walczyła dalej. – Ale pozwól mi to chociaż wyjaśnić.

– Ja wszystko rozumiem – odezwała się w końcu siostra. – Nie mam żalu – dodała. – A teraz muszę już wracać. Czekają na mnie.

– Małgosiu – poprosiła Angelika. – Spotkaj się ze mną choć na chwilę.

Znów opór i milczenie.

– Gdybyś zmieniła zdanie, Piotrek ma mój nowy numer – poddała się starsza siostra i poczuła, jak po policzkach ciekną jej łzy. Nie miała nawet wizytówki, żeby zostawić jakiś kontakt, bo służbowa zawierała wyłącznie nieaktualne już dane, a nie była pewna, czy Małgosia zechce cokolwiek zapisać.

– Będę pamiętać. Dobranoc – powiedziała tylko siostra i odwróciła się z wyraźną ulgą. W bramie cały czas czekała na nią zakonnica. Dziewczyna szybkim krokiem pokonała parking i podeszła do niej. Zniknęły za rogiem budynku, nie obejrzawszy się ani razu.

To było tak zdumiewające, wręcz okrutne, że Angelika stała dłuższą chwilę jak wmurowana i nie mogła się otrząsnąć z szoku.

Czy jej siostra niczego nie pamiętała? Wspólnego dzieciństwa, spania w jednym łóżku, długich warkoczy, które Angelika zaplatała jej z poświęceniem każdego ranka? Zabawy starymi lalkami przynoszonymi przez mamę nie wiadomo skąd? Ani słoika nutelli ukrytego w szafce, z którego codziennie każdy miał prawo wyjść jedną tylko łyżkę słodkiego przysmaku? Czy

możliwe, że to dziecko zapomniało o wszystkim? Małgosia miała prawo czuć się dobrze w internacie, gdzie otoczono ją serdeczną opieką, ale czy był to wystarczający powód, by odrzucać własną siostrę?

Angelika nie czuła już zmarzniętych stóp, a uszy paliły ją żywym ogniem. Z przejęcia zapomniała włożyć czapkę. Wyciszona komórka drżała jej w kieszeni ustawiona na delikatne wibracje. To pewnie Daniel, z którym umówiła się na siódmą, przewidując, że rozmowa z siostrą może potrwać z półtorej godziny. Zupełnie niepotrzebnie zaplanowała taki zapas czasu. Spotkanie okazało się o wiele krótsze. Wyciągnęła telefon. Dzwoniła mama. Zaskoczona Angelika odebrała.

– Cześć – przywitała się i wytarła nos.

– Nie płacz na mrozie. – Mama od razu przeszła do rzeczy. Domyśliła się bez trudu, że spotkanie z Małgosią nie było łatwe. – Dzieci bywają uparte – powiedziała. – Czasem wydaje im się, że wszystko najlepiej wiedzą.

Słyszac te słowa, Angelika znów poczuła wyrzuty sumienia. Kiedyś przecież postępowała identycznie i było to dokładnie tak samo okrutne. Całymi latami nie dzwoniła do domu.

– Wracaj do mieszkania, bo się przeziębisz. – W mamie jakby odblokowały się opiekuńcze odruchy. – Zrób sobie natychmiast ciepłej herbaty – nakazała.

– Dobrze – odpowiedziała Angelika jak grzeczna dziewczynka. – I tak nic nie poradzę, ona nie chce ze mną rozmawiać.

– Przejdzie jej, zobaczysz. Nie bierz sobie tego do serca. Jeśli ktoś w tej całej sprawie zawinił, to tylko ja.

– Nikt nie zawinił – uświadomiła sobie Angelika. – Po prostu życie jest czasem trudniejsze, niż nam się wydaje. I bardziej skomplikowane. Ale dziękuję, że zadzwoniłaś. Stoję właśnie na parkingu, stopy mi już z zimna odpadają, bo nawet nie miałam szansy, by wejść do internatu.

– Ja też nigdy nie miałam okazji – pocieszyła ją mama. – Ona rozmawia tylko z Piotrkim. Ale tobie się jeszcze uda z nią nawiązać bliską relację. Jestem tego zupełnie pewna. A teraz wracaj i daj znać, czy nasza sałatka smakowała Danielowi.

– Dobrze – uśmiechnęła się Angelika i w nieco lepszym humorze poszła w stronę samochodu. W myślach układała plany na najbliższe dni. Trzeba rozwiązać umowę, pomalować, posprzątać, zorganizować przeprowadzkę, sprowadzić własne auto do Polski, przerejestrować je. Sporo tego. Myśl o Małgosi uwierała wciąż mocno.

No cóż! – pomyślała. – Najwyraźniej nie można mieć wszystkiego, a już na pewno nie od razu.

Zaparkowała auto na osiedlu i szła w kierunku bloku, rozglądając się uważnie, żeby znaleźć ten właściwy, bo w świetle słabych latarni wszystko wyglądało inaczej niż za dnia. Jej rozpedzone myśli przelatywały przez ostatnie dni, pokazując jej kamienie milowe, które tak mocno zmieniły jej życie. Od ostatniego przez kolejne wspomnienia.

Dzisiejsze milczenie Małgosi, wspólne gotowanie z mamą, przytulanie się z Danielem w mroźnym parku, powrót do Krakowa, pierwszy telefon do domu, utrata pracy, noc z Danielem, bezpieczny sen, zniszczona umowa, radości dzieciństwa, walentynkowy koncert i pierwsze lądowanie w Balicach. Stawiając niepewny krok na płycie krakowskiego lotniska, nawet przez moment nie przypuszczała, że znajdzie tu miłość o prawdziwie uzdrawiającej mocy i dostanie drugą szansę na zupełnie inne, pełniejsze i szczęśliwsze życie.

To wszystko dzięki Danielowi – pomyślała z wdzięcznością i wysłała mu wiadomość, że jest już w mieszkaniu i może do niej przyjechać na kolację.

Odpowiedź nadeszła natychmiast. Daniel zapowiedział przybycie najszybciej, jak to

możliwe. Angelika weszła do mieszkania. Zapaliła światła i zajrzała do lodówki. Wszystko było przygotowane. Włączyła piekarnik, po czym poszła do łazienki. W supermarkecie kupiła nie tylko produkty spożywcze, lecz także sukienkę i firmową bieliznę. Może droga do serca mężczyzny rzeczywiście prowadzi przez żołądek, jak twierdzą niektórzy, ale ona nie była co do tego w pełni przekonana. Nie miała do swoich kulinarnych talentów aż takiego zaufania. Wzięła szybki prysznic, przebrała się i spryskała perfumami, po czym wykonała staranny makijaż. Nie miała zamiaru rezygnować z innych sposobów, na których znała się trochę lepiej.

Nie wiedziała, jak długo będzie musiała dziękować Danielowi za to, co dzięki niemu stało się w jej życiu. Być może aż do końca swoich dni, ale nie miała nic przeciwko temu. Gdy rozległ się dzwonek do drzwi, otworzyła je uśmiechnięta. To była bardzo przyjemna perspektywa.

Rozdział 32

Tymczasem Mateusz siedział w samochodzie, paląc trzeciego papierosa. Denerwował się ogromnie. Przed południem wylądowali w Balicach po zakończonej sukcesem misji w Niemczech, a jutro rano miał się spotkać z Danielem i dać mu ostateczną odpowiedź. To wymagało jednak nawiązania porozumienia z byłą żoną. Co do tego Mateusz nie miał złudzeń.

Zdaniem sądu, dziecko ma prawo do życia na podobnej stopie jak jego rodzic i sędzia może przyznać alimenty pochłaniające znaczną część dochodów ojca, zwłaszcza jeśli matka udokumentuje swoją trudną sytuację materialną. To Agnieszka mogła uczynić bez trudu. Jeśli Mateusz miał przyjąć propozycję Daniela, musiał się dogadać z byłą żoną. Sprawa zapowiadała się na najtrudniejsze wyzwanie w całym jego życiu. Zupełnie stracił z kontakt ze swoją rodziną. Choć kiedyś byli małżeństwem, dziś trudno mu było w to uwierzyć. Ta kobieta stała się dla niego całkowicie obcą osobą i nie wiedział, jak z nią rozmawiać.

Kiedy była w drugiej ciąży, dużo pracował i jakoś tak bezboleśnie odciął się od rodziny, nawet nie zauważając, kiedy to się stało. Później Aga z córeczką wyprowadziły się i został w mieszkaniu sam, co znacznie ułatwiło proces tworzenia zawiłych wytłumaczeń, które uspokajały jego sumienie. Początkowo tęsknił za nimi, potem rzucił się w wir pracy. Dni jakoś płynęły. Podczas rozprawy, kiedy zmuszony był odpierać ataki, o niczym innym już nie myślał. Zaciął się w swoim gniewie i rozżaleniu. Miał wrażenie, że wszyscy sprzysięgli się przeciw niemu.

Jednak teraz nie umiał w sobie znaleźć tego dawnego zacierzwienia, blokującego mu zdolność logicznego myślenia. Zdawał sobie sprawę, że wiele razy naprawdę zachował się jak palant. A na samą myśl o synku robiło mu się zimno. Nie do końca rozumiał, jak mogło do tego wszystkiego dojść. Najpierw nic nie zapowiadało kryzysu, a potem wydarzenia potoczyły się jak lawina i w końcu zmiotły wszystko. Jedno było pewne. Do żony wrócić nie mógł i nie chciał. Z dziećmi też już nic go nie łączyło, ale jakoś musiał się z nimi wszystkimi dogadać. Daniel nie dał mu wyboru.

Mateusz wysiadł z samochodu, trzaskając drzwiczkami. Zbyt późno uświadomił sobie, że być może parkowanie najnowszej toyoty tuż przed wejściem do domu byłej żony, kiedy się przyjeżdża negocjować wysokość alimentów, nie jest szczególnie rozsądnym posunięciem. Zaklął pod nosem. A jednak nie wrócił, by przestawić samochód. Był skoncentrowany na zadaniu i bał się, że jeśli teraz się cofnie, ucieknie. Zacisnął pięści w kieszeniach i ruszył w stronę drzwi. Dalsze zwlekanie nie miało sensu. Czas był najwyższy przystąpić do decydującego starcia.

Kilkoma krokami pokonał wąski, nierówny chodnik, otworzył lekko zardzewiałą bramkę i dotarł do drzwi. Nie zdążył nawet nacisnąć przycisku dzwonka, a te już się otworzyły. Agnieszka najwidoczniej zobaczyła go przez okno. Nie rozmawiali ze sobą spokojnie od ponad czterech lat.

Obawiał się, że nie wpuści go za próg. Tak się jednak nie stało.

– Wejdz – powiedziała kobieta i zamknęła za nim drzwi.

Zaprosiła go do kuchni.

– Dzieci bawią się jeszcze w pokoju – powiedziała. – Nie chciałam, żeby cię usłyszały. Póki nie wiedzą, że przyszedłeś, będziemy mogli spokojnie porozmawiać. Bo mam nadzieję, że zechcesz się potem z nimi zobaczyć. – W głosie Agnieszki zabrzmiały groźne nuty.

– Tak! – Mateusz zgodził się pospiesznie, żeby jej nie denerwować od razu na wstępie.

Poczuł się kompletnie nieprzygotowany do tej wizyty. Tak się skupił na opracowywaniu

koncepcji porozumienia, że nawet nie pomyślał, żeby zabrać jakieś drobiazgi dla dzieci. Ocieplić wizerunek. Ale było już za późno.

– Chciałbym ci przedstawić pewną propozycję – przeszedł od razu do rzeczy.

Agnieszka sprawiała wrażenie, jakby wszystkiego się domyślała. Wiedziała, że Mateusza nie przygnały tutaj dobre myśli ani chęć zmiany, lecz jego szef. To strach przed utratą pracy spowodował, że były mąż chciał się dogadać. Ale tym razem trafił na trudnego przeciwnika. Agnieszka nie była już tą samą niepewną, zranioną kobietą, z którą rozwodził się ponad cztery lata temu.

Śmiało spojrzała mu w oczy i już wiedział, że to nie będzie łatwa rozgrywka.

– Będę ci płacił na dzieci dwa tysiące złotych miesięcznie – powiedział Mateusz i obejrzał dokładnie czubki własnych butów. Bał się podnieść wzrok.

Odpowiedziało mu milczenie. Z kuchennego okna widać było zaparkowaną przed wejściem toyotę. Jak na złość błyszczała w słońcu, jakby chciała zwrócić na siebie jeszcze większą uwagę. Przez głowę Mateusza zaczęły przelatywać cyfry, nad którymi nigdy wcześniej się nie zastanawiał. Ile wydaje na mieszkanie, ubrania, jedzenie na mieście, auto, rozrywki.

Twarde krzesło w skromnej kuchni paliło go w tyłek. Starał się nie widzieć biedy wyzierającej z każdego kąta skromnego mieszkania, w którym żyły jego córeczka i synek.

– Dwa tysiące na dziecko – uściślił trochę wbrew sobie.

Twarz Agnieszki nawet nie drgnęła, choć ta kwota musiała być dla niej zaskoczeniem.

– Chcesz czegoś w zamian? – zapytała i znów spojrzała mu w oczy, tak że się zmieszał i aż skulił na twardym stołku. Przypomniało mu się, jak ostatnio spotkali się w sądzie z powodu trzystu złotych świątecznej dopłaty, której zażądała Aga.

– To będzie umowa między nami i nie będziesz dochodzić swoich praw oficjalnymi drogami – powiedział i gwałtownie wypuścił wstrzymywany oddech. Nie miał odwagi popatrzeć na nią.

– Rozumiem. – Jego była żona pokiwała głową. – Chcesz ujawnić swoje prawdziwe dochody, a one zapewne będą bardzo wysokie?

– Tak – potwierdził Mateusz. – Ale tylko jeżeli się zgodzisz na moje warunki. W przeciwnym przypadku wszystko zostanie bez zmian – postraszył.

Agnieszka nie namyślała się zbyt długo. Właściwie nie miała nic do stracenia. Domyślała się, ile teraz może zarabiać Mateusz. Znała stawki wiceprezesów firm informatycznych. Sama pracowała w biurze podatkowym i nieraz rozliczała klientów będących w podobnej sytuacji. Ale rozumiała też, że możliwości kombinowania, jakie posiadał jej były mąż, była nieskończona ilość. Latami mógł się wykręcać od swoich obowiązków. Wiedziała, że nie ma co liczyć na wymiar sprawiedliwości. Jest oporny i działa z wielkim opóźnieniem, tymczasem dzieci trzeba karmić na bieżąco. Kobiety w takiej sytuacji są zdane wyłącznie na siebie.

– Zgadzam się – powiedziała. Dwa tysiące złotych na dziecko to była dla niej kosmiczna kwota. Mogła zabezpieczyć wszystkie potrzeby dzieci, nawet przyszłą edukację.

Mateusz wyraźnie się ucieszył. Wstał.

– Płatne do dziesiątego każdego miesiąca – zastrzegła. – Przelewem bankowym.

– Wolałbym do ręki – odpowiedział Mateusz.

– Na konto – powiedziała stanowczo. Jej zawodowa skrupulatność księgowej nie uznawała lewych pieniędzy.

Mateusz niechętnie kiwnął głową na zgodę.

– To dobrze – powiedziała. – Numer znasz. A teraz – dodała stanowczo, widząc, jak zbiera się do wyjścia – odwiedzisz córkę i syna.

Bez zapowiedzi otworzyła znajdujące się dosłownie metr dalej drzwi pokoju. Na

staroświeckiej wersalce siedziały dzieci i oglądały kreskówkę w telewizorze. Tym samym, który kupili dawno temu do swojego pierwszego mieszkania. Był to stary model i Mateusz poczuł nieprzyjemny wyrzut sumienia na myśl o sprzęcie, którego sam teraz używał. Ale szybko zdusił w sobie to uczucie.

– Pan znowu przyszedł – zawołał chłopczyk na jego widok.

– Mówiłam ci, że to nie pan, tylko tata – skarciła go siostra.

– Aha! – zgodził się chłopczyk, nie protestując. Chyba nie widział żadnej większej różnicy.

– Usiądź z nimi – podpowiedziała Mateuszowi Agnieszka, widząc, że stoi jak kolek i nie ma pojęcia, co dalej.

Dziewczynka na te słowa odsunęła się od brata, robiąc ojcu miejsce w środku. Mężczyzna usiadł sztywno i spojrzął na ekran. Bajka o Aladynie właśnie osiągnęła swój kulminacyjny punkt. Dzieci siedziały nieruchomo, śledząc losy bohaterów. Mateusz czuł przez cienki materiał koszuli ciepłe, drobne ramię córki tuż obok jego umięśnionego boku. Przypomniało mu się, jak nosił ją na rękach, kiedy była malutka, tuż po jej urodzeniu. Bardzo urosła w tym czasie i zmieniła się znacznie. Miała prawo mieć do swojego taty wielki żal, ale wyglądało na to, że tylko ona w tym domu żywi wobec niego cieplejsze uczucia. On też wciąż jeszcze pamiętał, co czuł tuż po jej narodzinach.

Agnieszka wyszła do kuchni, więc poczuł się trochę swobodniej. Podniósł ostrożnie ramię i delikatnie objął córeczkę, gotów w każdej chwili się wycofać. Zupełnie niepotrzebnie. Dziewczynka przyłgnęła do niego i nadal wpatrywała się w ekran.

Dzięki ci, Aladynie – pomyślał Mateusz i odetchnął z ulgą. Był strasznie zdenerwowany. Absolutnie nie byłby w stanie teraz rozmawiać. Bajka wybawiała go z tego kłopotu.

Spojrzał w drugą stronę. Synek siedział oparty pleckami o wersalkę. Tuż obok swoich kolan Mateusz zobaczył małe stópki w śmiesznych, ciepłych skarpetkach z motywem czerwonego samochodu. Taki sam obrazek znajdował się na leżącym obok stołu plecaczku.

Pewnie to jego ulubione autko – pomyślał Mateusz i pożałował, że nie wpadł na pomysł, żeby kupić dla synka choć jeden malutki samochodzik. Dyskretnie przyglądał się chłopcu. Był rzeczywiście bardzo do niego podobny. Ojciec patrzył na niego i czuł się, jakby widział siebie sprzed wielu lat. Ale jego dzieciństwo wyglądało zupełnie inaczej. Miał tatę i mamę, którzy dbali o niego. Oboje nie pochwalali jego decyzji życiowych, dlatego od dłuższego czasu także z nimi nie utrzymywał kontaktu. Wiedział, że byli na niego źli, że zostawił żonę i dzieci. Potrafił się usprawiedliwić bez problemu. Uważał, że rodzice mylą się, nie znają go, nie mają prawa oceniać.

Miał różne zastrzeżenia do swojego ojca. Jednak musiał teraz przyznać, że nie dorastał własnemu tacie do pięt.

Nabrał mocno powietrza w płuca, spojrzął w stronę otwartych drzwi, sprawdzając, czy Agnieszka nie podgląda, i zebrawszy całą odwagę, przygarnął drugim ramieniem synka. Tutaj nie poszło tak łatwo. Chłopczyk spojrzął na niego zaskoczony i odchylił się do tyłu. Mateusz poczuł, jak zimny dreszcz przebiega mu po plecach. Ale po chwili, kiedy chłopiec zobaczył, że siostra przytula się do pana zwanego tatą, uznał, że jest to widać dopuszczalne zachowanie i ostrożnie przysunął się bliżej.

Mateusz siedział jak skamieniały. Aladyn powoli wydostawał się z tarapatów i wielkimi krokami zbliżała się finałowa scena. Mężczyzna nie miał pojęcia, co się stanie, gdy skończy się bajka. Czy zdoła z dziećmi zamienić choć słowo? Czy będzie wiedział, jak to zrobić? Na razie siedział bez ruchu, przytulał mocno syna i córkę, i czuł, jak coś go mocno trafia w samo serce. Jak grom z jasnego nieba. To była miłość.

Do oczu napłynęły mu łzy.

Był palantem, a mimo to życie dało mu drugą szansę. Poprzez pozbawione uprzedzeń pełne ufności dzieci. Mateusz zawstydział się zawartej w kuchni umowy. Swojej chęci, by jak najmniejszym kosztem wymigać się od opieki nad dziećmi. Teraz pragnął czegoś dokładnie odwrotnego. Chciał je poznać. Zaprzyjaźnić się.

Czuł, że te dwie wspaniałe istoty mogły go wydobyć z paskudnego miejsca, w jakim się w swoim życiu znalazł, i pomóc mu odnaleźć drogę do tych części jego charakteru, które były dobre.

Przez szparę w drzwiach zajrzała Agnieszka. Cały czas czujnie obserwowała sytuację. Posłał jej niepewny uśmiech, a ona odpowiedziała tym samym.

Wiedział, że tym razem nie może tego zaprzepaścić. Są takie momenty w życiu, których nie wolno zepsuć. Był na to gotowy.

